MARCEL MOSS

Szokujący thriller psychologiczny
autora *NIE WIESZ WSZYSTKIEGO*

NIE WIESZ NIC

W NASZYCH CZASACH WYRAZEM NAJWYŻSZEJ
ODWAGI JEST BYCIE SOBĄ

FILIA

MARCEL MOSS

NIE WIESZ NIC

FILIA

W naszych czasach wyrazem najwyższej odwagi jest bycie sobą.

PROLOG

NIEDZIELA

HUBERT

Zgrzytam zębami tak długo, że tracę czucie w twarzy. Od wielu godzin siedzę pod młodym, nachylonym ku niedużemu zboczu dębem. To idealna kryjówka przed deszczem, który padał przez cały wieczór i większość nocy. Niestety drzewo nie ochroniło mnie przed zimnem. Drżę i masuję się po wychłodzonym ciele, usiłując się rozgrzać. Jestem zmęczony, głodny i przerażony. Funkcjonuję jeszcze tylko dzięki deszczówce, której miałem w nadmiarze. Myślę o mamie. Wmawiam sobie, że pewnie się zamartwia i zgłosiła już moje zaginięcie. Wiem jednak, że tego nie zrobiła.

Jeden z nich, wysoki i dobrze zbudowany facet w kominiarce, przyłożył mi pistolet do czoła i zmusił do usunięcia kodu blokady smartfona. To samo kazał zrobić moim kolegom. A potem zabrał nam komórki i kazał uciekać najszybciej, jak potrafimy. Ostrzegł też, że jeśli będziemy się odwracali, zastrzeli nas i zakopie pośrodku lasu.

Nie wiem, o co im chodzi. To jakaś chora gra? Dlaczego tak się na nas uwzięli?

Rzadko rozmawiam z mamą przez telefon. Zwykle komunikujemy się przez SMS-y. Pewnie ten typ wysłał jej wiadomość o treści „U mnie spoko, nie przejmuj się. Niedługo wrócę". Mamie by to wystarczyło. Nigdy nie robiła mi problemów. Od śmierci taty obchodzi się ze mną jak z jajkiem. Czasem mnie to nawet irytuje. Zachowuje się tak, jakby ubzdurała sobie, że musi mnie rozpieszczać, bym nigdy jej nie opuścił. Mama nie radzi sobie w pojedynkę. Zawsze polegała na tacie, to on podejmował decyzje. Mną niespecjalnie się przejmowała. Wprawdzie niczego mi nie brakowało, ale nie pamiętam nawet, by mama kiedykolwiek powiedziała mi, że mnie kocha. Żyliśmy obok siebie, a tata był centrum naszego wszechświata. Mama się rozleniwiła, bo wiedziała, że w razie problemu tata zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie.

A potem przytrafił mu się ten straszny wypadek na budowie, po którym zapadł w śpiączkę. Lekarze walczyli o niego przez kilka tygodni, na zmianę dawali nam nadzieję i ją odbierali. W końcu podjęli decyzję o odłączeniu go od aparatury podtrzymującej życie. Pamiętam spojrzenie mamy, gdy oznajmiała mi, że tata nie żyje. Widziałem w jej oczach przerażenie i bezradność. Już wtedy mnie potrzebowała.

A teraz ja po raz pierwszy tak bardzo potrzebuję jej. Przecież musi w końcu nabrać jakichś podejrzeń!

Nie… to niemożliwe. Po co się łudzę? Mama – tak samo jak rodzice moich kolegów – wie, że pojechaliśmy na obóz w Bieszczady. Ten kilkudniowy pobyt w leśnej głuszy ze skromnym ekwipunkiem miał nam pomóc się zintegrować i pozbierać po samobójczej śmierci Alana Zajdla, byłego kapitana naszej drużyny siatkówki, po którym przejąłem tę funkcję. Przegraliśmy kilka ostatnich meczów. W zespole czuć było przygnębienie i brak chęci do gry. Musiałem jakoś zmotywować kumpli, którzy ciągnęli nas na dno. Postanowiłem więc zorganizować coś w rodzaju obozu przetrwania. Wynająłem dla nas w okazyjnej cenie domek nieopodal lasu. Mieszkający w oddalonej o kilka kilometrów wsi właściciel czekał na nas z kluczami. Podał też swój numer telefonu i prosił, żebyśmy dzwonili do niego, jeśli będziemy czegoś potrzebowali.

Czy to on zmienił nasz wyjazd w dramatyczną walkę o przetrwanie? Widzieliśmy się z nim krótko, ale zapamiętałem go. Żaden z trzech napastników nie miał podobnej budowy ciała do niego. To go jednak nie wyklucza. Może z kimś współpracować.

Nie wiem, która jest godzina, ale zgaduję, że już po szóstej. Niebo się rozjaśnia i wkrótce wzejdzie słońce. Wychodzę z kryjówki i patrzę do góry. Niebo jest prawie bezchmurne. To daje nadzieję na ciepły, słoneczny dzień.

Krzyżuję ręce i przyciskam je do klatki piersiowej. Masuję się po ramionach i walczę z silnymi dreszczami. Muszę szukać pozytywów w tej beznadziejnej sytuacji. Uchroniłem się przed deszczem, a to bardzo ważne. Nie wiem, czy zniósłbym kolejne przemoczenie. Moje ubranie wciąż nie wyschło po piątkowej ulewie. Wtedy miałem mniej szczęścia. Błądziłem po części lasu, w której rosły tylko wysokie buki. Drzewa zrzuciły już większość liści, a te, które się ostały, spadały na ziemię strącane przez krople deszczu. Opierałem się o pień drzewa i pozwalałem, by woda obmywała mi twarz.

Wtedy po raz pierwszy od bardzo dawna się rozpłakałem. Czułem strach i kompletną bezradność. Pozwoliłem sobie na słabość, bo musiałem wyrzucić z siebie skrajne emocje, które mną targały w ostatnich dniach. Wiedziałem też, że nawet gdyby ktoś mnie wtedy zobaczył, nie domyśliłby się, że płakałem.

Wkrótce będę musiał się zbierać. Nie powinienem zbyt długo przebywać w jednym miejscu. Wiem, że mnie śledzą. Ostatni raz widziałem ich wczoraj rano. Dwóch z nich przechadzało się między drzewami kilkadziesiąt metrów ode mnie. Na ramionach mieli zawieszone strzelby. Nie wiem, czy mnie widzieli. Chowałem się za drzewem i z zaciśniętymi zębami modliłem się w myślach, by nie ruszyli w moją stronę. Na szczęście szybko się oddalili. Uratowałem się tylko dlatego, że nie było z nimi trzeciego, najgorszego. On nigdy nie rusza się bez psa – agresywnego rottweilera, którego w piątek spuścił ze smyczy. Bydlę rzuciło się na mojego kolegę i ugryzło go w udo. Musiało się wbić w tętnicę, bo nie mogłem zatamować krwawienia. Zmarł na moich oczach. Ślady krwi na moich ubraniach przywołują ten przerażający widok z mojej pamięci. Zaciągnąłem kumpla pod drzewo i uciekłem. A najgorsze, że gdyby udało mi się wydostać z tego lasu i dotrzeć do najbliższej wioski, nie potrafiłbym powiedzieć, gdzie pozostawiłem jego ciało. Straciłem orientację w terenie, a moim jedynym przewodnikiem było słońce, które czasem udawało mi się dostrzec między drzewami.

Jeśli pogoda znów się pogorszy, a słońce zniknie za chmurami, będę musiał biec na oślep. Nie mam wyjścia. Przez głowę przechodzi mi myśl, że nie mam już nic do stracenia. Jeśli tu zostanę, zginę. Jeśli ruszę przed siebie, będę miał chociaż szansę na ocalenie.

Robię kilka skłonów i wyprostów. Dawno nie czułem się tak fatalnie. Jestem sportowcem, codziennie ćwiczę, a trzy razy w tygodniu biegam co najmniej dziesięć kilometrów.

Rozciągam się i syczę, gdy czuję ból w okolicy łopatek. Nie mam złudzeń – po takim ekstremalnym doświadczeniu powrót do formy sprzed tygodnia trochę potrwa. Ostatnie dni były dla mnie koszmarem, który najchętniej wymazałbym z pamięci. Obawiam się jednak, że to niemożliwe. Nie wiem, jak to wszystko wpłynie na moje dalsze życie. Czy będę w stanie wrócić do normalności? Czy kiedyś jeszcze wejdę do lasu?

Myślę o kolegach: Julku, Michale, Pawle i Tomku. Jeden z nich, z którym od początku się trzymałem, nie żyje. Pozostałych po raz ostatni widziałem w piątkowy wieczór, gdy przerażeni rozbiegli się we wszystkie strony i zniknęli w ciemności. Czy udało im się ocaleć? Może któryś wydostał się z lasu i dotarł do ulicy? Może zatrzymał przejeżdżający samochód, powiedział kierowcy o wszystkim i udał się z nim na najbliższy komisariat policji? Nie, to raczej mało prawdopodobne. Jestem pewny, że po wszczęciu alarmu policja zaangażowałaby do poszukiwań helikopter. Tymczasem słyszę jedynie sporadyczny śpiew ptaków i szum wiatru w koronach drzew. Czasem do moich uszu dociera też dźwięk łamiących się gałęzi. Wzdrygam się wtedy i staram się nie oddychać. Zwykle niczego nie zauważam, jednak dwa razy dostrzegłem spacerującą nieopodal sarnę. Ona też szybko się zorientowała, że ma towarzystwo. Mierzyła mnie wzrokiem przez pół minuty i nawet zrobiła kilka kroków do przodu. Odniosłem wrażenie, że zupełnie się mnie nie bała. Nie miała powodu. Doskonale znała ten las. Ja zaś byłem tylko słabym, zmęczonym i przerażonym dziewiętnastolatkiem, który zupełnie nie wiedział, co ze sobą począć.

Żałowałem, że w pewnym momencie sarna uciekła. Wydawała się taka bezbronna i zupełnie niegroźna. Potrzebowałem jej towarzystwa, jednak ona wolała trzymać się na dystans.

Rozglądam się dookoła, a gdy nikogo nie dostrzegam, ostrożnie schodzę ze śliskiego wzgórza i maszeruję w stronę części lasu, w której drzewa się przerzedzają. Być może popełniam błąd i byłbym bezpieczniejszy w ciemnej gęstwinie, ale muszę spróbować się stąd wydostać. Skoro drzewa rosną coraz rzadziej, to istnieje duża szansa na to, że dotrę do polany lub łąki, obok których być może znajdę też domy.

Wydaje mi się, że idę już godzinę. Nogi mnie bolą tak bardzo, że co kilka minut przystaję przy drzewie i poklepuję się po udach. Na szczęście ruch nieco mnie rozgrzał i przestałem drżeć. Po pewnym czasie docieram do wystającego z ziemi grubego korzenia, w którym znajduję okrągłe zagłębienie wypełnione deszczówką. Przykucam i nabieram dłonią wody. Wiem, że muszę jak najwięcej pić. Tylko woda zapewni mi przetrwanie. Bez niej nie przeżyłbym kilku dni. Jedzenie to mniejszy problem. Średnio człowiek może bez niego wytrzymać nawet trzy tygodnie. Wierzę, że nie będę musiał się ukrywać aż tak długo. Przecież las musi się gdzieś kończyć.

Czuję na sobie ich oddech. Wiem, że mnie szukają. Na pewno znają ten las jak własną kieszeń. Niewykluczone, że cały czas mnie obserwują i czekają, by zaatakować w odpowiednim momencie. Być może chcą dać mi nadzieję na wolność, by później brutalnie ją odebrać. Bawią się z nami. Eliminują nas po kolei jak pionki na szachownicy. Czy zostawili mnie na sam koniec? Uważają mnie za najmocniejsze ogniwo? A może wręcz przeciwnie – postanowili pozbyć się silniejszych ode mnie chłopaków, by nie ryzykować, że uda im się uciec? Nic już nie wiem. Mam mętlik w głowie.

Czy jestem aż tak żałosny, że te potwory postanowiły mnie nie ścigać? Jeśli tak, to jeszcze im udowodnię, że mnie nie docenili. Zaciskam wargi i się prostuję, a potem pewnie ruszam przed siebie, pełny nadziei, że wkrótce opuszczę las.

Otwieram oczy i orientuję się, że siedzę pod młodym bukiem. Nie wiem, co się ze mną stało. Możliwe, że opadłem z sił i zasnąłem. Ocieram brudną dłonią zmęczoną twarz, a potem się przeciągam. Która może być godzina? Jeszcze nie zapadł zmrok, a moje ubrania wydają się suchsze. Czy przespałem tu kilka godzin? Jeśli tak, to nie chcę wiedzieć, jak blisko znajdują się moi prześladowcy. Jak mogłem do tego dopuścić?

Z trudem wstaję i robię kilka kroków. A potem zastygam w miejscu, gdy dostrzegam stojącego kilkanaście metrów dalej dużego niedźwiedzia. To matka. Widzę, że czeka na swoje młode. Gorzej być nie może. Jeśli się zorientuje, że nie jest sama, uzna mnie za zagrożenie i bez wahania rzuci się za mną w pościg. Zrobi wszystko, by ochronić potomstwo.

Wpadam w coś w rodzaju transu. Nagle nabieram sił, a mój mózg zaczyna pracować na zwiększonych obrotach. Wiem, że to efekt nagłego przypływu adrenaliny. Być może udałoby mi się biec szybko przez kilka minut, ale co potem? Niedźwiedzica prędzej czy później mnie dogoni i rozszarpie na kawałki. Nie chcę skończyć jako pożywienie dla jej młodych. Mam tyle planów na przyszłość. Teraz rozumiem, że popełniłem błąd, sądząc, że na pewno mam jakąś przyszłość. Powinienem był doceniać każdy dzień, bo nigdy nie wiadomo, czy nie będzie on ostatnim.

Cofam się ostrożnie i chowam za drzewem. Obserwuję niedźwiedzie i nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Dawniej widziałem je tylko w zoo. Do głowy by mi nie przyszło, że spotkam je w ich naturalnym środowisku. Właściciel domku wspominał, że w okolicznych lasach żyją różne dzikie

zwierzęta, ale słowem nie pisnął o niedźwiedziach. Może wszedłem na teren niedostępny dla turystów? Jeśli tak, to dlaczego nigdzie nie widziałem żadnego znaku, nawet najmniejszej tabliczki ostrzegawczej?

Mijają kolejne minuty, a one wciąż tam są. Przechadzają się między drzewami i węszą. Mam nadzieję, że mnie nie wyczuły. Układam sobie w głowie plan awaryjny. Nie mogę przecież w nieskończoność chować się za drzewem. Tracę czas i ryzykuję, że z drugiej strony nadciągną moi prześladowcy. Decyduję się zaczekać jeszcze kilka minut. Jeśli niedźwiedzie nie odejdą, pobiegnę w przeciwnym kierunku i spróbuję je zgubić. Nie mam innego wyjścia.

Zwierzęta się oddalają. Oddycham z ulgą, patrząc, jak ostatnie młode znika z pola widzenia. Wychodzę z kryjówki, a potem biegnę przed siebie, odbijając lekko w prawo. W końcu tracę czucie w nogach. Osuwam się na wilgotną ściółkę i ciężko oddycham. Tak bardzo chcę wrócić do domu.

Próbuję biec, ale brakuje mi sił. Co chwilę się zatrzymuję, opierając ręce o kolana. Orientuję się, że drzewa wokół mnie rosną coraz gęściej. Przeklinam pod nosem, gdy uzmysławiam sobie, że prawdopodobnie poszedłem w złym kierunku. Czy ten las kiedykolwiek się skończy?

Przez następne godziny mijam kolejne drzewa i próbuję nie stracić czujności. Krajobraz wygląda ciągle tak samo i wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że zataczam koło. Dopada mnie frustracja i czuję się coraz bardziej bezradny. Nie wiem, ile jeszcze czasu pozostało do wieczora, ale obawiam się, że nie doczekam nocy. Oni wiedzą, że mają coraz mniej czasu, by mnie dopaść. Obiecaliśmy naszym rodzicom, że wrócimy do domu późnym wieczorem. Jutro musimy iść na lekcje. Ci wariaci mają mniej więcej pół dnia, by mnie znaleźć, wykończyć, a potem uciec przed poszukującymi nas służbami.

Prawdziwa walka o przetrwanie dopiero się zaczyna.

– Chłopcze… – Niski, męski głos wyrywa mnie ze snu. Gdy otwieram oczy, spostrzegam mężczyznę z gęstą brodą. Na jego widok wzdrygam się i cofam.

– Proszę, nie! Chcę żyć…

– Spokojnie, chłopcze. – Mężczyzna rozkłada ręce. Nie widzę żadnej broni. – Nie skrzywdzę cię.

Mężczyzna stoi w miejscu i czeka, aż się uspokoję. Na jego twarzy malują się zaskoczenie i troska.

– Kim pan jest? – pytam drżącym głosem.

– Leśniczym. Co tu robisz? Dlaczego masz krew na ubraniu? – Robi krok do przodu.

– Nie zbliżaj się – warczę. – Pomagasz im?

Mężczyzna mruży oczy.

– Komu? Komu pomagam?

– Nie kłam. Wiem, że jesteś z nimi w zmowie.

– Nie wiem, o czym mówisz. Chodź, zaprowadzę cię do siebie. To jakiś kilometr stąd.

Wiem, że nie powinienem mu ufać, ale w tym momencie jest moją jedyną nadzieją. Na wszelki wypadek zachowuję kilka metrów dystansu. Mężczyzna powoli idzie w moją stronę.

– Jak masz na imię? – pyta po chwili.

– Hubert – odpowiadam cicho. Wiem jednak, że mnie usłyszał. – Która jest godzina?

– Dochodzi trzecia. Nie masz zegarka?

– Nie…

– A telefon?

– Też nie… Zabrali mi go.

Mężczyzna przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Kto ci go zabrał? Hubercie, co się stało?

Streszczam mu ostatnie dni. Leśniczy sprawia wrażenie zszokowanego.

– I to wszystko wydarzyło się na moim terenie?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Mam wrażenie, że przeszedłem już wiele kilometrów. Nie mam już siły.

– Jadłeś coś? – Mężczyzna otwiera przewieszoną przez ramię torbę.

– Nie… Umieram z głodu.

– Niestety nie mam nic do jedzenia. Spokojnie. Zaopiekuję się tobą. Cholera, że też zostawiłem telefon w domu… Musimy powiadomić policję i twoich rodziców.

– Mamę – poprawiam go. – Tata nie żyje.

– Rozumiem. Przykro mi.

Podróż do domu leśniczego trwa dłużej, niż przypuszczałem. Kręci mi się w głowie, a obraz przed oczami się rozmywa. W pewnym momencie tracę

równowagę i osuwam się na ziemię. Nieznajomy pomaga mi wstać, a potem zarzuca sobie moją rękę na ramię.

– Dziękuję – mruczę. Bez niego nie dałbym rady zrobić nawet kroku.

Zamykam oczy i pozwalam, by leśniczy mnie prowadził. Śni mi się tata. Wiem, że gdyby żył, nie pozwoliłby, by spadł mi choć włos z głowy. W tej chwili zaczynam lepiej rozumieć mamę. Sam czuję się kompletnie bezradny w obliczu zła tego świata. Oddałbym wszystko, by móc sprowadzić tu tatę. Tylko przy nim poczułbym się bezpiecznie.

Próbuję otworzyć oczy, ale jestem tak senny i wyczerpany, że nawet to sprawia mi olbrzymi problem. Gdy wreszcie mi się to udaje, orientuję się, że wciąż nie wyszliśmy z lasu.

– Długo jeszcze? – pytam osłabiony. – Dlaczego to tyle trwa?

– Jesteśmy już blisko.

Jakiś czas później mężczyzna sadza mnie na zimnej ziemi. Unoszę głowę i przecieram oczy. Kiedy udaje mi się skupić wzrok, widzę, że w moją stronę idzie dwóch wysokich mężczyzn w kominiarkach. Jeden z nich prowadzi na smyczy rottweilera. Słyszę jego warczenie. Tylko czeka, aż będzie mógł zatopić ostre zębiska w moim ciele.

Przenoszę wzrok na leśniczego.

– Dlaczego?

Mężczyzna obrzuca mnie surowym spojrzeniem, a potem wyciąga z torby kominiarkę.

– Naprawdę myślałeś, że nam uciekniesz?

Łzy cieknią mi po policzkach. Chcę uciec, ale nie mam siły nawet się podnieść. Jeden z moich prześladowców sięga po strzelbę i wysuwa ją z pokrowca. Drugi zaś się pochyla i odpina psu smycz. Zwierzę głośno szczeka, a potem biegnie wprost na mnie.

Kulę się i osłaniam twarz rękami. Przegrałem. Nie wyjdę z tego żywy.

Mam tylko nadzieję, że zanim umrę, dowiem się, dlaczego mnie to spotkało.

TYDZIEŃ WCZEŚNIEJ

PONIEDZIAŁEK

KARINA

Ustawiłam dziś budzik wyjątkowo wcześnie, bo na szóstą. Mimo to na nogach jestem już od piątej. Nie wiem, czy tej nocy w ogóle spałam. Przewracałam się z boku na bok, rozmyślałam o dzisiejszym poranku, a gdy wreszcie udało mi się wyciszyć, zza okna dobiegł dźwięk alarmu samochodu. W efekcie jestem zmęczona jak diabli i zupełnie nieprzygotowana na prawdopodobnie najważniejszy dzień mojego życia.

Od godziny krzątam się po domu. Staram się być cicho, by nie obudzić rodziców. Mama zwykle wstaje koło dziesiątej. Tata zaś wrócił dziś w środku nocy. Gdy sprawdziłam godzinę na smartfonie, dochodziła druga. Ostatnio dziwnie się zachowuje. Dużo pije, więcej niż zwykle. Myślę, że zdradza mamę. Od dawna się nie dogadują. Niby próbują nie dać po sobie tego poznać, ale nie jestem już dzieckiem. Przecież czuję panujące między nimi napięcie. Wiem jednak, że nawet jeśli ojciec przyzna się do romansu, mama i tak mu wybaczy. Są ze sobą już ponad dwadzieścia lat. Mama nie widzi poza nim świata. Sądzę też, że przyzwyczaiła się już do jego obecności w swoim życiu. Ja zresztą mogę powiedzieć to samo. Nie wyobrażam sobie, że tata mógłby nagle się spakować, wyjść i już nie wrócić. Ten dom od roku i tak wydaje się pusty. Nasza rodzina nie zniesie kolejnej straty.

Ostatnio zamówiłam sobie przez internet pięć sukienek i cztery dżinsowe spódnice. Do tego ciemne rajstopy i botki, na które wydałam całe miesięczne kieszonkowe. Było jednak warto, bo wyglądają bosko. A na dodatek idealnie pasują. Gdy po długim namyśle wybieram wreszcie strój do szkoły, przebieram się i idę do łazienki. Spędzam ponad pół godziny na robieniu makijażu. Nie mam w tym wprawy, ale dziś chcę wyglądać bezbłędnie.

Po cichu wychodzę z łazienki i upewniam się, że rodzice wciąż śpią. Muszę wyjść z domu niezauważona. Niosę ze sobą buty do przedpokoju i dopiero tam je wkładam. Aplikacja pogodowa w smartfonie zapowiada, że przez

większość dnia będzie padać, dlatego wkładam kurtkę i zarzucam na głowę kaptur. Tuż przed wyjściem zamawiam ubera.

– Dzień dobry – witam się cicho z kierowcą.

Mężczyzna zawozi mnie do parku. Zanim pójdę na lekcje, muszę się z kimś spotkać.

Przez kwadrans spaceruję po opustoszałych alejkach. Tuż po siódmej ją dostrzegam. Idzie szybkim krokiem w moją stronę.

– Sorry za spóźnienie – mówi Angel i całuje mnie w policzek. – No, kochana, wyglądasz bosko! Wszystkim opadną szczęki, gdy cię zobaczą.

– Dzięki – odpowiadam niepewnie. – Trochę się denerwuję.

Angel unosi lewy kącik ust.

– Tylko trochę?

– No dobra, cholernie się denerwuję. Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Chcesz skapitulować w takiej chwili? Karina, nie mówisz poważnie.

Siadam na ławce i głośno wzdycham. Podnoszę wzrok i spoglądam na Angel.

– Powiedz, że wszystko będzie dobrze.

– Nie mogę – odpowiada moja przyjaciółka.

– Jak to nie możesz?

Angel rozkłada ręce.

– Nie ma nic gorszego niż składanie ludziom obietnic bez pokrycia. Musisz być przygotowana na wszystko, ale ani przez moment nie trać wiary w to, że postępujesz słusznie. Rozumiesz mnie?

Po chwili milczenia szepczę:

– Tak.

Angel siada obok mnie i wyjmuje z torebki owiniętego w foliowy woreczek pączka.

– Zjedz. Kupiłam dla ciebie po drodze.

– Naprawdę myślisz, że coś teraz przełknę? Mam tak ściśnięty żołądek, że zaczyna mnie boleć…

– Spokojnie. – Angel głaszcze mnie po ramieniu. – Dasz radę. Zamknij oczy, weź głęboki wdech i wypuść powietrze ustami. Pomyśl, jaką drogę przeszłaś. Dziś wszystko się zmieni.

Chciałabym, by przyjaciółka dodała, że zmieni się na lepsze. Angel się jednak powstrzymuje.

Za niecałą godzinę zrobię coś przełomowego. Moje życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej. Angel ma rację: wszystko się zmieni. Możliwe, że stracę przyjaciół. Przyjaciółka wielokrotnie uczulała mnie na taką ewentualność.

– Jeśli się od ciebie odwrócą, to nawet dobrze – stwierdziła w zeszłym tygodniu. – Najwyraźniej nie byli ciebie warci. Prawdziwi przyjaciele to ludzie, którzy wspierają cię w dobrych chwilach, ale przede wszystkim stoją za tobą murem w tych gorszych. Jeżeli ktoś jest przy tobie tylko wtedy, gdy odnosisz sukcesy, szkoda na niego czasu

– A więc uważasz, że dziś mam tę gorszą chwilę?

Angel marszczy brwi.

– Nic takiego nie powiedziałam. Łapiesz mnie za słówka.

– Przynajmniej widzisz, jakie to uczucie. – Uśmiecham się. Zwykle to ona wygrywa wszelkie słowne potyczki.

– Zależy mi na tym, byś pamiętała, że robisz to dla siebie, a nie innych. Ten dzień to ważny test zarówno dla ciebie, jak i dla twojego otoczenia. Jestem pewna, że wieczorem będziesz miała całą masę przemyśleń. Obyś wyciągnęła z nich słuszne wnioski.

Przysłuchuję się Angel w skupieniu. Ma dopiero dwadzieścia trzy lata, ale czasem odnoszę wrażenie, że zachowuje się dojrzalej niż moja mama. Cieszę się, że mam ją przy sobie. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła.

Proponuję Angel, żebyśmy rozstały się w parku.

– Zamówię taksówkę.

– Nie ma mowy. – Przyjaciółka bierze mnie pod rękę. – Po co masz płacić? Odprowadzę cię. To przecież niedaleko.

Nie ruszam się z miejsca, gdy Angel robi pierwszy krok.

– Nie dam rady.

Przyjaciółka przewraca oczami.

– Musisz. Nie znam drugiej tak odważnej osoby jak ty.

– Wolałabym pojechać taksówką – upieram się. – Chyba nie jestem jeszcze gotowa, by…

– Jeżeli dziś się wycofasz, zaręczam ci, że nigdy nie będziesz – wchodzi mi w słowo Angel. – No już, idziemy.

Kwadrans później docieramy do Liceum imienia Zygmunta Freuda. Jednej z najbardziej prestiżowych publicznych szkół w Warszawie. Niestety

to, co na zewnątrz wygląda na idealne liceum, od dawna gnije od środka. Żałuję, że rodzice mnie tam wysłali. Mimo to wiem, że mogło być dużo gorzej.

Zatrzymujemy się na placu przed głównym wejściem. Angel zdejmuje mi kaptur z głowy, a potem uważnie mi się przygląda.

– Wyglądasz absolutnie wystrzałowo. A te botki to prawdziwy hit.

– Dzięki. – Zmuszam się do uśmiechu.

– Chciałabym pójść z tobą, ale nikt nie uwierzy, że chodzę do klasy maturalnej.

– Nie przesadzaj. Wyglądasz na młodszą ode mnie.

Angel reaguje chichotem.

– Co jak co, ale kłamać to ty nie umiesz.

Przyjaciółka całuje mnie w policzek, a potem odchodzi.

– Zaczekaj. – Odwracam się w jej stronę. – Boję się.

– Wiem. Ja też się bałam.

– Naprawdę? – Unoszę brwi. – Przecież opowiadałaś, jaka to byłaś pewna siebie i miałaś gdzieś, co inni mówili na twój temat.

– Kochana, zapomniałaś, że ja akurat umiem kłamać. – Mruga do mnie, po czym dodaje: – Bądź dzielna. Jeśli przetrwasz dzisiejszą nawałnicę, później będzie już z górki. Odezwij się po zajęciach.

Patrzę, jak Angel odchodzi w kierunku bramy, i czuję, że tracę oddech. Na dodatek miękną mi nogi i nie mogę zrobić choćby kroku. Wpadam w panikę, gdy mijają mnie kolejni uczniowie, wśród których dostrzegam znajomych. Wkładam kaptur na głowę i myślę o ucieczce. Nie dam rady. Nie wejdę tam. Jestem na to za słaba.

Nagle słyszę dzwonek telefonu. Wyciągam go z torebki i spoglądam na ekran. To Angel.

– Dzwonię, bo domyślam się, że jeszcze tam stoisz… Karina, jeśli chcesz, możesz to zrobić z telefonem przy uchu. Będę cały czas z tobą. Okej?

Biorę głęboki wdech.

– Dobrze. Nie rozłączaj się.

Idę chwiejnym krokiem w kierunku głównych drzwi. Wchodzę po schodkach, pozwalając się wyminąć kilku uczennicom. Jedna z nich to Arleta, z którą chodzę do klasy. Nie zauważa mnie, bo nie odrywa wzroku

od smartfona. Ma szczęście, że idący przed nią chłopak otwiera jej drzwi. Gdyby tego nie zrobił, uderzyłaby w nie czołem.

Na korytarzu zebrało się mnóstwo osób. Łzy napływają mi do oczu, gdy uzmysławiam sobie, że nie ma już odwrotu.

– Karina, jesteś tam? – odzywa się głos w słuchawce.

– Tak – odpowiadam. – Boję się.

– Nie jesteś sama.

Zaciskam zęby i ruszam w stronę szatni. Stojące nieopodal w zwartej grupce dziewczyny z drugiej klasy wybałuszają oczy na mój widok. Nie wiem, czy są zniesmaczone, czy zaskoczone. Zatrzymuję się na moment i próbuję uspokoić oddech. Nie mogę pozwolić, by ogarnęła mnie teraz panika. To tylko pogorszy moją sytuację. Powinnam unieść głowę wysoko i przynajmniej wyglądać na pewną siebie.

– Karina? – pyta Angel.

– Tak strasznie się denerwuję – mruczę.

– Jesteś bardzo dzielna.

Idę dalej, patrząc przed siebie. Po chwili spostrzegam chłopaka z równoległej klasy, który woła stojącego nieco dalej kolegę i pokazuje mu mnie ruchem głowy. Na ich twarzach pojawiają się uśmiechy, które nie mają jednak wiele wspólnego z serdecznością. Mój widok ich rozbawił.

Spuszczam głowę, by nie musieć doświadczać kolejnych upokorzeń. Słyszę, że jakaś dziewczyna komentuje mój wygląd. „Widzisz to, co ja?”

– Też to słyszałaś? – pytam Angel.

– Nie, a co?

– Nieważne.

Docieram do szatni mojej klasy. W ogrodzonym kratą pomieszczeniu jest kilka osób, głównie moi koledzy. Dzieli mnie od nich tylko parę kroków. Obym tego nie pożałowała.

– Karina? – odzywa się Angel.

– Wchodzę. Słyszysz? Zrobię to…

Rozłączam się, a potem wchodzę do szatni. Przez chwilę nikt nie zwraca na mnie uwagi. Mateusz Kalczyński unosi głowę jako pierwszy. Gdy mnie rozpoznaje, szturcha siedzącego obok Kajetana Zielnika.

– Stary… patrz.

Czuję na sobie spojrzenia kilku par oczu. Nikt nie może uwierzyć w to, co widzi. Kajetan mruga szybko, jakby chciał się przekonać, że to nie przywidzenie, a po chwili mówi:

– Co ty, kurwa, Karol…?

MARTA

WIEM, CO ZROBILIŚCIE. I DOPILNUJĘ, ŻEBYŚCIE ZA TO ZAPŁACILI.

Treść tego anonimowego maila prześladuje mnie już od pewnego czasu. Wciąż myślę o jego nadawcy. Ten ktoś wie o mnie wszystko, a ja o nim nic. Po co wysłał nam tę groźbę? Co chce w ten sposób osiągnąć? I najważniejsze pytanie: dlaczego od tamtej pory milczy? Czyżby szykował dla nas okrutną niespodziankę?

Czuję się tak, jakbym znowu była w gimnazjum. Czas, który tam spędziłam, zasiał we mnie obezwładniającą niepewność, a do tego pozbawił wiary w siebie i ludzi. Byłam bita, wyśmiewana i obrażana. Nikomu nie zrobiłam nic złego, a mimo to traktowano mnie jak największego wroga. Chciałabym wierzyć, że ci, którzy mnie gnębili, robili to, bo dostrzegali moje zalety i widzieli we mnie zagrożenie. Niestety od początku wiedziałam, że po prostu nic dla nich nie znaczyłam. Bawili się mną.

Nie chciałam żyć, bo co to było za życie? Nie da się normalnie funkcjonować w ciągłym strachu. Codzienne czekałam na atak. Musiałam być czujna, bo moi oprawcy uderzali bez zapowiedzi.

Teraz jest tak samo. Spadł na mnie znienacka bolesny cios i mam graniczące z pewnością przeczucie, że to jeszcze nie koniec.

Wygrzebuję się z łóżka i schodzę na dół. Moja siostra Karolina siedzi przy stole w jadalni i pisze coś na laptopie.

– Praca zaliczeniowa? – pytam, rozpraszając ją.

– Na to jeszcze za wcześnie. Na razie tylko projekt, lepiej dostać za niego maks punktów, bo później będzie się miało łatwiej na egzaminie.

Karolina postanowiła nie wyprowadzać się z domu. Chciała być blisko rodziny, a przede wszystkim mnie. Zawsze się o mnie troszczyła, dużo bardziej niż mama. Moja siostra jest ode mnie dojrzalsza, choć dzielą nas

raptem dwa lata. Cieszę się, że ją mam. To chyba jedyna osoba na świecie, której bezgranicznie ufam.

Mimo to nie opowiem jej całej tragicznej historii Otylii i Alana.

Wciąż tęsknię za moją przyjaciółką i nie wiem, czy kiedykolwiek uporam się ze stratą. Ostatni miesiąc potwornie mi się dłużył. Boję się, że już zawsze tak będzie. Nie chcę zapominać o Otylii, to zresztą niemożliwe, ale muszę się pogodzić z jej odejściem. Zawsze będzie przy mnie, bez względu na wszystko, jednak wiem, że chciałaby, bym ruszyła naprzód.

Przy śniadaniu rozmawiam z Karoliną o chłopaku, którego poznała na uczelni i z którym poszła już na dwie randki. Gdy dołącza do nas mama, moja siostra zgrabnie zmienia temat. Nie lubi rozmawiać z nią o swoich prywatnych sprawach. Ja zresztą też. Rodzice nigdy nie starali się nawet zrozumieć tego, co czułam, kiedy prześladowano mnie w gimnazjum. Bagatelizowali moje problemy, bo tak było im łatwiej. Mam do nich o to żal, przez te wszystkie lata nie zmienili swojego podejścia i pewnie już go nie zmienią. Zawsze będą jednak moimi rodzicami, czy mi się to podoba, czy nie. Chociażby z tego powodu powinnam odsunąć żal na bok i starać się jakoś z tym żyć.

Przed wyjściem do szkoły odbieram telefon od Kuby. Ostatnio bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Chyba nigdy nie czułam się z nim tak związana. Gdy się dowiedziałam, co zrobił, byłam przerażona. Nie mogłam uwierzyć, że ten delikatny i niewinny chłopak mógł zabić człowieka, a następnie ukryć jego zwłoki. Zszokowała mnie też wieść o jego związku z Alanem. Nie zdawałam sobie sprawy z ich homoseksualnej orientacji, ale dzięki Kubie udało mi się z tym pogodzić.

– Co tam? Jak spałaś? – pyta mój przyjaciel.

– Dziś nawet nieźle. Zaraz wychodzę.

Rozmawiamy prawie codziennie – w szkole i po lekcjach. Chodzimy na spacery, do kina, a późnymi wieczorami dyskutujemy na najróżniejsze tematy przez telefon. Od początku naszej znajomości czułam się do niego przywiązana. Oboje byliśmy przecież wyrzutkami, więc trzymaliśmy się razem. Cieszę się, że chociaż nasza sytuacja się zmieniła, wciąż pielęgnujemy swoją przyjaźń. Staramy się też zacieśniać więzi z osobami, które dotychczas nie zwracały na nas nawet uwagi. Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że dołączę do paczki Sary, pewnie bym go wyśmiała.

Tymczasem w zeszłym tygodniu urządziłam sobie miły wieczór na kamerce z Dagmarą. Przy mojej ulubionej pizzy z serem kozim i gruszką rozmawiałam z nią na najróżniejsze tematy. Dogadywałyśmy się tak, jakbyśmy się znały całe życie. To było naprawdę miłe.

Ubieram się, trzymając telefon przy uchu. Kuba od dawna powtarza, że powinnam kupić sobie słuchawki bezprzewodowe, ale nie jestem przekonana do tej technologii. Wyczytałam w internecie, że można od niej dostać raka mózgu. Kuba śmieje się ze mnie i nazywa foliarą. Wolę jednak dmuchać na zimne.

– Pamiętasz o naszej wczorajszej rozmowie? – pyta Kuba. – Podjęłaś już jakąś decyzję?

– Miłego dnia – odzywa się mama, mijając mnie w drodze do salonu. Posyłam jej zdawkowy uśmiech.

– Jeszcze nie – mówię do Kuby. – Naprawdę nie wiem, co robić.

Słyszę w słuchawce westchnienie.

– Marta, nie powinnaś likwidować Skrzynki Zwierzeń. Jestem przekonany, że wiele osób chce się podzielić z innymi swoimi rozterkami.

Kuba nie krył zaskoczenia, gdy w końcu wyjawiłam mu, że to ja czytam listy ze skrzynki. Nie spytał jednak, dlaczego wcześniej mu nie powiedziałam. On też miał przede mną tajemnice. Najważniejsze, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– W takim razie dlaczego tego nie robią? – pytam po wyjściu z domu.

– Nie są jeszcze gotowi. Potrzebują czasu – tłumaczy Kuba. – Jeśli pozbawisz ich szansy na zwierzenie się, już nigdy tego nie zrobią. Usunięcie skrzynki teraz będzie dla nich sygnałem, że ich problemy nikogo nie obchodzą.

Pod wpływem słów Kuby patrzę na ten projekt z nieco innej perspektywy. A jeśli pusta Skrzynka Zwierzeń wcale nie oznacza braku zainteresowania? Może powinnam jakoś zachęcić innych do wrzucania do niej wiadomości?

– Słuchaj – kontynuuje Kuba – moim zdaniem powinnaś porozmawiać z Romkiem o zamontowaniu obok skrzynki tablicy, na której mogłabyś wywieszać wybrane zwierzenia. Ludziom zależy na tym, by ich głos został usłyszany, a obecnie nie wiedzą nawet, czy ktokolwiek czyta ich wywody. Tylko pamiętaj, że zwierzenia napisane ręcznie musiałabyś przepisać w Wordzie i wydrukować. Nikt nie chce zostać rozpoznany. Co sądzisz?

– Obok skrzynki wisi już tablica ogłoszeń – zauważam.

– To żaden problem. Powiesisz tablicę nieco dalej.

– Dlaczego jesteś taki uparty? – pytam, przewracając oczami. – Może chcesz się ze mną zamienić miejscami?

– Wiesz, że chętnie bym do ciebie dołączył i pomógł w czytaniu wyznań – oznajmia Kuba. – Marta, oboje wiemy, jakie to podłe uczucie, gdy nikt nie chce nas słuchać. Żałuję, że wcześniej nikt nie wpadł na pomysł stworzenia szkolnej platformy do dzielenia się rozterkami. Naprawdę wierzę, że nie możesz się poddać. Mało tego, powinnaś ujawnić się przed całą szkołą.

– Co takiego? – Przystaję na moment. – Nie… to fatalny pomysł. Dopiero co udało mi się poprawić stosunki z Sarą i resztą. Nie chcę ryzykować, że wszyscy znowu mnie skreślą.

Jakiś czas temu Nina odkryła, że prowadzę Skrzynkę Zwierzeń, i zostawiała mi w niej anonimowe wiadomości. Poprosiłam Rosicką, by nikomu o tym nie mówiła. Dotychczas nie nadużyła mojego zaufania. Liczę, że tak pozostanie.

– A niby dlaczego by mieli? – pyta Kuba. – Stałabyś się szkolną gwiazdą. Ludzie traktowaliby cię jak wyrocznię. Zwierzaliby ci się ze swoich sekretów. Ufaliby ci.

– Nie, Kuba – stwierdzam zrezygnowana. – Nikt mi nigdy nie zaufa.

– Dlaczego?

Wzdycham.

– Bo jestem kebsem. „Marta kebsa warta”, już zapomniałeś? Nikt nigdy się ze mną nie liczył. Ludzie nie zmieniają zdania ot tak. Powinnam się cieszyć z chwili wytchnienia i powoli wychodzić z ukrycia. Mam szansę wreszcie normalnie żyć, a ty prosisz mnie, bym ryzykowała, że wrócę do punktu wyjścia?

– Porozmawiamy w szkole.

Pół godziny później Kuba dopada mnie na korytarzu.

– Przepraszam – mówi zamiast powitania. – Nie chciałem tak na ciebie naciskać. Ostatnio jestem jakiś narwany i niespokojny. Może to przez… – Urywa. – W każdym razie przemyślałem sprawę i zrobisz, jak uważasz.

– Dzięki. Zastanawiałam się nad tym w tramwaju i uznałam, że poczekam z decyzją do powrotu profesor Wolskiej.

– Naprawdę wierzysz, że ona jeszcze tu wróci?

– A dlaczego miałaby nie wrócić? – pytam zdziwiona.

– No wiesz… Mówią, że poszarpała się o coś z mężem. Podobno mają się rozwieść czy coś…

– Sądzisz, że Wolska poszła na zwolnienie, by go nie widywać?

– Tylko powtarzam, co słyszałem. Raczej nie nastawiaj się na jej szybki powrót.

Powinnam zadzwonić do wychowawczyni i szczerze z nią porozmawiać. Zawsze miałyśmy dobry kontakt. Tylko na nią mogłam liczyć. Jak na razie nasza klasa nie dostała nowego wychowawcy. To daje nadzieję, że profesor Wolska wkrótce do nas wróci. Oby, bo nie chcę stracić sojuszniczki.

Podczas lekcji historii z sorką Anną Laskowiak wszyscy dyskutują na temat jakiegoś Karola z trzeciej C.

– Widziałeś Karola? – pyta siedzący w moim rzędzie Piotrek Woś. – A może raczej Karolinę…

– Karinę – poprawia go siedząca przed nim Patrycja Obuch. – Podobno tak kazał się do siebie zwracać.

– Co za chora akcja – odzywa się kolega Piotrka, Maciek. – Nie będzie miał życia.

– To nie gimnazjum, tu nie chodzi dzieciarnia. Nikt nie będzie go gnębił tylko dlatego, że trochę różni się od innych – stwierdza Patrycja.

– Jeszcze się zdziwisz – rzuca Piotrek.

Niestety muszę się z nim zgodzić. Być może licealiści z Freuda są mniej bezwzględni niż młodsi uczniowie, ale nie brakuje wśród nich osób traktujących innych z uprzedzeniem, a nawet pogardą. Wystarczy spojrzeć na Sarę Haman – byłą dziewczynę Alana i szkolną gwiazdę. Gdyby nie to, że łączy nas wspólna tajemnica, pewnie wciąż uznawałaby mnie za wyrzutka. Gdy niedawno mnie do siebie dopuściła, stwierdziłam nawet, że wcale nie jest taka wredna.

Zwracam się do siedzącego po mojej prawej stronie Emila Buczka. To miły, nieco cichy chłopak, idealny cel dla takich osób jak Piotrek. Jest jednak jednym z najlepszych uczniów w klasie, dlatego wszyscy wolą go mieć po swojej stronie, by w razie potrzeby móc poprosić o pomoc z pracą domową. Lubię Emila i jestem mu wdzięczna za to, że niedawno sam zaproponował mi miejsce w swojej ławce. Gdyby nie to, pewnie wciąż siedziałabym samotnie w pierwszym rzędzie.

– Emil, wiesz, o co chodzi z tym Karolem? – dopytuję dyskretnie. – Który to chłopak?

– Karol Andrusiak. Nie znasz go? – Kręcę głową, a wtedy Emil wyjaśnia: – Na pewno go kojarzysz. To ten chłopak, który na początku roku dostał się do finału mistrzostw Polski juniorów w szachach. Cała szkoła o nim mówiła, a dyrektor na którymś z apeli zawołał go na środek i wręczył mu przy wszystkich dyplom.

– Ach, to on… Teraz go kojarzę. To prawda, co mówią?

– Tak. Pewnie na przerwie wszyscy będą chcieli mu się przyjrzeć. Szkoda mi go.

– Jeśli naprawdę to zrobił, to wypada pogratulować mu odwagi – stwierdzam, a Emil wzrusza ramionami.

– Odwaga nie zawsze popłaca, czasem przynosi człowiekowi tylko cierpienie.

Kończymy dyskusję, gdy nauczycielka zwraca nam uwagę. Przez resztę lekcji próbuję się skupić na omawianym temacie. W międzyczasie piszę też na WhatsAppie z Kubą. On też słyszał już o Karolu.

Wiedziałeś, że to zrobi?

Nie, nigdy z nim nawet nie rozmawiałem. To, że jestem gejem, nie znaczy, że słyszę wszystkie ploteczki w szkole ;).

Nie to miałam na myśli.

Po dzwonku na przerwę idę do biblioteki, a w drodze powrotnej zatrzymuję się przy Skrzynce Zwierzeń. Wciąż noszę przy sobie kluczyk, ale nie zaglądałam do niej od prawie tygodnia. I tak wiem, że nic w niej nie znajdę.

Jeszcze nie wiem, czy posłucham Kuby i się ujawnię. Muszę wybadać grunt i przemyśleć, czy to właściwy ruch. Nagle do głowy przychodzi mi pewna myśl. A jeśli osoba, która wysłała nam anonimowy mail, postanowi się z nami zabawić i zacznie podrzucać wiadomości również do skrzynki? Może chociażby z tego powodu lepiej się jej nie pozbywać? Sama już nie wiem…

– Hej, Marta. – Słyszę za plecami znajomy głos. Dostrzegam Sarę i jej świtę: Gośkę, Dagę i Justynę. Brakuje tylko Wiktorii.

– Cześć.

– Widzimy się dziś na obiedzie? – pyta Sara.

– Jasne. Dzięki… – Wciąż nie mogę uwierzyć, że się z nią koleguję. Życie bywa jednak nieprzewidywalne. – Coś się stało?

– Czemu pytasz?

– Masz jakąś nietęgą minę.

– Też ci dziś o tym mówiłam – zauważa Daga. Piegi i duże okulary na nosie wyróżniają ją na tle innych. – Nic nie chce nam powiedzieć – zwraca się do mnie.

– A co mam mówić? Że moja matka wnerwia mnie bardziej niż kiedykolwiek?

– Znowu gdzieś wyjechała? – pyta najniższa z dziewczyn, Gośka.

– Właśnie nie. Siedzi w domu i prawie nigdzie nie wychodzi. W ogóle nie wrzuca zdjęć na insta. Nie poznaję jej. Zachowuje się tak, jakby chciała, by wszyscy o niej zapomnieli.

Sara odwraca się i idzie przed siebie. Ruszamy za nią posłusznie niczym kaczątka za swoją mamą.

– Nie tego właśnie chciałaś? – dopytuje Justyna. – Milion razy narzekałaś, że matki ciągle nie ma w domu, a jeśli już przychodzi, to tylko po to, by przedstawić ci swojego nowego chłopaka. Powinnaś się chyba cieszyć, że wreszcie ma dla ciebie więcej czasu?

– Teraz wiem, że było lepiej, gdy trzymała się ode mnie z daleka – stwierdza Sara. – Mam wrażenie, że nie jest sobą. Zamyka się w swoim pokoju, a gdy wychodzi, wydaje się jakaś… obca.

– Może bierze narkotyki? – podsuwa Daga, a koleżanki piorunują ją wzrokiem. – No co, próbuję pomóc.

– Nie wiem, ale na pewno coś przede mną ukrywa. Kiedy wczoraj wyszła do ogrodu, chciałam zakraść się do jej pokoju, ale zamknęła drzwi na klucz. Może rozstała się z jakimś kochankiem i wpadła w depresję?

– Jeśli tak, to na pewno potrzebuje teraz twojego wsparcia – doradza koleżance Justyna. Chciałam powiedzieć to samo, ale nie starczyło mi odwagi, by się odezwać. Mam wrażenie, że nie jesteśmy na tyle blisko, bym mogła wypowiadać się o prywatnych sprawach Sary.

– Gdyby tak było, nie odcinałaby się ode mnie i nie traktowała jak wroga. – Sara spuszcza głowę.

– Wiele osób właśnie w ten sposób reaguje na problemy – ciągnie Justyna. – Wolą odpychać od siebie bliskich, by nie obarczać ich swoimi kłopotami. Porozmawiaj z nią. Może się przed tobą otworzy.

Do końca przerwy zostały dwie minuty.

– Sara, mogłybyśmy porozmawiać na osobności?

– Dogonię was, dziewczyny. – Sara podchodzi do ściany, a ja idę za nią. – Co jest?

– Pamiętasz o naszej ostatniej rozmowie na temat, no wiesz, tego maila? – Spytałam wtedy Sarę, czy zna kogoś, kto umiałby namierzyć nadawcę.

– Ach, racja. Sorry, zapomniałam o tym. Wiesz co… Chyba wiem, kto mógłby nam pomóc.

– Naprawdę?

– Dziwne, że od razu o nim nie pomyślałam. Spotkajmy się tutaj na następnej przerwie. Pójdziemy do Sławka Osiejki, może zastaniemy go w pracowni.

– Kogo?

– Sławek to informatyk. Prowadzi profile Freuda na fejsie i insta.

– Nie wiem, czy powinniśmy angażować w tę sprawę pracowników szkoły.

– Jemu można zaufać. Jeszcze parę lat temu sam się tu uczył. Dobrze zna tutejsze realia. Jest tylko jedno „ale”.

– To znaczy?

– Sławek lubi dostawać coś w zamian. Jeśli obiecasz mu lodzika, na pewno pomoże i zachowa dyskrecję.

Krzywię się.

– Nie ma mowy.

Sara parska śmiechem.

– Przecież żartuję. Wystarczy dać mu trochę kasy.

Rozbrzmiewa dzwonek na lekcje, a Sara się oddala.

– Widzimy się tutaj, tak? – upewniam się, gdy dzieli nas już kilka kroków.

– Czekaj na mnie. Marta… – Haman odwraca się w moją stronę. – Przyznaj, że jeszcze nikomu nie obciągałaś.

– To nie twoja sprawa – odpowiadam, a potem odchodzę w przeciwnym kierunku.

W szatni dostrzegam Wiktorię. Zasłania twarz dłońmi. Wydaje mi się, że płacze.

– Wiki? – Zatrzymuję się przy wejściu do boksu. – Wszystko w porządku?

Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, domyślam się, że nic nie jest w porządku.

WIKTORIA

Ostatnio wciąż śni mi się Marek, mój były kochanek i sponsor. Uśmiecha się tak jak wtedy, gdy tańczyłam dla niego w hotelu czy gdy jego kolega mnie gwałcił. Myślałam, że po śmierci Marka będę wreszcie wolna. Niestety się myliłam. A teraz jeszcze ten mail... Ktoś wie, co zrobiliśmy. Koszmar wciąż trwa.

Codziennie zadaję sobie pytanie, jak mogłam być tak głupia. Zgodziłam się zostać zabawką podstarzałego zwyrodnialca, bo potrzebowałam gotówki. Moi rodzice mieli problemy finansowe i nie mogli mi już zapewnić życia na poziomie, do którego mnie przyzwyczaili. Czułam, że zostanę przez to wykluczona z towarzystwa. Sara to bardzo wymagająca przyjaciółka. Sama dostaje wszystko, czego sobie zażyczy. Jej bogata matka nigdy się nią nie interesowała i próbowała udobruchać ją pieniędzmi. Musiałam być taka jak Sara, by wciąż czuć się wartościowa.

A teraz przez tę pogoń za akceptacją rówieśników jestem w swoich oczach skończonym zerem.

Moi młodsi bracia od rana biegają po domu i krzyczą. W pewnym momencie słyszę jęk Tomka, a potem głośne: „Mamo, on uderzył mnie w twarz". Przez kilka minut Antek wyjaśnia, że tylko lekko spoliczkował brata.

– Chcę mieć klucz do swojego pokoju! Ten gnój ciągle wchodzi bez pytania i zabiera mi rzeczy.

Chowam głowę pod poduszką i próbuję ich nie słuchać. Dlaczego w tym domu nie da się spać spokojnie?

Pół minuty później ktoś puka do moich drzwi. Ja pierdzielę.

– Wiki, wiesz, która jest godzina? – Mama naciska klamkę i próbuje wejść. Na szczęście zamknęłam drzwi od wewnątrz.

– Daj mi spokój – odpowiadam.

– Spóźnisz się do szkoły. – Puka po raz kolejny.

– Nigdzie nie idę.

Po kilku sekundach milczenia mama mówi:

– Nie możesz unikać lekcji w nieskończoność. Nie chodzisz do szkoły już od tygodnia. Co mam powiedzieć twojej wychowawczyni?

– Wymyśl coś. Mam to gdzieś.

Zgodnie z moimi przewidywaniami mama wzywa na pomoc tatę.

– Masz kwadrans. Będę czekał przed domem w samochodzie. Zawiozę cię.

Przeklinam pod nosem, a potem wygrzebuję się spod kołdry i wstaję z łóżka. Ogarnięcie się zajmuje mi prawie pół godziny. Tata cierpliwie czeka na zewnątrz. Gdy wsiadam, nie komentuje mojego spóźnienia. Pewnie cieszy się, że w ogóle wyszłam z domu.

Robi mi się niedobrze, gdy zatrzymujemy się przed szkołą. To miejsce przywołuje wiele wspomnień. Myślę o czasie, gdy byłam jeszcze beztroską dziewczyną z bogatego domu, zadającą się z najpopularniejszą uczennicą w liceum. Wciąż trzymam się z Sarą, ale nie jestem już tą samą osobą. Dawna Wiktoria zniknęła. Rozmyła się, straciła kształt i barwy. Chciałabym to zrozumieć, znaleźć przyczynę takiego stanu, ale nie potrafię. Dużo nad tym rozmyślam, może za dużo. Szperałam w I nternecie i próbowałam samodzielnie się zdiagnozować. Z początku wydawało mi się, że to stres pourazowy. W krótkim czasie doświadczyłam gwałtu i byłam świadkiem śmierci znajomych. Założyłam anonimowe konto na forum poświęconym poradom psychologicznym. Jedna z użytkowniczek oceniła, na podstawie szczątkowych informacji, że zmagam się z zaburzeniami narcystycznymi i frustracją wynikającą z tego, że nie skupiam na sobie wystarczająco dużo uwagi. Zirytowana odpisałam:

Co ty pieprzysz? To ostatnia rzecz, na której mi teraz zależy.

Chciałabym się stać niewidzialna, a potem zapomniana. Nie umiem już funkcjonować w tym świecie. Mam dość zmuszania się do chodzenia do szkoły i udawania, że wszystko jest jak dawniej. Nic takie nie jest. Gdy jakiś czas temu Sara zasugerowała, że powinniśmy wszyscy zapomnieć o tamtej tragedii i starać się wrócić do normalności, miałam ochotę zaśmiać jej się prosto w twarz. Tylko najbardziej nieczuli ludzie potrafią wyrzucić z głowy

bolesne wspomnienia. Ja już zawsze będę miała przed oczami widok Alana i Otylii leżących na mokrym, zimnym betonie.

Każdego dnia próbuję zdusić w sobie niepokój i poczucie beznadziejności, jednak one wciąż dochodzą do głosu. Niedawno jeden z forumowiczów wysłał mi wiadomość prywatną, w której stwierdził, że jego zdaniem dręczy mnie poczucie winy.

Nie zaznasz spokoju, dopóki nie naprawisz wyrządzonych krzywd.

Tamta wiadomość dała mi do myślenia. Wciąż powracam pamięcią do nocy, gdy zginęli Alan i Otylia. Wprawdzie nikt nigdy tego nie powiedział, ale ja wiem, że stracili życie przeze mnie. Zginęli przez moje błędy. Gdybym nie poznała Marka, wciąż by żyli. Zachodzę w głowę, dlaczego spotkałam się z nim akurat w secret spocie na dachu opuszczonej hali. Dlaczego Marek w ogóle zgodził się na to miejsce? Nie uznał, że to co najmniej dziwne? A może... nie był sam?

Nikomu tego jeszcze nie mówiłam, ale mam pewne przypuszczenia związane z naszym anonimowym szantażystą. Marek musiał się zorientować, że zastawiłam na niego pułapkę. Pewnie liczył, że zrobię coś głupiego, dzięki czemu będzie mieć na mnie haka. Myślę, że przyjechał tam z Romanem, mężczyzną, który mnie zgwałcił. Czekali, aż zrobię coś nie tak albo powiem o jedno słowo za dużo. Liczyli, że popełnię błąd, dzięki czemu mieliby mnie w garści.

Tak, to musi być Roman. W mroku i z dużej wysokości nie mogłam dostrzec, czy Marek był w taksówce sam. Być może Roman wysiadł z auta i ukrył się w bezpiecznym miejscu, gdy się zorientował, że na dachu wywiązała się awantura. Nikt inny nie przychodzi mi do głowy. Roman to w tej chwili mój jedyny trop. Powinnam powiedzieć o tym reszcie.

Tata traci cierpliwość, gdy ociągam się z wyjściem z auta.

– Za chwilę spóźnisz się na lekcję, a ja przez ciebie nie zdążę do pracy.

– Pracy! – Prycham. – Gdybyś nie zrujnował firmy, mógłbyś nic nie robić i odcinać kupony.

Ojciec zacisnął wargi i obrzucił mnie surowym spojrzeniem.

– Wysiadaj. Jeśli zawalisz szkołę, w przyszłości nie będziesz miała czego zrujnować.

Mam ochotę powiedzieć mu coś nieprzyjemnego, ale postanawiam go nie denerwować. Wysiadam i przystaję przed szkołą. Nie chcę tam wchodzić. Do dzwonka zostały dwie minuty. Wchodzę do pustej szatni i bez pośpiechu zmieniam buty. Nasłuchuję śmiechów i rozmów idących korytarzem uczniów. Dla nich to zwykły poniedziałek. Może nawet się cieszą, że tu są. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Staram się wyciszyć, jednak moim ciałem wstrząsają dreszcze. Nie panuję już ani nad sobą, ani nad swoim życiem. Wpadam w panikę i osuwam się na podłogę. Oddycham coraz szybciej, przed oczami mam Alana i Otylię. Chcę, by zniknęli, ale dociera do mnie, że będą przy mnie już zawsze. Muszą mi o sobie przypominać, bo zasługuję na największą karę za to, na co ich skazałam.

Powoli wstaję i siadam na ławce, a potem wybucham płaczem, chowając twarz w dłoniach. Wiem, że nie pójdę dziś na lekcje. Nie mam siły. Poszwendam się po mieście, a po południu pójdę na spacer wzdłuż Wisły. Wiem, że rodzice dowiedzą się o moich wagarach, ale nie dbam o to. Trochę pokrzyczą i pogrożą, ale koniec końców nic mi nie zrobią.

– Wiki? – Słyszę znajomy głos. Unoszę głowę i dostrzegam Martę. – Wiki, ty płaczesz?

Marta podchodzi do mnie i chwyta mnie za mokre od łez dłonie.

– Ja tylko... – Urywam. Wzdrygam się i cicho jęczę.

– Co się dzieje?

Głos mi się załamuje, gdy próbuję powiedzieć Marcie, że kręci mi się w głowie i mnie mdli. Koleżanka chyba się orientuje, co się dzieje, bo wyjmuje z plecaka butelkę wody i każe mi pić.

– Weź, poczujesz się lepiej.

Wiem, że za chwilę zasypie mnie pytaniami. Zdążyłam już trochę poznać Martę. Wcześniej nie zwracałam na nią uwagi. Była dla mnie tą grubą, nudną kujonką, z którą nikt się nie liczy. Sprawiała wrażenie cichej i zakompleksionej. Zawsze chodziła ze spuszczoną głową, jakby chciała przeprosić wszystkich za swoje istnienie. Robiła z siebie ofiarę, zanim ktokolwiek tak o niej pomyślał. Była idealnym celem i nie dziwię się, że traktowano ją jak wyrzutka.

Ostatnie wydarzenia wiele zmieniły w naszej relacji. Dźwigamy ten sam ciężar i tę samą tajemnicę. Marta dołączyła do naszej paczki. Gośka, Justyna i Daga do dziś nie rozumieją, dlaczego ja i Sara na to pozwoliłyśmy.

Ta ostatnia wyznała mi w zaufaniu, że czuje się niedoceniona przez Haman.

– Tak długo walczyłam o naszą przyjaźń, a tymczasem Marta tak po prostu do nas dołącza? Widzisz w tym jakiś sens?

Zbyłam ją frazesem, że nie wszystko w życiu ma sens. Kazałam jej też przestać się nad sobą użalać, bo to na pewno nie spodobałoby się Sarze. Głupia Dagmara posłuchała, bo zawsze była wpatrzona w nią jak w obrazek.

Bliższe poznanie Marty to jedyny pozytyw całej tej sytuacji. W innych okolicznościach na pewno nie miałybyśmy okazji zostać kimś w rodzaju przyjaciółek. Myślę, że mogę tak mówić o naszej relacji. Przed nami jeszcze długa droga, ale już teraz wiem, że potrzebowałam kogoś takiego jak ona. Marta to bystra, uczciwa i wbrew pozorom rozgadana dziewczyna. Zauważyłam, że można z nią porozmawiać niemal na każdy temat. Nie do końca podoba się to pozostałym dziewczynom, zwłaszcza Sarze i Dadze. Kilka razy odniosłam wrażenie, że podczas obiadów nudziły je moje dyskusje z Martą o astronomii czy problemach społecznych w Polsce. Nic nie poradzę na to, że Marta opowiadała o nich w tak interesujący sposób. Wie, jak przyciągnąć moją uwagę, i zadaje dużo pytań, bym i ja miała szansę się wypowiedzieć. Cierpliwie słucha, nie przerywa i sprawia, że z każdej rozmowy wynoszę coś cennego. Dała mi nawet do przeczytania kilka swoich wierszy. Może sama powinnam zacząć pisać, by wyrzucić z siebie te wszystkie sprzeczne emocje?

Gdy udaje mi się nieco uspokoić, Marta, tak jak przewidziałam, zaczyna zadawać pytania:

– Wiki, o co chodzi? Dlaczego płaczesz? Czy mogę ci jakoś pomóc?

Przecieram palcem mokre oczy.

– Miałam dołek. Nie powinnaś być już na zajęciach?

– Mogą poczekać. – Ku mojemu zaskoczeniu chwyta mnie za dłoń. – Wydaje mi się, że potrzebujesz towarzystwa.

– Ale nie tutaj.

– A gdzie?

– Jeszcze nie wiem, ale muszę wyjść na zewnątrz.

Wkładam z powrotem kurtkę, zarzucam plecak na ramię i wychodzę z szatni.

– Wiki. – Marta idzie za mną jak cień. – Może usiądziemy na stołówce? Nie mogę wyjść ze szkoły... Umówiłam się z Sarą, że na następnej przerwie pójdziemy do informatyka w sprawie tego maila...

– Możesz zostać – przerywam jej oschle. – Ja się zmywam.

Sądziłam, że Marta odpuści, ale nic z tych rzeczy. Ciągnie mnie za rękę.

– Zaczekaj tu. Pójdę po swoje rzeczy.

Wraca dwie minuty później.

– O której dziś zaczęłaś? – pytam.

– O ósmej, a co?

– Chcesz tak po prostu zniknąć na czterdzieści pięć minut?

– Jakoś to wytłumaczę. – Wzrusza ramionami. – Zabieram cię na kawę. Nie widziałyśmy się chyba z tydzień.

Idę z Martą do kawiarni nieopodal szkoły. Składamy zamówienie, a potem siadamy przy oknie, przez które widać ruchliwą ulicę.

– To było ulubione miejsce Alana – wyjawia Marta. – On mnie tu przyprowadził. Od jego śmierci przychodzę tu raz na kilka dni.

– Po co? – pytam, marszcząc brwi.

– Zamawiam naszą ulubioną gorącą czekoladę i piszę wiersze.

– Mogę przeczytać?

– Jeszcze nie są gotowe – wyjaśnia Marta.

Przez chwilę siedzimy w ciszy. Przyglądam się Marcie i dopiero teraz dostrzegam w jej oczach smutek i tęsknotę. Domyślam się, że bardzo kochała Alana. Tak jak Sara. Nikt nie wiedział, że Alan był gejem.

– Jak sobie radzisz? – przerywam milczenie.

Marta mruży oczy.

– Z czym?

– Z tym, że Alan i Kuba... no wiesz.

– Z tym, że się kochali? Każdy zasługuje na miłość.

– Powiedziałabyś im to, gdyby Alan wciąż żył?

Marta spuszcza głowę.

– Nie zaprosiłam cię tu, by rozmawiać o moich rozterkach. To nie ja unikam szkoły i płaczę po kątach. – Pochyla się w moją stronę. – Co się dzieje?

Kelnerka stawia na stoliku dwie filiżanki gorącej czekolady.

– Ja... sama nie wiem.

– Wiesz – przyciska mnie Marta. – Powiedz... Inaczej nie będę umiała ci pomóc.

Do oczu napływają mi łzy.

– Obawiam się, że nikt mi nie pomoże. Nigdy nie pozbędę się poczucia winy.

Marta marszczy brwi.

– Jakiej winy?

Przełykam ślinę, a potem odpowiadam łamiącym się głosem:

– To niesprawiedliwe, że Alan i Otylia zginęli, a ja jestem cała i zdrowa. Zabiłam ich, rozumiesz? To ja powinnam umrzeć.

SARA

Nie mogę się skupić na temacie lekcji, bo myślę o dwóch nieodebranych połączeniach od mamy. Powinnam wyjść na korytarz i oddzwonić, ale nie mam ochoty z nią rozmawiać. Gdyby działo się coś złego, nie poprzestałaby na dwóch telefonach. W weekend prawie się nie widywałyśmy. Cały czas siedziała zamknięta na klucz w swoim pokoju. Przeszło mi przez myśl, że może umarła, ale kiedy podeszłam do drzwi, usłyszałam, że rozmawia z kimś przez telefon. Olałam więc temat i zajęłam się swoimi sprawami. Nie zdziwiłabym się, gdyby mama rozpijała się w samotności przez cały weekend i wciąż myślała, że jest niedziela. Może wyszła z pokoju i zaniepokoiła się moją nieobecnością. Powinnam jej chociaż wysłać SMS, coś w stylu: „Dzień dobry w poniedziałek, mamo".

Kilka minut później czuję w kieszeni wibracje telefon. Unoszę brwi na widok nietypowej wiadomości od mamy:

Córciu, jak Ci mija czas w szkole?

– Haman – upomina mnie nauczyciel. – Schowaj telefon.

– Muszę na chwilę wyjść. To ważne.

Wstaję bez pozwolenia, idę na korytarz i wybieram numer do mamy.

– Jak się czujesz? – pyta bez przywitania.

– Co ty odwalasz?! Dlaczego wydzwaniasz do mnie w trakcie lekcji?

– Przepraszam... Myślałam, że masz przerwę. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku.

– A niby jak ma być? – Po chwili milczenia dodaję: – Jesteś pijana?

– Nie.

– Naćpana?

– Sara... Nie zwracaj się do mnie w ten sposób.

– Nie będę, jeśli przestaniesz się mną interesować. Jakoś wcześniej nie miałaś z tym problemu.

Rozłączam się i opieram o ścianę. Chciałabym mieć mniej skomplikowaną relację z mamą. To jej zawdzięczam jednak wygodne życie i popularność w szkole. Ludzie do mnie lgną, bo jestem córką znanej aktorki. Mama całkowicie mnie przyćmiła. Życie w jej cieniu długo sprawiało mi trudność. Pragnęłam jej uwagi, ale nigdy jej nie otrzymałam. A teraz, gdy w końcu przestałam zabiegać o jej względy, stoczyła się i ryzykuje karierę. Nie mogę przez jej głupotę stracić szacunku rówieśników.

Mama odebrała mi pewność siebie i nigdy nie pozwoliła mi poczuć, że jestem dla niej ważna. Popełniłam z tego powodu wiele błędów i zaprzepaściłam szansę na szczęście. Bulimia doprowadziła mnie do poronienia. Straciłam dziecko, które przypominałoby mi dziś o Alanie.

Alan... Na myśl o nim wciąż robi mi się słabo. Naprawdę go kochałam. Nadal kocham. Żałuję, że nie udało nam się szczerze porozmawiać o uczuciach. Wtedy w secret spocie wszystko działo się tak szybko, że nie miałam nawet okazji go wysłuchać.

– Zawsze zajmowałaś szczególne miejsce w sercu Alana – powiedział niedawno Kuba.

– W takim razie dlaczego zdradził mnie z tobą? – Dziś wiem, że powinnam sobie darować to pytanie. Alan odszedł, bo nie zniósł mojego poronienia i choroby, którą przed nim ukrywałam. Czuł się oszukany i postanowił znaleźć ukojenie w ramionach kogoś innego.

– Alan nie zdążył uporządkować w sobie wszystkich uczuć. Potrzebował czasu, który mu odebrano. To nie jest niczyja wina. Tak się po prostu stało.

– Mogłam coś powiedzieć... chociaż słowo. Spojrzeć mu w oczy i przeprosić. Zamiast tego pokłóciłam się z nim na imprezie u Niny, a potem patrzyłam, jak spada z dachu...

Kuba chwycił mnie za ramiona.

– On cię kochał, Sara. I wiedział, że ty też go kochałaś. Musisz przestać się zadręczać. Jedynym sposobem na przetrwanie jest nieoglądanie się za siebie. Spotka cię w życiu jeszcze tyle dobrego...

Kuba miał rację. Nie mogę pozwolić, by poczucie winy przejęło nade mną kontrolę. Muszę zacisnąć zęby i iść dalej. To jedyne rozsądne wyjście. Nigdy nie zapomnę o Alanie, ale wiem, że on nie chciałby rzucać cienia na moją

przyszłość. Postaram się więc skupić na dobrych wspomnieniach z naszego związku. Być może kiedyś poznam kogoś, kogo pokocham równie mocno.

Wracam do sali i odliczam minuty do przerwy. Marta ma na mnie czekać w umówionym miejscu. Jeżeli Sławek nie namierzy nadawcy maila, to nie wiem, kto to zrobi. Zgłoszenie sprawy policji nie wchodzi w grę. Musimy poradzić sobie z tym sami. Nie jest łatwo zmagać się z poczuciem, że ktoś nieustannie cię obserwuje i zna twoje najmroczniejsze sekrety.

Po dzwonku idę na spotkanie z Martą, ale nigdzie jej nie widzę. Wyciągam telefon i wybieram jej numer.

– Gdzie jesteś? – pytam bez zbędnego wstępu.

– Zapomniałam cię uprzedzić. Możesz się z nim spotkać sama? Nie ma mnie teraz w szkole.

– Jak to?

Marta milczy przez chwilę, po czym odpowiada:

– Jestem z Wiki. Poszłyśmy do kawiarni. Później ci wyjaśnimy.

Rozłącza się. Jej zachowanie mnie irytuje, mam wrażenie, że innym nie zależy na ustaleniu tożsamości autora maila. Przecież nie tylko mnie grozi niebezpieczeństwo. Jeśli ten ktoś rzeczywiście wie, co zrobiliśmy, może nas wsypać policji. Niby jak się z tego wybronimy? Nie chcę iść do więzienia za tuszowanie zabójstwa.

Kawałek dalej stoi Nina. Widzę, że rozmawia z tą wredotą Kają Almond. Nie znam jej zbyt dobrze, ale wciąż dochodzą mnie słuchy, że obrabia mi tyłek. Uważa, że jestem uprzywilejowana i się wywyższam. Ocenia mnie, choć zamieniłyśmy raptem parę słów.

– Nina. – Podchodzę do nich znienacka. – Możemy pogadać?

Rosicka patrzy na mnie pytająco.

– Wrócimy do tematu później, okej? – zwraca się do Kai, która kiwa głową i odchodzi bez słowa.

– Dlaczego się z nią z adajesz? – pytam z pretensją.

– Mamy paru wspólnych znajomych.

– No i? Znajdź sobie innych.

– A ty co taka narwana? – Nina przygląda mi się podejrzliwie. – Co się dzieje?

– Chodź. Mamy mało czasu.

Chwytam Ninę za rękę i prowadzę do pracowni komputerowej. Gdy wchodzę do środka bez pukania, zastaję jedynie nauczyciela informatyki Piotra Sztuma, który wyjaśnia, że Sławek poszedł po coś na chwilę do pokoju nauczycielskiego i powinien zaraz wrócić. Dwie minuty później dopadam Osiejkę na korytarzu.

– Co słychać? Masz jakąś sprawę?

– Możemy pogadać w jakimś spokojniejszym miejscu?

Na szczęście sor Sztuma wyszedł już z pracowni.

– Zapraszam. – Sławek przepuszcza nas w drzwiach. – To o co chodzi?

Wiem, że Sławek nie lubi lania wody, dlatego od razu przechodzę do konkretów:

– Dostałam nieprzyjemny mail i chcę się dowiedzieć, kto go wysłał. Umiałbyś namierzyć nadawcę?

– To zależy – stwierdza Sławek.

– Od czego?

– Od tego, z kim masz do czynienia. Nie miałbym problemu z pozyskaniem adresu IP serwera pocztowego, ale ustalenie właściciela adresu IP może nie być takie proste. Najłatwiej byłoby to zgłosić się na policję.

– Policję?

– No tak. Policja kontaktuje się z adminem serwera pocztowego, pokazuje mu nakaz i otrzymuje wgląd do logów. Ale i to nie gwarantuje sukcesu, bo ten ktoś może korzystać z serwerów proxy.

– I co wtedy?

– Jeżeli zadarłaś ze spryciarzem, to nic. Raczej nie uda się go namierzyć.

Kręcę głową, po czym rzucam:

– Liczyłam na lepsze wieści.

Rozlega się dzwonek na lekcje.

– Przyjdźcie na następnej przerwie. Sprawdzę tę wiadomość, ale niczego nie obiecuję.

– Dzięki.

Odwracam się i podchodzę do drzwi.

– Sara – odzywa się Sławek. – Mogę wiedzieć, czego dotyczy ten mail?

– Jakiś psychofan mojej matki przerzucił się na mnie i wypisuje mi głupoty.

– No tak... Córeczka gwiazdy.

– Spieprzaj – odpowiadam, unosząc lekko lewy kącik ust.

Na następnej przerwie udaje mi się spotkać z Martą. Ma do nas dołączyć także Nina.

– Przepraszam, ale musiałam dotrzymać towarzystwa Wiki – mówi ta pierwsza. – Wiedziałaś, że jest w takim złym stanie?

– Wszyscy jesteśmy – zauważam. – I będziemy w gorszym, jeśli nie zrobimy czegoś w sprawie tego maila. Naprawdę tego nie rozumiecie?

Marta wpatruje się we mnie z wyrzutem.

– To twoja przyjaciółka i potrzebuje wsparcia. Mogłabyś jej poświęcić choć trochę uwagi.

Spinam się, po czym syczę jej prosto w twarz:

– Nie mów mi, jak mam traktować ludzi. – Pod wpływem złości omal nie dodaję słowa „wyrzutku", ale na szczęście w porę się opamiętuję.

– Po prostu się o nią martwię. I ty też powinnaś. Wiki ma ogromne poczucie winy. Zapraszam na stronę pijafka.pl

Przewracam oczami. W tym momencie dołącza do nas Nina.

– Dobra, pogadam z nią później – mówię do Marty. – Idziemy?

Sławek prosi, bym zalogowała się na swoją pocztę na jego służbowym komputerze. Robię to niechętnie, ale nie mam wyjścia. Osiejka twierdzi, że na telefonie nie da się sprawdzić adresu IP serwera.

– Co takiego zrobiliście? – pyta zaciekawiony po przeczytaniu wiadomości.

– Też chciałabym to wiedzieć – kłamię. – Pomożesz?

Kilka minut później Sławek głośno wzdycha.

– Znasz kogoś z Filipin?

– Nie, a czemu pytasz?

– Właśnie tam prowadzi adres IP. Cwaniaczek korzysta z proxy. Sorry, ale na tym kończą się moje możliwości.

– To znaczy, że nadawca się ukrywa? – dopytuję.

– Na to wygląda. Jeśli dostaniesz kolejną groźbę, lepiej zgłoś to na policję.

– Okej.

Na korytarzu Nina mówi, że musi jeszcze skoczyć do biblioteki.

– Dobrze, że poszła, chciałam o niej porozmawiać – zwracam się do Marty. – Nie ufam jej.

– Niby dlaczego? Pomogła wam zatuszować morderstwo.

– Cicho! – Popycham ją lekko w stronę ściany. – Chcesz, żeby ktoś nas usłyszał?

– Nikogo tu nie ma, Sara. Nie wpadaj w paranoję.

– Niby jak, skoro możemy mieć wśród siebie zdrajcę?

– Myślisz, że to Nina? – pyta Marta ściszonym głosem. – Niby dlaczego miałaby obrócić się przeciwko nam?

– Już zapomniałaś, że to ona cię do nas doprowadziła? Zwabiła cię wtedy do secret spotu i zmusiła nas do wyjawienia ci, co zrobiliśmy.

Sara ma rację. Nie wie jednak, że Nina spełniła moją prośbę i zachowała dla siebie informację o tym, że prowadzę Skrzynkę Zwierzeń. Nie mogę więc powiedzieć, że nie jest godna zaufania.

– Nie miała złych zamiarów. Po prostu wierzyła, że powinniście dla własnego dobra wyjawić prawdę. Teraz na pewno zmieniła zdanie.

– A skąd ta pewność? – odbijam piłeczkę.

– Przyrzekliśmy sobie, że dochowamy tajemnicy dla dobra nas wszystkich. Nina też jest w to zamieszana.

– Ona tylko użyczyła swojego auta – zauważam. – Poza tym jestem coraz bardziej przekonana, że ona od początku w coś z nami gra... Co tak naprawdę o niej wiemy?

Marta wzdycha i kręci głową.

– Szukasz nie tam, gdzie trzeba.

– Przynajmniej coś robię – stwierdzam. – Uważam, że to Nina bawi się z nami w kotka i myszkę. I dowiem się dlaczego.

HUBERT

Rozgrzewamy się już dwadzieścia minut. Za czasów Alana, poprzedniego kapitana, trwało to dwa razy krócej. Widzę, że chłopaki mają już dość, ale nie zamierzam im pobłażać. Muszą się przyzwyczaić do nowych warunków treningu. Aktywność fizyczna to całe moje życie. Po maturze planuję złożyć papiery na AWF i rozwijać się jako siatkarz. W przyszłości chciałbym zostać trenerem, najlepiej reprezentacji. Wiem, że nie będzie łatwo, ale należę do osób, które nie boją się marzyć. Wolę ponieść porażkę, próbując, niż odpuścić.

Dyrektor Kowal pokłada w naszej drużynie duże nadzieje, dlatego jakiś czas temu osobiście poprosił mnie, bym został jej kapitanem. Zgodziłem się, ale postawiłem jeden warunek: nie chciałem, by Grzegorz Wrona, nasz dotychczasowy trener, miał jakikolwiek wpływ na drużynę. Uważam go za słabego wuefistę, który najchętniej zamknąłby się w kanciapie, czytał gazetę i czekał do dzwonka. To, że odnosiliśmy sukcesy w rozgrywkach wojewódzkich, było w znacznej mierze zasługą Alana. On nas trenował, a Wrona przypisywał sobie zasługi.

Zawsze doceniałem Alana, ale dopiero teraz widzę, że bez niego nie radzimy sobie zbyt dobrze. Był prawdziwym liderem i wiedział, jak zmotywować nas do pracy. Sprawiał, że wszystkim chciało się trenować, i uczył nas nie tracić optymizmu nawet wtedy, gdy nic nam nie wychodziło. Jednocześnie sam zmagał się z wieloma problemami, o czym nikomu nie mówił. Taki właśnie był Alan – nie chciał obarczać innych swoimi kłopotami. Żałuję, że tak nie potrafię.

Ulżyło mi, gdy dyrektor zatrudnił nowego trenera. Nic o nim nie wiedziałem, ale Kowal zapewniał, że to jego dobry znajomy i zna się na siatkówce jak mało kto.

– Jeżeli się nie sprawdzi, wrócimy do profesora Wrony.

Mogłem trenować z kimkolwiek, byle nie z nim, dlatego na pierwszym treningu z Feliksem Bilskim tryskałem optymizmem. Podobało mi się to, że nowy trener od początku traktował nas z szacunkiem i nie umniejszał mojej roli w zespole. Porozmawiał ze mną na osobności i wypytał o Alana. Chciał też wiedzieć, jak odnajduję się w roli kapitana.

– Dyrektor przekonywał mnie, że jesteś najlepszym kandydatem. Nie zamierzam podważać jego decyzji. Zresztą już po jednym dniu mogę stwierdzić, że się nadajesz. – Poklepał mnie po ramieniu.

– Trenerze... Chodzi o rozgrzewkę... Dotychczas to Alan zawsze ją prowadził.

– Rozumiem, że teraz ty chciałbyś się tym zająć?

– Jeżeli trener nie ma nic przeciwko, chciałbym przynajmniej spróbować.

– Zgoda. Na razie tylko na próbę. Zobaczę, czy uda ci się ich trochę ożywić.

– Jest aż tak źle?

Bilski prychnął.

– Ruszają się jak muchy w smole. I nie chodzi wcale o brak przygotowania fizycznego, bo z tym jest nie najgorzej. Moim zdaniem problem leży w ich głowach. W twojej zresztą też.

– Jak to?

– Poprzedni kapitan cieszył się ich szacunkiem. Brak Alana złamał morale drużyny. Twoim zadaniem jest wydobyć kolegów z dołka. Jeśli ci się powiedzie, udowodnisz, że nadajesz się na kapitana. Jeżeli ta drużyna ma wciąż odnosić sukcesy i myśleć o rozgrywkach ogólnopolskich, musi zostawić przeszłość za sobą. Wiem, że to brzmi okrutnie, ale nie macie innego wyjścia.

Cieszyłem się, że ktoś wreszcie powiedział to na głos. Potrzebowaliśmy porządnego wstrząsu i Bilski wierzył, że ja go nam zapewnię. Żeby odbudować drużynę, musiałem od początku wejść w rolę kapitana. Podjąłem decyzję, że na boisku przestanę być kumplem, a stanę się wymagającym liderem. Wiem, że nigdy nie będę taki jak Alan, i nawet nie zamierzam próbować go naśladować. Muszę wyznaczyć własne standardy i przyzwyczaić do nich drużynę.

– Stary, nie dam już rady – dyszy Julek Szyszka. – Nie starczy nam sił na mecz.

– Jeżeli nie przestaniesz narzekać, poproszę trenera, by cię nie wystawiał do gry. Nie jesteś gotowy.

Julek się prostuje i mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

– Że co? Ja niegotowy?

– Mam ci przypomnieć wczorajszy sparing? Totalnie przewaliłeś drugi set. Tomek, Michał i Bartek – zwracam się do siedzących na podłodze kolegów – musicie zapierdzielać, bo w takiej formie nie nadajecie się do podstawowego składu.

– I niby kogo wystawisz na nasze miejsce? – pyta rozbawiony Bartek Arciuch. – Woźnego?

Kilku chłopaków chichocze, ale szybko milkną, widząc malujący się na mojej twarzy gniew.

– Wierzę, że wam zależy. Gdy był z nami Alan dawaliśmy z siebie wszystko. Mnie też go brakuje i wiem, że nie byłby zadowolony, widząc, jak słaniacie się na boisku. Jeżeli nie macie chęci do grania, to po cholerę w ogóle przychodzicie na treningi?

– Serio wydaje ci się, że to wszystko jest takie proste? – odzywa się siedzący obok Bartka Tomek Mikulski. – Mówisz, że Alan nie chciałby nas widzieć w takiej formie. A skąd możesz wiedzieć, czego chciał? – Widzę, że do oczu napływają mu łzy. – Gdybyś naprawdę go znał, przejrzałbyś jego zamiary i go powstrzymał. Chcę znów grać dobrze... Chcę chcieć. Tylko jak mam się zmotywować do gry, skoro ktoś, kogo uważałem za przyjaciela i wzór sportowca, nie umiał się zmotywować do życia?

Zapada cisza. Niemal wszyscy spuszczają głowy, włącznie ze mną. Nie wiem, co mu odpowiedzieć. Sam wciąż zadaję sobie to samo pytanie: dlaczego ktoś taki jak Alan posunął się do ostateczności? Być może nigdy się tego nie dowiemy. Właśnie dlatego musimy dalej ciężko pracować i obserwować się nawzajem. Nie możemy drugi raz dopuścić do podobnej tragedii.

Przez godzinę graliśmy podzieleni na dwie drużyny. Szło nam tak fatalnie, że trener wstrzymał grę i kazał nam iść pod prysznic.

– Na dziś wystarczy. Kucner...

– Tak, trenerze?

– Rozumiem, co chcesz osiągnąć tymi intensywnymi rozgrzewkami, ale żeby dały jakiś efekt, musisz najpierw zachęcić drużynę do działania.

Słyszałem, co mówił ten chłopak, jak mu tam, Tomek... Zastanów się nad tym i wróć do mnie z pomysłem.

Nie mam odwagi pójść do szatni i skonfrontować się z chłopakami, dlatego samotnie odbijam piłkę na sali gimnastycznej, czekając, aż wszyscy się przebiorą i wyjdą. Kwadrans później zastaję w szatni jedynie Pawła Burkałę.

– Czekałem na ciebie.

– Tak?

Rozbieram się z zamiarem pójścia pod prysznic. Mimo to Paweł kontynuuje:

– Chciałem, żebyś usłyszał to jako pierwszy, zanim wieść się rozniesie. Zamierzam jeszcze dziś pójść do Bilskiego i zasugerować mu zmianę kapitana.

Na dźwięk tych słów na kilka sekund zastygam w bezruchu.

– O czym ty mówisz?

– Nie nadajesz się – stwierdza stanowczo Paweł. – Wiedziałem to od samego początku. Zawsze marzyłeś o tym, by być jak Alan, ale nie dorastałeś mu do pięt. Przyznaj, cieszyłeś się, gdy to zrobił.

– Co ty pieprzysz?

– Przestań udawać. Obaj wiemy, że miałeś na jego punkcie obsesję. Harowałeś za kilku, by się do niego zbliżyć. On jednak zawsze był o krok przed tobą.

– Paweł, kto ci nagadał tych bzdur?

Nagle Burkała chwyta mnie mocno za ramię.

– Wiem, że po śmierci Alana latałeś do Romka jak mohery do kościoła. Jak udało ci się go namówić, żeby mianował cię kapitanem? Obciągałeś mu?

– Pojebało cię – warczę i odpycham go od siebie. – Idę pod prysznic. Nie mam ochoty słuchać twojego pieprzenia.

– Musisz zrezygnować. Tak będzie dla nas najlepiej. Pociągniesz nas na dno.

Wbijam wzrok w sufit i się uśmiecham.

– Nie wierzę...

– To uwierz. Zachowaj się jak na sportowca przystało i się wycofaj.

– Po tak krótkim czasie? Przecież nie miałem jeszcze nawet szansy sprawdzić się w nowej roli.

– Całe szczęście – stwierdza Paweł. – Odpuść, zanim wyrządzisz więcej szkód.

– Ach, tak? I kto niby miałby mnie zastąpić?

Paweł splata ręce na piersi.

– Ja. Uważam, że pod moim dowództwem drużyna wróci na właściwy poziom. Poza tym chłopaki mają ze mną lepszy kontakt niż z tobą.

Zgarniam z ławki ręcznik i odwracam się do Pawła plecami.

– Udam, że tej rozmowy nie było. Jeśli się powtórzy, wywalę cię z teamu.

Kilka minut później wychodzę spod prysznica owinięty w mokry ręcznik.

– Co jest?

Pamiętam, że położyłem ubrania i bieliznę na ławce obok torby. Nigdzie ich jednak nie widzę. Rozglądam się po pomieszczeniu i zaglądam pod ławki. Nic. Postanawiam włożyć brudne sportowe spodnie i koszulkę, otwieram więc torbę, ale ich też brakuje. Nagle dociera do mnie, co się stało.

Ten skurwiel Paweł zarąbał mi ciuchy.

Dzwonię do Michała Oławskiego. Zjawia się po paru minutach.

– Ale akcja! Serio Paweł wyciął ci taki numer?

– Tylko nikomu nie mów, okej? Atmosfera w zespole i tak jest napięta...

– Jasne, nie puszczę pary z ust. Dlaczego to zrobił?

– Nie podoba mu się, że zastąpiłem Alana. Wygląda na to, że też ma chrapkę na rolę kapitana. Niedoczekanie.

Na następnej przerwie idę do Kowala i o wszystkim mu opowiadam. Dyrektor prosi, bym przyszedł do niego raz jeszcze po lekcjach. Gdy wchodzę do jego gabinetu, zastaję siedzącego na krześle Pawła.

– Jesteś wreszcie. Wybacz, ale musisz postać. – Kowal kładzie dłonie na biurku i patrzy Pawłowi prosto w oczy. – Czy to prawda, że zabrałeś mu ubrania?

– Nic nie zrobiłem – odpowiada ze spuszczoną głową Burkała.

– Mów prawdę. Nie chcę kazać ci otworzyć plecaka.

– Nic w nim pan nie znajdzie.

– Doprawdy? W takim razie może powinniśmy sprawdzić nagrania z kamer na korytarzu?

Paweł od razu sztywnieje.

– To ja powinienem być kapitanem drużyny. Nie zostałem nim tylko dlatego, że Hubert się panu podlizywał.

Spoglądamy po sobie z Kowalem i lekko się uśmiechamy.

– Chłopcze, o czym ty mówisz? Wybrałem kapitana, który moim zdaniem pociągnie drużynę.

– Hubert nie da rady!

Dyrektor opiera łokcie o biurko i składa dłonie jak do modlitwy.

– Nie?

– Nie. Nie jest Alanem i nigdy nim nie będzie. A poza tym brakuje mu jaj.

Kowal parska śmiechem.

– Grunt, że tobie ich nie zabrakło, gdy zabierałeś ubrania koledze. – Dyrektor przez chwilę się namyśla, po czym dodaje: – Hubert dalej będzie kapitanem. A ty za karę nie zagrasz w pierwszych trzech meczach ligowych.

Paweł wstaje.

– Nie może pan tego zrobić!

– Mogę i rozmawiałem już na ten temat z trenerem. Ciesz się, że nie wyleciałeś z drużyny za niesportowe zachowanie.

Paweł zaciska dłonie w pięści. Czuję, że wzbiera w nim gniew i jest o krok od wybuchu. Obraca się na pięcie i wychodzi, obrzucając mnie nienawistnym spojrzeniem.

Rozmawiam przez kilka minut z dyrektorem. Dziękuję mu za pomoc i obiecuję, że go nie zawiodę. Po wszystkim idę do szatni. W pewnym momencie zza rogu wyłania się Paweł. Popycha mnie tak mocno, że omal nie tracę równowagi.

– Już po tobie, Kucner – syczy przez zaciśnięte zęby. – Pożałujesz tego.

WTOREK

KARINA

Budzi mnie dźwięk alarmu w telefonie. Otwieram oczy i powoli unoszę głowę. Mdli mnie, boję się, że zwymiotuję na kanapie.

– Pobudka, księżniczko.

Odwracam się i spostrzegam stojącą przy kuchennym blacie Angel. Ma na sobie tylko długą koszulę nocną. W jednej dłoni trzyma patelnię, a w drugiej dużą drewnianą łyżkę.

– Która jest godzina?

– Dochodzi siódma. Wstałam wcześniej, żeby usmażyć ci jajecznicę. Musisz coś zjeść, by jakoś funkcjonować dziś w szkole.

– Nigdzie nie idę – mruczę i pozwalam, by moja głowa opadła na poduszkę. – Nie ma mowy.

Poprzedni dzień był najgorszym w moim życiu. Wiedziałam, że ujawnienie się jako kobieta przed całą szkołą, a zwłaszcza przed kolegami z klasy, nie będzie przyjemne. Nie sądziłam jednak, że największy dramat rozegra się po lekcjach.

– Karol, co ty wyprawiasz? – pytali moi koledzy, patrząc na mnie jak na kosmitę.

– Ty tak na poważnie?

– Nic nie rozumiem...

Starałam się zachować pokerową twarz i iść z podniesioną głową. Nie mogłam dać po sobie poznać, że jestem przerażona. Wytłumaczyłam więc wszystkim lekko drżącym głosem, że Karola już nie ma i tak naprawdę nigdy nie było.

– Nie oczekuję, że od razu mnie zrozumiecie. Być może niektórzy nigdy nie zrozumieją, ale postanowiłam wreszcie żyć w zgodzie z sobą. Bardzo bym was prosiła o zwracanie się do mnie per Karina. Czy moglibyście to dla mnie zrobić?

Pamiętam tę głuchą ciszę i zdziwione spojrzenia, które wyrażały więcej niż tysiąc słów. Serce waliło mi jak młotem, a w głowie odzywał się głos. Kazał mi wybiec ze szkoły i już nigdy nie wracać. Zostałam tylko dzięki Angel. To ona mnie wspierała i zagrzewała do boju.

Nowa ja sparaliżowała wszystkie lekcje. Nauczyciele próbowali zachowywać się normalnie, ale wyczuwałam ich zakłopotanie. Starali się na mnie nie patrzeć i o nic nie pytać. Na lekcji fizyki nauczyciel omyłkowo powiedział do mnie „Karol", po czym szybko się poprawił. Usłyszałam za plecami cichy chichot kolegów.

Podczas przerw czułam się jak małpa w zoo. Z opresji wybawiły mnie dwie koleżanki z klasy, Żaneta i Jola. Pozwoliły mi usiąść obok siebie na ławce i zaczęły mnie wypytywać o szminkę i lakier do paznokci. Chwaliły też moją perukę i róż na policzkach. Wiedziałam, że robiły to, by dodać mi otuchy. Zawsze miałam z nimi dobry kontakt, dlatego doceniłam ich wsparcie. Przypuszczałam też, że miały do mnie mnóstwo pytań, których nie zadawały, by mnie nie urazić. Postanowiłam je wyręczyć:

– Trudno mi to opisać, bo to bardzo dziwne uczucie, ale chyba już w przedszkolu czułam się dziewczyną. Miałam wrażenie, że coś jest we mnie nie tak, ale nie umiałam tego zdefiniować. Pamiętam, że mama zawsze się śmiała, że jako chłopczyk byłam bardzo dziewczęca. Podobno często prosiłam ją, by kupiła mi taką samą sukienkę, jaką nosiła moja koleżanka z grupy. Gdy poszłam do podstawówki, rodzice wysłali mnie do szkolnego psychologa. Ten stwierdził, że to tylko taka faza.

– Faza? – Żaneta zmarszczyła czoło.

– Całkowicie zbagatelizował temat – opowiadałam dalej. – Kiedyś, podczas jakiegoś rodzinnego spotkania, mama dla żartów wspomniała tę rozmowę. Ponoć psycholog powiedział rodzicom, że z tego wyrosnę, ale żeby na wszelki wypadek nie pozwalali mi się bawić lalkami i wkładać sukienek lub spódnic.

– To straszne – odezwała się Jola. – Nie wyobrażam sobie, przez co musiałaś przechodzić.

– Tłumiłam to w sobie i zachowywałam się tak, jak ode mnie oczekiwano. Mijały jednak kolejne lata, a ja wciąż miałam wrażenie, że żyję nieswoim życiem.

– Dlaczego postanowiłaś ujawnić się akurat teraz? – spytała Żaneta.

– To nie do końca tak... Ujawniłam się już w zeszłym roku. Najpierw przed samą sobą, po wielu godzinach wewnętrznych rozterek, a potem przed użytkownikami forum dla osób trans. Opisałam tam anonimowo swoją sytuację i bardzo szybko otrzymałam wsparcie. Poznałam wiele wartościowych osób, z którymi wciąż mam kontakt. To tam spotkałam też moją przyjaciółkę Angel, również transpłciową kobietę. Dostałam od niej namiary na psychologa specjalizującego się w pracy z osobami takimi jak ja. Poszłam do niego w tajemnicy przed rodzicami tuż po osiemnastych urodzinach. Zapłaciłam mu z kieszonkowego. Pieniędzy starczyło mi tylko na dwie sesje, ale pan Andrzej przyjmował mnie co tydzień przez kilka miesięcy. Powiedział, że oddam mu kiedyś, gdy już będę samodzielna finansowo.

– Miałaś szczęście, że trafiłaś na dobrego człowieka.

– Myślę, że spotkałam na swojej drodze prawdziwe anioły. Jakiś czas po zakończeniu terapii dowiedziałam się, że Angel opłaciła wszystkie moje zaległości. Wydała na to chyba większość swojej miesięcznej pensji. Całowałam ją po rękach i przysięgałam, że gdy tylko skończę edukację i znajdę dobrą pracę, oddam jej co do grosza. Powtarzała, że jedyne, czego chce, to bym stała się osobą, z której będę dumna.

Gdy patrzę na Angel, widzę starszą siostrę. Ona też wiele wycierpiała, dlatego doskonale wie, co teraz czuję. Tak bardzo się boję, że ją zawiodę. Niestety wydaje mi się, że nie jestem tak silna, jak by tego chciała.

Powracam myślami do minionego dnia i lekcji WF-u, której obawiałam się najbardziej. Nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam wchodzić do szatni dziewczyn, bo większość z nich nie była wobec mnie tak życzliwa jak Żaneta i Jola. Widziałam ich ukradkowe spojrzenia i nasłuchiwałam komentarzy na mój temat. Postanowiłam więc zaczekać na korytarzu na nauczyciela. Mam to szczęście, że moim wuefistą nie jest sor Wrona, którego nikt nie lubi. Sor Jasielski to zupełnie inny człowiek. Słyszałam pogłoski, że od tego roku miał przejść na emeryturę, jednak na nasze szczęście postanowił jeszcze zostać.

– A ty czemu się nie przebierasz? – Nie sprawiał wrażenia zaskoczonego moim wyglądem. Przypuszczałam, że w pokoju nauczycielskim toczyły się już na mój temat żywe dyskusje. – Uciekaj do szatni. Przecież zaraz zaczynamy.

– Panie profesorze – zaczęłam nieśmiało, gdy Jasielski minął mnie i ruszył w stronę kanciapy.

– No?

– Ja... nie wiem, do której szatni powinnam pójść.

Wuefistą westchnął cicho, po czym zrobił kilka kroków w moją stronę.

– Nie wiesz, bo masz problem z określeniem swojej tożsamości, czy dlatego, że nie jesteś pewna, w której szatni spotka cię mniejsza przykrość?

– To drugie, proszę pana – odpowiedziałam, pociągając nosem. Wtedy sor położył mi dłoń na ramieniu i powiedział:

– Gdy na ciebie patrzę, widzę piękną, młodą dziewczynę, która mogłaby być moją wnuczką. Z pewnością byłbym z niej bardzo dumny.

W tamtej chwili miałam ochotę wybuchnąć płaczem i rzucić mu się w objęcia. Utrzymałam jednak emocje na wodzy.

– Nie jestem jeszcze gotowa. C zy mogę się przebrać w pana pokoju?

– Myślę, że nawet gdybym zostawił cię tam samą, mogłoby to zostać przez niektórych źle odebrane. Idź do biblioteki. Poczytaj coś, może poucz się do następnej lekcji.

– Nie będę miała z tego powodu kłopotów?

– Wezmę to na siebie. Porozmawiam z dyrektorem i twoim wychowawcą. Na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Kamień spadł mi z serca.

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

– A teraz zmykaj, bo spóźniam się na zajęcia.

Po lekcjach wyszłam ze szkoły z maleńką satysfakcją. Z każdą kolejną godziną uzmysławiałam sobie, że moja przemiana nie dla wszystkich okazała się niemiłą niespodzianką. We Freudzie byli ludzie, którzy mnie tolerowali i wspierali. Dostrzegłam choć cień nadziei na to, że może z czasem uczniowie i nauczyciele przyzwyczają się do Kariny i nawet jeśli jej nie zaakceptują, przynajmniej nie będą utrudniali jej życia.

– Czy j a słyszę radość w twoim głosie? – spytała Angel, do której zadzwoniłam tuż po wyjściu przed szkołę.

– Jeszcze nie wiem, co czuję, ale mam wrażenie, że to głównie pozytywne emocje.

– Wspaniale... Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Musimy to uczcić. Najlepiej jeszcze w tym tygodniu. Może winko u mnie? Muszę ci koniecznie o czymś

opowiedzieć.

– Nie możesz przez telefon?

– To temat na rozmowę w cztery oczy. Widziałam się dziś z tym facetem, o którym ci ostatnio opowiadałam. Kojarzysz go, nie? Do tej pory cała drżę. Karina, jesteś tam? Karina? Halo...?

Nie odpowiedziałam Angel, bo odjęło mi mowę na widok taty. Dzieliło nas jakieś trzydzieści metrów, ale nawet z tej odległości widziałam, że był wściekły. Podeszłam do niego, choć wcale nie miałam ochoty. Gdy byłam już wystarczająco blisko, wybałuszył oczy i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów. Wyjął ręce z kieszeni i przyłożył dłonie do skroni.

– Możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi z tym strojem? Przedłużyłeś sobie Halloween?

– Dlaczego przyjechałeś? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie. – Dyrektor cię powiadomił?

– Twoja wychowawczyni – wyjaśnił tata. – Chciała wiedzieć, czy jestem świadom... tego czegoś.

– Tego czegoś? – Jego słowa złamały mi serce, ale nie mogłam pozwolić, by to zauważył.

– A jak inaczej mam określić ten... *performance?*

– To nie *performance.* Kurde, tato, to ja... Twoja córka.

Tata rozejrzał się dookoła, po czym szarpnął mnie za rękę i zaciągnął do stojącego nieopodal auta.

– Dość tego. Wsiadaj, zanim ktoś nas tu zobaczy.

Nie rozmawialiśmy przez całą drogę do domu. Mama czekała na nas w salonie, po jej minie domyśliłam się, że to nie będzie przyjemna rozmowa.

– Karolku, ja... my... chcielibyśmy zrozumieć.

Miałam im tak wiele do powiedzenia, a gdy przyszło co do czego, nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. Nagle straciłam panowanie nad emocjami i wybuchnęłam płaczem. Mama podeszła i mnie przytuliła. Stałyśmy tak przez kilka minut, a gdy się uspokoiłam, poprosiła, bym jej wytłumaczyła, dlaczego przyszłam do szkoły przebrana za dziewczynę i podobno kazałam do siebie mówić per Karina. Usiadłyśmy na kanapie, a ja zaczęłam mówić. Tata przez cały czas stał zwrócony twarzą do okna. Nieustannie kręcił głową lub głośno prychał. W pewnym momencie uniósł prawą dłoń i powiedział:

– Dość. Nie mogę tego dłużej słuchać.

– Pozwól naszemu dziecku się zwierzyć – upierała się mama.

– Chyba nie zamierzasz mu pozwolić na te przebieranki? Co to w ogóle za gadka o prawdziwej tożsamości? – krzyczał, wymachując rękami. – Chcesz nam powiedzieć, że Karol, na którego wyżywienie, edukację i inne potrzeby wydaliśmy z matką majątek, tak naprawdę nigdy nie istniał? – zwrócił się do mnie. – To kogo my wychowywaliśmy?

– Nic nie rozumiesz – mówię rozczarowana jego zachowaniem. – To wciąż ja. Zawsze będę twoim dzieckiem. Po prostu chcę wreszcie zacząć żyć w zgodzie ze sobą.

Ojciec przyłożył dłoń do czoła i się zaśmiał.

– Sądzisz, że ja żyję w zgodzie ze sobą? Myślisz, że marzyłem właśnie o takim życiu? Gdy byłem w twoim wieku, wyobrażałem sobie, że zostanę gwiazdą rocka i będę podróżował po całym świecie, ćpając, bawiąc się i zaliczając panienki. Pragnąłem czegoś innego i może nadal pragnę...

– Jan, o czym ty mówisz? – wtrąciła się poruszona mama.

– A co myślisz? Chce mi się płakać, widząc, jak jesteście nieudani. Spotykają mnie w życiu same nieszczęścia. Najpierw... – Urwał, a oczy mu się zaszkliły – ...a teraz to. Przyznaj – zwrócił się do mnie – robisz to, bo tęsknisz za bratem? Potrzebujesz pomocy terapeuty? Mogę ci to załatwić, wystarczy słowo.

– Nie robię tego z powodu Floriana – odpowiadam szczerze. – Ja naprawdę czuję się kobietą. Jestem nią. Zawsze byłam!

– Zamknij się! – huknął ojciec, unosząc zaciśniętą pięść. – Nie chcę tego słuchać... – Podszedł do okna i pomasował sobie tył głowy. – Kurwa, to się nie dzieje naprawdę... Dopiero straciłem jednego syna. Nie mogę stracić drugiego.

Mama próbowała załagodzić atmosferę, ale ojciec był nieprzejednany. Powiedział, że dopóki nie zdejmę peruki i nie pozbędę się damskich ubrań, nie mam wstępu do jego domu.

– Daję ci wybór – mówił drżącym głosem. Widziałam, że sam był bliski płaczu. – Jeżeli zależy ci na tej rodzinie i pamięci o bracie, ubierz się normalnie i przestań wydziwiać. Chcesz nas doprowadzić do całkowitej ruiny?

Nie zamierzałam ciągnąć tej dyskusji. Wstrząśnięta i przerażona pobiegłam do swojego pokoju i w pośpiechu spakowałam swoje rzeczy do torby i plecaka. Gdy wróciłam do salonu, mama siedziała na kanapie i zalewała się łzami. Ojciec zaś stał w kuchni i sączył drinka.

– Co robisz? Dokąd idziesz?

– Zatrzymam się u przyjaciółki. Ona akceptuje mnie taką, jaką jestem.

– Żartujesz sobie? Wracaj tu natychmiast.

Trzasnęłam drzwiami i omal nie zawyłam z rozpaczy. Długo szłam przed siebie, próbując zapanować nad emocjami. Gdy byłam już tak zmęczona, że nie miałam nawet siły płakać, przysiadłam na ławce i zadzwoniłam do Angel.

– Zamawiam ci taksówkę. Czekam.

Przez resztę dnia wypłakiwałam się jej w rękaw. Nie mogłam uwierzyć, że największego odrzucenia doświadczyłam nie w szkole, lecz w domu. Rok temu, pod koniec sierpnia, w tragicznym wypadku zginął mój starszy o rok brat. Jakiś czas temu obchodziliśmy rocznicę. Tata nie poszedł nawet do kościoła. Śmierć Floriana zmieniła go nie do poznania. Stał się opryskliwy i coraz częściej sięgał po alkohol. Zamiast przeżywać żałobę razem z nami, znikał czasem na kilka dni, po czym wracał bez słowa wyjaśnienia. Najgorsze, że wciąż to robi. Co tydzień znika na cały weekend, twierdząc, że potrzebuje się „wyzerować". Nie odbiera wtedy telefonów i nie odpisuje na SMS-y. Któregoś razu kolega taty zadzwonił do mamy w nocy z piątku na sobotę i powiedział jej, że tata wylądował w izbie wytrzeźwień. Podobno był tak pijany, że położył się na środku ulicy i stwierdził, że będzie tam spał. Dopiero strażnikom miejskim udało się go zaprowadzić na pobocze. Chwilami nienawidzę taty za to, że szuka ukojenia w alkoholu i tak bardzo się od nas odsuwa. Mam wrażenie, że po tych weekendowych popijawach zachowuje się coraz dziwniej, a na domiar złego kilka razy przyłapałam go na piciu w tygodniu. Nie wiem, co robić, by pomóc mu się wyrwać ze szponów nałogu i rozpaczy po stracie syna.

Tata spytał, czy zmieniłam się z tęsknoty za Florianem. Nie. Śmierć brata uzmysłowiła mi jednak, że nie mogę iść przez życie w ciągłym strachu. Jest na to za krótkie. Nie chciałam dłużej bać się prawdy. Jestem i zawsze byłam kobietą.

– I co, dobra? Mocno ją ścięłam, tak jak lubisz.

Jajecznica smakuje genialnie. Angel generalnie jest świetną kucharką, co mówię jej za każdym razem.

– Na którą masz dziś do pracy? – pytam. Angel jest sekretarką w kancelarii prawniczej.

– Na dziewiątą. Zdążę zaprowadzić cię do szkoły.

– Brzmisz jak moja mama – zauważam.

– No cóż... Skoro prawdziwa jest chwilowo niedostępna, muszę ją zastąpić.

– Angel... Nie chcę tam iść.

Moja przyjaciółka wzdycha, po czym przytula mnie i poklepuje po plecach.

– Wiem, kochanie... Jeśli jednak dziś nie pójdziesz, jutro nie będzie ci się chciało jeszcze bardziej.

Przygotowanie się do wyjścia zajmuje mi niecałe pół godziny. Gdy jestem już gotowa, Angel uśmiecha się na mój widok.

– O taką sexy laseczkę walczyłam. To co, zbieramy się?

Mimowolnie napinam wszystkie mięśnie.

– Tak. Jestem gotowa na następną rundę. Gorzej już chyba nie będzie.

Angel zamawia taksówkę, bo widzi, że nie mam odwagi pojechać autobusem. W podróży odbieram telefon od mamy.

– Karolku... – mówi niepewnie. – Gdzie spałeś?

– Nazywam się Karina – odpowiadam.

– Wybacz... Całą noc o tym myślałam. Potrzebuję czasu, by się przyzwyczaić. Wróć do domu. Porozmawiamy spokojnie, jakoś to wszystko poukładamy.

– Nie wrócę po tym, co powiedział tata.

Słyszę, że mama pociąga nosem.

– Musisz go zrozumieć. Przeżył szok. Ja zresztą też, ale wiesz, jaki ojciec bywa narwany... Po odejściu Florianka stał się jeszcze bardziej zgryźliwy. Nie byliśmy przygotowani na twoją... przemianę. Gdybyś nam to wcześniej zasygnalizował... to znaczy zasygnalizowała...

– Mamo, sygnalizowałam wam to przez całe swoje życie. Robiłam to nawet wtedy, gdy sama nie wiedziałam, co się ze mną działo. Dziś wiem i chcę wreszcie żyć w zgodzie ze sobą. Przykro mi, że nie potraficie tego zaakceptować.

– Daj nam czas. Proszę cię. Wróć do domu i porozmawiajmy o tym spokojnie. Przygotuję ojca. Zobaczysz, przeprosi cię i wysłucha.

– Muszę kończyć. Jadę do szkoły. Cześć.

Angel żegna się ze mną przy bramie.

– W naszych czasach wyrazem najwyższej odwagi jest bycie sobą. Pamiętaj o tym, gdy będziesz szła dziś korytarzem i czuła na sobie spojrzenia innych uczniów.

– Dziękuję, Angel. Za wszystko.

W szatni spotykam kilku chłopaków. Na mój widok wszyscy milkną, po czym zabierają swoje rzeczy i wychodzą. Nie robią tego, bo brzydzą się mojego towarzystwa. Zdradzają to ich miny. Raczej nie wiedzą, jak się zachować w mojej obecności. Jest mi przykro, bo jeszcze w zeszłym tygodniu normalnie rozmawialiśmy. Przecież to wciąż ja. Bardzo bym chciała, by szybko to zrozumieli.

Uczniowie obserwują mnie i obgadują. Jakaś dziewczyna uśmiecha się na mój widok, ale nie jest to bynajmniej wyraz serdeczności. Idę w pośpiechu do damskiej łazienki, by sprawdzić, czy z moją peruką wszystko w porządku. Zamierzam ją nosić, dopóki nie zapuszczę włosów.

Do dzwonka pozostało dziesięć minut. Opieram się o zlew i wpatruję w ekran smartfona. Poczekam, aż wszyscy rozejdą się do klas, a potem wyjdę. Wiem, że mam już za sobą chrzest bojowy, ale nadal miękną mi nogi, gdy wyczuwam na sobie dziesiątki spojrzeń.

Nagle drzwi do łazienki się otwierają.

– Karina? – Staje przede mną Jola, koleżanka z klasy. – Wiedziałam, że cię tu znajdę.

– Wiedziałaś?

– Słyszałam, jak Tadek mówił Baśce, że już przyszłaś i siedzisz w szatni. Poszłam tam, ale cię nie było. Domyśliłam się, że się tu chowasz.

– Myślisz, że jestem tchórzliwa?

Jolka podchodzi i bierze mnie pod rękę.

– Jeśli chcesz, mogę przejąć połowę twojego tchórzostwa. Chodź, zaraz będzie dzwonek. Nie puszczę cię aż do momentu wejścia do klasy. Co ty na to, koleżanko?

Uśmiech sam pojawia mi się na twarzy.

– Nawet nie wiesz, jak mi pomagasz...

Po skończonej lekcji sorka Olszowska prosi mnie, bym została na moment. Informuje mnie, że rozmawiała z dyrektorem i mam iść na dłuższej

przerwie do jego gabinetu. Pytam ją, czy wie, czego ma dotyczyć rozmowa, ale nauczycielka nie chce mi nic powiedzieć. Boję się, że to nie będzie nic miłego.

Nie mogę się skupić na kolejnych lekcjach. Myślę tylko o tym, co usłyszę od Kowala. Robi mi się niedobrze, gdy wyobrażam sobie, że każe mi zdjąć perukę i spódnicę i włożyć z powrotem męskie ubrania. Nie jestem gotowa na takie upodlenie, ale niczego innego się po nim nie spodziewam.

Podczas przerwy obiadowej idę do gabinetu dyrektora ze spuszczoną głową. Pukam i naciskam klamkę bez czekania, bo na korytarzu i tak jest zbyt głośno, bym mogła usłyszeć odpowiedź. Zastaję Kowala stojącego przy oknie.

– Jesteś. – Przygląda mi się uważnie. – Usiądź.

Zamykam drzwi i niepewnie podchodzę do stojącego po drugiej stronie biurka krzesła.

– Podobno chciał pan ze mną rozmawiać – mówię cicho.

– Uznałem, że powinniśmy wyjaśnić sobie parę spraw. – Dyrektor opiera się o parapet i splata ręce na piersi. – Rozumiem, że twój... wygląd ma bezpośredni związek z twoją prawdziwą tożsamością płciową?

– Jestem kobietą, proszę pana – wyznaję. – Po prostu wcześniej nie miałam odwagi się ujawnić. Wielu rzeczy nie rozumiałam. Musiałam najpierw poznać siebie, by móc pokazać się światu. Przygotowywałam się do tego latami.

– Domyślam się. Słyszałem już o podobnych przypadkach. – Przypadkach. – Dzwoniłem do twoich rodziców. Mam się z nimi spotkać w przyszłym tygodniu. Najpierw chciałbym z nimi porozmawiać sam na sam, a potem zorganizować drugie spotkanie, na które zaprosiłbym też ciebie. Możemy się tak umówić?

Spodziewałam się tego.

– Oczywiście.

– Postanowiłem też zaangażować w twoją sprawę pana Wolskiego, naszego psychologa. Zaprasza cię jutro po lekcjach. Wiem, że kończysz po pierwszej. Będzie wolny od wpół do drugiej.

– Czego będzie dotyczyć rozmowa? – pytam zaniepokojona.

– Spokojnie, pan Wolski będzie chciał cię tylko poznać i wysłuchać. Jesteśmy po twojej stronie.

– Naprawdę?

Dyrektor unosi kąciki ust.

– Nie chcę żadnych skandali. Liceum Freuda jest znane jako szkoła otwarta i przyjazna dla wszystkich. Jesteś jeszcze bardzo młodą, podatną na zranienie osobą. Pomożemy ci na tyle, na ile będziemy mogli, ale od ciebie będzie zależało, co dalej. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak długim i trudnym procesem jest tranzycja?

Odpowiadam nieśmiałym skinięciem głową.

– To znaczy, że... nie muszę wracać do dawnego wyglądu?

Kowal marszczy brwi.

– Oczywiście, że nie musisz. Skąd w ogóle ten pomysł?

– Dziękuję, dyrektorze.

– To nie wszystko. – Kowal wstaje i znów podchodzi do okna. – Skoro już zdecydowałaś się na tak odważny krok, może chciałabyś o tym opowiedzieć innym?

– Opowiedzieć?

– Słyszałaś może o ostatniej aferze z ultrakonserwatywnym politykiem partii rządzącej? Skrytykował na Facebooku transseksualną dziesięciolatkę, ujawniając jej dane. Rodzice bali się puścić dziecko do szkoły w obawie, że spotka się z transfobicznymi atakami ze strony rówieśników. Wcześniej o sprawie wiedzieli tylko pedagodzy. Prawdopodobnie któryś z nich, a może nawet dyrektor, doniósł o tym temu politykowi. Podobno rodzice wytoczyli mu już proces sądowy.

– Co ja mam z tym wspólnego? – pytam.

– Przyszło mi do głowy, że skoro trafiłaś nam się w takim momencie, to żal byłoby tego nie wykorzystać. Znam dziennikarkę, która przygotowuje reportaże do *Dzień Dobry TVN*. Mógłbym ją zaprosić do naszej szkoły i zaproponować przeprowadzenie wywiadu z tobą. Podzieliłabyś się z widzami swoimi przemyśleniami na temat trudności, z jakimi muszą się w Polsce borykać transseksualni nastolatkowie. Myślę, że dużo byś na tym zyskała. Stałabyś się rozpoznawalna, co na pewno wzbudziłoby szacunek kolegów i koleżanek. Poza tym dodałabyś otuchy wielu uczniom z całej Polski, którzy przeżywają to samo co ty.

Wiedziałam od początku, że w przyjaznym zachowaniu dyrektora jest jakiś haczyk, ale nie spodziewałam się czegoś takiego.

– Chodzi panu o moje dobro czy o promocję szkoły?

– Oczywiście, że o ciebie. Co prawda, szkoła zyskałaby przy okazji trochę rozgłosu, ale co w tym złego?

Obrzucam go wściekłym spojrzeniem i wstaję z krzesła.

– Chociażby to, że nie jestem maskotką, którą może pan wymachiwać przed kamerami.

– Zaczekaj... Źle mnie zrozumiałaś.

Wychodzę, trzaskając drzwiami, i wybucham płaczem. Biegnę w stronę szatni, zamierzam zabrać rzeczy i urwać się z lekcji. Łzy napływają mi do oczu i przysłaniają widok. Nagle czuję uderzenie i tracę równowagę.

– Przepraszam!

Upadam na podłogę, a wtedy on łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Dzięki – mówię, po czym podnoszę wzrok na szczupłego bladego chłopaka z jasnymi lokami. Kojarzę go. Chodzi do drugiej klasy, ale nie wiem, jak ma na imię.

– Wszystko okej? – pyta.

– Tak. Muszę iść. Jeszcze raz dzięki.

Uciekam do szatni, a chłopak stoi jeszcze przez chwilę w miejscu i mi się przygląda. Muszę do tego przywyknąć. Ludzie będą na mnie patrzeć, ale to nie znaczy, że mam akceptować zachowanie dyrektora i zgodzić się, żeby traktował mnie jak zwierzę w zoo.

Po moim trupie.

MARTA

Budzę się niewyspana, bo do późna rozmyślałam o Skrzynce Zwierzeń. Straciłam serce do tego projektu i nie wiem, czy chcę się nim dalej zajmować. Nie mogę jednak myśleć o sobie, powinnam się skupić na uczniach, którzy wciąż próbują zebrać się na odwagę, by wyrzucić z siebie wszystkie rozterki.

Próbowałam się skontaktować z sorką Wolską, ale nie odbierała telefonu. Wygląda na to, że rzeczywiście zostałam sama z problemem. W końcu decyduję się porozmawiać z dyrektorem Kowalem i zapytać go o możliwość zawieszenia na korytarzu drugiej tablicy. Może pomysł z przyczepianiem do niej anonimowych zwierzeń okaże się strzałem w dziesiątkę?

Koło pierwszej opadłam z sił. Gdy byłam bliska zaśnięcia, usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. To powiadomienie z aplikacji PoetFriend, którą zainstalowałam po śmierci Otylii i Alana. Skupia ona poetów amatorów, którzy dzięki niej mogę dzielić się swoją twórczością i zawierać wartościowe znajomości. Niektórzy nazywają tę apkę Tinderem, z tą różnicą, że w PoetFriend zamiast zdjęć najważniejsze są słowa. Użytkownik przewija ekran i ocenia losowe wiersze. Jeżeli któryś mu się spodoba, informacja zostaje przesłana do jego autora. Ten automatycznie otrzymuje dostęp do twórczości osoby, która dobrze oceniła wiersz, i decyduje, czy jest chętny, by nawiązać „twórczą znajomość". Jeśli zainteresowanie jest obustronne, użytkownicy mogą swobodnie wymieniać wiadomości, a nawet wysyłać zdjęcia czy prowadzić rozmowy wideo. Dzięki PoetFriend poznałam już kilka osób, jednak najbliższa relacja połączyła mnie z Natanem. Piszemy do siebie niemal codziennie, ale nigdy nie zwierzamy się sobie z prywatnych spraw. Przynajmniej nie dosłownie. Mam wrażenie, że choć znam Natana głównie z jego wierszy, to są one wystarczające, bym mogła wejść w jego umysł i zrozumieć, co czuje. Właśnie na tym polega moc poezji.

Sięgnęłam po leżący na poduszce smartfon i odblokowałam ekran. Natan napisał, że przeczytał mój najnowszy wiersz. Jeden z tych, o których wspominałam Wiki. Dokończyłam go wieczorem i zadedykowałam „A".

To musiał być dla Ciebie ktoś bardzo ważny. Mam wrażenie, że choć po raz pierwszy otwarcie wspominasz o nim w dedykacji, to opowiada o nim większość Twoich wierszy. Pamiętaj, że gdybyś chciała porozmawiać, jestem...

Dlaczego nie śpisz?

Nie mogę... Jest mi smutno.

Pamiętaj, że gdybyś chciał porozmawiać, jestem....

Bardzo śmieszne :). Marta...

Tak?

Zadedykujesz mi kiedyś jakiś wiersz?

Jeżeli poznamy się bliżej i uznam, że mogę Cię uważać za przyjaciela, to bardzo chętnie.

Natan odpowiedział uśmiechniętym emotikonem.

Byłbym zaszczycony. Ja już uważam cię za przyjaciółkę... Nikt nie rozumie tego, co czuję, tak dobrze jak Ty.

Jego słowa sprawiły mi taką przyjemność, że pod wpływem impulsu postanowiłam się przed nim otworzyć. Opowiedziałam mu bez zbędnych detali o projekcie Skrzynki Zwierzeń. Natan uznał, że jest pomocna i potrzebna.

Gdybym chodził do tej szkoły, na pewno wrzucałbym do skrzynki swoje zwierzenia.

Nie wiem, jak Natan wygląda ani gdzie mieszka. Dowiedziałam się jedynie, że jest nieco starszy ode mnie. Chciałabym go bliżej poznać i przede wszystkim zobaczyć. On widział moje zdjęcie. Być może nie powinnam mu go wysyłać, ale uznałam, że nie robię nic złego. To była zwykła fotografia, którą zeszłej wiosny zrobiła mi Karolina. Miałam na sobie zwiewną różową sukienkę i siedziałam na tle Zalewu Zegrzyńskiego. To zdjęcie przypominało mi o mile spędzonym czasie z bliskimi.

Natan napisał wtedy, że wyglądam bardzo ładnie, ale nie odpowiedział, gdy poprosiłam go o jego fotografię. Nie spodobało mi się to, ale uznałam, że potrzebuje więcej czasu.

Pożegnałam się z Natanem i poprosiłam go, by spróbował zasnąć. Sama zastanawiałam się jeszcze przez pewien czas nad ożywieniem Skrzynki Zwierzeń, po czym zasnęłam.

*

Po pierwszej lekcji idę do gabinetu dyrektora i proszę go o rozmowę. Ku mojemu zaskoczeniu Roman Kowal się zgadza. Byłam przygotowana na długie namowy, a udało mi się załatwić sprawę w kilka minut.

– To co, jedziemy dziś do Ikei po jakąś ładną tablicę? – proponuje Kuba.

– Nie. Romek kazał mi spytać Skrzypkowską od plastyki.

Nauczycielka prowadzi nas do magazynku, w którym znajdują się stojaki, napoczęte pudełka farb akwarelowych, stare obrazy i mnóstwo tekturowych pudeł.

– Taka wam wystarczy? – Kobieta wyciąga wsuniętą za jedną z półek tablicę.

– Duża – stwierdzam.

– Idealna – dopowiada Kuba.

Mój przyjaciel proponuje, że po lekcjach pomoże mi zawiesić tablicę.

– No chyba że chcesz się ujawnić, to możemy to zrobić choćby teraz.

– Poczekajmy do trzeciej.

Podczas przerwy obiadowej Daga narzeka na swoje okulary i opowiada o drogiej operacji laserowej.

– Zlituj się, chcesz, żebyśmy tu wszystkie posnęły? – irytuje się Sara.

– Ja tylko... dzielę się z wami tym, co jest dla mnie ważne. Nie tak się robi w gronie przyjaciół?

Sara głośno wzdycha.

– Mam kiepski dzień, w dodatku matka strasznie się wczoraj upiła i omal nie udusiła się wymiocinami we własnym łóżku. Naprawdę myślisz, że mam ochotę słuchać gadaniny o cholernych okularach?

Przenoszę wzrok na Dagę i widzę, że pewność siebie momentalnie z niej ulatuje.

– Tak naprawdę nigdy się mną nie interesowałyście... Żadna z was. Wiecznie tylko problemy Sary, Justy, Wiki...

– No właśnie, gdzie jest Wiki? – Sara zerka na mnie pytająco.

– Nie pozwolisz mi nawet dokończyć? – pyta poirytowana Daga.

– Przestań marudzić, to może pozwolę. – Sara nawet na nią nie patrzy.

– Wiesz co? Chrzań się. – Daga gwałtownie wstaje od stołu, przewracając pustą szklankę. – Wszyscy się chrzańcie.

Odchodzi, zostawiając na stole tacę z nienapoczętym filetem z kurczaka.

– Do jutra jej przejdzie – mówi Sara, po czym spogląda na talerz i dodaje: – Przynajmniej nie przytyje jeszcze bardziej.

Nie podoba mi się stosunek Sary nie tylko do Dagi, lecz także w ogóle do ludzi. Haman lubi się skupiać na swoich problemach, nie poświęcając zbyt wiele uwagi innym. Nie umiem ocenić, czy robi to, bo z nikim się nie liczy, czy jest aż tak przewrażliwiona na swoim punkcie. Zresztą przewrażliwienie często wiąże się z narcyzmem, a to by do Sary bardzo pasowało.

– Nie widziałam dziś w ogóle Wiki – zauważa Justyna. – Wydaje mi się, że nie przyszła do szkoły. Spróbuję napisać do niej na WhatsAppie.

– To nie będzie potrzebne – mówi Sara. – Zguba się znalazła.

Oglądam się przez ramię i dostrzegam stojącą w drzwiach Wiktorię. Po jej minie wnioskuję, że jej nastrój od wczoraj nie uległ poprawie. Parę minut później Wiki niechętnie podchodzi do naszego stolika i kładzie na nim tacę z obiadem.

– Cześć.

– Jesteś wreszcie. – Sara odsuwa dla niej krzesło. – Gdzie byłaś?

– Musiałam załatwić coś na mieście – odpowiada wymijająco.

– Coś załatwić... Od kiedy mamy przed sobą tajemnice?

Mam ochotę zwrócić Sarze uwagę i poprosić ją, by dała spokój Wiktorii. Zamiast ją drażnić, mogłaby w końcu poważnie z nią porozmawiać. Prosiłam ją o to, ale Sara najwyraźniej woli nie dokładać sobie zmartwień.

– Nie mam żadnych tajemnic – odpowiada ponuro Wiki. – Mogę w spokoju zjeść?

Sara unosi brwi.

– Najpierw Daga, teraz ty... Zmówiłyście się przeciwko mnie?

Wiki nie odpowiada. Ja też milczę. Chętnie powiedziałabym przy wszystkich, że Sara nie jest pępkiem świata, ale obawiam się, że nie skończyłoby się to dla mnie najlepiej. Wolę trzymać się swojej taktyki i nie wychodzić przed szereg.

Po obiedzie dopadam Wiki na korytarzu.

– Nie złość się na Sarę. Na pewno nie chciała cię urazić.

– Znam ją dłużej i lepiej niż ty – zauważa Wiki. – Niczego innego się po niej nie spodziewałam. Sara jak zawsze widzi tylko czubek własnego nosa. Żadna nowość.

– Zaczekaj... – Idę za nią. – Chciałabym ci coś zaproponować.

Wiki przystaje.

– Niby co?

– Musisz o czymś wiedzieć. Tylko obiecaj, że nikomu nic nie powiesz.

– Nie powiem, ale o co chodzi?

Przyznaję się Wiktorii do prowadzenia Skrzynki Zwierzeń. Wyjawiam jej też, że chciałabym zacząć wywieszać wybrane historie na tablicy, dzięki czemu uczniowie mogliby się dowiedzieć, co przeżywają ich koledzy i koleżanki.

– Pomyślałam, że mogłabyś pójść na pierwszy ogień.

Wiki się krzywi.

– Ja? Żartujesz?

– Proszę... Zrób to nie tyle dla mnie, ile dla siebie. Wyrzuć z siebie smutek i poczucie winy. Pisz prosto z serca, ale oczywiście bez wchodzenia w szczegóły.

Wiki nie wydaje się przekonana.

– Nie potrzebuję uzewnętrzniać się przed innymi.

– Nikt się nie dowie, że to twoje zwierzenie – zapewniam ją.

– Czyli chcesz, żebym rozdrapała rany i wpędziła się w jeszcze większy dołek, a przy okazji zapewniła rozrywkę ludziom ze szkoły... Brzmi naprawdę zachęcająco – ironizuje.

– Wierzę, że ci to pomoże. Spróbuj po powrocie do domu coś napisać. Zobacz, jak się będziesz z tym czuła. Zależy mi na tym, żebyś chociaż dała temu pomysłowi szansę.

Wiki przez chwilę przygląda mi się w milczeniu.

– Dobra, niech ci będzie. Muszę już iść.

– Dzięki!

W drodze do klasy otrzymuję wiadomość od Natana.

Jesteś?

Nie mogę teraz rozmawiać. Idę na niemiecki.

Marta, proszę... Potrzebuję Cię.

Teraz? Nie możesz poczekać?

Nie... Jeśli teraz się wyłączysz, to na następnej przerwie będę już martwy.

WIKTORIA

Wiem, że wychowawczynię niedługo zaniepokoją moje nieobecności i powiadomi o nich rodziców. Najpierw przez tydzień w ogóle nie chodziłam do szkoły, a teraz albo się spóźniam, albo urywam z zajęć. Robię to przez poczucie, że nie mam innego wyjścia. Freud nie jest bezpiecznym miejscem. Właściwie to nie wiem już, czy gdziekolwiek czułabym się bezpieczna.

Mam wrażenie, że jestem ciągle śledzona. Nie chcę o tym mówić Marcie, bo pewnie zaczęłaby się bawić w psychologa i uznała, że mam schizofrenię. Zerwałam się dziś z chemii i poszłam do parku. Siedziałam na ławce i obserwowałam staruszka karmiącego gołębie. Zamyśliłam się na moment, a potem go zobaczyłam. To był Alan. Stał kilkadziesiąt metrów dalej z rękami w kieszeniach i mnie obserwował. Wzdrygnęłam się, przetarłam oczy i jeszcze raz spojrzałam w tamto miejsce. Już go tam jednak nie było.

Wiem, że mam przywidzenia. Alan nie żyje, nie jestem szalona. Po prostu chwilami nie radzę sobie z nadmiarem emocji. Kręci mi się w głowie, mam nudności, a cały świat widzę w ciemnych barwach. Boję się spać w nocy, bo gdy tylko zamykam oczy, z mroku wyłania się Marek i z szyderczym uśmiechem mówi, że jestem winna. Powtarza, że to ja zabiłam Alana i Otylię i już zawsze będę morderczynią. Niech wreszcie da mi spokój!

Doceniam wsparcie Marty, ale nie jestem przekonana, czy ktokolwiek zrozumie, co czuję. Gdybym pozwoliła wywiesić swoje zwierzenie, wielu uczniów pewnie wzięłoby mnie za wariatkę, którą powinno się związać i przewieźć do psychiatryka. Samym pisaniem mogę się wpędzić w jeszcze większy dołek. Mimo to postanawiam zaryzykować.

Gdy wracam ze szkoły, mama czeka na mnie w przedpokoju z nietęgą miną. Wychowawczyni zadziałała szybko.

– Mam nadzieję, że masz jakieś sensowne wyjaśnienie tych wszystkich nieobecności.

Kłócimy się przez dobry kwadrans. Po wszystkim zamykam się w pokoju i płaczę w łóżku. Moje życie straciło sens. Nic mi się nie układa i nawet rodzice nie są już po mojej stronie.

Wstaję i siadam przy biurku. Włączam laptop, a potem otwieram G-mail. Piszę wszystko, co przychodzi mi do głowy. Nie dbam o ortografię czy interpunkcję. Wypluwam z siebie słowa i żalę się na cały świat. Piszę o poczuciu winy, o bezsennych nocach, przerażających przywidzeniach i utracie poczucia wartości. Piszę o obrzydzeniu, które czuję, gdy patrzę na siebie w lustrze. Żalę się na utracone marzenia, które dawniej motywowały mnie do działania, i na mrok, który zastąpił światło. Klikam „wyślij" bez przeglądania swoich wynurzeń. Robię to dopiero po kilku minutach i już żałuję, że nie zachowałam tego wszystkiego dla siebie.

Marta dzwoni do mnie jakiś czas później.

– Dzięki za zwierzenie. Właśnie tego potrzebowałam. Czuć, że jest w stu procentach szczere.

– Chcesz to powiesić na tablicy?

– Jeżeli się zgodzisz.

– Tylko pod warunkiem, że nie wydasz mnie przed całą szkołą.

– Skrzynka Zwierzeń działa anonimowo. Nikt się nie dowie.

– W takim razie niech będzie.

Marta żegna się ze mną. Słyszę, że pociąga nosem.

– Zaczekaj – mówię. – Brzmisz jakoś dziwnie... Płakałaś?

– Wydaje ci się. Mam tylko katar.

– Nie wierzę ci.

Po kliku minutach ciszy Marta mówi:

– W sumie to muszę się komuś wygadać, bo inaczej kompletnie się załamię. DarkW - walcie się na ryj, przekupne brudne pały.

Wysłuchuję jej opowieści o aplikacji PoetFriend i tajemniczym Natanie. Wygląda na to, że Marcie bardzo zależy na tym chłopaku, choć prawie nic o nim nie wie. No może poza tym, że Natan ma skłonności samobójcze.

– Zagroził, że się zabije, jeśli wyłączę aplikację i pójdę na lekcję.

– I co zrobiłaś?

– Jak to co? Pisałam z nim przez całą lekcję i w ogóle nie uważałam, a na koniec nauczycielka zrobiła kartkówkę ze słówek, których się uczyliśmy. Praktycznie nic nie napisałam. Rodzice będą wściekli, kiedy się dowiedzą.

– Czy ten cały Natan miał chociaż ważny powód, by cię tak sobą zająć?

– Pisał tylko, że czuje się samotny i chce czuć, że ma mnie przy sobie. Gdy zbyt długo zwlekałam z odpowiedzią, denerwował się i wysyłał kilka wiadomości z rzędu.

– Powinnaś zakończyć tę znajomość, dopóki nie jest za późno – sugeruję. – To wygląda trochę tak, jakby ten chłopak miał na twoim punkcie obsesję.

– Może jest trochę rozchwiany, ale to artysta – broni go Marta. – Nie wiesz, jak piękne pisze wiersze. Chciałabym mieć taki talent jak on. Wiem, jakie targają nim emocje. Czuje się samotny i niechciany. Potrzebuje kogoś bliskiego. Przecież nic się nie stanie, jeśli wymienię z nim parę wiadomości dziennie. Robimy tak zresztą od jakiegoś czasu.

– Czy wcześniej też histeryzował i groził samobójstwem, gdy nie chciałaś z nim chatować?

– Nie – przyznaje Marta.

– Sama widzisz. Wkrótce przyzwyczai się do tego, że wystarczy napisać takie głupoty, a zawsze będziesz online. A co potem? Zacznie się domagać, żebyś z nim zamieszkała?

– Wiki, przesadzasz...

– Wcale nie. Skończ z nim dla własnego dobra. Zablokuj go i po sprawie.

– Nie do końca – mruczy Marta, po czym wyjawia, że Natan wie, jak ona wygląda i do jakiego liceum chodzi. – Teraz rozumiem, że gdyby tylko się postarał, mógłby mnie łatwo namierzyć.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Co jeszcze mu powiedziałaś?

– Nic – przekonuje.

– Na pewno?

– Przysięgam, nie pisnęłam ani słowa na temat... no wiesz.

– Wierzę ci. Uważaj na niego. Może być niebezpieczny.

– Będę. Wiki...

– No?

– Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. Myślałam dużo nad tym, jak ci pomóc...

– Już wystarczająco mi pomagasz – stwierdzam. – Zrozum, że wszystkich nie zbawisz.

– Uważasz, że przesadzam? – pyta niepewnie Marta.

– Sądzę, że ludzie na ciebie nie zasługują – odpowiadam. – Tak dobre osoby jak ty nie mają szansy przetrwać na tym świecie.

– To bardzo budujące, dzięki. – Chichocze. – Mimo to dokończę, bo wydaje mi się, że to może być coś dla ciebie. Żeby nie było, trafiłam na to ogłoszenie całkowicie przypadkowo. Należę na Facebooku do grupy, w której ogłaszają się korepetytorzy. Sprawdzałam, czy może znajdę kogoś sensownego, kto pomoże mi z chemią, ale zamiast tego natrafiłam na to: „Emerytowana wykładowczyni Łódzkiej Szkoły Filmowej poszukuje osób zainteresowanych korepetycjami z aktorstwa. Preferowani licealiści lub studenci pierwszych roczników, którzy wiążą swoją przyszłość z występami w teatrze. Podczas zajęć położę szczególny nacisk na budowanie w uczniu świadomości własnego ciała i emocji, dzięki czemu będzie mógł w przyszłości lepiej wcielić się w rolę". Co o tym sądzisz?

– Sama nie wiem...

– To świetna specjalistka, która nauczy cię kontrolować emocje. Sprawdziłam ją w I nternecie. Nazywa się Elżbieta Ratajczak i skończyła studia psychologiczne. Zbiera same pozytywne opinie na swój temat. Na wszelki wypadek przejrzałam paru zwykłych psychologów, ale Ratajczak wydaje mi się najlepsza. – Marta włącza na smartfonie aplikację YouTube i wpisuje w wyszukiwarkę nazwisko korepetytorki. – Posłuchaj jej. Czy nie mówi z sensem?

Filmik nosi tytuł: *Psychologia gry aktorskiej.* Elżbieta Ratajczak wydaje się pewna siebie i wyluzowana. Zwracam uwagę na jej perfekcyjną dykcję. Mówi spokojnie i bez zająknięcia.

„Od lat toczy się spór w kwestii prawidłowego podejścia aktorów do odgrywanych ról. Pojawiają się komentarze, że aktor osiąga szczyt swoich umiejętności tylko wtedy, gdy odpowiednio przeżywa rolę i wręcz scala się z postacią. Niektórzy teoretycy teatru odwołują się do kwestii etyki na scenie: jeżeli aktor gra na chłodno, to znaczy, że okłamuje widza".

„A co pani o tym sądzi?" – pyta prowadzący wywiad.

„Uważam, że aktorstwo nie istnieje bez emocji, a dobry aktor umie nad nimi odpowiednio panować. Nigdy jednak nie oczekiwałam od swoich studentów, że będą się jak najbardziej utożsamiali z odgrywanymi postaciami. W całej tej dyskusji zapomina się o istotnym fakcie: nie zawsze dobry aktor to ten, który najbardziej przeżywa grę. Kluczowe jest

sprawienie, by widz uwierzył w jego kreację. Nie powinno mieć zatem aż takiego znaczenia to, jak aktor sam postrzega i odczuwa daną rolę".

– Już ją lubię – mówi Marta. – Na pewno będzie wiedziała, jak tobą pokierować. Przemyśl to. Moim zdaniem to świetny pomysł.

– Może i tak, ale zapomniałaś o jednym: nie mam kasy.

– Nie możesz poprosić rodziców?

– Wiedzą, że wagaruję. Gdybym im powiedziała, że chcę się zapisać na korepetycje z aktorstwa, usłyszałabym, że najpierw muszę zacząć chodzić na normalne lekcje.

– Coś wymyślimy. – Marta nie daje za wygraną. – Jeszcze się przekonasz, że te zajęcia odmienią twoje życie. Wszystko się ułoży, Wiki. Mam dobre przeczucie i ty też powinnaś.

Rozłącza się, pozostawiając mnie z mnóstwem wątpliwości. Co do jednego nie mam jednak złudzeń. Marta się myli. Nic się nie ułoży, a wkrótce wydarzy się coś strasznego.

Po prostu to wiem.

SARA

Ostatnio kiepsko dogaduję się z dziewczynami, zwłaszcza z Wiki i Dagą, Nie zamierzam jednak tego roztrząsać, mam ważniejsze problemy. I Wiktoria też powinna się na nich skupić, zamiast się nad sobą użalać. Ktoś wie, co zrobiliśmy, i jestem pewna, że wkrótce znów się do nas odezwie. Mamy chwilę spokoju, ale to nie potrwa długo. Właśnie dlatego nie zamierzam tracić ani dnia więcej. Muszę działać i ustalić tożsamość szantażysty. I tak się składa, że mam podejrzanego.

Od rana obserwuję Ninę, ale ta nie robi nic nietypowego. Jak zwykle przechadza się po korytarzach z kilkoma koleżankami i czasem do nas zagaduje. Łączy nas wspólna tajemnica, ale w odróżnieniu od Marty czy Kuby Nina nie stała się nagle jedną z nas. Trzyma nas na dystans i mam wrażenie, że nie mówi nam wszystkiego. Coś jest z nią nie tak. Czułam, że zwrócenie się do niej o pomoc nie było dobrym pomysłem. Wiki się jednak upierała i tłumaczyła, że tylko Nina ma auto. Jakiś czas później Rosicka powiedziała coś, co wciąż nie daje mi spokoju:

– Lubię, gdy ludzie mają u mnie dług wdzięczności.

Gdy się jej przyglądam, widzę węża, który tylko czeka, by wyskoczyć z ukrycia i przypuścić atak. Jeżeli to Nina znów z nami pogrywa, chcę poznać jej najskrytsze tajemnice, zanim ona ujawni nasze. Na przedostatniej przerwie idę do Sławka i pytam go, jak wiele mógłby wyciągnąć z I nternetu na czyjś temat, jeżeli podam mu imię i nazwisko tej osoby.

– Zależy, o kim mówisz.

– Chodzi o koleżankę. Też się tu uczy.

Sławek marszczy brwi.

– To może ją o to spytaj. Proste, czyż nie?

– Bardzo śmieszne. To co, sprawdzisz mi parę rzeczy i wyciągniesz jakieś brudy?

– Mam szukać czegoś konkretnego?

– Czegoś, co potwierdzi moje przypuszczenia, że nie powinnam jej ufać.

– Dobra, podeślij mi jej dane, link do profilu na fejsie, zdjęcia, wszystko, co masz. Postaram się pogrzebać, ale niczego nie obiecuję. Jeżeli liczysz, że włamię się na jej pocztę albo do komputera, to muszę cię rozczarować.

– I tak zrobisz więcej niż ja. Na razie.

Po lekcjach po raz pierwszy od dawna biorę udział w treningu drużyny cheerleaderek. Zapisałam się do niej tylko po to, by być bliżej Alana. Gdy w końcu udało mi się go zdobyć, odpuściłam treningi. Długo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że Alan nie chciałby, bym rozstała się z drużyną. Powiedziałby, że to przecież i tak mój ostatni rok we Freudzie, więc powinnam dać z siebie wszystko i pokazać dziewczynom, że mnie nie doceniały. Chcę wrócić do formy po problemach z odżywianiem i poronieniu. Wciąż bywają dni, gdy nie mogę nic przełknąć. Kilka razy objadłam się bez opamiętania, a potem pobiegłam do łazienki i wepchnęłam palec do ust. Powstrzymałam się tylko dzięki Alanowi. To myśl o nim dodaje mi siły i sprawia, że staram się normalnie żyć. Muszę, bo sobie to obiecałam. Chcę żyć tak, by móc powiedzieć, że Alan na pewno byłby ze mnie dumny. Dlatego powrót do cheerleadingu wydaje mi się świetnym pomysłem. Przynajmniej się czymś zajmę i odgonię od siebie ponure myśli.

Okej, chęć powrotu do formy to niejedyny powód, dla którego idę dziś na trening. Kiedy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o faceta. A konkretnie o Huberta, nowego kapitana drużyny siatkarzy. Kolegowaliśmy się już wcześniej, bo przyjaźnił się z Alanem. Był też na imprezie u Niny tamtej nocy, ale tak się spił, że nic nie zapamiętał. Po śmierci Alana zbliżyliśmy się do siebie. Rozmawialiśmy dużo na Messengerze i kilka razy do siebie zadzwoniliśmy. Dwa tygodnie temu Hubert zabrał mnie też na spacer. Nie trwał zbyt długo, bo pogoda nam nie dopisała, ale było miło i pomyślałam, że chętnie spotkałabym się z nim ponownie.

W zeszły wtorek Hubert napisał do mnie podłamany. Żalił się na kolegów z zespołu, którzy jego zdaniem kompletnie stracili formę i ciągnęli drużynę na dno. Niedawno został kapitanem i zamierza przywrócić zespół do świetności. Zasugerował, że byłoby mu na pewno raźniej, gdyby wiedział, że zawsze będę w pobliżu, by go wesprzeć.

Pomyśl o tym. Dobrze sobie radziłaś jako cheerl eaderka.

Dobrze? Poruszałam się jak krówsko i nie nadążałam z choreografią.

Poruszałaś się tak dobrze, że gdy występowałyście, zwracałem uwagę tylko na Ciebie. Gdybyś tylko nie była wtedy z Alanem...

Gdy myślę o Hubercie, robi mi się ciepło. Zawsze uważałam, że jest atrakcyjny. Może brakowało mu charyzmy Alana, przez co pozostawał w jego cieniu, ale to samo mogłam powiedzieć o każdym innym chłopaku. Alan to przeszłość i nie zamierzam traktować go jako punktu odniesienia. On i Hubert to zupełnie różni faceci. Nie wiem, czy cokolwiek z tego będzie, ale chciałabym spróbować. Wiem, że Daga zarzuci mi, że podrywam kolejnego kapitana, by znów być w centrum uwagi. Już słyszę, jak mówi, że chcę się w ten sposób zabezpieczyć, na wypadek gdyby moja matka przewaliła swoją karierę i wypadła z obiegu. Mam gdzieś, co Dagmara o mnie sądzi. Wydaje mi się, że coraz bardziej się od siebie oddalamy. Jeśli coś jej nie pasuje, zawsze może sobie znaleźć inne przyjaciółki. I tak powinna mi być wdzięczna, że wciągnęłam ją do szkolnej elity. Beze mnie byłaby kolejnym wyrzutkiem.

Podczas treningu kompletnie sobie nie radzę. Na szczęście Diana, nowa kapitan, jest dla mnie wyrozumiała. Pamiętam Luizę, która w październiku poszła na studia. Znosiłam jej uszczypliwości tylko ze względu na Alana. Gdyby nie on, już dawno bym zrezygnowała. Luiza pastwiła się nade mną, bo sprawiało jej to przyjemność. Wiedziała, kim jestem, i choć raz chciała się poczuć ode mnie lepsza. Dobrze, że już jej nie ma.

Podczas przerwy siadam na ławce i wycieram ręcznikiem spoconą twarz. Odbijający piłkę po drugiej stronie sali gimnastycznej Hubert przerywa trening i biegnie w moją stronę. Patrzę na jego umięśnione łydki, a potem przenoszę wzrok na twarz. Ma lekki zarost i gęste kruczoczarne brwi. Wygląda na co najmniej dwadzieścia pięć lat, co bardzo mi się podoba. Uśmiecha się i pyta, czy może się dosiąść.

– Gratulacje, nieźle ci idzie.

– Żartujesz, prawda?

– Mówię zupełnie serio. Obserwowałem cię. Jak na powrót po dłuższej przerwie radzisz sobie naprawdę nieźle.

Wiem, że kłamie, by sprawić mi przyjemność. Doceniam to, bo widzę, że mu zależy. Przez moment patrzymy sobie w oczy o dwie, trzy sekundy za długo. Hubert nie wytrzymuje i się uśmiecha, a potem lekko przesuwa palcem po mojej dłoni.

– Sara, tak sobie pomyślałem... Może wyskoczylibyśmy wieczorem na pizzę?

Na samą myśl o tym, że miałabym zjeść pizzę, zaczynam drżeć. Hubert chyba wyczuwa mój niepokój, bo ściska mnie za dłoń.

– Sorry, zakręciło mi się w głowie. Nie wiem, czy pizza to dobry pomysł. Muszę pilnować tego, ile ważę.

– Przecież masz idealną figurę – zauważa.

– Tak ci się tylko wydaje. – Nie daje za wygraną.

– Dobrze, w takim razie może sałatka?

– Brzmi lepiej – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

– Sara! – woła mnie jedna z dziewczyn.

– Muszę wracać. Nie chcę podpaść nowej kapitan już pierwszego dnia po powrocie.

– Podjadę po ciebie koło szóstej. Co ty na to?

– Będę czekać.

Po skończonym treningu Diana poklepuje mnie po ramieniu.

– Widzę w tobie potencjał. Jesteś ambitna, ale musisz poprawić wydolność i gibkość. Popracuj nad tym w domu. Rozciągaj się i biegaj co najmniej trzy razy w tygodniu.

– Tak zrobię.

Biorę szybki prysznic, ubieram się i opuszczam szatnię.

– Sara? – Słyszę za plecami męski głos. Nie rozpoznaję go, ale gdy się odwracam, dostrzegam chłopaka z drużyny Huberta. Ma na imię Paweł. Nie znam go zbyt dobrze, ale wiem, że trzymał się z Alanem. Parę razy bawiliśmy się na tej samej imprezie. Nie mogę o nim powiedzieć nic więcej, bo nigdy niczym szczególnym się nie wyróżniał.

– Cześć...? – witam się zaciekawiona.

– Masz chwilę? – zwraca się do mnie jak do dobrej znajomej. – Chciałem pogadać.

– Ze mną? Niby o czym?

– Nie zajmę ci dużo czasu. Proszę, to dla mnie ważne.

– No dobra... To mów.

Idziemy w stronę szatni.

– Wiem, że Hubert się tobą interesuje, i zdaje mi się, że ty nim też...

– To nie twoja sprawa – zauważam. – Dlaczego poruszasz jego temat?

– Bo się o ciebie martwię.

Zatrzymuję się i patrzę na niego pytająco.

– Martwisz? Ty...? Z jakiej racji?

Wyciąga ku mnie rękę, ale w porę robię krok do tyłu.

– Lubię cię. Od dawna. Polubiłem cię, jeszcze zanim zaczęłaś się spotykać z Alanem. Żałowałem, że nie powiedziałem ci o tym wcześniej. Może wszystko potoczyłoby się inaczej. Brakowało mi odwagi i pewności siebie.

Mam ochotę zaśmiać mu się w twarz, ale nie chcę go pogrążać.

– Czuję się jak w jakimś *Hotelu Paradise*. – Prycham. – Nagle wszyscy wyznają mi uczucia.

– To nie tak... Wiem, że nie mam u ciebie szans i pewnie nigdy bym ci tego nie powiedział, gdybyś nie zaczęła kręcić z Hubertem. Normalnie szlag mnie trafia, kiedy widzę was razem. To nie jest chłopak dla ciebie i powinnaś na niego uważać.

Nie wytrzymuję i zaczynam się głośno śmiać.

– Jakim prawem mówisz mi, co mam robić? Kim ty w ogóle jesteś?

– Znam go lepiej niż ty. To śliski typ, ma wobec ciebie złe zamiary.

– Nie zamierzam dłużej tego słuchać. – Odwracam się do niego plecami i odchodzę.

– Sara! – Paweł nie odpuszcza. – Kucner miał obsesję na punkcie Alana. Zawsze chciał być taki jak on. Przez pewien czas nawet ubierał się podobnie, nie wspominając już o zachowaniu. Pewnie dlatego go polubiłaś. Przypomina ci Alana...

– Nieprawda! – Podnoszę głos. – Skończ pieprzyć i daj mi spokój.

– Może nie jesteś tego świadoma, ale z czasem to zrozumiesz. Hubert to zakompleksiony gnojek, który wie, że sam nic sobą nie reprezentuje. Śmierć Alana była dla niego jak wymarzony prezent pod choinkę. Wreszcie wyszedł z jego cienia, a potem bardzo szybko zrealizował swój plan i został nowym kapitanem drużyny.

Zatrzymuję się tuż przy szatni i marszczę brwi.

– A więc to o to chodzi? Zazdrościsz mu, że cię ubiegł?

– Niczego mu nie zazdroszczę, bo wiem, że nie gra fair.

– Ważne, że ty grasz – ironizuję i wchodzę do boksu swojej klasy. – Wasza drużyna to nie moja sprawa. Interesuje mnie tylko Hubert.

– Nadal nie rozumiesz? – Paweł idzie za mną. – Jemu na tobie nie zależy. Jesteś ostatnim elementem jego planu. Jeśli cię zdobędzie, przejmie wszystko, co należało kiedyś do Alana.

Przebieram się w pośpiechu, by jak najszybciej wyjść ze szkoły.

– Jesteś walnięty, koleś. Tylko tyle mam ci do powiedzenia. – Mijam go w przejściu, a wtedy on ściska mnie mocno za ramię. – AU! BOLI!

– Hubert to łajdak – syczy przez zaciśnięte zęby. W jego oczach dostrzegam szaleństwo. – Nie zasługuje na to, by zastąpić Alana. Boję się, że zrobi ci krzywdę.

– Puszczaj, kurwa! – Wyrywam mu się i uciekam. – Jeszcze raz się do mnie zbliżysz, a doniosę na ciebie dyrektorowi. Dziwak...

Rozmowa z Pawłem skutecznie psuje mi humor. Emocje buzują we mnie przez całą podróż do domu. Zastanawiam się, czy powiedzieć o tym wszystkim Hubertowi. Z początku decyduję się milczeć, ale z czasem dopadają mnie wątpliwości. Jeśli właśnie to chciał osiągnąć ten świr, to mu się udało.

Widok siedzącej w salonie mamy mnie zaskakuje. Wygląda fatalnie: nieumalowana, wychudzona i z tłustymi włosami nie przypomina w niczym popularnej aktorki i celebrytki.

– Saruś, jesteś wreszcie. Chciałam z tobą porozmawiać.

– Później. Muszę odpocząć, bo wieczorem wychodzę.

– Proszę... To dla mnie bardzo ważne.

– Daj mi spokój. Miałaś wiele okazji, by ze mną porozmawiać, i z nich nie skorzystałaś.

Zamykam się w swoim pokoju i dopiero teraz zauważam wiadomość od Sławka. Pisze, żebym oddzwoniła, bo poszperał w sieci i znalazł coś, co może mnie zainteresować. Od razu do niego dzwonię.

– Możesz gadać? – Słyszę w słuchawce.

– Tak. Co masz?

– Nie znalazłem nic sensacyjnego na temat samej Niny, ale za to dowiedziałem się podejrzanych rzeczy na temat jej znajomych. Na podstawie wpisów na social media i starych fotek w archiwach różnych stron udało mi się ustalić, że Rosicka spotykała się przez jakiś czas z Kryspinem Tarnowskim, synem „Dzieciożercy z Konstancina". Słyszałaś o nim?

– Nic mi to nie mówi.

– W skrócie: ojciec Kryspina został oskarżony o molestowanie przez niejaką Pamelę Lisek. Dziewczyna nagłośniła sprawę w necie i skończyło się na tym, że wszyscy wzięli jej stronę, a Tarnowskiemu zawaliło się życie.

– Jaki to ma związek z Niną? – dopytuję.

– Nie wiem, ale słuchaj dalej: pod koniec dwa tysiące dziewiętnastego Matylda Stępień znalazła martwego Tarnowskiego w samochodzie stojącym na jakimś polu nieopodal Konstancina. Laska twierdziła, że została napadnięta, a gdy odzyskała przytomność, auto stało w płomieniach.

– Sławek, do czego zmierzasz?

– Aleś ty niecierpliwa – mówi rozbawiony Osiejka. – Chodzi mi o to, że twoja koleżanka Nina ewidentnie coś ukrywa.

– Ameryki nie odkryłeś – ironizuję.

– Sara, zastanów się: pod koniec dziewiętnastego ginie stary Tarnowski. W podobnym czasie Nina rozstaje się z Kryspinem, a on zaczyna się spotykać z Matyldą.

– Sławek, to brzmi jak jakaś *Moda na sukces* dla gimnazjalistów – wtrącam. – Potrzebuję czegoś naprawdę mocnego.

– Nie wydaje ci się to dziwne, że Nina rzuciła wszystko i wyjechała do Warszawy, pozwalając, by Matylda odebrała jej chłopaka?

– Z tego, co wiem, Nina wyjechała z powodu trudnych relacji z mamą. Zresztą doskonale to rozumiem. Najchętniej wyprowadziłabym się za granicę i nie kontaktowała się z własną matką.

– Moim zdaniem Nina jest zamieszana w śmierć Tarnowskiego, a Matylda ma na nią jakiegoś haka. Jeśli odkryjesz prawdę, będziesz miała Rosicką w garści.

– To wszystko, co masz?

– Na razie tak, ale poszperam jeszcze, bo ta sprawa mnie zainteresowała.

– Obyś znalazł coś sensownego... Na wszelki wypadek wyślij mi namiary na te dziewczyny, Matyldę i Pamelę.

– Już to zrobiłem.

– Dzięki. Wieczorem zrobię ci przelew.

– Do usług.

Do przyjazdu Huberta zostało mniej niż dwadzieścia minut. Pogoda jest dziś beznadziejna, a na dodatek zaczęło kropić, dlatego ubieram się w czarne dżinsowe rurki i koszulę w kratę. Mam nadzieję, że nie pogniecie się za bardzo, gdy włożę na nią kurtkę.

Mama wciąż siedzi w salonie. Ma spuchniętą twarz, chyba płakała.

– Saruś...

– Wychodzę.

– Kiedy wrócisz?

– Jeszcze nie wiem. Dzwoń tylko w naprawdę ważnych sprawach.

Czekam przed domem na Huberta. Nagle słyszę dobiegający z torebki dzwonek telefonu. Nie rozpoznaję numeru. Przez głowę przechodzi mi myśl, że może Hubertowi coś się stało. Odbieram i słyszę:

– Jesteś z nim?

To Paweł. Nie wierzę.

– Skąd masz mój numer? – pytam i czuję, jak wzbiera we mnie wściekłość.

– Nieważne. Powiedz: jesteś czy nie?

– Nie. Zresztą co cię to obchodzi?

– Sara, nie spotykaj się z nim! – krzyczy do telefonu. – Błagam, on jest niebezpieczny. Zaufaj mi. Tylko ja chcę dla ciebie dobrze. Ten kretyn próbuje mi wszystko odebrać!

– Zadzwoń do mnie jeszcze raz, a pójdę na policję i oskarżę cię o prześladowanie – mówię ostrym tonem.

Słyszę po drugiej stronie siarczyste „kurwa". Po chwili Paweł dodaje:

– Myślałem, że jesteś więcej warta, ale widzę, że typowa z ciebie dupodaja. Idź sobie do niego, jesteście siebie warci.

– Nara, frajerze!

Rozłączam się i blokuję jego numer. Hubert przyjeżdża trzy minuty później, gdy wciąż się we mnie gotuje.

– Znalazłem w necie fajną knajpkę z wegańskim jedzeniem. Co ty na to?

– Może być. – Zapinam pas, unikając jego spojrzenia. – Jedźmy już.

Hubert od razu dostrzega, że zachowuję się dziwnie.

– Coś nie tak? Może za bardzo naciskałem na tę randkę... to znaczy kolację?

– Nie chodzi o ciebie.

– A o co?

– Raczej o kogo. Wyjaśnię ci na miejscu.

Hubert zamawia wegańskiego burgera, a ja średnią sałatkę. W oczekiwaniu na jedzenie opowiadam mu o spięciu z Pawłem.

– Dlaczego on mi to wszystko powiedział? Co się między wami dzieje?

Chłopak robi się czerwony. Zaciska wargi, a na jego prawej skroni uwypukla się gruba żyła.

– Co za... Obiecaj mi, że jeśli znowu cię zaczepi, dasz mi znać.

Wyjawia mi, co zaszło między nim a Pawłem.

– W zasadzie powtórzyłeś to, co on powiedział mi o tobie – zauważam. – Komu mam niby wierzyć?

– Sama musisz zdecydować – stwierdza Hubert i robi miejsce na talerz z burgerem, który stawia przed nim kelnerka. Gdy odchodzi, kontynuuje: – To nie ja zachowuję się jak świr. Wczoraj Paweł zabrał mi z szatni ubrania, gdy brałem prysznic po treningu. Doniosłem na niego Romkowi, ale Burkała wszystkiego się wyparł. Na szczęście dyro wziął moją stronę i zawiesił Pawła na kilka meczów.

– Sugerujesz, że Paweł próbuje mi namieszać w głowie, bo chce się na tobie zemścić?

– Powiedział, że już po mnie. Groził mi i wiem, że nie żartował. Widziałem to w jego oczach. Kto normalny mówi coś takiego?

Przypominam sobie obłąkane spojrzenie Pawła, gdy chwycił mnie mocno w szatni. Hubert ma rację. Muszę na niego uważać. Oboje musimy.

Gdy zmieniamy temat na przyjemniejszy, szybko poprawia nam się nastrój. Po kolacji Hubert proponuje wieczorny spacer po Nowym Świecie. W pewnym momencie chwyta mnie za dłoń i patrzy mi głęboko w oczy, jakby się obawiał, że zbyt szybko przekroczył pewną granicę. Uśmiecham się do niego szeroko, dając mu do zrozumienia, że podobają mi się jego zaloty.

Spacerujemy przez blisko godzinę, nieustannie trzymając się za ręce. Próbuję się dowiedzieć czegoś więcej na temat rodziny Huberta, ale za każdym razem zmienia temat. Wiem tylko tyle, że jego ojciec zginął

w tragicznym wypadku, a on sam ma nie najlepszy kontakt z matką. Postanawiam więc ponarzekać na swoją w nadziei, że to poprawi mu humor.

Po wszystkim przyjeżdżamy pod mój dom. Siedzimy w aucie przy zgaszonym silniku. Hubert chwyta mnie za rękę i mówi mi, że jestem piękna.

– Dawno już nikt mi tego nie powiedział.

– Bo są ślepi.

Pochyla się w moją stronę i całuje mnie w usta. Dostaję dreszczy i cicho pojękuję, a on całuje mnie coraz mocniej i w pewnym momencie zsuwa usta na szyję. Chcę, by mnie rozebrał i całował wszędzie... cały czas.

– Och, tak... Alan.

– Alan?

Przerywa, gdy słyszy to imię. Przez dłuższą chwilę milczę. Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja... przepraszam. Nie wiem dlaczego...

Hubert opada na oparcie fotela i patrzy przed siebie.

– Nic się nie stało. Późno już, pewnie twoja mama się niepokoi.

– Przepraszam...

– Spoko. Od śmierci Alana z nikim się nie spotykałaś. Każdemu mogłoby się to przytrafić.

– Może zjemy jutro razem obiad na przerwie?

Dopiero teraz na mnie patrzy.

– Pewnie. To cześć.

Wchodzę do domu w podłym nastroju. Jak mogłam w takim momencie nazwać Huberta Alanem? Mam ochotę wskoczyć pod kołdrę i nie wychodzić z łóżka przez najbliższy tydzień. Zdejmuję buty i idę do kuchni, by napić się zimnej wody.

W tym momencie mama wychodzi ze swojego pokoju

– Jesteś wreszcie. Saruś, naprawdę musimy porozmawiać.

– Chryste, kobieto, jesteś dziś jeszcze bardziej wkurzająca niż zwykle. – Nalewam sobie wody do szklanki i próbuję wyminąć mamę. – Daj mi spokój. Mam już dość nerwów na dziś.

Mama idzie za mną.

– Córeczko, proszę... Potrzebuję cię. Nie przejdę przez to sama. Nie dam rady.

– Przez co? – pytam zirytowana.

Mama przełyka ślinę, a jej oczy błyszczą od łez.

– Mam raka. Dzisiaj odebrałam wyniki biopsji.

Krew uderza mi do głowy i omal nie upuszczam szklanki.

– Jak to... raka?

– To rak piersi. Trzecie stadium – wyjaśnia mama. – Boję się, Saruś. Jeszcze nigdy tak się nie bałam.

HUBERT

Wczoraj długo myślałem o tym, co powiedział mi trener Bilski. Zastanawiałem się, co mógłbym zrobić, by pomóc chłopakom przejść przez traumę po śmierci Alana. W końcu doszedłem do wniosku, że naciskanie i wywieranie presji nie działają. Drużyna potrzebuje większego luzu. Niektórzy muszą na nowo pokochać siatkówkę. Nie uda im się to, jeśli będę ich terroryzował. Uznałem więc, że pomocny może się okazać kilkudniowy wyjazd w jakieś odludne miejsce. Tylko my i dzika przyroda. Całkowity spokój i żadnych rozpraszaczy. Szybko zrozumiałem, że i mnie przydałby się taki wypad. Moglibyśmy nabrać dystansu do codziennej, szkolnej rzeczywistości. Urządzilibyśmy sobie całodniową wycieczkę w góry, podczas której szczerze byśmy porozmawiali i wykrzyczeli wszystkie żale. Wieczorami zaś palilibyśmy skręty i się relaksowali. Nie mam lepszego pomysłu. Musimy wyrwać się z Warszawy chociaż na weekend, by odzyskać świeżość umysłów i spędzić razem trochę czasu poza szkolnymi murami.

Wieczorem przesłałem trenerowi SMS-em linki do ofert wynajmu domków turystycznych. Rozważam Bieszczady, Tatry lub Roztocze. Wybrałem kilka najciekawszych i atrakcyjnych cenowo ogłoszeń. Jeżeli trenerowi spodoba się mój pomysł, to może uda mu się przekonać dyrektora do sfinansowania naszego wyjazdu. Kowalowi w końcu zależy na sukcesach drużyny.

Na drugiej przerwie dopadam Bilskiego na korytarzu i pytam go, czy przejrzał moje oferty.

– Porozmawiam z dyrektorem o wynajęciu dla was tego domku w Bieszczadach.

Podejrzewałem, że właśnie to ogłoszenie zainteresuje go najbardziej. Cena jest dobra, a domek na zdjęciach prezentuje schludnie i przytulnie.

– Będę wdzięczny. Czuję, że taki wyjazd bardzo by nam pomógł.

Dzisiejszy trening przebiega bez zakłóceń, a to wszystko dzięki Sarze, która dała się namówić na powrót do drużyny cheerleaderek. Lubię, gdy jest

blisko. Cieszę się, że się do siebie zbliżamy, i liczę, że rozwinie się z tego coś poważnego. Sara jest w moim typie i nie pozwolę, by drugi raz ktoś sprzątnął mi ją sprzed nosa. Chcę, by widziała we mnie prawdziwego lidera, dlatego staram się, jak mogę, by zmotywować chłopaków do lepszej gry. Na szczęście nie ma dziś z nami Pawła. Mam nadzieję, że całkowicie sobie odpuści, bo nie jest mile widziany. Nie po tym, co mi zrobił. Nie boję się go, bo wiem, że tylko rzuca słowa na wiatr. Jeśli przesadzi, zbiorę chłopaków i damy mu popalić.

Bilski dzwoni do mnie po lekcjach i informuje, że rozmawiał z Kowalem.

– Macie zgodę, ale pod jednym warunkiem: żadnego alkoholu i innych świństw. No i oczywiście wasi rodzice też muszą się zgodzić.

– Wiadomo, trenerze.

– Możesz wziąć Bartka, Michała, Tomka i Julka. Macie rezerwację od czwartku do niedzieli. Dyrektor zwolni was z lekcji w czwartek i piątek. Transport załatwcie sobie sami.

– Mam samochód. Zawiozę nas.

– Hubert – odzywa się Bilski. – Zrób pożytek z tych kilku dni. W poniedziałek chcę was zobaczyć z nową energią.

– Postaram się, trenerze.

Kilka godzin później zabieram Sarę na kolację. Wieczór przebiega w miłej atmosferze, a spotkanie przypieczętowujemy romantycznym pocałunkiem. Jestem podniecony i najchętniej zabrałbym Sarę do jakiegoś hotelu na całą noc. Kochalibyśmy się namiętnie w łóżku, na podłodze czy pod prysznicem. Ma taką gładką, przyjemną w dotyku skórę, a do tego cudownie pachnie. Jakby świeżymi truskawkami. Jest idealna i tylko moja. A potem wypowiada jego imię.

– Och, tak... Alan.

Staram się ją zrozumieć, ale czuję się podle. Przecież śmierć Alana to wciąż świeża sprawa. Sara na pewno jeszcze nie doszła w pełni do siebie. A może po prostu się przejęzyczyła? Może wcale o nim nie myślała? Nie chcę się tym zamartwiać. Wrócę do domu, wypiję piwo i położę się spać, a jutro wszystko sobie z Sarą wyjaśnimy.

Wszystkie miejsca na parkingu są zajęte, dlatego zostawiam auto nieco dalej, tuż przy ulicy.

– Hubert. – Słyszę znajomy głos. Odwracam się i spostrzegam idącego w moją stronę Pawła. Jest już ciemno, ale wszędzie poznałbym ten pokraczny chód.

– Czego chcesz? – pytam zaskoczony jego widokiem. – Śledziłeś mnie?

– Pogięło cię? Czekałem przy bloku, aż wrócisz od Sary.

– Skąd wiesz, że...?

– A gdzie indziej miałbyś być?

Przyspieszam kroku, ale on robi to samo.

– Odpuść albo doniosę trenerowi, że zachowujesz się jak psychol. Chcesz wylecieć z drużyny na amen?

– Nie zrobisz tego. Za dobrze gram. Na pewno lepiej niż te fajtłapy, którymi nie pomiatasz tak jak mną.

Odwracam się gwałtownie w jego stronę i szarpię go za kurtkę. Mam ochotę dać mu w pysk, ale tylko narobiłbym sobie problemów.

– Wiem, że gnębisz moją dziewczynę. Trzymaj się od niej z daleka.

– Twoją dziewczynę? – Paweł śmieje się pod nosem. – Szybko przeszedłeś do realizowania ostatniego punktu planu.

– Jesteś chory – syczę. – Gdyby Alan żył, nawet by na ciebie nie splunął.

– Za to na ciebie tak, gdyby wiedział, że dobierasz się do Sary.

Zaciskam pięść i unoszę rękę. Na ten widok Paweł się uśmiecha, jakby tylko czekał, aż wpadnę w szał. Wiem, że jeśli go uderzę, narobi szumu. Próbuje mnie sprowokować, bo nie ma innego pomysłu na pokonanie mnie. Tak, dla niego to chora rywalizacja. Ubzdurał sobie, że robię wszystko, by zastąpić Alana, a tak naprawdę to właśnie on ma na jego punkcie obsesję. Zawsze był żałosny i zakompleksiony. Nie pozwolę, by wchodził mi na głowę. Dość tego.

– Wypierdalaj stąd. Słyszysz? – mówię przez zaciśnięte zęby. – I jeszcze jedno: wypadasz z drużyny.

– Bardzo śmieszne.

– Bawi cię to? Ciekawe, jaką będziesz miał minę jutro, gdy trener powie ci to prosto w twarz. A teraz wynocha, psie!

Popycham Pawła, który omal nie wpada w żywopłot. Widzę, że szykuje się do ataku. Przez moment warczy jak wściekły pies i czeka, aż pierwszy się na niego rzucę. Ja jednak odpuszczam i odchodzę.

– Hej, Hubert! – Słyszę, gdy znajduję się już jakieś dwadzieścia metrów dalej. Zerkam przez ramię i widzę Pawła stojącego przy moim samochodzie. Macha do mnie prawą ręką, chyba coś w niej trzyma. Chwilę później patrzę, jak Paweł okrąża moje auto. Docierający do moich uszu odgłos oznacza jedno.

Ten śmieć porysował mi karoserię.

MARTA

Wieczorem oglądam z Karoliną pobrany z torrentów film obyczajowy, który podobno w przyszłym roku ma szansę zgarnąć kilka Oscarów. Siostra co chwilę zwraca mi uwagę, gdy sięgam po telefon.

– Znasz zasady!

Karolina nie znosi, gdy coś lub ktoś ją rozprasza podczas seansu. W pewnym momencie przepraszam ją i wychodzę z pokoju, by porozmawiać z zamęczającym mnie Natanem.

Przeczytałaś mój dzisiejszy wiersz?

Tak... Jest bardzo smutny. Ostatnio wszystko, co tworzysz, ma bardzo depresyjny ton.

Bo tak się czuję... Nieważne, jak głośno krzyczę, i tak nikt mnie nie słyszy. Mam tylko Ciebie, Marta. A ostatnio nawet Ty mi umykasz.

Coraz bardziej martwi mnie kierunek, w jakim rozwija się nasza znajomość. Lubię Natana i miło wspominam nasze wcześniejsze rozmowy, ale w jego życiu musiało się ostatnio wydarzyć coś złego. Nie jest już tym samym chłopakiem, z którym mogłam spokojnie dyskutować na przeróżne tematy. Stał się kimś innym, kimś, kogo nie lubię. Odpisuję mu po kilku minutach:

Nie umykam ci, ale mam swoje życie i sprawy, których nie mogę zaniedbywać. Nie oczekuj, że będę na każde Twoje zawołanie.

Musisz być!!!!! Bez Ciebie sobie nie poradzę. Muszę czuć, że jesteś przy mnie przynajmniej duchowo.

Możesz liczyć na moje wsparcie duchowe nawet wtedy, gdy nie mam włączonej apki.

Natana to chyba nie satysfakcjonuje, bo odpowiada mi smutnym emotikonem, a po chwili dodaje:

NIE RÓB MI TEGO!!!! Gdy widzę przy Twoim imieniu czerwone kółko, mam ochotę się zabić. Żyję tylko dla naszych rozmów, poza nimi nic nie mam!!!! Musisz być przy mnie, bo inaczej ze sobą skończę!!! :((((

– Marta, co jest? – Karolina wychodzi na korytarz. – Mam zatrzymać film?

– Już idę. Sorki, musiałam odpisać koleżance.

– Koleżance czy jakiemuś przystojnemu koledze?

– Koledze? – Prycham. – Na pewno...

Nie zamierzam ulegać szantażowi Natana. Piszę mu więc, że mam już na dziś dość I nternetu i chcę spędzić czas z rodziną. Wracam do pokoju i kładę się na łóżku obok siostry. Mija raptem kilka minut, a mój telefon zaczyna wibrować.

– Marta... – irytuje się Karolina.

– Daj mi chwilkę. Nie wiem, kto się do mnie dobija o tej porze.

Wychodzę na zewnątrz i spoglądam na ekran. Dzwoni zastrzeżony numer. Z reguły nie odbieram takich połączeń, ale tym razem wewnętrzny głos nakazuje mi to zrobić.

– Halo?

Po drugiej stronie panuje cisza. Ponawiam pytanie, ale nie doczekuję się żadnej reakcji. Rozłączam się, a przez głowę przechodzi mi niepokojąca myśl. Nie, to niemożliwe.

Włączam PoetFriend i otwieram okno chatu z Natanem. Widzę, że jest dostępny.

To Ty do mnie dzwoniłeś?! Skąd masz mój numer?!

Natan odczytuje moją wiadomość, ale nie odpowiada.

Dlaczego to zrobiłeś?

Widzę, że coś pisze. Po chwili odczytuję:

Bo postanowiłaś mnie opuścić. Nie pozwolę Ci na to.

Dostaję dreszczy i pod wpływem impulsu usuwam aplikację. Skąd Natan zna mój numer? Domyślam się, że odkrył, jak mam na nazwisko, bo podałam mu swoje imię i nazwę liceum. To wystarczy, by dojść po nitce do kłębka. Nie sądzę jednak, bym kiedykolwiek zamieściła na Facebooku swój numer telefonu. Może Natan zdobył go od którejś z moich koleżanek? Tylko jak?

– Marta, do cholery! Rujnujesz mi seans! – krzyczy Karolina.

– Już idę!

Trzęsę się coraz bardziej. Czuję, że ogarniają mnie strach i niepokój. Natan naruszył moją prywatność, a na dodatek zaczął mi grozić. Nie mogę tego tak zostawić. Piszę więc do Sary na Messengerze i pytam, czy da mi namiary na informatyka, który miał nam pomóc zidentyfikować autora anonimowego maila.

Mogę Ci dać jego numer, ale po co Ci on?

Jutro wyjaśnię.

Włączam tryb samolotowy w telefonie, żeby już nikt mnie nie zadręczał. Przez następną godzinę oglądam z siostrą film, ale zupełnie nie mogę się na nim skupić. Pod koniec orientuję się, że nie pamiętam, o czym on był. Bez przerwy myślę o Natanie i boję się, że gdy wyłączę tryb samolotowy, dostanę powiadomienie o nie wiadomo ilu nieodebranych połączeniach. Mam stalkera, który próbuje mnie zastraszyć. Gdybym wiedziała, że tak to się wszystko potoczy, w ogóle nie instalowałabym PoetFriend.

Po prysznicu idę do swojego pokoju. Siadam na łóżku i wyłączam tryb samolotowy. Jestem zaskoczona, bo Natan nie dzwonił ani razu. Za to Wiki i Kuba dobijali się do mnie przez dobrą godzinę. Otwieram wiadomość od przyjaciela.

Widziałaś mail?????

Dopiero teraz wśród powiadomień zauważam informację o nowym mailu. Otwieram skrzynkę i czuję, jak krew uderza mi do głowy. To znowu on.

Pisze, że jeśli sami nie zgłosimy się na policję, zdemaskuje nas przed całym światem. Daje nam czas do końca tygodnia.

ŚRODA

KARINA

Nie wróciłam wczoraj do domu. Prosto ze szkoły pojechałam do kancelarii, w której pracuje Angel. Siedziałam na korytarzu do czwartej, czekając, aż moja przyjaciółka skończy pracę. Po wszystkim pojechałyśmy do domu, a Angel zamówiła dla nas duże zestawy z McDonalda. Tego potrzebowałam. Mam gdzieś to obsesyjne pilnowanie wagi. Ludzie są strasznie przeczuleni na tym punkcie. Zawsze podobały mi się naturalne dziewczyny, które nie jadły na śniadanie, obiad i kolację liści sałaty i nie nakładały na twarze kilogramów tapety.

No właśnie, dziewczyny... Wieczorem rozmawiałam z Angel o seksualności. Wypytałam ją, czy to normalne, że czuję pociąg seksualny zarówno do dziewczyn, jak i do chłopaków.

– To jak najbardziej normalne – stwierdziła Angel – choć oczywiście pewni ludzie w tym kraju próbują wmówić społeczeństwu, że jest inaczej. Jesteś po prostu biseksualną kobietą. Podobno większość ludzi ma takie skłonności.

– A ty?

– Miałam parę przygód z cipkami, ale zdecydowanie wolę siusiaki – odparła ze śmiechem. – Zapamiętaj sobie raz na zawsze: wszystko z tobą w porządku.

Wieczorem krótko rozmawiałam z mamą. Powiedziała, że stara się przemówić tacie do rozumu. Prosiła też, bym wróciła do domu.

– Może jutro wieczorem – odpowiedziałam. – Ale jeśli tacie znowu odbije, wyjdę i już nie wrócę.

Tak bardzo się cieszę, że mam przy sobie Żanetę i Jolę. W trakcie przerw dziewczyny nie odstępują mnie na krok, dzięki czemu wywołuję mniejsze zainteresowanie spacerujących korytarzem uczniów. W gruncie rzeczy mój coming out nie wywołał aż tak dużej sensacji, jak się spodziewałam. Młodzi przyjęli Karinę dużo lepiej niż dorośli. Najchętniej wymazałabym z pamięci

wczorajszą rozmowę z dyrektorem. Niestety uczucie zażenowania jego propozycją występu w śniadaniówce i obnażenia się przed całą Polską pozostanie we mnie jeszcze na długo.

Denerwuję się rozmową z psychologiem, przez co omijam obiad. Podczas dłuższej przerwy wychodzę na zewnątrz, okrążam budynek i siadam na murku w ustronnym miejscu. Czasem przychodzę tu, gdy mam już dość ludzi z klasy lub nauczycieli. Tym razem muszę przemyśleć, co dalej z moim życiem. Co do jednego Kowal ma rację: proces korekty płci jest bardzo skomplikowany. Czuję jednak, że staję się tym, kim naprawdę jestem. Niczego nie żałuję, choć nie ukrywam, że się boję.

Nagle zza budynku wyłania się ten chłopak z lokami, który wczoraj potrącił mnie na korytarzu.

– Ty też urządziłaś tu sobie kącik przemyśleń? – pyta z uśmiechem. – Mogę dołączyć?

– Proszę... – Odsuwam się, robiąc mu miejsce na murku. – Nie spodziewałam się towarzystwa.

– Ja też nie. – Milknie na parę sekund, po czym dodaje: – Okej, szedłem za tobą.

– Jak to? – pytam zaskoczona.

– No po prostu. Chciałem cię jeszcze raz przeprosić za tę wczorajszą... stłuczkę.

– Naprawdę tylko po to tu przyszedłeś? Przecież się na ciebie nie gniewam.

– Tak w ogóle to Kuba jestem. – Wyciąga dłoń.

– Karina. – Ściskam ją.

– Tak, wiem.

– Naprawdę?

– No wiesz... Wszyscy w szkole wiedzą.

Prostuję się i opieram plecami o ścianę.

– Racja... Wszyscy wiedzą.

– Dla mnie jesteś bohaterką. Serio. Uważam, że zrobiłaś coś wielkiego.

– Niby co takiego?

Kuba patrzy mi głęboko w oczy.

– Odważyłaś się pokazać swoje prawdziwe oblicze. Walić to, że ludzie nie byli na to gotowi. Nigdy nie będą. To nie znaczy, że masz żyć pod ich

dyktando i udawać kogoś, kim nie jesteś. Dzieciaki LGBTQ są wszędzie. W każdej szkole, mieście czy wsi. Mało kto je jednak dostrzega, bo zdecydowana większość z nich się ukrywa. Robią to, bo nie mają wyboru. Boją się prześladowań i napiętnowania. Wcale im się nie dziwię. Jestem taki sam.

– Jesteś gejem? – pytam cicho, a Kuba kiwa głową.

– Gdybym publicznie się wyoutował, nikogo by to pewnie nie zaskoczyło. Chłopaki często ze mnie żartują. Niektórzy nazywają ciotą. Jest we Freudzie kilku typków, których lepiej omijać z daleka, ale generalnie mogło być gorzej. Na pewno osobom nieheteroseksualnym jest dziś dużo łatwiej niż jeszcze dziesięć czy dwadzieścia lat temu.

– Mówisz, jakbyś czytał mi w myślach – zauważam, po czym dzielę się z nim swoimi przemyśleniami na temat różnic w poziomie tolerancji u dorosłych i nastolatków.

– Nasi dziadkowie i rodzice wychowywali się w innej rzeczywistości. Przez lata wpajano im inne, bardziej tradycyjne wartości. To sprawiło, że dziś trudno jest z nimi nawiązać jakikolwiek dialog. Potrzebowałem czasu, by zrozumieć, że nie ma sensu się z tego powodu na nich złościć. W pewnym wieku ludziom niełatwo zmienić światopogląd. Wątpię nawet, by to umieli. Przekonania są w nich za głęboko zakorzenione.

– Twierdzisz, że jedynym rozwiązaniem jest zaczekanie, aż wszyscy starsi ludzie poumierają?

– Tego nie powiedziałem. Wiem, że jest w Polsce wiele osób, które najchętniej poukręcałoby nam głowy, ale to nie znaczy, że ja muszę brać udział w tej nienawiści.

– To co mamy zrobić, by żyć tak, jak chcemy, i być szczęśliwi?

Kuba wzdycha.

– Musimy się skupić na osobach, dla których jesteśmy piękni pod każdym względem. I ty właśnie taka dla mnie jesteś.

Rozmowa z Kubą poprawia mi humor do tego stopnia, że wymieniamy się numerami telefonów.

– Świat mógłby być takim pięknym miejscem, gdyby tylko wszyscy ludzie skupili się na tym, co dobre – zauważam, gdy idziemy w stronę głównego wejścia.

– Masz rację. Niestety to nigdy nie nastąpi, dlatego musimy stworzyć swój własny świat. Jeśli chcesz, nauczę cię, jak się otwierać tylko na te osoby, które mogą wnieść do naszego życia choć trochę słońca.

MARTA

Spotykamy się w piątkę nieopodal szkoły, pół godziny przed rozpoczęciem zajęć. Wiki, Kuba, Nina i Sara przyszli wcześniej. Ta ostatnia sprawia wrażenie zniecierpliwionej.

– Wybaczcie, z tego wszystkiego zasnęłam dopiero po czwartej i ledwo się dobudziłam – mówię niewyspana.

– To nie czas na spanie, tylko na działanie – zauważa Sara. – W więzieniu będziesz miała wystarczająco dużo czasu na odpoczynek.

– Nie będzie żadnego więzienia – odzywa się Nina. Wydaje się najmniej poruszona wczorajszym mailem.

– Ten ktoś wie o nas wszystko – mówi Kuba, po czym zwraca się do Niny: – Masz to gdzieś, bo tylko pożyczyłaś nam samochód. To ja zabiłem tego faceta i pozbyłem się ciała. Mam najwięcej do stracenia, bo w razie procesu dostanę najwyższą karę.

– Jakiego znowu procesu? – Nina przewraca oczami. – Po pierwsze, to była obrona własna. Gdyby faktycznie sprawa trafiła do sądu, wszyscy zeznalibyśmy na twoją korzyść.

– Poza tym cała nasza piątka jest zamieszana w tę sprawę w takim samym stopniu – dodaje Sara. – Wszyscy usłyszymy zarzut współudziału w zabójstwie. Zatailiśmy prawdę. Tkwimy razem w tym gównie.

– Dość! – Podnoszę głos i łapię się za głowę. – Nie będzie żadnego więzienia. Skupmy się na wytypowaniu podejrzanego. – Odruchowo zerkam na Ninę. Myślę o słowach Sary, która uważa, że nie możemy ufać Rosickiej. – Musimy mieć jakiś punkt zaczepienia, cokolwiek. Myślcie. Kto to może być?

– Ja chyba wiem – odzywa się niepewnie Wiki. – Myślę, że to kolega Marka Roman. Ten, który mnie zgwałcił.

– Dlaczego uważasz, że to on? – pytam.

– Przypuszczam, że mógł wtedy przyjechać z Markiem i ukryć się gdzieś nieopodal hali. Tak naprawdę nikt z nas nie widział, czy Marek wysiadł z taksówki sam. Byliśmy w popłochu, a ja próbowałam was przekonać do ukrycia się za kominem. Roman mógł tam być, a my nawet o tym nie wiedzieliśmy.

– To strasznie naciągane – zauważa Sara, która nerwowo drapie się po policzku. Jej dziwne zachowanie mnie martwi. – Myślisz, że bawiłby się w szantażowanie bandy nastolatków? Gdyby wiedział, co zrobiliśmy, od razu poszedłby z tym na policję.

– I przy okazji wyjawił, że zgwałcił Wiki? – dopytuje Nina. – Moim zdaniem to niezły trop.

Zaczynam coraz bardziej podejrzewać Ninę, ale staram się nie dać tego po sobie poznać.

– Jeżeli to faktycznie Roman, to po co rozgrzebuje tę sprawę i każe nam się zgłosić na policję? – pyta Kuba. – Przecież wtedy Wiki opowiedziałaby o gwałcie i nie tylko. Czy naprawdę Roman ryzykowałby, że zostanie zdemaskowany i sam będzie miał problemy z prawem?

– Słuszna uwaga – wtrąca Sara. – Roman nie ma z tym nic wspólnego.

– W takim razie kto? – pytam. Mam nadzieję, że Sara nie oskarży przy wszystkich Niny.

– Mam swój typ – odzywa się Rosicka. – Dziwne, że do tej pory nikt o nim nie pomyślał.

– O kim? – dopytuje Sara.

– Kierowcy taksówki, którą przyjechał Marek – wyjaśnia.

– Już prędzej uwierzę w Romana – stwierdza Sara ze śmiechem. – W momencie śmierci Otylii i Alana taksówki nie było przed halą. Wszyscy mogą to potwierdzić. Kierowca na sto procent odjechał, zanim Marek w ogóle dostał się do secret spotu.

– Skąd ta pewność? – docieka Nina, co jeszcze bardziej irytuje Sarę.

– Chcesz nam pomóc czy próbujesz na siłę nakierować nasze śledztwo na złe tory?

– Dziewczyny, uspokójcie się. – Podchodzę do Sary i kładę jej dłoń na ramieniu. – Przypuśćmy, że to ani Roman, ani taksówkarz. Wiki, może to ktoś z rodziny Marka? Kojarzysz kogokolwiek?

Wiktoria wzrusza ramionami.

– Wiem tylko, że nie układało mu się z żoną. Sorry, ale chcę już iść do szkoły i choć przez chwilę nie myśleć o tym bałaganie, którego narobiliśmy.

– Dziewczyny, a co, jeśli od początku nasz tok myślenia jest zły? – pyta Kuba.

– Co masz na myśli? – Sara mruży oczy.

– Szantażysta ani razu nie stwierdził wprost, że pisze do nas w związku ze śmiercią Marka. Dostajemy jedynie puste pogróżki i równie dobrze możemy założyć, że nasz prześladowca nie wie, co tak naprawdę stało się wtedy w secret spocie.

– Nie wie, ale chce się dowiedzieć – dopowiada Nina. – Brzmi sensownie.

– Mam jeszcze lepszą teorię – kontynuuje Kuba. – Być może te maile nie mają w ogóle związku z tą sprawą...

Sara unosi wysoko brwi, a na jej czole pojawiają się dwie poprzeczne zmarszczki.

– A z czym?

– Nie wiem, ale skąd pewność, że tylko my dostajemy te maile?

– Zaraz... Chyba nie sądzisz, że to jakiś nic nieznaczący spam, który powinniśmy olać? – Wiki nie brzmi na przekonaną.

– Dlaczego nie? Załóżmy, że jakiś idiota rozesłał tego typu maile do wszystkich uczniów Freuda. Większość pewnie nawet ich nie odczytała, bo wpadły im do spamu. Część uznała, że dostała je przez pomyłkę, a jeszcze inni potraktowali je jak głupi żart. Jestem pewny, że przejęli się nimi nieliczni, w tym oczywiście my, bo mamy sekret, który nie może wyjść na jaw.

– Musimy zatem delikatnie wybadać teren – sugeruję. – Niech każdy popyta znajomych, czy dostawali ostatnio jakieś podejrzane maile.

Nina, Wiki i Kuba odchodzą. Sara zostaje i prosi mnie o chwilę rozmowy w cztery oczy.

– Widziałaś, jak próbowała nas zmylić? – pyta. Domyślam się, że mówi o Ninie. – Nabieram pewności, że to ona, i wkrótce ustalę, dlaczego to robi. Tak, wiem, pewnie chcesz powiedzieć, że Nina nie ma żadnego powodu, by nas szantażować. Już raz jednak dowiodła, że nie można jej ufać, wciągnęła w tę sprawę ciebie.

– Wstrzymaj się na razie z publicznymi oskarżeniami, okej?

– Dopóki nie ustalę żadnych konkretów, będę milczeć – deklaruje Sara, a potem dzieli się ze mną informacjami, które zdobył ten informatyk, Sławek. – Zamierzam skontaktować się z tą Matyldą. Może będzie miała coś ciekawego do powiedzenia na temat Niny. Mówię ci, Marta, czuję, że Rosicka to psychopatka. Przecież nic o niej nie wiemy.

Proszę Sarę, by była ostrożna. Jeżeli myli się co do Niny, a jej przeszpiegi wyjdą na jaw, Rosicka na pewno nam tego nie wybaczy.

– Sara – odzywam się przed wejściem do szkoły. – Mam do ciebie pewną prośbę i liczę, że mi pomożesz.

*

Wychodzę wcześniej z fizyki, by przed drugą przerwą zdążyć przyczepić do tablicy korkowej zwierzenie Wiktorii. Rozpisała się tak bardzo, że musiałam wydrukować trzy strony. Wykorzystuję też fakt, że na korytarzu poza mną nikogo nie ma, i zaglądam do Skrzynki Zwierzeń. Jestem zaskoczona, gdy znajduję w niej zgiętą na pół kartkę. Stresuję się na myśl, że to wiadomość od naszego prześladowcy. Na szczęście okazuje się, że to tylko zwierzenie jednej z uczennic, która opowiada o nieodwzajemnionej miłości do kolegi z klasy. Zamykam skrzynkę, podchodzę z powrotem do tablicy i przyczepiam kartkę tuż pod zwierzeniem Wiki.

Na następnej przerwie spotykam Wiki przy sklepiku.

– Jak zwykle sucha. – Krzywi się po wzięciu kęsa drożdżówki. – Nie zdziwiłabym się, gdyby zwozili tu wczorajsze resztki z piekarni.

– Możesz zjeść placek jabłkowy, który upiekła wczoraj moja mama. – Zdejmuję plecak i rozsuwam zamek. – Próbowałam, jest pyszny.

– Dzięki, ale nie trzeba. Jakoś wytrwam do obiadu.

– Widziałaś już swoje zwierzenie na tablicy?

– Nie i szczerze mówiąc, specjalnie omijam tamto miejsce. Wolę nie myśleć o tym, że ktoś już to przeczytał.

– Nie masz się czego wstydzić. Wręcz przeciwnie. Być może zachęcisz do szczerości innych uczniów. Wiki, pamiętasz o tych korepetycjach z aktorstwa...? – zmieniam temat.

– Pamiętam, ale dlaczego do tego wracasz? Ta oferta jest jeszcze w ogóle aktualna?

– Jest. Kontaktowałam się wczoraj z tą kobietą i powiedziałam jej, że mam zainteresowaną koleżankę.

Wiki marszczy brwi i otwiera szeroko usta.

– Zrobiłaś to za moimi plecami?!

– Zrobiłam to z troski – wyjaśniam.

– Jesteś niemożliwa, Marta... Zresztą nawet gdybym chciała pójść na te korki, to nie mam na nie kasy. Mówiłam ci, że starzy nie dadzą mi ani grosza. Nie chcę ich nawet prosić, bo wiem, co usłyszę.

– O to też zadbałam.

Wiki przygląda mi się badawczo.

– Jak to?

– Rozmawiałam z Sarą i wspólnie ustaliłyśmy, że zrzucimy się na ten kurs.

– Nie... nie mogę. Nie wezmę od was pieniędzy.

– Weźmiesz, bo nie przyjmujemy odmowy. Wiki – chwytam ją za ręce – masz problem z kontrolowaniem emocji, co jest całkowicie zrozumiałe. Sama się z tym nie uporasz. Potrzebujesz pomocy, dlatego nie dam ci spokoju, dopóki nie pójdziesz do tej kobiety.

Widzę, że Wiki się waha. W końcu wypuszcza ustami powietrze.

– Zgoda. Pójdę do niej, jeśli dzięki temu przestaniesz chodzić za mną jak cień i zamęczać.

– Obiecuję! – mówię usatysfakcjonowana. – Pani Ela będzie na ciebie czekała jutro o czwartej. Zaraz wyślę ci wiadomość ze wszystkimi ważnymi informacjami.

Wiki kręci głową i uśmiecha się pod nosem.

– Jesteś niemożliwa...

– Jeszcze mi za to podziękujesz.

*

Od wczoraj nie mam żadnego kontaktu z Natanem. Biję się z myślami, czy powinnam z powrotem zainstalować aplikację PoetFriend. A jeśli Natan naprawdę przeżywał trudne chwile i liczył na moje wsparcie? Może te jego wybuchy złości i wydzwanianie pod mój numer wynikały z poczucia bezsilności? Przesadził, poniosło go, ale zrozumiał swój błąd i przestał mnie

nękać. Powinnam dać mu szansę się wytłumaczyć. Lubiłam nasze rozmowy i wierzę, że uda nam się do nich powrócić.

Świat bez wierszy Natana z pewnością nie będzie tak wyjątkowy...

Resztę dnia zamierzam poświęcić na naukę do sprawdzianu z matematyki. Zależy mi na jak najlepszych ocenach z tego przedmiotu, bo w przyszłym roku chciałabym zdawać rozszerzoną maturę. Dużo rozmawiałam na ten temat z Karoliną. Siostra przekonała mnie, że dobre wyniki z matury to podstawa.

– Od tego będzie zależała cała twoja przyszłość. Zawsze warto jest się przemęczyć, by dobrze napisać egzaminy i nie martwić się potem, czy dostaniesz się na upragnioną uczelnię.

Podziwiam moją siostrę za ogromną pracowitość. Pamiętam, gdy z przekonaniem w głosie mówiła, że dostanie się na prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Wiedziała, że będzie musiała walczyć o miejsce z tysiącami chętnych. Uczyła się więc dniami i nocami, nie dopuszczając do siebie myśli, że mogłoby się jej nie udać. Chciałabym być tak zawzięta jak Karolina. Czasem czuję, że brakuje mi odwagi i wiary we własne możliwości. Przez ostatnie lata rówieśnicy dawali mi do zrozumienia, że jestem nic niewarta i niczego w życiu nie osiągnę. Długo im wierzyłam, ale teraz uświadamiam sobie, że chyba się mylili. Nawet najbardziej okrutne komentarze nie zniweczą mojej ciężkiej pracy.

Wiem, że rodzice widzieliby mnie na prawie lub finansach. Wciąż rozważam różne opcje, ale pod wpływem Natana coraz bardziej skłaniam się ku polonistyce. Chcę szlifować swój język, by w przyszłości pisać choć w połowie tak piękne wiersze jak on.

Teraz, gdy Natan nie daje znaku życia, dociera do mnie, jak bardzo mi go brakuje. Nie jestem gotowa na utratę kolejnego przyjaciela. Wystarczy, że straciłam Otylię i Alana – dwie najbliższe mi osoby.

Przed piątą odbieram telefon od Wiktorii.

– Marta... – Od razu wyczuwam zdenerwowanie w jej głosie. – Coś się stało. Przyjedź do mnie jak najszybciej.

WIKTORIA

W drodze ze szkoły postanawiam zadzwonić do korepetytorki, którą znalazła dla mnie Marta.

– Dzień dobry. Czy rozmawiam z panią Elżbietą Ratajczak?

– Zgadza się. W czym mogę pomóc?

Przedstawiam się jej i pytam, czy powinnam się jakoś przygotować na jutrzejsze zajęcia. Pani Ela okazuje się bardzo miłą osobą ze spokojnym, przyjemnym głosem.

– Przyjdź do mnie z uśmiechem na twarzy. Twoja koleżanka prosiła, bym nauczyła cię panowania nad emocjami. No cóż, pozytywne nastawienie i wiara, że się uda, to zawsze pierwszy krok do sukcesu.

Pani Ela wspomina na koniec, że w tym tygodniu chciałaby się ze mną spotkać dwa razy – jutro i w piątek.

– Muszę cię poznać, poobserwować i zaplanować kurs. Później będziemy mogły się widywać raz na tydzień. Wolisz zajęcia w tygodniu czy w weekend?

– Raczej w tygodniu. W weekend wołałabym odpocząć – odpowiadam.

– W porządku. Możemy zatem umawiać się w czwartki.

Wysiadam na przystanku i ruszam w stronę domu. Gdy przechodzę przez pasy, dostrzegam stojącą na krawędzi jezdni niską kobietę z krótkimi jasnymi włosami. Zastanawiam się, dlaczego nie idzie, skoro jest zielone światło. Dopiero po chwili uzmysławiam sobie, że nieznajoma czeka na mnie.

– Możemy porozmawiać? – pyta, gdy docieram do chodnika. Ma zapadnięte policzki i podkrążone oczy. Wygląda, jakby od tygodnia nie jadła. Ma na sobie o kilka rozmiarów za duże spodnie i sięgającą do kolan kurtkę. Zgaduję, że jest lekko po trzydziestce, choć inni daliby jej pewnie z czterdzieści lat.

– Nie mam pieniędzy – odpowiadam i przyspieszam. Zakładam, że to jakaś bezdomna ćpunka, która próbuje wyciągać kasę od naiwnych nastolatek.

– Wiktoria, prawda? – Słyszę za plecami i nagle robi mi się gorąco. Zatrzymuję się i odwracam w stronę nieznajomej.

– Kim pani jest? Skąd zna pani moje imię?

Boże, a jeśli to policjantka?

– Jeśli poświęcisz mi kilka minut, to wszystko ci wyjaśnię. Możemy się przejść? Spokojnie, nic ci nie zrobię.

Nie ufam jej, dlatego ani myślę gdziekolwiek z nią iść, dopóki się nie przedstawi.

– Czego pani chce?

Nieznajoma chyba zrozumiała, że niewiele zdziała bez konkretów, więc się przedstawiła:

– Nazywam się Sandra Milton. Jestem dziennikarką śledczą, a także współpracuję z Agencją Poszukiwań Osób Zaginionych „ECHO". Może o nas słyszałaś?

Kręcę głową.

– Niby dlaczego miałabym o was słyszeć?

– Tak tylko spytałam. Nie chcę ci robić problemów i przepraszam, że cię nachodzę, ale prowadzę bardzo ważną sprawę, w której rozwiązaniu możesz mi pomóc.

– Ja? – Wpatruję się w nią nieufnie. – Jaką sprawę?

– Od pewnego czasu na prośbę rodziny zajmujemy się poszukiwaniem Marka Dukaja. Czy mówi ci coś to nazwisko?

Czuję, że miękną mi nogi, a świat przed oczami zaczyna wirować.

– Nie – odpowiadam zwięźle, ale widzę, że dziennikarka mi nie wierzy.

– Na pewno? Marek Dukaj – powtarza, a mnie przechodzą ciarki. – Mogę ci pokazać jego zdjęcie.

– Nie znam go! – mówię ostrzej. – Ile razy mam powtarzać? Jeśli nie ma pani więcej pytań, to chciałabym pójść do domu.

– Wiktoria, znam prawdę. – Sandra sprawia wrażenie aż nadto spokojnej. – Wiem o wszystkim.

Przez głowę przechodzi mi milion myśli. Zaczynam się bać.

– O czym pani mówi?

Kobieta podchodzi do mnie tak blisko, że zaczynam się czuć jeszcze bardziej niekomfortowo.

– Wiem, że ciebie i Marka łączyła... pewna relacja. Jego bliscy udostępnili nam laptop, z którego korzystał. Udało nam się złamać zabezpieczenia i przejrzeć pliki. Wiemy też, jakie strony internetowe odwiedzał krótko przed śmiercią. Bordo... To tam się poznaliście, prawda?

Przełykam ślinę. Nie muszę jej odpowiadać, ta kobieta o wszystkim wie.

– Czego pani chce? – pytam, próbując uspokoić oddech.

– Prawdy – odpowiada Sandra. – Ale najpierw powiedz mi jak najwięcej o tym człowieku. Proszę. Jego bliscy chcą wiedzieć, co się z nim stało. Jeżeli wiesz cokolwiek, co mogłoby mi pomóc go odnaleźć, nie ukrywaj tego. Postaw się na miejscu jego żony i córek, które każdego dnia budzą się z poczuciem niepewności. To właśnie ona jest najgorsza w przypadkach zaginięć.

Przez chwilę się namyślam. Muszę to dobrze rozegrać. Mam tylko jedną szansę.

– Najpierw sprawdzę panią w internecie. Chcę wiedzieć, że pod nikogo się pani nie podszywa.

– Mądrze. – Kobieta podaje raz jeszcze swoje nazwisko i nazwę agencji. Przez trzy minuty wertuję parę artykułów na jej temat i porównuję zdjęcia z Google Images z jej obecnym wyglądem. Mówi prawdę. Faktycznie jest tą dziennikarką. Dawniej nie była tak wychudzona i miała zupełnie inną fryzurę, ale nie mam wątpliwości, że stojąca przede mną kobieta nazywa się Sandra Milton.

– Dobrze... Powiem pani, co wiem, ale nie tutaj. Usiądźmy w jakimś spokojnym miejscu.

– Znasz jakąś kawiarnię w okolicy?

– Jest tylko chińczyk.

– Może być. Przynajmniej nie zrozumieją, o czym mówimy.

Wchodzimy do lokalu, w którym śmierdzi tłuszczem. Sandra zamawia przy ladzie sajgonki, a ja zajmuję miejsce przy stoliku najbliżej okna.

– To co możesz mi powiedzieć o Marku? – pyta Milton, siadając naprzeciwko mnie.

Opowiadam o tym, jak się poznaliśmy i dlaczego w ogóle postanowiłam założyć konto na Bordo. Nie wdaję się jednak w szczegóły naszej

znajomości. Okłamuję ją też, że w pewnym momencie zaangażowałam się emocjonalnie w naszą relację.

– Mów dalej.

Zastanawiam się, czy wspomnieć o gwałcie, ale stwierdzam, że nie warto. Niech myśli, że łączyło nas romantyczne uczucie. Gdyby się dowiedziała, jakim bydlakiem był Marek, od razu nabrałaby podejrzeń i zaczęła jeszcze bardziej węszyć. Skupiam się więc na mniej istotnych kwestiach.

– Sajgonki! – krzyczy zza lady ubrany w biały fartuch mężczyzna.

Sandra na chwilę odchodzi, a gdy wraca z j edzeniem, chce wiedzieć, co robiłam tamtego wieczora, gdy zniknął Marek.

– Czy to przesłuchanie? – pytam lekko zirytowana.

– Nie musisz odpowiadać, ale na pewno by mi to pomogło.

Opowiadam jej o imprezie u Niny i kłamię, gdy Sandra pyta, czy Marek kontaktował się ze mną tamtego dnia.

– Nie widziałam się z nim – mówię, po czym biorę do ręki widelec i wbijam go w sajgonkę.

– Nie pytam, czy się spotkaliście, tylko czy ze sobą pisaliście.

– Przecież ma pani dostęp do jego profilu. Nie może pani sprawdzić?

– To mi nic nie da. Mogliście pisać ze sobą poza Bordo.

Posyłam Sandrze surowe spojrzenie.

– Mam wrażenie, że już wydałaś na mnie wyrok – stwierdzam. – Zapamiętaj: nie wiem, co się stało z Markiem, i gówno mnie to obchodzi. Może wyjechał bez pożegnania, bo miał dość rodziny?

– Oczywiście to jest możliwe, ale informacje, które pozyskałam od policji, wskazują, że to mało prawdopodobne.

Przełykam w pośpiechu kawałek sajgonki.

– Policji?

– Owszem. Współpracujemy ze śledczymi w sprawie Dukaja. Nie zdradzę ci szczegółów, ale chcę, żebyś była przygotowana na to, że zostaniesz oficjalnie przesłuchana.

Odkładam widelec, by Sandra nie widziała, że drżą mi dłonie.

– Dlaczego to się jeszcze nie stało? Dlaczego rozmawiam z tobą w tym cuchnącym barze, a nie na komendzie? Czyżby pani dziennikareczka prowadziła śledztwo na własną rękę i chciała ubiec policję?

Sandra prycha, po czym splata ręce na piersi.

– A jeśli ci powiem, że tak, to rozwiąże ci się język? Masz moje słowo, że wszystko zostanie między nami.

– Powiedziałam wszystko, co wiem.

Sandra jeszcze przez dłuższą chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Niech będzie. Wychodzimy?

– Prawie nic nie zjadłaś – zauważam.

– Nie cierpię chińskiego żarcia.

Na zewnątrz Sandra wręcza mi swoją wizytówkę.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś dała mi swój numer.

– Jakimś cudem dowiedziałaś się, gdzie mieszkam. Mam uwierzyć, że nie masz mojego numeru?

Sandra uśmiecha się szelmowsko, po czym ponawia prośbę.

– Dobra, zapisz sobie.

Chwilę później Sandra dodaje, że powinnam wiedzieć o czymś jeszcze.

– Nie jesteś jedyną dziewczyną, z którą Marek regularnie się spotykał.

– Jakoś niespecjalnie mnie to zaskakuje.

– Przypuszczam, że Marek widywał się w podobnym czasie z kilkunastoma dziewczynami mniej więcej w twoim wieku. Udało mi się już z kilkoma spotkać.

– To nie może wyjść na jaw – mówię zdenerwowana. – Rozumiesz? Rodzice nie mogą się dowiedzieć o mnie i Marku.

– Jesteś pełnoletnia. Odpowiadasz sama za siebie. Nikt nie musi o niczym wiedzieć. – Łapie mnie za ramię. – Wiktoria, czy zgodziłabyś się spotkać z jedną z tych dziewczyn? Może dziś koło ósmej?

– A po co? Takie spotkanie nie miałoby sensu.

– Moim zdaniem by miało. W tej sprawie nie brakuje niewiadomych i czuję, że żadna z was nie mówi mi wszystkiego. Nie jestem waszym wrogiem. Chcę pomóc, zanim przyczepi się do was policja. Masz rację, nie ufam glinom, bo wiele razy położyły podobne sprawy. Nie mówię im wszystkiego i nie zamierzam. Proszę... Bardzo zależy mi na tym, żebyście porozmawiały i wymieniły się spostrzeżeniami na temat Marka. To na pewno pomoże mi spojrzeć inaczej na całą sprawę.

Zgadzam się, bo chcę już wrócić do domu. Konfrontowanie się z inną byłą kochanką Marka to słaby pomysł, ale obawiam się, że nie mam wyjścia. Jeśli Sandra mówi prawdę i sprawą interesuje się policja, to muszę

współpracować, by nie wzbudzać podejrzeń. Cholera, jest źle. Najpierw te maile, a teraz informacja o prowadzonym śledztwie... To się nie skończy dobrze.

Mama pyta, czy mam ochotę na pomidorową.

– Dzięki, ale nie jestem głodna.

Zamykam się w swoim pokoju i dzwonię do Marty. Proszę ją, by jak najszybciej do mnie przyjechała. To nie jest rozmowa na telefon. Marta zjawia się pół godziny później.

– Ładny pokój... Poza Kubą od dawna nikt mnie do siebie nie zaprosił.

– Usiądź i słuchaj.

Opowiadam Marcie w szczegółach o spotkaniu z Sandrą.

– Niedobrze – podsumowuje. – A jeśli to nie przypadek, że ta kobieta pojawiła się akurat teraz?

– Myślisz, że stoi za mailami?

Marta wzrusza ramionami.

– Nie wiem... Nic już nie wiem. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić dorosłej kobiety bawiącej się w szantażowanie licealistów.

– Podczas rozmowy sprawiała wrażenie zdeterminowanej, by rozwiązać tę sprawę, zanim zrobi to policja. Nie wydaje mi się, by chętnie dzieliła się z nimi wszystkimi informacjami. Może niektóre pozyskuje nielegalnie, na przykład poprzez szantaż?

– Musimy powiedzieć o tym reszcie – stwierdza Marta.

Przez następną godzinę dyskutujemy z Sarą i Kubą na wspólnym połączeniu przez telefon. Brakuje Niny, która nie daje znaku życia. Sara uważa, że popełniłam błąd, ściągając do siebie Martę.

– Nie przyszło ci do głowy, że ta baba może obserwować twój dom? Teraz wie, z kim się zadajesz.

Haman ma rację. Spanikowałam.

– Dziewczyny, pozostaje nam czekać. Nic nie możemy zrobić – stwierdza Kuba. – Nie my pociągamy tu za sznurki.

– To się jeszcze okaże – mówi Marta. – Nie wiem, jak wy, ale ja nie pozwolę się zastraszyć.

– Wreszcie mówisz z sensem – odzywa się Sara, po czym dodaje: – Muszę kończyć. Boli mnie głowa.

– Wszystko w porządku? – pyta Marta. – O d rana jesteś jakaś nie w sosie.

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać. Do jutra. Wiki, daj znać, jak poszło.

Chwilę później rozłącza się Kuba. Masuję się po czole i opadam na łóżko.

– Coraz częściej myślę, że tamtej nocy powinniśmy byli od razu zadzwonić po policję.

– Nie zrobiliście nic złego – tłumaczy mi Marta. – To była obrona własna. Przez Marka zginęli Otylia i Alan.

– Tak strasznie się bałam, że Marek skrzywdzi jeszcze kogoś. – Do oczu napływają mi łzy. – Wszyscy się baliśmy, rozumiesz? Nikt z nas nie chciał umierać. Kuba... on nas uratował.

– Wiem, Wiki... – Marta kładzie się obok. – Zrobiliście to, co było konieczne.

– Skoro tak, to dlaczego czuję się winna? Nie mogę spać spokojnie, bo tamta noc wciąż do mnie powraca. Nigdy sobie nie daruję, że was w to wszystko wmieszałam. To jak niekończący się koszmar. A jeśli nigdy się od niego nie uwolnię?

Wybucham płaczem, a Marta wtula się we mnie i pociesza.

– Wszystko się ułoży. Pani Ela ci pomoże. Ja też. Dzwoń o każdej porze dnia i nocy.

– Dzięki... Nie sądziłam, że ty i ja kiedykolwiek... No wiesz...

Marta się uśmiecha.

– Podobno najlepsze przyjaźnie rodzą się wtedy, kiedy najmniej się ich spodziewamy.

*

Tuż przed spotkaniem z Sandrą dopadają mnie wątpliwości. Chcę się wycofać i zaoszczędzić sobie niepotrzebnego stresu. Marta prosi jednak, bym nie odpuszczała. Gdy Sandra wysyła mi adres kawiarni, przyjaciółka proponuje, że pójdzie tam ze mną.

– Usiądę trochę dalej dla niepoznaki. Będę tam cały czas, może dzięki temu poczujesz się pewniej. Co ty na to?

Szumi mi w głowie i uchodzi ze mnie cała energia. Mam ochotę wskoczyć pod kołdrę, zasnąć i już się nie obudzić. Pozbyłabym się zmartwień

i wreszcie miałabym spokój. Marta potrząsa mną i błaga, bym się ogarnęła.

– To bardzo ważne, Wiki. Musisz dać sobie radę. Nie możesz się teraz poddać.

Marta jedzie na miejsce pół godziny wcześniej. Zabiera ze sobą książkę, którą zgarnęła z mojej półki, by nie wzbudzić podejrzeń Sandry. Gdy wchodzę do lokalu, dostrzegam dziennikarkę przy najbardziej oddalonym od wejścia stoliku. Widzę też Martę, która siedzi przy oknie i zatapia wzrok w książce.

– Jestem – mówię do dziennikarki, której towarzyszy szczupła brunetka z dużymi oczami i cienkimi, starannie wyregulowanymi brwiami. Mierzę ją wzrokiem i staram się znaleźć jakieś podobieństwa między nami. Wygląda na to, że łączą nas jedynie podobny wiek i szczupła sylwetka.

– Poznaj Klaudię. – Dziewczyna zerka na mnie spode łba, a po chwili wyciąga rękę na powitanie. Ma bardzo delikatny uścisk.

– Klaudia.

– Wiki – odpowiadam i zajmuję miejsce twarzą do ściany, czyli plecami do Marty. Przynajmniej nie będę czuła pokusy, by na nią zerkać.

– Klaudia bardzo chciała cię poznać. Podobnie jak ty, nie wiedziała, że były inne dziewczyny.

– Domyślałam się, ale nie rozmawialiśmy na ten temat – precyzuje.

– Może opowiesz Wiktorii, jak przebiegała wasza znajomość, a ja w tym czasie zamówię dla nas po ciastku?

Klaudia przygryza dolną wargę i błądzi dookoła wzrokiem, jakby się zastanawiała, co powinna powiedzieć na głos, a czego nie. Odzywa się dopiero dwie minuty później, gdy wraca Sandra:

– Ja... ja go kochałam.

Dowiaduję się, że Marek traktował Klaudię zupełnie inaczej niż mnie. Dziewczyna wyznaje, że był dla niej czuły i troskliwy. Mieli też rozmawiać o wspólnej przyszłości.

– To znaczy, że Marek też coś do ciebie czuł? – pytam z niedowierzaniem. Spoglądam na Sandrę, która nie odrywa ode mnie wzroku.

– Tak mówił. Chciał się rozwieść z żoną i wyjechać ze mną za granicę. Kłóciliśmy się nawet w żartach o kraj, do którego mielibyśmy się przenieść. Ja chciałam zamieszkać gdzieś nad ciepłym morzem, w Hiszpanii lub Francji, a Marek nalegał na Skandynawię.

– Jak było z wami? – pyta mnie Sandra. – Tobą też tak manipulował?

Zastanawiam się nad tym, co chciałaby usłyszeć. Nie przygotowałam żadnej bajeczki, bo nie spodziewałam się, że Klaudia przedstawi mi wersję Marka, której nie znałam. Na początku rzeczywiście obchodził się ze mną dobrze, ale z czasem pokazał swoje prawdziwe oblicze. Zresztą był dla mnie tylko portfelem – spotykałam się z nim dla kasy i oboje się na to godziliśmy. Czyżby Sandra skonfrontowała nas ze sobą, by zyskać potwierdzenie, że Marek manipulował uczuciami naiwnych dziewczyn?

– No, może trochę się zaangażowałam – powtarzam to, co wcześniej powiedziałam Sandrze – ale Marek wiedział, jak mnie podejść. Za każdym razem było nam tak dobrze, wręcz cudownie... W pewnym momencie chyba zaczęłam sobie wyobrażać, że tak mogłoby być już zawsze.

– Coś jednak zaczęło się między wami psuć... Mam rację? – dopytuje Sandra.

Robię duże oczy, udając zaskoczoną.

– Skąd takie przypuszczenia? Nie powiedziałam, że przestaliśmy się dogadywać.

– Nie? Gdy rozmawiałyśmy wcześniej, zachowywałaś się tak, jakby jego los był ci obojętny.

Myśli kotłują mi się w głowie. Muszę z nich stworzyć jakąś zgrabną historyjkę, bo inaczej Sandra pożre mnie żywcem.

– Marek dał mi wystarczająco dużo pieniędzy. Więcej nie potrzebowałam.

– Mam rozumieć, że tak łatwo zrezygnowałaś z uczucia, bo kontrakt dobiegł końca? – docieka Sandra.

– Marek miał żonę...

– Z którą był w separacji – wchodzi mi w słowo dziennikarka.

Robię pauzę, by uspokoić oddech.

– Rzeczywiście był moment, gdy poniosła mnie fantazja, ale szybko zeszłam na ziemię. Nasz związek nie miał racji bytu. To by się nie udało. Rodzice wpadliby w szał i przestali ze mną rozmawiać.

– Zawsze miałabyś przy sobie ukochanego mężczyznę – ciągnie Sandra, nabierając łyżeczką ostatni kawałek sernika.

– Nie kochałam go – mówię stanowczo. – Mieliśmy moment fascynacji, ale to wszystko.

– A zatem to ty podjęłaś decyzję o rozstaniu?

– Można tak powiedzieć – kłamię, a potem się poprawiam: – Oboje zdaliśmy sobie sprawę, że nic więcej z tego nie będzie. A ty? – zwracam się do Klaudii, bo mam dość tego maglowania.

– Ja... – dziewczyna zakrywa twarz dłońmi i wybucha płaczem – nadal nie rozumiem, dlaczego mi to zrobił... Przecież miał mnie tylko dla siebie... Wiedział, jak bardzo go kocham... Nie rozumiem...

– Czego? – Pochylam się w jej stronę. Wtedy Klaudia odsłania twarz i patrzy mi prosto w oczy.

– Dlaczego Marek mnie zgwałcił. Zrobił to na trzeźwo. Odpoczywaliśmy w hotelu, gdy nagle stracił kontrolę i zaczął mnie szarpać, a potem rozebrał mnie i przycisnął do ściany.

– Może myślał, że ci się podobało? – sugeruje Sandra, a Klaudia pociąga nosem.

– Prosiłam i krzyczałam, by tego nie robił, ale on mnie nie słuchał. Płakałam, a pod koniec błagałam go o litość... Ale on...

Klaudia znów przykłada dłonie do twarzy.

– Czy Marek choć raz był w stosunku do ciebie porywczy? – pyta mnie Sandra.

– Nie. – Wzruszam ramionami i staram się utrzymywać z nią kontakt wzrokowy. – Nigdy nie przekroczył granicy.

Nie wiem, czy mi wierzy, ale przenosi wzrok na płaczącą Klaudię i próbuje ją uspokoić.

– Pójdę już – mówię, po czym biorę do ręki kawałek szarlotki. – Wezmę na drogę.

– Wiktoria... Będziemy w kontakcie.

– Miło było cię poznać – zwracam się do Klaudii, a potem wstaję i idę w kierunku wyjścia. Kątem oka zerkam na Martę, która na ułamek sekundy unosi wzrok, po czym wraca do lektury. Dzwoni do mnie dziesięć minut później, gdy siedzę już w autobusie.

– Nadal tam jesteś? – pytam.

– Tak, ale już się zbieram.

– A co z Sandrą i Klaudią?

– Wyszły jakieś pięć minut temu. Zostałam na wszelki wypadek. Wiki... Mam nadzieję, że nie powiedziałaś czegoś, co mogłoby nas pogrążyć.

– Wydaje mi się, że nie.

– To dobrze, bo musisz coś wiedzieć... Krótko po tym, jak wyszłaś, Sandra wręczyła tej dziewczynie kopertę. Widziałam, jak ją otworzyła i przeliczyła pieniądze. Obawiam się, że to była prowokacja.

– Wiem to – mówię spokojnie. – W pewnym momencie się domyśliłam.

– Naprawdę? – dziwi się Marta.

– Klaudia się rozpłakała, zupełnie teatralnie, a potem wyznała, że Marek brutalnie ją zgwałcił. On nie mógł tego zrobić. Nigdy nie zgwałciłby żadnej kobiety, bo był cholernym impotentem. Żałosnym, bezużytecznym frajerem. Nie wspomniałam o tym Sandrze, więc nie mogła o tym wiedzieć.

– Pewnie myśli, że ma cię w garści...

– Tak sądzę. Na pewno będzie się ze mną jeszcze kontaktować, bo dziś nie dowiedziała się niczego szczególnego. Nie wiem tylko, dlaczego zdecydowała się na bajeczkę o gwałcie. Może wie jeszcze o czymś, ale na razie o tym nie mówi? A jeśli nie byłam jedyną ofiarą Marka? Jeśli były inne pokrzywdzone dziewczyny?

– Gdyby były, Sandra nie musiałaby zatrudniać aktorki – zauważa Marta.

– A może... nie było innych dziewczyn? – sugeruję. – Może Sandra odkryła na laptopie Marka jakieś zboczone, brutalne materiały i założyła, że byłby zdolny mnie zgwałcić?

– Musisz się mieć na baczności – radzi mi Marta. – Ta kobieta nie odpuści. Widziałam błysk w jej oczach, gdy wychodziła z kawiarni. Dla niej to dopiero początek.

SARA

To były dla mnie wyjątkowo trudne dwadzieścia cztery godziny. Wczorajsze wyznanie mamy kompletnie mnie załamało. Przez ostatnie tygodnie wściekałam się na nią i miałam jej za złe, że rujnuje swoją karierę. Byłam przekonana, że zamknęła się w domu z rozpaczy po rozstaniu z kolejnym kochasiem. Nie rozumiałam, dlaczego tym razem tak to ją dotknęło. Przecież miała ich tak wielu, że przestałam już liczyć. Nie mogłam na nią patrzeć, bo widziałam słabą i ślamazarną kobietę, która w niczym nie przypominała rozchwytywanej aktorki i gwiazdy social mediów. A teraz okazuje się, że od pewnego czasu wiedziała o chorobie. Rak piersi w trzecim stadium, czyli dający przerzuty. Mamę dzieli już tylko krok od ostatniego stadium, w którym praktycznie nie ma ratunku. To wciąż do mnie nie dociera.

Moja mama umiera.

Przebojowa, wyzwolona i łubiana przez miliony Polaków Zuza Haman, która wiele razy brała udział w kampaniach społecznych i zbiórkach na leczenie raka, teraz sama potrzebuje pomocy. Nie mieści mi się to w głowie. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że zamiast powiedzieć mi o chorobie, mama postanowiła zaszyć się w sypialni i cierpieć w samotności. Przypominam sobie spoty, w których powtarzała, jak ważne w leczeniu nowotworów jest wsparcie najbliższych. Teraz widzę, że nie mówiła tego szczerze.

Przesiedziałyśmy wczoraj w salonie ze dwie godziny. Przez większość czasu milczałam, podczas gdy mama szlochała i przepraszała za to, że nie była dla mnie tak dobra, jak tego oczekiwałam.

– Nie ma sensu tego teraz rozpamiętywać – powiedziałam. – Musisz jak najszybciej poddać się leczeniu.

– To mnie zniszczy – odrzekła mama. Widzę, że jest przerażona. – Mój lekarz prowadzący sugeruje chemioterapię. Jednocześnie nie daje mi

gwarancji, że przyniesie ona poprawę. Saruś... Nie chcę umierać w męczarniach.

– Nie umrzesz! – Uderzam dłonią w oparcie fotela. – Nie poznaję cię... Zachowujesz się tak, jakby całe twoje dotychczasowe życie nie miało znaczenia. Gdzie jest ta uwielbiana Zuza Haman, wzór dla wielu kobiet?

– Jeśli podejmę się leczenia, nie uda mi się utrzymać choroby w tajemnicy. Paparazzi na pewno mnie wytropią, a media podchwycą temat. Nie chcę, by ludzie zobaczyli mnie łysą i wychudzoną... Przecież zawsze oczekiwano, że będę idealna.

Mam wrażenie, że mama zachowuje się teraz mniej dojrzale ode mnie.

– Jesteś chora – mówię spokojniej. – Możesz albo zmierzyć się z rakiem i przeżyć, albo poddać się już teraz i umrzeć. Mamo... Masz jeszcze tyle do zrobienia. Masz mnie.

Mama ociera palcem załzawione oko.

– Nie mogę normalnie funkcjonować. Wciąż myślę o najgorszym. Nie wierzę, że wyzdrowieję, Saruś. Ja już umarłam.

*

Nie mogę się na niczym skupić, a na dodatek jestem rozdrażniona. Najchętniej w ogóle nie poszłabym do szkoły, ale moja obecność w domu niewiele by zmieniła. Mama jest w rozsypce i nie docierają do niej żadne argumenty. Uważa, że czas na leczenie już minął i woli umrzeć w ciszy, bez żadnych świadków, niż odchodzić powoli w świetle reflektorów. Wczoraj przekonywała mnie, że będzie lepiej, jeśli ludzie zapamiętają ją w jak najlepszej wersji. W pewnym momencie puściły mi nerwy i oskarżyłam ją o to, że bardziej niż o własne zdrowie i córkę troszczy się o swój wizerunek. Potem pobiegłam do pokoju i płakałam do poduszki tak długo, aż zasnęłam ze zmęczenia. Gdy ocknęłam się po piątej nad ranem, zauważyłam mnóstwo wiadomości od Marty, Kuby i Wiktorii. Psychol, który nas dręczy, przypomniał nam o swoim istnieniu. Czy tego dnia czekają mnie jeszcze jakieś fatalne wiadomości?

Jestem tak rozkojarzona, że na kartkówce z WOS-u nie odpowiadam na żadne pytanie. Cały czas myślę o mamie. Dopiero teraz dociera do mnie, jak straszliwym ciosem byłaby dla mnie jej utrata. Może i nie umiem się z nią

porozumieć i mam do niej żal o to, jak mnie traktowała przez ostatnie lata, ale przecież to moja mama. Nie mam na świecie bliższej osoby. Ona mnie urodziła i wychowywała. Nie jest idealna, ale czuję, że na swój pokręcony sposób się o mnie troszczy. Nie może się teraz poddać. Widzę, jak cierpi, dlatego muszę być silniejsza od niej i wspierać ją w tym trudnym czasie. Pytanie tylko, czy sobie poradzę...

Spaceruję szkolnym korytarzem i dla odmiany nie protestuję, gdy Daga zanudza mnie wywodem o różnicach między cukrem waniliowym i wanilinowym. Po jej ostatnim fochu nie chcę znowu jej prowokować. W pewnym sensie jestem jej wdzięczna za to, że mój mózg się przy niej wyłącza. Jestem zmęczona ciągłym zamartwianiem się – jak nie z powodu mamy, to przez mail. Sytuację dodatkowo pogarsza Hubert, który unika mnie jak ognia po wczorajszym incydencie. Nie wiem, dlaczego nazwałam go Alanem. To był odruch, który niczego nie zmienia. W tamtej chwili całowałam Huberta i jego pragnęłam. Chcę mu to jak najszybciej wyjaśnić i się pogodzić. Nie mam siły na trzy dramy jednocześnie.

Na jednej z przerw idę do sali komputerowej, by w ciszy i spokoju napisać mail do Matyldy, koleżanki Niny. Rosicka cały czas jest moją główną podejrzaną, a jej poranne zachowanie tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie możemy jej ufać. Nie mam żadnej gwarancji, że Matylda nie doniesie na mnie Ninie, dlatego piszę do niej z fikcyjnego konta na Facebooku. Podaję się za koleżankę Rosickiej ze szkoły, która postanowiła skontaktować się z kilkoma jej dobrymi znajomymi. Piszę Matyldzie, że dotarłam do niej przez Kryspina, a konkretnie dowiedziałam się, że był on kiedyś chłopakiem Niny. Wymyślam też historię o tym, że Nina się na mnie uwzięła i postanowiła nastawić przeciwko mnie wszystkich znajomych. Piszę, że jestem bezsilna wobec podłości Niny, i pytam ją, czy Rosicka zawsze postępowała w ten sposób z innymi ludźmi. Przed wysłaniem czytam wiadomość dwa razy. Nie ma szans, by w razie czego Nina się zorientowała, że to ja jestem jej autorką.

Ku mojemu zaskoczeniu Matylda odpisuje mi już po godzinie. Twierdzi, że od wielu miesięcy nie rozmawiała z Niną i nie jest zainteresowana odnawianiem z nią kontaktu. Potwierdza moje przypuszczenia, że Rosicka to osoba przebiegła i niegodna zaufania. „Uważaj na nią. Lepiej nie mieć w niej wroga". Gdy pytam, czy mogłaby przytoczyć jakieś konkretne

sytuacje, odmawia. Twierdzi, że Nina to dla niej przeszłość i nie chce wracać do tego, co było. Na koniec próbuję się dowiedzieć, czy zdaniem Matyldy Rosicka byłaby zdolna do szantażu i gróźb.

Ona jest zdolna do wszystkiego.

Stępień pozostawia mnie z mnóstwem pytań bez odpowiedzi. Ciekawi mnie, dlaczego Nina zerwała z Kryspinem. Może powinnam spytać o to chłopaka?

Po południu dzwonię kontrolnie do mamy. Słyszę, że płakała. Gdy proponuję, że wrócę wcześniej do domu, mama stanowczo protestuje:

– Żyj swoim życiem, nie przejmuj się mną. Nie potrzebuję litości.

Czuję się bezsilna i martwię się, że nawet gdybym stanęła na głowie, by tchnąć w nią choć odrobinę pozytywnego myślenia, mama nie uwolni się od depresji. Po lekcjach wybieram się więc na rozmowę do szkolnego psychologa. Nigdy bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek z własnej woli wejdę do gabinetu Aleksandra Wolskiego. Muszę jednak zasięgnąć porady specjalisty, bo sama nie dam sobie rady.

– W czym mogę ci pomóc? – Mężczyzna wstaje i czeka, aż zajmę miejsce po przeciwnej stronie biurka.

Z początku trudno mi wypowiedzieć na głos słowo „rak". Gdy mam już to za sobą, bez problemu wyrzucam z siebie wszystkie frustracje. Wolski wysłuchuje mnie w milczeniu, a potem sugeruje, że powinnam wykazać się w stosunku do mamy większym zrozumieniem:

– Wielu pacjentów onkologicznych bardzo źle przyjmuje diagnozę. Rak wywołuje w ludziach niepewność o przyszłość i strach przed ogromnym cierpieniem, które często prowadzi niestety do śmierci. Leczenie bywa długie i wyniszczające, a pacjent nigdy nie ma gwarancji, że choroba nie powróci ze zdwojoną siłą. Pojawiają się żal, zwątpienie, a czasem wręcz kompletna rezygnacja. W tych bolesnych chwilach bardzo ważne jest więc wsparcie najbliższych. Chorzy muszą wiedzieć, że nie przechodzą przez ten koszmar sami, że mają dla kogo walczyć.

– Chcę wspierać mamę, tylko... nie wiem, jak z nią rozmawiać. Próbowałam wczoraj, ale ona zupełnie mnie nie słuchała.

– Przede wszystkim musisz być cierpliwa. Twoja mama prawdopodobnie wciąż jest w szoku. Jeszcze niedawno wiodła szczęśliwe, spełnione życie. Zapewne miała wiele planów i marzeń. Diagnoza postawiła pod znakiem zapytania całą jej przyszłość.

– Nie mogę czekać – mówię drżącym głosem. – To trzecie stadium. Czas ucieka. Mama musi jak najszybciej poddać się leczeniu.

– Rozumiem cię, ale mimo wszystko w takich chwilach pośpiech nie jest dobrym doradcą. Zrozum, Saro, to twoja mama musi chcieć stawić czoła chorobie. W leczeniu raka bardzo ważne jest nastawienie pacjenta. Często potrafi ono wręcz zdziałać cuda.

– Zatem co pana zdaniem powinnam zrobić?

– Przede wszystkim bądź przy niej, rozmawiaj i, co najważniejsze, słuchaj. Nie pouczaj jej, do niczego jej nie zmuszaj... Pozwól jej wyrzucić z siebie wszystkie emocje. Nie mów, że rozumiesz, co czuje, bo to rozumieją wyłącznie osoby znajdujące się w tej samej sytuacji. Zamiast tego zapewniaj, że ma twoje wsparcie. Nie mów jej, że wszystko będzie dobrze, bo nie możesz jej dać takiej gwarancji. No i pod żadnym pozorem nie zachowuj się tak, jakbyś była do robienia tego, co ona robiła dotychczas. Nie wyręczaj jej we wszystkim, bo zacznie się czuć niepotrzebna i bezużyteczna.

Mam mętlik w głowie. Liczyłam, że Wolski powie mi, jak skutecznie i szybko namówić mamę na leczenie. Nie chciałam usłyszeć, że na tym etapie wszystko zależy od niej. Mama jest niezdolna do podejmowania racjonalnych decyzji. Czy on naprawdę myśli, że będę bezczynnie patrzeć, jak przekreśla szansę na wyzdrowienie?

Po powrocie do domu zastaję mamę siedzącą na podłodze w kuchni. Podbiegam do niej przerażona i pytam, czy mam wzywać karetkę.

– Nic mi nie jest... Lekko zakręciło mi się w głowie, ale to pewnie z głodu. Nic jeszcze dzisiaj nie jadłam.

Korci mnie, by na nią nawrzeszczeć i kazać się wreszcie ogarnąć. Mam jednak w pamięci słowa Wolskiego. Pomagam więc mamie wstać, a potem prowadzę ją do salonu. Jest blada i ma mokre czoło.

– Wyglądasz koszmarnie – mówię, na co mama wytrzeszcza oczy.

– Słucham? Co powiedziałaś?

– Słyszałaś. Wyglądasz dziś okropnie.

– Sara...

– No co? Myślałaś, że będę wokół ciebie skakać, bo masz pierdolonego raka?

Mama marszczy czoło.

– Jak ty się odzywasz?!

Siadam obok niej i kładę dłoń na jej kolanie.

– Mamo... Zobacz, kim jesteś i ile udało ci się osiągnąć. Nie dokonałabyś tego, gdybyś nie była wojowniczką. Nie umiem sobie wyobrazić, co teraz przeżywasz. Wiem natomiast, co ja czuję. Boję się, że cię stracę.

Mama wydaje z siebie cichy jęk, a w oczach stają jej łzy. Ja też się wzruszam.

– Saruś...

– Wiem, że nasza relacja jest do dupy – śmieję się przez łzy – ale przynajmniej jest ciekawie.

– Oj tak... – Na twarzy mamy pojawia się delikatny uśmiech. – Nie możemy się ze sobą nudzić.

– Wiele razy mówiłam ci rzeczy, których żałuję. Marzyłam o tym, żebyś zniknęła z mojego życia. – Ściskam jej dłoń. – A teraz, gdy pojawiło się realne zagrożenie, oddałabym wszystko, by przejąć od ciebie chorobę.

– Córeczko...

– Chcę, byś żyła. – Głos mi drży, a łzy spływają po policzkach. – Nie mogę patrzeć na to, że poddajesz się bez walki.

Mama pociąga nosem.

– A co, jeśli ta walka nie ma sensu, bo wszystko już stracone?

Powtarzam sobie w myślach słowa Wolskiego. Nie mogę dawać jej złudnych nadziei.

– Nigdy nie masz stuprocentowej pewności. A dopóki istnieje choć cień szansy na zwycięstwo, warto spróbować. Mamo, będę przy tobie przez cały czas. To prawda, leczenie cię zmieni, ale da ci też nadzieję. Rak to nie powód do wstydu. Nie musisz się chować przed światem i czuć winna. Nie zrobiłaś nic złego.

– Dziecko...

Mama wtula się we mnie i szlocha, a ja razem z nią. Trwamy w uścisku przez kilka minut, a gdy emocje zaczynają z nas opadać, proponuję mamie, że pójdę z nią do lekarza.

– Przejdziemy przez to razem.

– Saruś, jesteś młoda, za pół roku zdajesz maturę... Nie mogę robić w twoim życiu rewolucji. Powinnaś się uczyć i cieszyć ostatnimi chwilami beztroski.

-Ty jesteś moim życiem, cholera jasna! – Podnoszę głos. – Jeśli chcesz, bym była szczęśliwa, to bierz się za leczenie. Nie dam ci żadnej taryfy ulgowej. Koniec dyskusji.

Mama przez dłuższą chwilę wpatruje się we mnie w milczeniu. Wreszcie szeroko się uśmiecha.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła, łobuziaro? – pyta.

– Ja ciebie też kocham. – Puszczam do niej oko. – I czas najwyższy, byś to zrozumiała.

HUBERT

Z samego rana idę do dyrektora, by porozmawiać z nim o Pawle. Chcę, by Burkała wyleciał z drużyny na dobre i przestał zatruwać mi życie. Nie wspominam dyrektorowi o wczorajszym incydencie z porysowanym samochodem, bo liczę, że Kowal spełni moją prośbę, kiedy wysłucha innych argumentów. Ten jednak wyraźnie się waha:

– Drużyna potrzebuje Pawła. Nie wystarczy, że zawiesiłem go na parę meczów? Macie prawo się nie lubić, ale dla dobra drużyny powinniście przynajmniej dogadywać się na boisku.

– Ale dyrektorze... Paweł na każdym kroku podważa mój autorytet w zespole. Wiem, że chce mnie wygryźć, i podjudza chłopaków przeciwko mnie.

Kowal wzdycha, a potem drapie się za uchem.

– Dobrze, porozmawiam z nim i poproszę, by zaakceptował to, że jesteś kapitanem.

– Rozmowa nic tu nie da. – Nie odpuszczam. – Paweł przesadził i powinien odejść.

Dyrektor nie wydaje się przekonany.

– To dobry zawodnik. Zespół i tak ucierpi na jego nieobecności w najbliższych meczach. Rozumiem, że dochodzi między wami do spięć, ale jest jeszcze za wcześnie, by oceniać, czy Paweł faktycznie szkodzi drużynie. Wrócimy do tej sprawy w połowie sezonu. Przeanalizujemy sytuację i podejmiemy właściwe kroki.

Czuję, że nie mam wyjścia i muszę wytoczyć najcięższe działo. Opowiadam Kowalowi o wczorajszym zajściu i porysowanym aucie. Myślałem, że bardziej go to poruszy.

– Czy masz jakiś dowód na to, że Paweł to zrobił?

– Dyrektorze, widziałem to na własne oczy!

– Dopiero co powiedziałeś, że to się stało wieczorem, gdy było już ciemno.

– Tak, ale przecież wiem, że to był Paweł. Nie mam co do tego wątpliwości. Chwilę wcześniej rozmawialiśmy. Poza tym zawołał mnie, bo chciał, bym wiedział, że to jego sprawka.

Kowal składa ręce jak do modlitwy.

– Nie twierdzę, że ci nie wierzę, ale to słowo przeciwko słowu. Kiedy oskarża się kogoś o coś takiego, to powinno się mieć jakiś dowód.

– Czyli nic pan nie zrobi? Paweł dalej będzie mógł rozwalać team?

Kowal zerka na wiszący na ścianie zegar.

– Porozmawiam z nim. Musicie się dogadać. Teraz wybacz, ale za chwilę mam ważne spotkanie.

– Super – mruczę, po czym wstaję i zmierzam w stronę drzwi.

– Hubert, zaczekaj – odzywa się dyrektor. – Przyszedł mi teraz do głowy pewien pomysł. Wiem, że jutro wyjeżdżacie... Może powinieneś zabrać ze sobą Pawła.

Krew uderza mi do głowy. Tylko tego brakowało.

– Dyrektorze, to fatalny pomysł.

– Wcale nie. Sam powiedziałeś, że wyjazd ma was zintegrować. Może z dala od szkoły wszystko sobie na spokojnie wyjaśnicie...

– Proszę pana...

– Koniec dyskusji. To moja ostateczna decyzja. Jeśli chcesz jechać, weź ze sobą Pawła zamiast któregoś z chłopaków.

Na następnej przerwie zbieram kolegów i opowiadam im o rozmowie z Kowalem.

– Sorry, ale jeden z was nie może jechać – mówię z żalem w głosie. – Romek nalega, żeby jechał Paweł.

– Może weźmy drugie auto? – proponuje Michał. – Mogę spytać ojca.

Wzruszam ramionami, a wtedy Bartek oznajmia, że zwolni swoje miejsce.

– Poświęcę się. I tak miałem w weekend pomóc bratu w przeprowadzce.

– Na pewno? – dopytuję.

– Tak, spoko. Nie róbmy afery.

Paweł nie przyszedł dziś do szkoły. Cieszy mnie to, bo przynajmniej nie będę musiał oglądać jego reakcji na decyzję dyrektora. Poprosiłem Julka, by porozmawiał z Burkałą w moim imieniu. Nie mam ochoty nawet patrzeć na tego kretyna i nie wiem, jak przetrwam ten weekend. Jestem pewny, że Paweł zgodzi się na wyjazd bez namysłu. Pojedzie, by mnie wkurzyć. Na

niczym innym mu nie zależy. Dał mi to już wystarczająco wiele razy do zrozumienia. Nagle tracę cały zapał, bo wiem, że to będzie nieudany wyjazd. Najchętniej udałbym chorobę i odpuścił. To jednak skreśliłoby mnie w oczach dyrektora. W końcu sam nalegałem na ten wyjazd. Muszę więc zacisnąć zęby i nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem wkurwiony, bo Paweł bezlitośnie wykorzysta każdą moją słabość.

Idę do sklepiku, gdy dostrzegam stojącą przy ścianie Sarę. Rozmawia z jedną ze swoich koleżanek i ma nietęgą minę. Zawracam, by nie ryzykować, że mnie zobaczy. Nie mam siły z nią rozmawiać. Gdy wypowiedziała wczoraj w samochodzie imię Alana, coś we mnie pękło. Nie po to zabiegałem o jej względy i komplementowałem ją na każdym kroku, by w takiej chwili palnęła gafę. Domyślam się, że nie zrobiła tego specjalnie, ale żaden facet nie czułby się komfortowo na moim miejscu. Potrzebuję trochę czasu, by ochłonąć, a potem się z nią rozmówię. Nie zamierzam robić jej wyrzutów, ale nie będę też udawał, że wszystko w porządku. Może ten wyjazd wypadł w idealnym momencie? Wrócę za kilka dni i jeśli nie pozabijamy się w górach z Pawłem, poproszę Sarę o spotkanie.

Mama nie jest zadowolona z mojego wyjazdu i proponuje, że nagotuje mi jedzenia do końca tygodnia.

– Nie trzeba, serio. Nie jedziemy tam ucztować, tylko spacerować po górach i lasach. Zrobimy jakieś zakupy po drodze.

– Niby gdzie? Sprawdzałam to miejsce na mapie. Najbliższa wieś znajduje się kilka kilometrów dalej.

– Przecież będziemy samochodem. – Przewracam oczami. – To Polska, mamo. Nie jedziemy na Syberię.

Wieczorem siedzę na łóżku i przeglądam profil Sary na Instagramie. Jest taka piękna, że od samego patrzenia na jej zdjęcia robi mi się ciepło. Nagle dociera do mnie, że jeśli wyjadę bez pożegnania, popełnię błąd, którego być może już nie naprawię. Muszę się z nią zobaczyć choć na chwilę.

Pięć minut później siedzę w samochodzie i przekręcam kluczyk w stacyjce. Wkrótce zajeżdżam pod rezydencję, w której mieszka Sara. Dzwonię, ale nie odbiera. Odczekuję chwilę i ponownie wybieram jej numer.

– Hubert? – pyta wyraźnie zaskoczona.

– Cześć. Masz chwilę?

– Coś się stało? – Ma zachrypnięty głos, jakby płakała.

– Czekam przed domem. Wyjdziesz?

Sara milczy przez kilka sekund.

– W sensie... jesteś tutaj? Ale...

– Proszę, wyjdź. Chcę porozmawiać.

Sara każe mi na siebie czekać dobre dziesięć minut. W końcu wychodzi przez furtkę i idzie w moją stronę ze spuszczoną głową.

– Zaskoczyłeś mnie. Późno już.

– Wiem, ale jutro wyjeżdżam w góry, wspominałem ci... Chciałem się spotkać choć na chwilę... zobaczyć cię.

– Mimo tego, co wczoraj zrobiłam...?

Wyobrażam sobie, że obejmuję ją w biodrach i przytulam. Brakuje mi jednak odwagi. Dzielą nas może dwa metry, a wydaje mi się, jakby to był kilometr.

– Sara... Zachowałem się jak smarkacz. – Spuszczam głowę. – Głupio mi. Sorry...

Sara przez chwilę nic nie mówi. Gdy unoszę wzrok, widzę, że na mnie patrzy.

– Ja też przepraszam. Naprawdę myślałam wtedy o tobie.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Nabieram śmiałości i podchodzę do niej tak blisko, że mogę poczuć zapach jej perfum. Pochylam się i delikatnie całuję ją w usta. Sara pojękuje, a gdy się odchylam i do niej uśmiecham, oplata mi ręce wokół szyi i odpowiada jeszcze mocniejszym pocałunkiem.

– Zakochałem się w tobie – mówię kilka minut później. – I co teraz będzie?

Sara zatapia we mnie swoje duże, piękne oczy.

– Będzie cudownie – odpowiada. – Wróć szybko, to się przekonasz.

CZWARTEK

KARINA

Wczorajsza rozmowa z psychologiem przypominała badanie terenu. Wolski zadawał dużo pytań i cały czas prowokował mnie do zwierzeń. Chciał wiedzieć jak najwięcej o moim dzieciństwie. Pytał o najlepsze i najgorsze wspomnienia, a także o relacje z rodzicami i rówieśnikami. Odniosłam wrażenie, że próbował znaleźć jakiś punkt zwrotny w mojej przeszłości – moment, w którym doszło do zachwiania mojej tożsamości płciowej. Czy ten człowiek naprawdę nie rozumie, że na to, kim jestem, złożyło się całe moje życie, a nie j edno wydarzenie?

Wolski poprosił o kolejne spotkanie w poniedziałek. Zgodziłam się, bo wolę nie robić sobie problemów. Porozmawiam z nim szczerze, co mi szkodzi? Przecież nie mam nic do ukrycia.

Noc spędziłam u Angel. Długo biłam się z myślami, czy nie powinnam wrócić do domu, ale rozmowa z mamą skutecznie mnie do tego zniechęciła. W pewnym momencie w tle usłyszałam głos taty mówiącego: „Rozmawiasz z Karolem?". Zdenerwowana oznajmiłam mamie, że choć nie chcę wymuszać na tacie akceptacji tego, kim jestem, to nie wrócę do domu, dopóki chociaż nie zacznie zwracać się do mnie w cywilizowany sposób. Nie zamierzam znosić jego uszczypliwości. Przeszłam zbyt długą drogę, by pozwolić się wgnieść w ziemię własnemu ojcu.

Z samego rana golę sobie twarz, na której zaczęły już odrastać włoski. Denerwuje mnie to, ale nic nie mogę na to poradzić.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – mówi Angel, która stoi obok mnie i konturuje sobie rzęsy. – Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wkrótce rozpoczniesz terapię hormonalną.

Następnie przyjaciółka doradza mi w sprawie golenia nóg. Otwiera szeroko usta, widząc krosty na moich udach.

– Matko boska, Karina, mówiłam przecież, żebyś po wszystkim nałożyła na skórę balsam!

– Nałożyłam, ale najwyraźniej za mało...

Angel zgarnia z półki plastikową buteleczkę.

– Nie żałuj sobie. Musisz nawilżyć skórę.

Rozsmarowuję sobie na twarzy fluid, a potem nieporadnie maluję oczy kredką.

– Daj to. Musimy się któregoś dnia umówić na przyspieszony kurs makijażu – stwierdza Angel, po czym każe mi stanąć twarzą do niej.

– A co z moim głosem? – pytam w pewnym momencie.

– To znaczy?

– No... Zastanawiam się, czy nie powinnam mówić bardziej kobieco. Tak jak ty. Lubię twój głos.

– Kochanie, masz piękny głos. Nie przejmuj się.

– Brzmi męsko – zauważam.

– Jeżeli ci to przeszkadza, możesz starać się modyfikować ton. Z czasem wejdzie ci to w nawyk.

– Nie chcę udawać, że mam kobiecy głos – mówię przygnębiona. – To mi przypomina o tym, że urodziłam się chłopcem.

Angel obejmuje mnie i poklepuje po plecach.

– Gdy na ciebie patrzę, widzę wrażliwą i śliczną dziewczynę. Nawet nie próbuj myśleć o sobie inaczej. – Przyjaciółka szczypie mnie w policzek. – No już, nie smucimy się.

Przed wyjściem do szkoły ustalam z Angel, że po lekcjach przyjadę do niej, by zabrać swoje rzeczy.

– Jesteś pewna, że chcesz już wrócić do domu?

– Tak... Robię to ze względu na mamę. Czuję, że jest jej trudno.

– Rozumiem... – Przyjaciółka bierze do ręki torebkę i wyjmuje z niej brelok z kluczami. Odczepia od niego zapasową parę i mi wręcza. – Jakby co, pamiętaj, że zawsze możesz tu wrócić.

– Wiem, Angel. Nigdy ci się nie odwdzięczę.

Dziś po raz pierwszy od ujawnienia się zostaję wezwana do tablicy. Ku mojemu zaskoczeniu sor Zawada zwraca się do mnie per Karina. Podczas rozwiązywania równania matematycznego unosi mi się koszulka, odsłaniając dolną część pleców. Któryś z chłopaków cicho gwiżdże, a po sali roznosi się szmer chichotu.

– Spokój! – krzyczy nauczyciel, jednak nie wszyscy milkną. – Powiedziałem coś!

Dopada mnie taki stres, że mam problem z potęgowaniem. Sor podchodzi i dokańcza za mnie.

– Dziękuję, Karino. Dobrze sobie poradziłaś.

Podczas przerwy chowam się w kabinie w toalecie dziewcząt. Żaneta i Jola nie przyszły dziś do szkoły, jakby się zmówiły. Bez nich czuję się bezbronna. W akcie rozpaczy dzwonię do Angel, ale nie odbiera. Nie wiem, dlaczego w ogóle zawracam jej głowę w pracy. Nie mogę jej ciągle obarczać swoimi problemami.

Słyszę dzwonek, ale nie mam odwagi wyjść z kabiny. Ciało odmawia mi posłuszeństwa, czuję się sparaliżowana. W głowie pobrzmiewają mi śmiechy chłopaków. Słyszę Alberta, który nazwał mnie „niezłą sztuką". Chwalił moje zgrabne nogi i umięśnione łydki. Zaciskam powieki, powstrzymując łzy. Przypomina mi się chłopak z równoległej klasy, który w poniedziałek mówił koledze, że gdybym miała cipkę, to „chętnie by mnie bzyknął". Nagle tracę resztki pewności siebie. Nie mogę tego zrozumieć, przecież było już dobrze... Uczniowie przyjęli mnie i tak lepiej, niż się tego spodziewałam. A jednak wystarczyła jedna głupia sytuacja, bym nagle poczuła się niechcianym dziwolągiem.

Wychodzę na korytarz pięć minut po dzwonku. Mija mnie woźna, która pyta, dlaczego nie jestem na lekcji. Idę szybko w stronę sali i przygotowuję się na to, co nastąpi. Gdy wejdę, oczy dwudziestu kilku osób skierują się na mnie, a potem ktoś powie: „Gwiazdeczka się spóźniła". Rozlegnie się śmiech, a nauczycielka nie będzie w stanie zapanować nad klasą. Nie... nie mogę. Nie dam rady.

Zawracam i zmierzam w stronę szatni.

– A dokąd to? – Zerkam w prawo i widzę stojącego przy oknie Kubę. – Czyżby wagary?

– O to samo mogę spytać ciebie – odpowiadam. – Śledzisz mnie?

– Od razu śledzę... – Uśmiecha się. – Widziałem koleżankę idącą korytarzem ze smutną miną, a potem znikającą w łazience. Czułem, że wydarzyło się coś złego, a gdy nie wychodziła, zacząłem się martwić...

– Czyli śledziłeś mnie.

– Doglądałem z troski – precyzuje.

– Jak zwał, tak zwał. – Wymijam Kubę, ale on idzie za mną.

– Mogę ci jakoś pomóc? Widzę, że jesteś smutna...

– Dzięki za zainteresowanie, ale nie chcę, byś miał przeze mnie kłopoty. Lepiej idź na lekcję.

– Teraz to i tak nie ma sensu. Poza tym to WF. Mogę się z tobą urwać?

Nie spodziewałam się towarzystwa, ale może to i lepiej? Przynajmniej będę się czuła pewniej na ulicy.

Kuba zabiera mnie na Pole Mokotowskie. Spacerujemy alejkami i rozmawiamy na osobiste tematy. Z początku czuję się jak podczas rozmowy z psychologiem – Kuba wypytuje mnie o dzieciństwo i rodziców. W przeciwieństwie do Wolskiego nie doszukuje się w mojej przeszłości jakichś traumatycznych przeżyć. Chce za to wiedzieć, jak wyglądał mój proces odkrywania samej siebie. Nie sądziłam, że aż tak się rozgadam. Po wszystkim czuję ulgę, że mogłam to z siebie wyrzucić. Przy Wolskim nie pozwalałam sobie na aż taką szczerość. Kuba jest jednak inny. Wiem, że mnie rozumie, bo sam każdego dnia musi się zmagać z uprzedzeniami i wykluczeniem. Doświadcza na własnej skórze życia jako członek mniejszości, niestety często niechcianej i wyśmiewanej.

– A jak było w twoim przypadku? – pytam go po pewnym czasie.

Nie byłam przygotowana na to, czego się dowiem o Kubie. Myślałam, że to moje problemy są poważne, ale gdy Kuba opowiada mi o swoim traumatycznym dzieciństwie, robi mi się głupio i nabieram do niego jeszcze więcej szacunku. Historia o agresywnym ojcu, którego jedenastoletni Kuba zabił w akcie samoobrony, przyprawia mnie o dreszcze.

– Jak ci się udało to wszystko przepracować?

Kuba wzdycha, po czym dodaje: P o b r a n o z z a j e f a j n a . c o m

– Wciąż przepracowuję – wyjaśnia.

– Myślisz, że kiedyś się od tego uwolnisz? – dopytuję.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł powiedzieć, że jestem wolny od tamtych wspomnień. To chyba niemożliwe. Przytrafiło mi się zbyt wiele zła. Zresztą nie sądzę, by w życiu chodziło o uciekanie od pewnych spraw. Jesteśmy tacy, jakimi ukształtowało nas całe nasze życie. Możemy starać się wypierać nieprzyjemne wydarzenia, ale one i tak pozostaną w nas głęboko ukryte i przypomną o sobie w najmniej oczekiwanym momencie.

– To okropne, ale czasem chciałabym zapomnieć o bracie... Może wtedy łatwiej byłoby mi się pogodzić z tym, że już go nie ma.

– Pamiętam, że rok temu ludzie w szkole żyli tą tragedią i o tobie plotkowali. Później sprawa jakoś ucichła...

Na wspomnienie tamtych dni robi mi się zimno, a serce omal nie wyskakuje mi z piersi. Była końcówka wakacji i Florian pojechał z paroma kolegami na weekend do ośrodka agroturystycznego prowadzonego przez ojca jednego z chłopaków. Ostatni raz tata rozmawiał z nim w sobotę po południu. Miał z nim zawsze lepszy kontakt niż ze mną i na więcej mu pozwalał. Florian zwierzał się tacie ze wszystkiego. Dzielił się z nim sprawami, o których nie wspominał nawet mnie. Tamtego dnia wyjawił tacie, że wieczorem mieli z kolegami zorganizować imprezę nad jeziorem. Tata poprosił Floriana, by nie przesadził z alkoholem i pod żadnym pozorem nie wchodził do wody. Niestety mój brat go nie posłuchał.

– Wciąż bardzo za nim tęsknię, choć ból jest już coraz słabszy – mówię smutno.

– Domyślam się... – Kuba głaszcze mnie po ramieniu. – Nie potrafię sobie wyobrazić, co musiałaś przeżywać.

– Musieliśmy – poprawiam go. – Ta tragedia dotknęła nie tylko mnie...

Mama obudziła mnie roztrzęsiona w środku nocy. Zadzwonił do niej któryś z kolegów Floriana. Podobno mój brat po pijaku wszedł do motorówki z dwiema innymi osobami – chłopakiem i dziewczyną. Wypłynęli na jezioro. Po godzinie wrócił tylko ten drugi chłopak. Cały mokry i roztrzęsiony powtarzał, że Florian za bardzo się rozpędził i gwałtownie skręcił. Wszyscy wpadli do wody i tylko jemu udało się uratować.

Zorganizowano poszukiwania. Po niecałej dobie nurkowie odnaleźli ciało dziewczyny. Mojego brata szukali przez kolejne trzy dni. Pamiętam przeraźliwy jęk tarzającej się po podłodze mamy i próbującego ją uspokoić tatę. W pewnym momencie on też stracił kontrolę nad emocjami. Klęczeli na podłodze i rozpaczali. A ja stałam w drzwiach i nie mogłam się nawet poruszyć.

To był dla mnie bardzo trudny rok. Rodzice, a zwłaszcza tata, stopniowo tonęli w morzu łez, aż w pewnym momencie podporządkowali całe swoje życie żałobie po Florianie. Na długo zapomnieli o tym, że mają jeszcze jedno dziecko, które cierpi równie mocno i potrzebuje ich wsparcia. Mam

wrażenie, że tata wciąż sobie o mnie nie przypomniał. Żyje od weekendu do weekendu. Wychodzi z domu bez słowa i wraca w niedzielę wieczorem. Szlaja się po barach i upija z kolegami. Martwię się, że zalicza też skoki w bok – między rodzicami panuje niepokojący chłód. Dobrze, że chociaż mama próbuje wyjść na prostą.

– Wspominałaś, że tata urządził ci awanturę z powodu twojej przemiany... – zmienia temat Kuba.

– Nie wiem, czy będę umiała spojrzeć mu w oczy. Bałam się reakcji kolegów, koleżanek i innych uczniów. Tymczasem to we własnym domu spotkałam się z największą pogardą.

– Może powinnaś mu dać więcej czasu? Tak sobie myślę, że twój tata bardzo się boi...

– Jak to boi? Niby czego?

– Boi się, że stracił jedno dziecko i teraz straci kolejne... Gdy zobaczył Karinę, przeżył szok. Nagle stała przed nim kobieta. Nie widział w tobie Karola, swojego syna... Myślę, że jeszcze nie dociera do niego, iż stając się Kariną, nie przestałaś być dawną sobą. Nadal masz te same poczucie humoru i wrażliwość. Nadal lubisz objadać się hamburgerami...

– Wolę włoską kuchnię – wchodzę mu w słowo.

– Niech będzie spaghetti. Zmierzam do tego, że twój tata potrzebuje czasu, by uświadomić sobie, że Karina wciąż kocha go tak samo mocno, jak kochał go Karol. I że bardzo potrzebuje jego wsparcia i akceptacji.

Jestem wzruszona. W pewnym momencie pozwalam, by z oczu wypłynęły mi łzy.

– Boję się jego reakcji, gdy wrócę dziś do domu... – Pociągam nosem. – A jeśli wyrzuci mnie za drzwi?

– Nie zrobi tego. – Kuba przyciąga mnie do siebie i obejmuje. – Mój ojciec miał za nic rodzinę. Dla twojego jest ona wszystkim. Jeszcze zobaczysz, że gdy opadną pierwsze emocje, twój tata zmieni nastawienie.

– A jeśli nie? – pytam z niedowierzaniem w głosie.

– Nie możesz tak myśleć. Nigdy nie zrobisz kroku naprzód, jeżeli będziesz zakładała, że nie czeka cię nic dobrego. Wróć do domu i porozmawiaj z rodzicami. Koniecznie daj mi znać, jak poszło. I głowa do góry... Gdy się uśmiechasz, jesteś jeszcze piękniejsza.

*

Po południu mama bierze mnie w objęcia i wpuszcza do środka.

– Tak się cieszę, że jesteś. Bałam się, że już nigdy nie wrócisz do domu.

Kładę torbę i plecak na podłodze, a potem zdejmuję kurtkę i buty.

– Jest tata?

Z twarz mamy momentalnie znika uśmiech.

– Napijesz się czegoś? Mam świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy. Usiądź w salonie. Zaraz do ciebie dołączę.

Mamie drży dłoń, gdy podaje mi szklankę. Widzę po jej minie, że nie ma dla mnie dobrych wieści.

– Pokłóciliście się, prawda? – pytam.

– Tacie trochę puściły nerwy. Nie zauważyłam w porę, że od rana pił whisky.

– Nic ci nie zrobił?

– Ależ skąd. Przecież wiesz, że to nie w jego stylu.

– Gdzie jest teraz? – dopytuję.

Mama wzdycha, po czym niepewnie głaszcze mnie po zewnętrznej stronie dłoni.

– Wyszedł bez słowa, jak to on... Wygląda na to, że postanowił zacząć wcześniej pijacki weekend. – Wzdycha. – Czasem czuję, że nie daję rady, ale wiem, że muszę być silna za nas oboje. Dajmy mu trochę czasu, by poukładał sobie wszystko w głowie. Wiem, że w głębi serca nadal jesteś jego największym skarbem. Moim też... córeczko.

Córeczko.

– Chciałabym, żebyście mnie zaakceptowali... żebyście byli ze mnie dumni.

– Zawsze byliśmy z ciebie dumni i nigdy nie przestaniemy. Podziwiam cię za to, ile masz w sobie odwagi, i jest mi przykro, że nie mogłaś wcześniej porozmawiać ze mną szczerze o swoich uczuciach... Żałuję, że niczego nie zauważyłam, a jeśli nawet, to bagatelizowałam problem... Przez ostatnie dni zastanawiałam się nad tym, jak ci to wszystko wynagrodzić.

– Po prostu bądź i mnie wspieraj. Niczego teraz bardziej nie potrzebuję.

*

Późnym wieczorem, gdy szykuję się do snu, odbieram telefon od taty.

– Mama wspominała o twoim powrocie... Chcę przeprosić – mówi skruszonym głosem. Słyszę, że jest wstawiony. – Zachowałem się niedopuszczalnie i nawet nie dałem ci szansy na przedstawienie swojego punktu widzenia. Cały czas powtarzam sobie w głowie te wszystkie obelgi, którymi cię obrzuciłem. Moje dziecko... Nie wiem już, co wyprawiam... Wybacz mi, proszę, i pozwól to naprawić.

– Wróć do domu, tato – proszę poruszona.

– Wrócę, obiecuję, ale dopiero za kilka dni... Muszę ochłonąć, bo wciąż targają mną sprzeczne emocje. Najpierw stres z powodu rocznicy, a teraz... – Wzdycha, a potem coś popija. – Przykro mi, że zamiast stanowić dla was oparcie, okazałem się najsłabszym ogniwem. Próbuję się doprowadzić do porządku i zostawić za sobą ten etap, ale to jest silniejsze ode mnie...

– Tato, ja zaczekam – mówię bliska płaczu. – Nie pij już więcej.

– Dobrze – odpowiada po chwili. – Niebawem znów się zobaczymy, Karinko... I znów będziemy szczęśliwą rodziną.

MARTA

Z samego rana, tuż po przebudzeniu, instaluję ponownie aplikację PoetFriend i loguję się na swoje konto. Przechodzę do profilu Natana, na którym pojawiło się kilka nowych wierszy. Wszystkie są przepełnione smutkiem i tęsknotą. Najnowszy wiersz nosi tytuł *M*. Natan używa w nim wielu metafor, ale zbyt dobrze znam jego styl, by się nie domyślić, że pisze o mnie. Przez dłuższą chwilę biję się z myślami, aż w końcu postanawiam się z nim skontaktować. Widzę, że po raz ostatni był online tuż przed czwartą. Dlaczego nie spał? Czy ma to związek z jakimiś przykrymi wydarzeniami w jego życiu? Chciałabym wiedzieć, co przeżywa, to może mogłabym mu jakoś pomóc...

Cześć. Czytałam Twoje ostatnie utwory. Dziękuję za wiersz.

Ku mojemu zaskoczeniu Natan odpowiada mi już po dwóch minutach:

Cieszę się, że Ci się podobały. Dlaczego mnie zostawiłaś?

Zmartwiło mnie twoje zachowanie. Myślę, że w pewnym momencie spanikowałam... Brakuje mi Ciebie i naszych rozmów. Czuję jednak, że dzieje się z Tobą coś złego. Gdybyś chciał porozmawiać, poradzić się... jestem.

Natan wysyła mi uśmiechnięty emotikon.

Nawet nie wiesz, ile znaczy dla mnie to, że napisałaś... Dzięki Tobie mój dzień od razu stał się lepszy. To prawda, coś się wydarzyło... Nie chciałem Ci o tym mówić, by nie zaprzątać ci głowy moimi problemami. Teraz widzę, że tylko skomplikowałem sytuację...

Postanawiam wydobyć z niego coś więcej.

Co się dzieje, Natan?

Wychodzę z pokoju i idę do kuchni. Karolina akurat gotuje wodę na herbatę.

– Znowu ten chłopak, który omal nie zrujnował nam seansu? – pyta z uśmiechem.

– Mówiłam ci, że to była koleżanka! – Nie brzmię zbyt przekonująco.

– Jasne, jasne. Gdybyś potrzebowała porady starszej siostry, wal śmiało.

– Rzeczywiście te dwa lata robią diametralną różnicę – ironizuję.

Zaparzam sobie herbatę, a potem sprawdzam PoetFriend. Widzę, że Natan pięć minut temu wysłał mi jakieś zdjęcie. Mocno opalony mężczyzna po dwudziestce obejmuje na nim dużo niższą blondynkę. Oboje uśmiechają się do obiektywu. Mają piękne, śnieżnobiałe zęby i sprawiają wrażenie szczęśliwych.

Kto to jest?

Natan odczytuje od razu i odpisuje:

To ja i Agnieszka. Dziewczyna, z którą byłem kiedyś bardzo szczęśliwy...

Przechodzą mnie dreszcze. Ponownie otwieram załącznik i przyglądam się mężczyźnie, za którego podaje się Natan. Nie tak go sobie wyobrażałam. Wiedziałam, że jest starszy ode mnie, ale podświadomie dawałam mu nie więcej niż dwadzieścia lat. Muszę jednak przyznać, że jest całkiem atrakcyjny. Daleko mu do typowego mięśniaka z siłowni czy modela z Instagrama, ale nie dziwię się, że zdobył tak ładną dziewczynę.

Kiedyś? To znaczy, że nie jesteście już razem?

Przechodzę z kubkiem herbaty do salonu. Za kilka minut powinnam zacząć się zbierać do szkoły, ale nie mogę przerwać teraz rozmowy z Natanem. Druga taka szansa może się już nie powtórzyć.

Pamiętasz wiersz o dziewczynie pod sosną? Poznaliśmy się z Agnieszką pięć lat temu podczas spływu kajakowego organizowanego przez naszego wspólnego znajomego. Po wszystkim całą grupą urządziliśmy ognisko na polu namiotowym. Agnieszka trzymała się na uboczu, przez co przykuła moją uwagę. Usiadłem obok niej pod drzewem. Przegadaliśmy pół wieczoru. Okazało się, że oboje mieliśmy podobne podejście do życia. Nie ciągnęło nas do zgiełku i życia w ciągłej gonitwie. To właśnie Agnieszka przeniosła mnie do świata poezji. Dzięki niej pisanie wierszy stało się moją największą pasją. I gdybym wtedy nie usiadł obok niej pod sosną, prawdopodobnie nigdy nie poznałbym Ciebie...

Gdy to czytam, czuję się zdradzona. Wiem, że to niedorzeczne, ale w pewnym momencie zaczęłam sobie chyba wyobrażać, że mam Natana tylko dla siebie.

Skoro byłeś z nią taki szczęśliwy, to dlaczego się rozstaliście?

Nie mieliśmy wyboru. To los nas rozdzielił. W zeszłym roku wydarzyło się coś strasznego... Jedna chwila i splot nieszczęśliwych wydarzeń wystarczyły, bym stracił Agnieszkę na zawsze....

– Marta, a ty przypadkiem nie powinnaś już wychodzić do szkoły? – Mama stoi na korytarzu z założonymi rękami.
– Dokończę tylko herbatę.
– Jadłaś śniadanie?
– Kupię coś w szkole.
Jest już po siódmej i jeśli nie zacznę się ubierać, nie zdążę na polski. Nie mogę jednak ruszyć się z miejsca. Wpatruję się w ekran i myślę tylko o tajemniczej miłości Natana.

Agnieszka nie żyje?

Natan odpowiada zasmuconą emotką.

Przez miesiąc wmawiałem sobie, że Agnieszka wyjechała tylko na chwilę do rodziny mieszkającej za granicą. Od dawna nosiła się z tym zamiarem. Nie poszedłem nawet

na pogrzeb, bo wypierałem to, co się stało. Udawałem, że rozmawiam przez telefon z Agnieszką. Wyobrażałem sobie, że słyszę jej głos. Uśmiechałem się, gdy mówiła, że mnie kocha i nie wyobraża sobie dłuższej rozłąki. Opowiadała mi, co słychać we Frankfurcie, i zapewniała, że wróci szybciej, niż planowała. Akurat na kilka dni przed swoimi urodzinami. Zadzwoniłem uradowany do jej mamy i poprosiłem o pomoc w zorganizowaniu przyjęcia niespodzianki.

Jak zareagowała?

Wybuchnęła płaczem, a potem na mnie nakrzyczała i nazwała potworem. To był dla mnie moment przełomowy. Prawda o Agnieszce zaczęła się przebijać przez gruby mur złudzeń. Nie mogłem dłużej oszukiwać samego siebie...

Bardzo mi przykro. Nie miałam o niczym pojęcia... Czy to z powodu Agnieszki ostatnio zacząłeś się inaczej zachowywać?

Mama krząta się po korytarzu i zerka na mnie wymownie. Wracam więc do swojego pokoju i przebieram się w pośpiechu. Dziesięć minut później wychodzę z domu. Natan wciąż jest online.

Niedawno świętowałem rocznicę poznania Agnieszki, a trzy tygodnie później rocznicę jej śmierci. Przez kilka dni nie wychodziłem z domu. Godzinami pisałem wiersze i czekałem tylko na Twoją wiadomość. Dzięki Tobie odkryłem na nowo sens życia. Dawniej upijałbym się do nieprzytomności i pogrążał w rozpaczy. Pamiętam, że obiecałem sobie, że nigdy więcej nie napiszę ani jednego wiersza. Teraz chcę ich pisać jak najwięcej. Dla Ciebie.

Odpisuję Natanowi dopiero po wejściu do tramwaju:

Czegoś tu nie rozumiem... Skoro nasza przyjaźń tak bardzo Cię uszczęśliwia, to dlaczego sprawiałeś ostatnimi czasy wrażenie przygnębionego?

Natan ociąga się z odpowiedzią. Wreszcie pisze:

W dniu rocznicy śmierci Agnieszki byłem jakiś nieswój... Teraz wiem, że dopadło mnie poczucie winy. Miałem do siebie pretensje o to, że nie cierpię tak bardzo, jak powinienem. Nie płakałem, nie czułem bezsilności i nie wściekałem się na los za to, że tak okrutnie mnie potraktował. Zamiast tego skupiałem uwagę na Tobie i uśmiechałem się na myśl, że poznałem kogoś tak bardzo do mnie podobnego. Tamtego dnia dałem Ci do przeczytania trzy nowe wiersze. Dyskutowaliśmy na ich temat przez cały wieczór. Tak mnie to zajęło, że zapomniałem odwiedzić mamę Agnieszki. Obiecałem jej, że przyjadę i powspominamy dawne czasy.

Nie możesz się obwiniać o to, że starasz się ułożyć sobie na nowo życie. Najwyższy czas zakończyć żałobę. Agnieszka na pewno chciałaby, byś znów zaznał szczęścia.

Teraz to rozumiem, ale ostatnio nie byłem sobą. Niczego tak nie pragnąłem, jak naszych rozmów, a jednocześnie czułem, że robię coś niewłaściwego... Nie dawałem sobie prawa choćby do uśmiechu. Dręczyło mnie przeświadczenie, że rozpacz to jedyne właściwe uczucie, że nie mam prawa cieszyć się życiem, skoro miałem więcej szczęścia od Agnieszki... Coraz bardziej przywiązywałem się jednak do Ciebie, nie umiałem... nie mógłbym z Ciebie zrezygnować.

Korespondencja z Natanem tak mnie wciąga, że omal nie przegapiam swojego przystanku.

Nadal nie rozumiem, dlaczego reagowałeś tak agresywnie za każdym razem, gdy nie mogłam być na Twoje zawołanie.

Gdy widziałem czerwone kółko przy Twoim imieniu, wpadałem w panikę. Powracały do mnie wspomnienia z najmroczniejszego okresu, gdy docierała do mnie prawda na temat Agnieszki. Czułem wtedy koszmarną bezradność, a tęsknota za nią rozrywała mi serce. Nie chciałem po raz kolejny czuć, że tracę bliską osobę...

Słowa Natana bardzo mnie poruszają. Czuję się wyróżniona, że tak ciepło o mnie myśli. On też jest dla mnie bardzo ważny, a teraz, gdy wiem, jak wygląda...

No właśnie... Czy mężczyzna ze zdjęcia to naprawdę Natan?

Widzę, że przy wejściu do Freuda czeka na mnie koleżanka z klasy. Piszę naprędce do Natana.

Muszę iść. Zaraz zaczynam lekcje.

Dołączam do koleżanki i wsuwam telefon do kieszeni dżinsów. Na korytarzu dopadam Sarę i pytam, czy jej kolega informatyk umiałby sprawdzić, czy konkretne zdjęcie nie jest wzięte z internetu.

– Sama możesz to zrobić. Wystarczy, że wgrasz fotkę w Google Images. Nie wiem tylko, czy można to zrobić na telefonie...

Sprawdzę to na spokojnie w domu. Bardzo bym chciała ufać Natanowi, ale ostatnie wydarzenia z tajemniczym szantażystą w roli głównej sprawiły, że stałam się bardziej podejrzliwa.

Pół godziny później wyczuwam w kieszeni wibracje telefonu. Ignoruję go, bo piszę kartkówkę. Po zakończonym połączeniu zaczyna się kolejne. Telefon wibruje mi już z trzy minuty i boję się, że nauczycielka za chwilę zwróci mi uwagę. Wytrzymuję jakoś do końca kartkówki, a potem przeglądam na ekranie powiadomienia o kilkunastu nieodebranych połączeniach z nieznanego numeru. Dostaję też osiem SMS-ów – wszystkie zostały napisane wielkimi literami.

ODBIERZ!

MARTA, PROSZĘ, ODBIERZ!!!

BŁAGAM, NIE DAJĘ SOBIE JUŻ RADY!!! MARTA!!!

PROSZĘ...

NIE MOŻESZ TAK PO PROSTU ZNIKNĄĆ. NIE, NIE, NIE.

KURWA, ODBIERZ! WIEM, ŻE MNIE IGNORUJESZ. MASZ OSTATNIĄ SZANSĘ. JEŚLI NIE ODBIERZESZ, ZABIJĘ SIĘ...

WYPIERDALAJ, GŁUPIA SZMATO!!! TAK BĘDZIESZ ZE MNĄ POGRYWAĆ? W TAKIM RAZIE ŻEGNAJ. BIORĘ NÓŻ...

SUPER. TAKA JESTEŚ? W TAKIM RAZIE NAJPIERW ZABIJĘ CIEBIE, A POTEM SIEBIE.

Szumi mi w głowie. Dlaczego on to robi? Dlaczego w jednej chwili zachowuje się jak rozsądny, wrażliwy mężczyzna, a po chwili zamienia się w psychopatę?

Gdyby był moim przyjacielem, nie traktowałby mnie w ten sposób. Najwyraźniej na mnie nie zasługuje. Nie pozostawia mi wyboru. Muszę zakończyć tę znajomość.

WIKTORIA

Elżbieta Ratajczak mieszka w jednym z kilku bliźniaczych domów na Wilanowie. Kobieta stoi na najwyższym schodku i wita mnie z wyciągniętą ręką.

– Wiktoria, tak?

– Może mi pani mówić Wiki.

– Bardzo miło mi cię poznać. Cieszę się, że zechciałaś zostać moją uczennicą. Zapraszam do środka. Ale zimno!

Przyglądam się szczupłej i dość wysokiej kobiecie po sześćdziesiątce. Pani Ratajczak wygląda tak dobrze jak na filmiku, który oglądałam z Martą. Mam wrażenie, że dopiero co wyszła od fryzjera gwiazd. Jej starannie ułożona fryzura połyskuje od lakieru. Moją uwagę zwraca też mocny makijaż, szczególnie purpurowa szminka, która pasuje kolorystycznie do zwiewnej koszuli.

– Dziękuję – mówię, gdy kobieta przepuszcza mnie w przejściu. Wnętrze wygląda skromnie, ale stylowo. Na ścianach wiszą oprawione czarno-białe zdjęcia przedstawiające prawdopodobnie sceny z filmów oraz spektakli w teatrze. – To pani? – Patrzę na fotografię klęczącej na scenie kobiety, na której twarzy maluje się rozpacz.

– Syn sprawił mi te wszystkie zdjęcia w prezencie, gdy pięć lat temu przeprowadzałam się do tego domu. Nie mam narcystycznej natury i nigdy nie obnosiłam się ze swoimi osiągnięciami. Nie chciałam mu jednak sprawiać przykrości. Zawsze był moim najwierniejszym fanem. Do dziś wspiera mnie na każdym kroku. Masz rodzeństwo?

– Dwóch młodszych braci.

– Pewnie często się kłócicie, jak to bywa między braćmi i siostrami?

– Czasem działają mi na nerwy – przyznaję.

– Pamiętaj, że rodzina to fundament naszego istnienia. Nieporozumienia będą się zdarzały, ale nawet wtedy powinno się jak najszybciej wyciągnąć do

siebie rękę na zgodę. Wiem coś o tym, bo sama przed laty zaniedbałam stosunki z bratem. Zamiast wyjaśniać wszystko na bieżąco, dusiłam w sobie pretensje i żale. On zresztą robił to samo. W efekcie nie zamieniliśmy słowa od piętnastu lat. Wyjechał i odizolował mnie od swojej rodziny. Czasem jego syn zadzwoni do mnie w tajemnicy, by wypytać, jak się mam. Od niego wiem, że mój brat traktuje mnie jak plamę na swoim życiorysie. Chyba nie chcesz przechodzić przez to samo co ja?

– Nasze sprzeczki nie są chyba aż tak poważne – mówię zdziwiona jej szczerością. Opowiada mi o prywatnych sprawach, choć zna mnie raptem kilka minut.

– Na razie – stwierdza pani Ela. – Zapraszam.

Wchodzimy do przestronnego pokoju bez okien. Znajdują się w nim jedynie wysoka komoda z pomalowanego na czarno drewna, sofa i metalowe krzesło. Na podłodze obok krzesła leży szary, przypominający gęstą sierść dywan, a tuż nad nim wisi elegancki, kryształowy żyrandol z żarówkami w kształcie świeczek. Nie jest to pomieszczenie, w którym ktokolwiek czułby się komfortowo. Nie wiem, jak pani Ela w nim wytrzymuje.

– Usiądź na sofie. Zaparzę nam herbatę. Mam tylko zieloną. Lubisz?

– Może być.

Kobieta zamyka za sobą drzwi, co wzbudza we mnie niepokój. Dopiero teraz wyczuwam, że w powietrzu unosi się nieprzyjemny zapach stęchlizny. Podejrzewam, że to przez dywan. Przydałoby mu się porządne czyszczenie.

Czekam na nią już pięć minut. Gdy w końcu wraca, nie trzyma w dłoni kubka herbaty.

– Dobrze. Zaczynajmy zatem.

Pani Ela zamyka drzwi i podchodzi do komody. Otwiera górną szufladę, wyjmuje z niej długi kawałek granatowego materiału i prosi, bym zawiązała sobie nim oczy.

– Czy to konieczne? Wolałabym nie – mówię niepewnie.

– To tylko takie ćwiczenie na rozgrzewkę. Zaufaj mi. Chcę ci pomóc.

Niechętnie spełniam jej prośbę i po chwili widzę już tylko ciemność. Słyszę, że pani Ela siada na krześle. Po chwili zadaje pierwsze pytanie:

– Kim chciałabyś został w przyszłości? Myślałaś już o tym?

– Chciałam po studiach założyć własną firmę i uniezależnić się od rodziców. Teraz sama już nie wiem...

– Co sprawiło, że zwątpiłaś?

– Rodzice wpadli w problemy finansowe. Zawsze czułam, że w razie czego będę mogła liczyć na ich wsparcie. Zamierzałam poprosić ich o pożyczkę na start. Teraz wiem, że nie będzie ich na to stać. Miną lata, zanim wygrzebią się z długów.

– Uważasz, że nie jesteś w stanie poradzić sobie sama?

– To nie takie proste – stwierdzam.

– Oczywiście. Dużo prostsze jest poleganie na innych, jednak sukces smakuje najlepiej, gdy zawdzięcza się go wyłącznie sobie.

– Czasem nawet ciężka praca nie gwarantuje sukcesu – zauważam. – Nie ma nic złego w poproszeniu bliskich o pomoc.

– To oznaka wygodnictwa – mruczy pani Ela.

– Nieprawda – mówię stanowczym tonem. – Nie zgadzam się z panią.

Irytuje mnie jej zachowanie. Ocenia mnie, chociaż nic o mnie nie wie.

– Co czujesz, gdy wiesz, że możesz liczyć tylko na siebie?

– Nie wiem, strach?

– Sądzisz, że twoje przetrwanie zależy od innych?

– W dużej mierze tak. Większość ludzi pewnie tak myśli. Przecież o to chodzi, by sobie nawzajem pomagać.

– Uważasz się za samodzielną osobę?

– Raczej tak.

– Bzdura – rzuca.

– Słucham?

– Jak możesz być samodzielna i jednocześnie liczyć na pomoc innych?

– Przecież nie mówię, że oczekuję, by ludzie wyręczali mnie we wszystkim, co robię – zauważam.

– Tylko w tych najważniejszych sprawach – dopowiada pani Ela.

– O co pani chodzi? Dlaczego zadaje mi pani te dziwne pytania i łapie za słówka?

– Zawsze chcę najpierw poznać swojego ucznia.

– Każąc mu zawiązać sobie oczy? Dlaczego pani to robi?

Przypuszczam, że wyjaśni mi, iż nie chce, by cokolwiek mnie rozpraszało. Jej odpowiedź to jednak ostatnie, czego się spodziewam:

– Posłuchaj mnie, fuksico. Na tym etapie nie masz prawa patrzeć mi w oczy.

– Jak się pani do mnie zwróciła?

– Żadna pani – warczy. – Mów do mnie „Mamo".

Nagle coś we mnie pęka.

– Wie pani co... To był jednak błąd. – Zdejmuję opaskę, a wtedy Ratajczak podrywa się z krzesła i mocno mnie policzkuje. – AAAAU!

– Nie toleruję sprzeciwu! – Stoi nade mną z furią w oczach. – Uklęknij i przeproś.

– Słucham? Co pani odwala?

– MAMO! – Unosi rękę, szykując się do kolejnego ciosu. W ostatniej chwili się powstrzymuje. – W tym pokoju masz się do mnie zwracać tylko w ten sposób. Zrozumiano, fuksico?

Przykładam dłoń do piekącego policzka, a w oczach stają mi łzy.

– Chcę stąd wyjść – jęczę i spoglądam na nią niepewnie.

– Zawiąż opaskę albo spuść łeb i pod żadnym pozorem nie patrz mi w oczy. – Wykonuję jej polecenie i słyszę, że wraca na krzesło. – Przyszłaś do mnie, bo chcesz, bym nauczyła cię bardzo trudnej sztuki, jaką jest aktorstwo.

– Nie chcę być aktorką – mówię. – Miała mi pani pomóc panować nad emocjami.

– Emocje idą w parze z aktorstwem, kretynko! Jedno nie istnieje bez drugiego. Najlepszy aktor to taki, który potrafi oddać emocje odgrywanej postaci, bo w danym momencie sam je czuje. Wyróżnia go jednak to, że choćby nie wiadomo jak trudne to były uczucia, nigdy całkowicie się im nie podda. Aktor czuje i całym sobą przeżywa otaczającą go rzeczywistość, jednak robi to w sposób kontrolowany. Chcesz panować nad emocjami? Pomogę ci, ale żeby to nastąpiło, musisz przemienić się w dobrą aktorkę. Właśnie rozpoczęłyśmy pierwszy etap twojej metamorfozy, tak zwaną fuksówkę.

– Co to znaczy?

– Już za moich czasów pierwszoroczni studenci uczelni artystycznych byli poddawani chrztowi bojowemu, który potocznie nazywa się fuksówką. Wiele osób chce zostać artystami i wydaje im się, że wystarczy do tego papierek. Tymczasem prawdziwego artysty nie definiuje dyplom, lecz wewnętrzna siła, upór i konsekwencja. Fuksówki oddzielały ziarno od plew, a także szlifowały diamenty. Ci, którzy przetrwali, hartowali się i stawali w pełni

świadomi siebie. Ja też byłam fuksiarą i uważam, że to niełatwe doświadczenie wydobyło ze mnie wszystko to, czego potrzebowałam, by przetrwać w tym wymagającym zawodzie. Wcześniej wydawało mi się, że wiem, z czym wiąże się aktorstwo. Myliłam się. Na szczęście trafiłam na właściwych ludzi, którzy odpowiednio mną pokierowali. Ja też tobą pokieruję, jeśli tylko mi zaufasz. Stworzę z ciebie świadomą swojego ciała i emocji artystkę. Dzięki mnie zaznasz szczęścia i nauczysz się panować nad destrukcyjnymi myślami. Chcesz tego? Jeśli nie, to masz ostatnią szansę, by wyjść i już nie wrócić.

Czuję się przytłoczona nadmiarem informacji. Spodziewałam się czegoś na wzór sesji terapeutycznej, podczas której usłyszę użyteczne wskazówki dotyczące pozytywnego myślenia i radzenia sobie z kryzysami emocjonalnymi. Tymczasem już na dzień dobry zostałam potraktowana jak ścierwo i nawet nie mogę spojrzeć na siedzącą przede mną nauczycielkę.

– Chcę tylko się od tego uwolnić...

– Od czego? – pyta pani Ela.

– Od poczucia winy, przez które zaczynam się zastanawiać, czy moje życie ma w ogóle jeszcze jakiś sens...

Pani Ela wstaje i podchodzi do komody. Unoszę wzrok i widzę, jak wyjmuje z szuflady drewnianą tabliczkę z przymocowaną do niej linką. Następnie bierze do ręki długopis i pisze nim coś na tablicy.

– Pochyl głowę do przodu – mówi, po czym zawiesza mi tabliczkę na szyi. – To jest dusza, którą będziesz zawsze nosiła podczas naszych spotkań.

Biorę tabliczkę do ręki i odczytuję tekst: „JESTEM WINNA. JESTEM SŁABA. CHCĘ UMRZEĆ".

– Nie rozumiem...

– Niby czego? Przecież to twoje własne myśli.

– Tak, ale myślałam, że pomoże mi pani się od nich uwolnić... Czemu to ma służyć?

– Mama! Tak do mnie mów. Ewentualnie „Mistrzyni". Fuksiarze mogą się zwracać do osób wyższych rangą tylko w określony sposób – wyjaśnia. – Pomogę ci się uwolnić od tych myśli, ale to wymaga czasu i zaangażowania. W tej chwili nie ma w tobie nic wartościowego – oznajmia pani Ela. – Jesteś śmierdzącą breją, z której zamierzam uformować coś wyjątkowego. Wystawię cię na wiele prób, podczas których będziesz odczuwała skrajne

emocje. Jeśli na koniec zrozumiesz, że robiłam to dla twojego dobra, osiągniesz swój cel. Będziesz wolna i świadoma.

Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Niby jak ma mi pomóc umacnianie we mnie szkodliwych przekonań na swój temat? Coraz bardziej skłaniam się ku wyjściu. Nie pozwolę, by upokarzała mnie jakaś nawiedzona baba. Już mam jej powiedzieć, że jednak odpuszczam, gdy Ratajczak każe mi wstać i pójść z nią do łazienki.

– W jakim celu?

– Nie pytaj, fuksico. Musisz mi zaufać, jeśli chcesz wyzdrowieć.

Nie rozumiem, dlaczego jej słucham, ale chwilę później przekraczam próg łazienki. Pani Ela każe mi się rozebrać do bielizny i wejść pod prysznic.

– Nie ma mowy – mówię, a wtedy ona wyciąga z kieszeni pistolet.

– Rozbieraj się, kurwa! – Przykłada mi broń do czoła. Przerażona upadam na podłogę i osłaniam się rękami.

– Proszę, nie... Błagam!

– Rób, co ci każe Mama, albo pożałujesz!

Zdejmuję z szyi tabliczkę, a potem ściągam spodnie i koszulę. Następnie pozwalam, by ta wariatka odkręciła prysznic z lodowatą wodą.

– Zimna! – jęczę, odskakując do tyłu.

– Nie ruszaj się! – warczy Ratajczak. – Wytrzymaj!

Krzyczę, gdy woda leje mi się na głowę i ramiona, po czym spływa po całym ciele.

– Dość!

– Jeszcze nie. Powtarzaj za mną: „Jestem winna. Jestem słaba. Chcę umrzeć".

– Dlaczego mi to pani... Mama robi?!

– POWTARZAJ!

Robię, co każe, a wtedy ona wyłącza wodę.

– A teraz udawaj, że robisz sobie dobrze.

– Ale...

Znowu mierzy we mnie pistoletem.

– Dlaczego nie możesz mnie choć raz posłuchać, ty niewychowana suko?

– Boję się – mówię drżącym głosem. – Chcę do domu.

– Już się poddajesz? Nawet sobie nie wyobrażasz, przez co od lat muszą przechodzić tysiące pierwszoroczniaków. To, czego teraz doświadczasz, to

nic w porównaniu z upokorzeniami, których oni doznają z rąk starszych studentów. Jesteś tu w konkretnym celu. Z jakiegoś powodu cierpisz i nie radzisz sobie z emocjami. Chcesz rozkwitnąć czy już na zawsze pozostać śmierdzącą breją?

– Chcę... czuć spokój.

– W takim razie wkładaj łapę w majtki i symuluj masturbację.

Następne minuty przypominają mi o Marku. Pani Ela, czy też Mama, zachowuje się tak, jakby mogła dowolnie rozporządzać moim ciałem. W pewnym momencie puszczają mi nerwy i zaczynam płakać. Ona jednak wymachuje mi pistoletem przed oczami i każe się dalej masturbować. Szumi mi w głowie i zaczynam czuć mdłości.

– Udawaj orgazm – rozkazuje. – Na co czekasz?

Wydaję z siebie żałosny, rozpaczliwy jęk, a wtedy Ratajczak szarpie mnie za rękę i wyciąga siłą z kabiny.

– Co to ma być?

Pod wpływem impulsu rzucam się na nią i wyrywam jej z ręki pistolet. Przedmiot upada na podłogę i rozpada się na dwa kawałki.

– Co ty wyprawiasz, głupia dziewczyno? – Kobieta popycha mnie na ścianę. – Przecież to tylko atrapa!

Próbuję ją wyminąć i dotrzeć do drzwi, ale wtedy ona przyciąga mnie i usiłuje wepchnąć z powrotem do kabiny prysznicowej. Szarpiemy się przez dobrą minutę. Ratajczak krzyczy, że to wszystko moja wina, że nikt inny nie ponosi odpowiedzialności za moje nieszczęście.

– Za karę masz zrobić dwieście pompek! – Chwyta mnie za kark i stara się powalić na podłogę.

– Odwal się! – Uderzam ją łokciem w twarz. Ratajczak gwałtownie się prostuje, dając mi czas na zabranie z podłogi ubrań i wybiegnięcie na korytarz.

Ubieram się w pośpiechu, podczas gdy ona prawdopodobnie próbuje zatamować krwotok z nosa. Wychodzi z łazienki w momencie, gdy wkładam drugi but.

– Stój, fuksico!

– Zbliż się do mnie, to zadzwonię po policję! – grożę, na co kobieta reaguje śmiechem.

– Nie zrobisz tego, bo wiesz, że tylko ja jestem w stanie ci pomóc. – Kroczy w moją stronę, trzymając w dłoni tabliczkę. – A teraz uspokój się, zawieś na szyi duszę i rób, co ci każę.

– Nie ma mowy. Może te chore praktyki sprawdzają się na uczelni, ale nie będziesz ich stosowała na mnie.

– Robię to, by ci pomóc – mówi przez zaciśnięte zęby. – Zakładaj to!

– Brakuje ci znęcania się nad słabszymi? W takim razie wracaj na uczelnię, psychopatko! Spadam stąd!

Wybiegam na zewnątrz i po chwili docieram do furtki. Ratajczak stoi w drzwiach i krzyczy:

– Jesteś winna! Jesteś słaba! Chcesz umrzeć!

*

Przez resztę dnia nie wychodzę z łóżka. Cała drżę i próbuję pozbierać myśli po tym, co mnie spotkało. Marta dzwoni do mnie i pyta, jak poszła pierwsza lekcja. Chcę jej o wszystkim opowiedzieć, ale coś mnie powstrzymuje. Słyszę w głowie głos pani Eli, który powtarza mi, że zawiodłam, poddałam się i uciekłam. Drwi ze mnie, nazywa sierotą i powtarza, że moje demony już zawsze będą za mną chodziły. Jestem za słaba, by dźwigać ten ciężar. Nie daję już rady...

Próbuję zasnąć, ale za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę Marka i Romana. Uśmiechają się szyderczo i stukają się kieliszkami. Triumfują, bo udało im się mnie złamać. Cierpię katusze, choć wiem, że Marek mi już nie zagraża. Gniję od środka, bo jego śmierć nie wystarcza, bym mogła ruszyć naprzód. Marek był jak huragan, który zaatakował moją głowę i pozostawił w niej zgliszcza. Obawiam się, że powrót do dawnego stanu jest niemożliwy.

Gdy wreszcie udaje mi się zasnąć, budzi mnie telefon od Marty.

– Wiki... Widziałaś?

– Co? Spałam już...

– Dostaliśmy kolejny mail.

Daję Martę na głośnomówiący, a potem sprawdzam pocztę. Otwieram nową wiadomość i odczytuję ją na głos:

– „Zmiana planów. Macie czas do soboty. Jeśli nie zgłosicie się na policję, w niedzielę będziecie skończeni".

– Boję się, że on nie żartuje – mówi zdenerwowana Marta.

– On? Dlaczego sądzisz, że to mężczyzna?

– Wydaje mi się, że wiem, kto nas prześladuje. Spotkajmy się jutro przed szkołą. Wszystko wam powiem.

SARA

Nie mogę przestać myśleć o wczorajszej rozmowie z Hubertem. Wspominam nasz pocałunek i jego wyznanie miłości. Powiedział, że się we mnie zakochał. Tylko czy to znaczy to samo co „kocham cię"? Muszę wiedzieć, czy to z jego strony coś poważnego, czy może tylko chwilowe zauroczenie. Przypuszczam, że to drugie. To niemożliwe, by pokochać drugą osobę tak szybko. Zauroczenie na razie mi wystarczy. Kto wie, może z czasem uda nam się nawiązać bliższą relację... Bardzo bym tego chciała, bo Hubert nie jest mi obojętny.

Zaskakuje mnie widok krzątającej się po kuchni mamy.

– A co ty tak wcześnie na nogach? Nie ma nawet siódmej.

– Pomyślałam, że zjemy razem śniadanko. Dawno już tego nie robiłyśmy.

– Chyba bardzo dawno – zauważam.

– Czas to zmienić. – Mama energicznym ruchem zgarnia omlet z patelni i przekłada go na talerz. – Z boczkiem i serem żółtym. Tak jak lubisz.

– Pamiętałaś...

Mama unosi kąciki ust.

– Każdy rodzic wie, co lubi jego dziecko.

Siadamy przy stole w jadalni. Mama stawia przed sobą talerz z dwiema skromnymi kanapkami.

– Nie chcesz połowy omletu? – pytam. – Musisz teraz dużo jeść.

– Jakoś nie mam apetytu... Nie martw się o mnie. Wszystko będzie dobrze. Saruś... Chciałabym ci podziękować.

– Za co? – pytam, a potem wkładam do ust kawałek omletu.

– Bez ciebie nadal leżałabym w łóżku i płakała. Dałaś mi siłę do walki i wsparcie, którego tak bardzo potrzebowałam, choć nie byłam tego świadoma.

– Potrzebuję cię – odpowiadam. – Wisisz mi jakiś tysiąc wspólnych śniadań za ostatnie stracone lata.

Obie głośno się śmiejemy. Po chwili mama poważnieje.

– Chciałabym cię też przeprosić...

– Mamo, zostawmy to już... Wiem, że praca i kariera wymagały od ciebie wielu poświęceń. Najważniejsze, byś wyzdrowiała. Wtedy będziemy mogły rozpocząć nowy rozdział.

– Nie mówię o mojej pracy, tylko o moim zachowaniu wobec ciebie, gdy byłaś w ciąży...

Na wspomnienie o dziecku, które miałam urodzić Alanowi, robi mi się słabo.

– Nie chcę o tym mówić. – Pochylam się nad talerzem i nabieram widelcem kawałek omletu.

– Tak bardzo żałuję wszystkiego, co wtedy powiedziałam... Byłam zaślepiona sławą i pragnieniem rozgłosu. Liczyło się dla mnie tylko to, co mówili o mnie inni ludzie. W głowie mi się nie mieści, że dorosła kobieta dała się tak omotać social mediom i mierzyła wartość człowieka liczbą obserwatorów na Instagramie. Relacjonowałam całe swoje życie kompletnie obcym ludziom, którym tak naprawdę byłam całkowicie obojętna. Saruś, ja przecież chciałam wypromować się na twojej ciąży... – Mama przykłada dłoń do czoła. – Gdzie ja miałam głowę? Przepraszam... Z całego serca cię przepraszam. Nie wspierałam cię po poronieniu i śmierci tego chłopaka... Ciągle użalam się nad sobą, podczas gdy ty cierpisz w ciszy i samotności.

Wyciągam do mamy rękę, a ona ją chwyta.

– Przeprosiny przyjęte. Naprawdę mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie niż rozpamiętywanie konfliktów z przeszłości.

– Masz rację... Chciałam to wyjaśnić na wypadek, gdybym nagle... – Urywa i spuszcza głowę. – Po prostu wołałabym odejść ze świadomością, że moja córka nie uważa mnie za egoistycznego potwora.

Wzbiera we mnie gniew. Nie pozwolę, by znowu zaczęła się nad sobą użalać.

– Nigdzie się nie wybierasz – mówię stanowczo. – Słyszysz? Zostajesz ze mną, czy ci się to podoba, czy nie.

Mama zerka na mnie spode łba. Nie jest już tą pewną siebie i gotową zawojować świat Zuzą Haman, jednak w jej oczach wreszcie dostrzegam lekki błysk.

– Saruś, chcę walczyć dla nas obu. Nie jestem na to gotowa i na samą myśl o cierpieniu czuję strach, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Powoli przygotowuję się jednak na to, że najbliższe miesiące, a może i lata, będą obfitowały w wiele nowych doznań. Wszystko wokół mnie się zmienia. W ostatnim czasie z powodu braku aktywności straciłam kilka tysięcy obserwatorów. Wczoraj przed snem czytałam artykuły na portalach plotkarskich. Wszyscy zastanawiają się, co się ze mną dzieje. Może wkrótce dziennikarze zaczną wypisywać do ciebie. Musisz być na to przygotowana. Pewnie też wyślą fotografów w okolice naszego domu. Dawniej sama wyszłabym im na przywitanie. Teraz najchętniej stałabym się niewidzialna. Trudno mi się pogodzić z tym, że będę musiała odstawić na bok całe swoje dotychczasowe życie. Mam nadzieję, że z twoją pomocą uda mi się przez to przejść.

– Jestem tu, mamo. I będę.

*

Znów widzę Ninę w towarzystwie Kai Almond. Mam wrażenie, że Rosicka coś knuje, bo gdy nasze spojrzenia się krzyżują, szybko odwraca wzrok i zachowuje się tak, jakby mnie nie znała. Wątpię, by Matylda doniosła jej o naszej rozmowie. A nawet jeśli to zrobiła, to nie sądzę, by Nina mnie podejrzewała.

Tuż przed dzwonkiem dopada mnie Wiki.

– Dzięki za... no wiesz, kasę na korepetycje.

– Spoko. Od czego ma się przyjaciół? Po prostu napraw sobie głowę, bo ostatnio jesteś w kiepskiej formie.

– Spróbuję. Sara, oddam ci co do grosza. Przysięgam.

– Nie przejmuj się tym teraz. Przecież nie umieram z głodu.

Na kolejnej przerwie wybieram się do pracowni komputerowej, by wysłać wiadomość do Kryspina, byłego chłopaka Niny. Do ostatniej chwili nie miałam pewności, czy to dobry pomysł, ale uznałam, że muszę się dowiedzieć jak najwięcej na temat Rosickiej. Daga dogania mnie na korytarzu i pyta, czy może mi potowarzyszyć.

– Chciałabym się ciebie poradzić w pewnej ważnej sprawie.

– Sorry, ale nie idę tam surfować po necie. Muszę zrobić coś ważnego. Spotkamy się na obiedzie.

Nagle Daga szarpie mnie za rękę.

– Co ci zrobiłam, że od jakiegoś czasu traktujesz mnie jak powietrze? – pyta z pretensją.

– Co? Nic takiego nie robię...

– Postanowiłaś mnie wymienić na nowych znajomych? W czym Marta i ten drugi wyrzutek, Kuba, są lepsi ode mnie?

Przewracam oczami, po czym odpowiadam:

– Jesteś przewrażliwiona na swoim punkcie. Ty też potrzebujesz kasy na psychologa?

Daga mruży oczy.

– O czym ty mówisz?

– Nieważne. Muszę iść. Przestań strzelać fochy, bo tylko mnie tym wkurzasz.

Kilka minut później zakładam na Facebooku kolejne fałszywe konto, po czym wysyłam Kryspinowi wiadomość podobną do tej, tòrą wysłałam Matyldzie. Piszę mu o krzywdach, których doświadczyłam przez Ninę, i o pragnieniu uwolnienia się od niej. Mam nadzieję, że będzie bardziej wylewny od swojej dziewczyny. No chyba że Matylda wszystko mu wypaplała i Kryspin uzna, że dla własnego dobra nie powinni mieszać się w mój konflikt z Rosicką. Jest moją ostatnią nadzieją.

Do dzwonka została minuta. Nie zdążę już sprawdzić tej dziennikarki śledczej, która nachodziła Wiktorię. Sandra Milton... Podobno jest bardzo znana i pracowała w telewizji. Może mama będzie wiedziała coś więcej na jej temat? Powinnam ją delikatnie wypytać. Musimy pozbyć się tej kobiety, zanim dowie się zbyt wiele. Czuję, że będą z nią same kłopoty.

Połowę przerwy obiadowej spędzam na rozmowie przez telefon z Hubertem.

– Zaczekaj, dam cię na słuchawki, bo prowadzę.

Słyszę chichot jego kolegów. Jeden z nich gwiżdże, a drugi pyta Huberta, czy dzwoni jego dziewczyna.

– Kretyni – mówię. – Mam nadzieję, że to słyszeli.

– Za późno, ale mogę im przekazać – odpowiada rozbawiony.

– Nie trzeba. I tak nie przemówisz tym zakutym łbom do rozumu.

Hubert powiedział mi wczoraj, że na polecenie dyrektora Paweł pojedzie z nimi w góry. Oboje byliśmy z tego powodu wściekli, ale nic nie mogliśmy na to poradzić. Poprosiłam Huberta, by nie dał się Pawłowi sprowokować.

– Nie rzucaj się na niego z pięściami, gdy cię wkurzy. Możesz mi to obiecać?

– Postaram się... Wiem, że na pewno będzie robił wszystko, by mnie rozwścieczyć.

– Musisz być od niego mądrzejszy. Pamiętaj, że jestem po twojej stronie.

Pytam Huberta o Pawła.

– Pojechał z wami?

– Tak.

– Szkoda. Miałam nadzieję, że może jednak zachowa się przyzwoicie, ale chyba zbyt wiele od niego wymagałam.

Po południu Hubert regularnie wysyła mi wiadomości i informuje o sytuacji z Pawłem. W pewnym momencie proszę go, by odłożył telefon i przestał się zamartwiać:

Spróbuj się odprężyć, zamiast ciągle o nim myśleć.

Chciałbym, ale wkurza mnie jego obecność. Wystarczy, że na niego patrzę, i od razu bierze mnie wkurw.

Hubert, proszę... Nie pozwól, by Paweł zrujnował Ci wyjazd.

Bierze sobie moje rady do serca i nie odzywa się przez resztę dnia. Tymczasem Kryspin odpisuje mi na wiadomość. Niestety nie jest zbyt wylewny:

Spotykałem się z Niną, ale mnie rzuciła. Teraz jestem z inną. Nie chcę wracać do tego, co było. Nie pisz do mnie więcej.

Dlaczego Cię rzuciła?

Kryspin odpowiada już po kilku minutach:

Nie wiem, z początku to było dla mnie duże zaskoczenie. Potem zacząłem to analizować i zdałem sobie sprawę, że Nina od dłuższego czasu dziwnie się zachowywała. Myślę, że kogoś miała. Czy teraz się z kimś spotyka?

Jednak chce do tego wracać.

Widziałam ją ostatnio na korytarzu z jakimś chłopakiem. Nie wyglądało to na zwykłe koleżeństwo.

Liczę, że moje kłamstwo sprowokuje go do zwierzeń.

Aha... To przekaż mu moje wyrazy współczucia.

Na pewno nie wiesz niczego, co mogłoby mi jakoś pomóc? Chcę tylko, żeby dała mi spokój...

Kryspin odpisuje:

W takim razie chcemy tego samego. Naprawdę wolałbym się nie mieszać. Cześć.

Wściekam się, gdy Kryspin mnie blokuje, przez co nie mogę mu wysłać kolejnej wiadomości. Albo on i Matylda naprawdę zostawili temat Niny za sobą, albo Rosicka coś na nich ma i wolą z nią nie zadzierać. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, by odkryć sekret Niny. Pozostaje mi ją chyba bacznie obserwować.

Wieczorem mama przygotowuje dla nas przepyszną kolację.

– Saruś, czy pójdziesz ze mną jutro o piątej na konsultację do onkologa? Udało mi się załatwić po znajomości najszybszy możliwy termin.

Uśmiecham się szeroko.

– Pewnie. Cieszę się, że zaczęłaś działać.

– Nie ma czasu do stracenia. Musimy walczyć.

– Dokładnie. Musimy.

Po kolacji mama proponuje wspólny seans.

– Możesz wybrać film – proponuje. – Tylko proszę, żadnych komedii. Mam dziś ochotę na porządny thriller.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiada mama. – Nie martw się, nie wpadnę w jeszcze większe przygnębienie.

– No okej.

Mama zasypia pół godziny później. Przykrywam ją kocem i wyłączam telewizor. Muszę się liczyć z tym, że w trakcie chemioterapii będzie jeszcze bardziej zmęczona. W ostatnim czasie nie korzystaliśmy z pomocy gospodyni. Być może powrót do jej usług okaże się konieczny, bym mogła skupić się w całości na opiece nad mamą.

Biorę długą kąpiel, a potem zamykam się w pokoju. Piszę do Huberta na WhatsAppie, ale widzę, że po raz ostatni był online dwie godziny temu. Pewnie pije z chłopakami. Oby tylko nie zrobił niczego głupiego. Nie ufam Pawłowi. To świr. Widziałam to w jego oczach. Współczuję Hubertowi, że musi się z nim użerać na wyjeździe, który ma pomóc chłopakom się zintegrować.

Przed snem przychodzi wiadomość od Marty:

Sprawdź mail.

Otwieram skrzynkę i przechodzą mnie dreszcze. Dostaliśmy kolejne ostrzeżenie:

Zmiana planów. Macie czas do soboty. Jeśli nie zgłosicie się na policję, w niedzielę będziecie skończeni.

Zostały nam dwa dni na zdemaskowanie szantażysty. Jeśli tego nie zrobimy, czeka nas kolejny koszmar.

HUBERT

Poprosiłem chłopaków, by w miarę możliwości spakowali się do plecaków, bo w bagażniku nie mam zbyt dużo miejsca. Wyjeżdżam po ósmej i zgarniam po kolei Julka, Michała i Tomka. Na koniec jedziemy do Pawła, który czeka na nas przed blokiem z wielką walizką.

– Żartujesz sobie? – Wysiadam z auta z wściekłą miną. – Przecież prosiłem, żebyście nie brali walizek. Niby gdzie mam ją teraz upchnąć?

– Nie wiem. To nie mój problem – odpowiada wyraźnie zadowolony Paweł. Wiem, że zrobił to specjalnie.

– Jeszcze nie wyjechaliśmy, a ten już odwala... – mówię do siebie pod nosem.

– Słyszałem. Sugerujesz, że powinienem zostać w domu? Ciekawe, co powie na to dyrektor...

Mam ochotę wsiąść do auta i odjechać. Odpuszczam na prośbę Michała.

– Nie warto szargać sobie nerwów – przekonuje mnie.

Czekam, aż Paweł upchnie walizkę w bagażniku. Muszę wyjąć plecak Tomka, żeby zrobić miejsce.

– Weź go pod nogi, *please*.

Paweł zajmuje miejsce pośrodku, przez co widzę jego gębę w lusterku przez całą podróż. Burkała odzywa się najczęściej ze wszystkich, nieustannie doprowadzając chłopaków do śmiechu. Jego dowcipy są prostackie, ale przynoszą zamierzony efekt. Mam wrażenie, że Paweł od początku próbuje przejąć kontrolę nad wyjazdem. Gdy na niego patrzę, widzę przebiegłego drania, który doskonale wie, co robi. Czy on naprawdę nie ma innych zmartwień na głowie? Nie może mi odpuścić nawet na kilka dni? Niesamowite, że obsesja na punkcie Alana i pragnienie objęcia funkcji kapitana drużyny tak bardzo siadły mu na łeb. Nie zamierzam pozwolić mu się panoszyć. Wyznaczę wyraźne granice i dam mu do zrozumienia, że jeśli nie będzie się ich trzymał, to wyleci.

Po dwóch godzinach jazdy zatrzymujemy się na stacji benzynowej w Lublinie. Paweł i Julek idą do toalety, a Michał i Tomek stają w kolejce po hot doga. Ja zaś dzwonię do Sary, ale nie odbiera. No tak, właśnie trwa lekcja... Dziesięć minut później spotykamy się z Michałem i Tomkiem przy aucie i czekamy na Pawła i Julka.

– Co oni tam tyle robią? – niecierpliwi się Michał. Jest z nas najwyższy i gra na pozycji atakującego.

– Może nabrali ochoty na zabawę? – odzywa się dużo niższy Tomek, nasz libero.

– Jeśli zaraz nie przyjdą, to pójdę tam i wybiję im z łbów jakąkolwiek zabawę – mówię poirytowany.

Paweł i Julek wychodzą z budynku dwie minuty później. Od razu domyślam się, że coś brali, bo Julek ma na wąsie trochę białego proszku.

– Co ty mu, kurwa, dałeś? – Szarpię Pawła za kołnierz. Na szczęście w porę rozdziela nas Michał.

– A dlaczego od razu ja? Rozumiem, że uważasz mnie za zagrożenie, zresztą słusznie, bo wiesz, co myślę o twoich zdolnościach przywódczych...

– Dobra, zamknij się – syczę. Nie chcę, by pozostali musieli tego słuchać. – To naprawdę twoje? – zwracam się do Julka, który ociera twarz zewnętrzną stroną dłoni.

– No co? W końcu mamy weekend tylko dla siebie. Załatwiłem towar dla wszystkich. Będzie zajebiście.

– Oddaj mi go – mówię stanowczo.

– Hubert...

– Powiedziałem, żebyś mi to oddał.

– Zluzuj poślady – odzywa się Paweł. – Przecież nic złego się nie stało. To ma być obóz wojskowy czy luźny weekend?

Przygryzam dolną wargę i staram się nie patrzeć w jego stronę. Zrobi wszystko, byle tylko nadszarpnąć mój autorytet.

– Odpuść – radzi mi Tomek. Tylko tego brakowało. – Lepiej już jedźmy.

Namyślam się przez chwilę, po czym mówię:

– Dobra, ale jeśli zobaczę, że któryś z was coś bierze w trakcie podróży, od razu wypieprzacie z mojego auta.

– Jasna sprawa, generale – mówi Paweł, doprowadzając Julka do śmiechu.

Po południu wreszcie dojeżdżamy na miejsce. Dotarcie do domku nieopodal lasu nie jest łatwe. Nawigacja źle nas kieruje, przez co dwa razy skręcamy w złą stronę. W pewnym momencie mam ochotę zawrócić do pobliskiej wsi i poprosić kogoś o pomoc. Na szczęście za trzecim razem udaje nam się trafić pod właściwy adres. Przed budynkiem stoi stary ford, z którego wysiada dobrze zbudowany, wysoki mężczyzna ubrany w spodnie moro i grubą czarną kurtkę. Już z daleka budzi respekt.

– Witam, panowie.

Rozmawiam z nim przez chwilę i biorę od niego klucze. Mężczyzna dyktuje mi swój numer telefonu. Mam do niego dzwonić, gdybyśmy czegoś potrzebowali.

– Jakieś pytania?

Zerkam na chłopaków, po czym odpowiadam:

– Na razie chyba nie.

– To żegnam, panowie.

– Co za dziwny typ – mówi Julek, gdy mężczyzna wsiada do auta. – Wolałbym nigdy z takim nie zadrzeć.

– Ma dobre oceny w necie. Wydaje się wiarygodny – stwierdzam, po czym prowadzę chłopaków do środka.

Wnętrze jest dokładnie takie jak na zdjęciach w ogłoszeniu. Pokryte deskami ściany tworzą przytulną atmosferę. Nie mogę się doczekać, aż usiądę z butelką dobrego piwka przy zabudowanym kamieniami kominku. Właściciel poinformował mnie, że za budynkiem znajdziemy drewno. Wszystko jest przygotowane. Pozostaje nam więc tylko rozkoszować się wolnością i nicnierobieniem.

– To co, wybieramy sobie łóżka? – proponuje Paweł. – Są dwie sypialnie, w każdej po dwa łóżka. Kto chce spać ze mną w pokoju?

– Ja mogę – zgłasza się Julek, który który odkąd pamiętam, dobrze dogaduje się z Pawłem.

– To kiepski pomysł – mówię, mając w pamięci incydent na stacji benzynowej. – Michał będzie z tobą w pokoju. A najlepiej, żebyś spał na kanapie w salonie i nikomu nie przeszkadzał – zwracam się do Pawła.

– Niby dlaczego? Uważam, że ty jako kapitan drużyny powinieneś się poświęcić – stwierdza.

– Ale...

– Żadnego „ale". Kto się zgadza, że kapitan, który tak bardzo lubi nami rządzić, powinien spać w salonie i pilnować, czy nikt nie włamuje nam się do środka?

Julek od razu unosi rękę. Tomek namyśla się przez chwilę, po czym dołącza do kolegi. Najdłużej zwleka Michał. Widzę, że bije się z myślami.

– Nic ci nie będzie, stary. – Poklepuje mnie po ramieniu. – Najwyżej jutro się zmienimy.

– A zatem postanowione. – Paweł klaszcze. – To co, pół godziny odpoczynku, a potem krótki trening w ogrodzie i wieczorne piwko na polance?

Wkurza mnie, że przejmuje inicjatywę, a jego pytania brzmią bardziej jak polecenie niż sugestia. Zamykam się w łazience i przemywam twarz zimną wodą. Biorę kilka głębokich wdechów i wypuszczam powietrze ustami. Pamiętam, co mówiła mi Sara. Muszę zachować spokój i nie dać się sprowokować. Muszę postarać się być mniej apodyktyczny. Nie chcę, by koledzy widzieli we mnie surowego przywódcę, dla którego liczą się tylko wyniki drużyny. Muszą zobaczyć tego samego Huberta, którego znali przed tym, jak zostałem kapitanem. Może rzeczywiście wraz z przejęciem nowych obowiązków stałem się bardziej spięty i wymagający, ale naprawdę czuję się związany z teamem. Żebyśmy jednak mogli myśleć o sukcesach, musimy stać się na nowo zgraną drużyną. Ode mnie w dużej mierze zależy to, czy nam się uda.

Gdy wracam do salonu, przez uchylone drzwi dostrzegam, że Paweł i Julek piją wódkę z gwinta.

– Pogięło was? – Wchodzę do środka i wyrywam Julkowi butelkę z dłoni. – Nie mogliście poczekać do wieczora? Który z was to przywiózł?

– Ja – mówi z satysfakcją w głosie Paweł. – No co? Mieliśmy spędzić weekend o suchym pysku?

– Ile tego masz?

– Nieważne. Nie będziesz mi chyba grzebał w walizce?

– A może powinienem?

I znowu to robię. Zachowuję się jak zły policjant, który obsesyjnie pilnuje porządku. Nie wierzę, że tak łatwo daję się podejść Pawłowi. W końcu proszę ich, by wstrzymali się z piciem przynajmniej na razie, po czym kładę się na kanapie w salonie i zasypiam ze zmęczenia. Wstaję jakąś godzinę

później. W domku poza mną nie ma nikogo. Wychodzę na zewnątrz przekonany, że chłopaki odbijają piłkę w ogrodzie, jednak tu też ich nie ma. Dzwonię więc do Michała, który wyjaśnia, że wybrali się na spacer na pobliską polanę.

– Chyba żartujesz? Poszliście beze mnie?

– Spałeś jak zabity i głośno chrapałeś. Stwierdziliśmy, że nie będziemy cię budzić. W końcu jechałeś parę godzin i należał ci się odpoczynek.

– Wy stwierdziliście, czy może Paweł rzucił taką propozycję?

Słyszę w tle głos Burkały, który pyta, czy właśnie go obwiniam.

– Wyślę ci naszą lokalizację. Nie jesteśmy daleko. Dojdziesz tam w dziesięć minut. Będziemy czekali.

Dotarcie na polanę zajmuje mi trzy minuty krócej, niż zapowiedział Michał. Chłopaki siedzą na kocu i piją piwo.

– Jest i szefuńcio – mówi Paweł. – Jak się spało?

– Zajebiście – mruczę. – Naprawdę tak trudno było mnie obudzić?

– Przestań już marudzić, tylko siadaj. – Burkała nie daje innym dojść do głosu. – Piwko?

Mam ochotę zadzwonić do Sary, ale obiecałem sobie, że nie będę jej dziś więcej zawracał głowy. Zajmuję miejsce obok Julka, od którego czuć marihuanę. W ostatniej chwili powstrzymuję się przed zwróceniem mu uwagi. Nic nie idzie zgodnie z planem. Jasne, że w planach był alkohol, ale inne substancje? Najpierw koka, teraz trawka... Co będzie następne? Jako kapitan powinienem dbać o to, by moi zawodnicy nie truli się takim świństwem. Muszą być w doskonałej formie zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Jaki będę miał z nich pożytek, jeśli nafaszerują się narkotykami lub, co gorsza, uzależnią?

Paweł zabawia chłopaków, a ja siedzę spięty i odpływam myślami gdzie indziej. Nie jestem sobą i wiem, że oni to wyczuwają. To wszystko wina Pawła. Każdy z nas ma ludzi, przy których zwyczajnie nie czuje się komfortowo. Dla mnie kimś takim jest Paweł. Odkąd zakwestionował moją pozycję w drużynie, stał się dla mnie wrogiem numer jeden. Nie spuszczę z niego oka i będę na każdym kroku podejrzewał go o złe zamiary. Zamierzam patrzeć mu na ręce i reagować, jeśli uznam, że demoralizuje mi kolegów. Jednocześnie muszę się starać ich do siebie nie zrazić. Nie dam się ograć Pawłowi. Jestem od niego mądrzejszy.

Wieczorem z pomocą Michała rozpalam w kominku. Paweł w tym czasie skręca jointa, a Tomek przynosi z lodówki zimne piwa. Wyjmuję z plecaka przenośny głośnik i łączę się przez bluetooth z moim telefonem. Paweł protestuje, gdy wybrzmiewa rockowy kawałek Guns N' Roses.

– Chcesz, żebyśmy tu posnęli? Puść jakiegoś DJ-a. Albo poczekaj, zaraz się połączę i sam coś wybiorę...

Nie protestuję, bo widzę, że moja propozycja nie podoba się też pozostałym chłopakom. Spędzamy więc wieczór, słuchając klubowej, dudniącej w uszach muzyki. Wypijam raptem dwa piwa i jednego shota wódki. Biorę też kilka buchów trawki i szybko opadam z sił. Przez resztę wieczoru leżę na kanapie z zamkniętymi oczami i nasłuchuję rozmów reszty. W pewnym momencie zasypiam. Budzi mnie głośny trzask. Podrywam się i wyjmuję z kieszeni smartfon. Dochodzi czwarta. W całym domu jest ciemno, a drzwi do obu sypialni są zamknięte. Skąd dobiegł ten odgłos? A może tylko mi się śnił?

Próbuję z powrotem zasnąć, gdy nagle słyszę na zewnątrz czyjś krzyk. Podbiegam do okna i widzę w ciemności mężczyznę biegnącego w stronę lasu. Zdenerwowany otwieram drzwi do pokoju, w którym śpią Michał z Tomkiem.

– Wstawajcie. Ktoś tu jest.

Chłopaki jednak nie reagują. Śpią jak zabici. Na podłodze w salonie leży tyle puszek, że wcale mnie to nie dziwi.

Wkładam buty i kurtkę i wychodzę na zewnątrz. Przez dłuższą chwilę stoję przy drzwiach i rozglądam się dookoła. Nagle słyszę trzask łamiących się gałęzi. Ktoś chowa się za drzewami i mnie obserwuje.

– Pokaż się! – mówię głośno, po czym włączam latarkę w smartfonie. – Wyłaź albo zadzwonię po policję!

Stres i niska temperatura sprawiają, że cały drżę. Nagle zdaję sobie sprawę, że znajdujemy się na kompletnym odludziu, a od najbliższej wsi dzieli nas kilka kilometrów. Nie wiem nawet, czy jest w niej komisariat policji. A jeśli tak, to wątpię, by przyjechali tu odpowiednio szybko. Mamy przesrane.

Wiem, że nieznajomy cały czas tam stoi. Boję się ruszyć w jego stronę, ale nie mogę stać tu bezczynnie w nieskończoność. Decyduję się wrócić do środka i zamknąć drzwi na cztery spusty. Potem biegnę do kuchni i wyjmuję z szuflady wałek do ciasta. Przez kilka minut czaję się przy oknie

w salonie, ale nikogo nie widzę. Nagle słyszę głuche uderzenie w drzwi. Wpadam w panikę i zaczynam krzyczeć. Biegnę do pokoju Michała i Tomka i zapalam światło.

– Wstawajcie! Ktoś tu jest! Kurwa, pobudka!

– Co jest...?

Wyciągam Michała z łóżka i prowadzę do salonu. Po chwili dołącza do nas Tomek, a z drugiego pokoju wychodzi Julek, który masuje się po głowie.

– Dajcie ludziom spać!

– Zamknij się – staram się mówić szeptem. – Ktoś jest na zewnątrz.

Stoimy przy oknie i czekamy na rozwój wypadków. Nagle słyszę znajomy rechot, a potem patrzę, jak Paweł wyskakuje zza ściany i przykłada język do szyby.

– Nie wierzę, że dałeś się tak wkręcić! – Julek wybucha śmiechem i omal nie osuwa się na podłogę. Michał i Tomek przyglądają mi się jak idiocie.

– Serio po to nas budziłeś? – pyta z wyrzutem ten drugi.

Otwieram drzwi i wpuszczam Pawła do środka. Burkała upada teatralnie na podłogę i pokłada się ze śmiechu.

– Żebyście widzieli, jak spanikowany uciekł do środka... Taki przywódca! Wiedziałem, że narobisz w gacie i nie będziesz miał odwagi do mnie podejść.

– Bawi cię to?! – Próbuję powstrzymać drżenie całego ciała.

– Jak wyszedłeś na zewnątrz? – pyta Michał.

– Przez okno w pokoju. Myślałem, że szefuńcio nawet się nie obudzi albo mnie oleje. Nie doceniłem go!

– Skończ wreszcie – warczę. – Co za debil...

Gdy emocje opadają, chłopaki rozchodzą się do swoich pokoi.

– Zamieńmy się – proponuje Paweł. – Nie będzie z ciebie żadnego pożytku. Wystraszyłbyś się nawet szumu drzew.

Mierzę go nienawistnym spojrzeniem, po czym każę mu się wynosić do pokoju.

– Nie ruszam się stąd – syczę. – A jeśli jeszcze raz wytniesz taki numer, nie wpuścimy cię do środka.

Paweł prycha i zanim zamknie za sobą drzwi, mówi cicho:

– Żebyś to ty niedługo stąd nie wyleciał. Stąd i z drużyny. Mojej drużyny.

PIĄTEK

KARINA

Powrót do domu i rozmowa z rodzicami dały mi zastrzyk pozytywnej energii. Martwiłam się, że tata nigdy nie zmieni zdania na mój temat i całkowicie się ode mnie odwróci. On jednak przemyślał swoje zachowanie i obiecał, że nad sobą popracuje. Żałuję, że wyjechał, bo tak bardzo chciałabym go teraz przytulić... Najważniejsze, że wkrótce wróci, a nasza rodzina rozpocznie nowy, szczęśliwszy etap.

Czuję się w szkole coraz pewniej. Wszystko wskazuje na to, że uczniowie powoli zaczynają się do mnie przyzwyczajać. Oczywiście wciąż wzbudzam zainteresowanie i czuję na sobie ciekawskie spojrzenia, jednak dostrzegam też coraz więcej osób, na których mój widok nie robi już wrażenia. Mijam grupę kilku rozmawiających ze sobą uczennic. W pewnym momencie wszystkie przenoszą na mnie wzrok, by po chwili zignorować mnie i powrócić do rozmowy. Właśnie tego pragnę: bycia jak najczęściej ignorowaną i traktowaną jak zwyczajna, mało interesująca osoba.

Najbardziej irytują mnie chłopaki z klasy, którzy pozwalają sobie na więcej niż inni. Gdy znajduję się w pobliżu, rzucają pod moim adresem prostackie żarty i nierzadko pogwizdują. Ewidentnie chcą mnie sprowokować. Żaneta i Jola zasugerowały nawet, że powinnam się im postawić.

– Pastwią się nad tobą, bo jesteś dla nich łatwym celem. Wiedzą, że w żaden sposób nie zareagujesz. Będą cię zaczepiali tak długo, jak będziesz im na to pozwalać – twierdzi Żaneta.

– Nie mogę się bronić – mówię zmartwiona.

– Dlaczego? – pyta Jola.

– Nie chcę w odpowiedzi usłyszeć, że jestem głupim przebierańcem. To byłoby dla mnie zbyt bolesne.

– Moim zdaniem powinnaś to właśnie usłyszeć jak najszybciej, by później już tak nie bolało. Jeśli dasz im teraz do zrozumienia, że nie zgadzasz się

na tego typu wyzwiska, być może wreszcie dadzą ci spokój...

– Wątpię. Tacy jak oni nigdy nie odpuszczają. Wiem, co mówię, bo przecież znam ich od dawna.

To dla mnie szczególnie przykre, że koledzy, z którymi jeszcze w zeszłym tygodniu normalnie rozmawiałam, teraz się do mnie nie przyznają. Dlaczego ludzie oceniają innych wyłącznie przez pryzmat wyglądu? Przecież oprócz nowej fryzury i ubrań pozostałam dokładnie tą samą osobą. Zawsze byłam Kariną. Chciałabym, by ludzie to wreszcie zrozumieli i zaakceptowali.

Podczas WF-u sala gimnastyczna zostaje podzielona na pół – na jednej połowie chłopcy grają w piłkę ręczną, a na drugiej dziewczyny odbijają między sobą piłkę do siatkówki. Siedzę na ławce przebrana w krótkie spodenki i T-shirt, odliczając minuty do końca zajęć. Nie znoszę WF-u i wiem, że będzie najlepiej, jeśli rodzice załatwią mi zwolnienie lekarskie do końca roku. Dobrze, że mogę liczyć na wsparcie sora Jasielskiego, który nie zmusza mnie do grania. Po rozmowie z dyrektorem poprosił mnie, bym jednak nie chodziła w trakcie lekcji do biblioteki.

– Dyrektor dał mi do zrozumienia, że w trakcie zajęć jesteś pod moją opieką i muszę mieć na ciebie oko.

W pewnym momencie podbiega do mnie Patrycja Wąsik i pyta, czy nie chciałabym poodbijać piłki z nimi. Niepewnie wstaję z ławki i podchodzę do koleżanek z klasy. Szybko słyszę za plecami gwizdy kilku chłopaków. Trener od razu przywołuje ich do porządku.

Kilka minut później któryś z chłopaków rzuca we mnie piłką. Dostaję w ramię tak mocno, że omal nie tracę równowagi. Odwracam się i szukam wzrokiem sora Jasielskiego. Nigdzie go jednak nie widzę.

– Hej, księżniczko! Oddaj nam piłkę – woła Kajetan Zielnik.

– Spadaj – odpowiadam, a wtedy chłopak głośno się śmieje.

– Co, boli? Pokaż, że masz jaja, i mi oddaj...

Jeden z moich kolegów z klasy prosi Kajetana, by nie robił zadymy. Dziewczyny zaś wstrzymują grę i czekają na moją reakcję. Miękną mi nogi, a ramię boli coraz bardziej. Spoglądam w stronę drzwi na szkolny korytarz. Pragnę uciec i już więcej tu nie wrócić. Myślę jednak o tym, co mówiły mi Żaneta i Jola. Ucieczka nie ma sensu. Teraz to rozumiem.

Idę w stronę Kajetana, trzymając w dłoniach piłkę.

– Grzeczna dziewczynka – mówi, wyciągając ku mnie rękę. Gdy dzielą nas mniej więcej dwa metry, upuszczam piłkę na parkiet, a potem rzucam się na niego z pięściami. Trafiam go w lewe oko, a potem powalam na podłogę, przygniatam ciałem i próbuję uderzyć ponownie. Odciąga mnie jednak dwóch chłopaków. Kajetan szybko wstaje, sycząc i przykładając dłoń do oka. Zaciska pięść i widzę, że chce mi oddać.

– No, dawaj – mówię. – Uderz mnie. Pokaż wszystkim, jak bijesz kobietę.

– Przy kobiecie to ty nawet nie stałaś – syczy przez zaciśnięte zęby, po czym robi krok do przodu i unosi rękę.

– Daj spokój, Kajetan – mówi Mateusz Kalczyński.

Zielnik przez chwilę mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem. W końcu opuszcza rękę, zgarnia z parkietu piłkę i odchodzi.

– Muszę iść do pielęgniarki. Debil rozwalił mi oko.

– Jak już to debilka – poprawiam go. – Swoją drogą, dzięki, że wreszcie zachowałeś się jak na faceta przystało. W końcu nie bije się kobiet, prawda?

– Wal się. – Słyszę.

Odwracam się w stronę Żanety i Joli. Dziewczyny uśmiechają się do mnie, a Jola unosi kciuk. Po chwili kilka koleżanek otacza mnie i poklepuje po plecach.

– Nie w ramię... Wciąż boli – mówię ze skrzywioną miną.

– Ale mu przywaliłaś! – odzywa się Żaneta. – Należało mu się!

– Babeczki górą! – krzyczy Jola, a pozostałe dziewczyny powtarzają za nią.

To przyjemne uczucie. Wreszcie zostałam zaakceptowana i przyjęta do grona dziewczyn. Mam nadzieję, że Kajetan i pozostali chłopcy wreszcie zrozumieją, że nie warto ze mną zadzierać. Nie zamierzam się dłużej chować po kątach i zachowywać tak, jakbym chciała przeprosić cały świat za to, kim jestem. Chcę być taka jak Angel. Dumna, pewna siebie i świadoma swoich zalet. Mam naprawdę wiele do zaoferowania.

*

Pod wieczór Kuba zabiera mnie do baru gejowskiego w centrum. Denerwuję się, bo nigdy nie byłam w takim miejscu. Właściwie to rzadko chodziłam do

jakichkolwiek barów. Mój przyjaciel przekonuje mnie jednak, że mi się spodoba:

– Tam nikt nie potraktuje cię jak odmieńca. Będziesz mogła być sobą.

Już w wejściu wita mnie grupa mężczyzn.

– Zapraszamy panienkę – mówi jeden z nich, łysiejący mężczyzna po pięćdziesiątce.

Zajmujemy miejsce na wysokich krzesłach przy barze. Szczupły chłopak w podkoszulku pyta, czego się napijemy.

– A co proponujesz? – pytam niezdecydowana.

– Jeśli chcesz, mogę ci przygotować coś dobrego z rumem.

– Niech będzie. Dzięki.

Przez następne godziny poznaję wiele ciekawych osób. Wypijam kilka drinków i rozluźniam się na tyle, że w pewnym momencie daję się porwać jednemu z mężczyzn do tańca przy muzyce lat osiemdziesiątych. Kuba w tym czasie rozmawia przy stoliku z dobrze zbudowanym i starannie ostrzyżonym dwudziestokilkulatkiem. A więc w takich chłopakach gustuje... W sumie wcale mu się nie dziwię.

Po jedenastej dzwoni do mnie Angel. Wyraźnie pijana wyjawia mi, że jedzie do klubu i zastanawia się, czy może zechcę do niej dołączyć. Gdy mówię jej, że jestem w barze ze znajomym, proponuje, żebyśmy przyjechali razem.

– Porozmawiam z Kubą i dam znać.

– Tylko nie każcie mi długo czekać.

Pół godziny później dzwonię do Angel, by dać jej znać, że zamawiam taksówkę. Nie odbiera.

– Pewnie schowała telefon do torebki i tańczy na parkiecie – uspokaja mnie Kuba. – Znajdziemy ją.

Wolę się jednak upewnić, że na pewno tam jest, dlatego wysyłam jej SMS. Angel odpisuje po kilku minutach:

Zmiana planów. Wracam do domu.

Dzwonię ponownie. Tym razem odbiera.

– Co się stało? – pytam. – Angel, ty płaczesz?

– Przyjedź do mnie, proszę. Nie chcę być dziś sama...

MARTA

Pół godziny przed lekcjami czekam w pobliżu szkoły na Sarę, Wiktorię, Kubę i Ninę, Gdy jesteśmy już wszyscy, Haman proponuje, żebyśmy udali się w bardziej ustronne miejsce.

– O co chodzi, Marta? – pyta Wiki, gdy kilka minut później zatrzymujemy się przy ławce w pobliżu jednego z osiedli. – Mówiłaś wczoraj przez telefon, że wiesz, kto wysyła nam te maile.

– Nie powiedziałam, że wiem. Mam jednak podejrzenia.

– Mów – pogania mnie Sara. – Wszyscy jesteśmy ciekawi.

Siadam na ławce i wszystko im wyjaśniam:

– Jakiś czas temu zainstalowałam apkę PoetFriend. Nie wiem, czy coś wam ta nazwa mówi...

– Chyba o niej słyszałam – odzywa się Nina. – To coś jak Tinder, tylko że z poezją? Użytkownicy umawiają się z osobą, której wiersze najbardziej jej się podobają?

– Niekoniecznie umawiają, ale nawiązują kontakt – precyzuję. – Założyłam tam konto, bo potrzebowałam platformy, na której mogłabym publikować swoją twórczość. Ostatnio dużo pisałam... Po śmierci Otylii i Alana uciekałam w poezję i...

– Marta, chyba nie chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem to Natan...? – Wiktoria przygląda mi się podejrzliwie.

– Jaki Natan? – pyta Sara.

– Kilka dni temu opowiadałam Wiki o tym chłopaku... Od jakiegoś czasu piszemy ze sobą i wymieniamy się wierszami. Natan mnie wspierał. Lubiłam nasze rozmowy, choć prawie wcale go nie znałam... Myślałam, że to będzie taka serdeczna internetowa znajomość, jednak ostatnio Natan zaczął się zachowywać nieprzewidywalnie. Dawał mi do zrozumienia, że w jego życiu dzieje się coś złego, a gdy znikałam, wpadał w szał.

– Szał? Ale dlaczego? – dopytuje Haman.

– Wydaje mi się, że zmaga się z traumą po śmierci dziewczyny. Przynajmniej taką historię mi opowiedział. Ponoć rok temu jego dziewczyna zginęła w wypadku. Natan długo nie mógł się z tym pogodzić. Im więcej ze sobą pisaliśmy, tym bardziej przywiązywał się do mnie emocjonalnie. W pewnej chwili chyba zaczął sobie wyobrażać, że zawsze przy nim będę. Doszło do tego, że traci kontrolę za każdym razem, gdy wyłączam aplikację. Zaczął do mnie wydzwaniać z zastrzeżonego numeru i wypisywać agresywne wiadomości.

Odczytuję im ostatnie SMS-y od Natana.

– Co za świr – stwierdza Sara. – Przecież to groźby. Może powinnaś z tym pójść na policję?

– Serio? – wtrąca się Nina. – Każesz jej wejść do jaskini Iwa?

– A masz jakiś lepszy pomysł?

– Nie możesz go po prostu zablokować? – zwraca się do mnie Posieka.

– To nic nie da. Obawiam się, że Natan wie o mnie wszystko, jak mam na imię i do jakiego liceum chodzę. Musiał mnie odnaleźć w I nternecie.

– A co ty o nim wiesz? – pyta Kuba.

– W zasadzie to nic. Tak, wiem, chyba nie mogłam się zachować bardziej nieodpowiedzialnie, ale Natan uśpił moją czujność. Wczoraj wysłał mi to zdjęcie – otwieram galerię i pokazuję im fotografię – ale wiem, że to fejk. Mężczyzna na zdjęciu to nie Natan.

– Jesteś pewna?

– Wyszukałam tę fotkę w Google Images. Opublikował ją jakiś amerykański instagramer.

– W takim razie Natan nie jest naszym prześladowcą – stwierdza Kuba.

– Dlaczego tak sądzisz? – pyta go Nina. – Koleś jest oszustem, a do tego stalkerem.

– Oszalał na punkcie Marty, ale skoro tak łatwo udało jej się go zdemaskować, to raczej nie jest tak przebiegły, jak się wydaje.

– Niby tak – zauważam – ale to nie wszystko...

– Poznałaś przez neta drugiego psychola? – Sara sprawia wrażenie rozbawionej.

– Nie. Niedawno opublikowałam wiersz opowiadający o śmierci Alana i Otylii...

Znajomi patrzą na mnie w milczeniu. Wreszcie ciszę przerywa Sara:

– Powiedz, że żartujesz...

Otwieram aplikację, wyszukuję wiersz na swoim profilu i odczytuję go na głos.

– Okej, jest tam coś o zgaszeniu światła wbrew woli, ale przecież to można podciągnąć pod cokolwiek – stwierdza Haman. – Niby dlaczego Natan miałby się domyślić, że chodzi o morderstwo twoich przyjaciół?

– Nie opowiadałam mu o ich śmierci, ale Natan wyczuł, że w swoich wierszach często piszę o Alanie. Ostatnio stwierdził nawet, że musiał być dla mnie kimś ważnym.

– Moim zdaniem przesadzasz – stwierdza Kuba. – Kimkolwiek jest ten Natan, ma nierówno pod sufitem, ale nie sądzę, by był geniuszem zła. No chyba że zhakował twój telefon i nas teraz podsłuchuje.

– To w ogóle możliwe? – pyta Wiki, a Kuba rozkłada ręce.

– Musimy poprosić o pomoc Sławka – stwierdza Sara. – Bez niego się nie dowiemy, kim jest ten typek. Spotkajmy się przy pracowni komputerowej na przerwie obiadowej – mówi do mnie.

W drodze do szkoły zaczepiam Wiki i pytam ją o zajęcia u poleconej przeze mnie korepetytorki.

– Było okej – odpowiada zdawkowo Wiki.

– Tylko tyle? Jestem ciekawa, co robiłyście i czy dała ci jakieś cenne wskazówki.

– Głównie rozmawiałyśmy. Nic ciekawego – mówi, unikając mojego spojrzenia.

– Rozumiem... Zamierzasz dalej do niej chodzić?

Wiki wzrusza ramionami.

– Chyba tak. Sorry, ale obiecałam koleżance, że przed lekcją dam jej spisać pracę domową.

Przyjaciółka przyspiesza i szybko się ode mnie oddala. Nie wiem, co myśleć o jej zachowaniu... Może pani Ela dotknęła jakichś czułych punktów i teraz Wiki musi to na spokojnie przepracować? Postanawiam na razie jej o to nie pytać. Będę jednak uważnie obserwowała, czy robi postępy. Oby korepetycje wyszły jej na dobre.

Natan od rana nie daje znaku życia. Coraz bardziej męczą mnie jego huśtawki nastroju. Wciąż jednak nie odinstalowałam PoetFriend. Wczoraj byłam zdecydowana to zrobić, ale dziś dręczą mnie wątpliwości. Nie chcę, by

moje zniknięcie doprowadziło go do jeszcze większej furii. Martwię się, że nawet jeśli zmienię numer, on i tak nie odpuści. Blokada numeru, z którego przychodziły SMS-y, też nic nie da. Natan użyje innego albo będzie mnie nękał na Facebooku. W najgorszym wypadku zacznie wysyłać mi dziwne listy. Nie wierzę, że w ogóle podejrzewam go o coś takiego. Przecież jeszcze niedawno byłam gotowa nazwać go jedną z najbliższych mi osób.

Na drugiej przerwie włączam aplikację i widzę, że Natan też jest dostępny. Piszę mu, że po jego wczorajszym zachowaniu powinnam całkowicie zerwać z nim kontakt.

> Nie pozwolę, byś traktował mnie w ten sposób i groził mi śmiercią. Jak śmiesz?! Zdajesz sobie sprawę, że za coś takiego można trafić do więzienia? Zrobiłam screeny wszystkich naszych rozmów i Twoich wiadomości. Jeżeli nie dasz mi spokoju, będę zmuszona zgłosić to policji. Przekroczyłeś granicę i poważnie zastanawiam się nad usunięciem konta. Nie tylko obrzydziłeś mi tę aplikację, lecz także zniechęciłeś mnie do pisania kolejnych wierszy. Tego chciałeś? Jesteś zadowolony?

Natan odpisuje dopiero po jakimś czasie. Odczytuję jego wiadomość na angielskim:

> Przepraszam Cię z całego serca. Naprawdę chciałbym napisać coś sensownego, ale po raz pierwszy brakuje mi słów... Czuję, że tracę kontrolę nad swoim umysłem.

Jeżeli myśli, że weźmie mnie na litość, to grubo się myli. Piszę mu, by w takim razie zgłosił się do psychiatry, a nie nękał niewinnych ludzi przez internet. Dodaję też, że wiem o jego oszustwie:

> Nie jesteś mężczyzną ze zdjęcia. Naprawdę myślałeś, że Ci uwierzę?

Natan odczytuje wiadomość, ale zwleka z odpowiedzią. Chowam telefon do kieszeni i skupiam się na lekcji. Przed dzwonkiem sprawdzam PoetFriend i widzę, że wysłał mi kilkanaście wiadomości. Większość składa się z kilku słów. Wygląda na to, że Natan znów wpadł w amok. Tym razem dla odmiany kaja się przede mną i błaga o wybaczenie:

Bez Ciebie sobie nie poradzę...Błagam, zostań ze mną.

Brakuje jakiegokolwiek wyjaśnienia, dlaczego postanowił mnie oszukać. „Dość", myślę. „Choćbym chciała, naprawdę dłużej tego nie zniosę".

Współczuję Ci, wiesz? Myślę, że jesteś słabym, sfrustrowanym człowieczkiem, który czerpie przyjemność z prześladowania innych. Mogłeś mieć we mnie przyjaciółkę, ale postanowiłeś wszystko zniszczyć. Nie boję się Twoich gróźb, bo wiem, że to tylko słowa rzucane na wiatr. Nic mi nie zrobisz, bo beze mnie będziesz jeszcze mniejszy i bardziej rozgoryczony. Tylko ja liczyłam się z Twoim zdaniem.

Widzę, że coś pisze, więc czekam. Przeczytam, co ma mi do powiedzenia, a potem usunę PoetFriend raz na zawsze. Tak, decyzja zapadła. Teraz już się nie waham.

Natan odpisuje akurat w chwili, gdy dzwoni dzwonek. Jestem zdziwiona, bo kątem oka widzę, że wysłał tylko jedno zdanie. Myślałam, że produkuje jakiś przydługi monolog. Pakuję rzeczy, a potem zasuwam plecak. Na korytarzu odczytuję wiadomość i zamieram. To jedno zdanie ma większą siłę rażenia niż wszystkie dzisiejsze wiadomości od Natana razem wzięte:

Ładnie wyglądałaś dziś rano w tej fioletowej kurtce i żółtej czapce z pomponem.

Nie wierzę.

Sara dołącza do mnie na przerwie. Gdy odczytuję jej wiadomość od Natana, postanawiamy jak najszybciej udać się do Sławka.

– Naprawdę jesteś tak dziś ubrana? – pyta mężczyzna. Kiwam głową. – Nieźle. Wygląda na to, że doczekałaś się psychofana. Masz jego mail? Numer telefonu? Cokolwiek?

– Adresu mailowego nie, ale za to mam numer, z którego przesyłał mi SMS-y z groźbami.

– To zawsze coś. Obawiam się jednak, że trudno będzie mi go zlokalizować po numerze. Najprościej byłoby donieść na tego kolesia policji. Wtedy bez problemu by go namierzono.

– A nie dałoby się tego zrobić bardziej... zakulisowo? – dopytuje Sara.

– Muszę się zastanowić, ale przydałoby mi się więcej informacji. Nie rozumiem, dlaczego tak się wzbraniacie przed glinami. Przecież ten ktoś cię śledzi – zwraca się do mnie.

– Po prostu wolimy to załatwić bez krzyku – wyjaśniam. – Niestety nic więcej nie wiem na jego temat i nie zamierzam się dowiadywać. Chcę jak najszybciej skasować konto w PoetFriend i w ogóle odinstalować tę aplikację. To dla mnie zamknięty rozdział.

– Nie rób tego – radzi mi Sławek. – Lepiej mieć tego faceta w zasięgu ręki. Może jednak uznasz, że miarka się przebrała i bez policji się nie obędzie? Wtedy aplikacja okaże się przydatna.

– Zrobiłam screeny jego agresywnych wiadomości.

– To może nie wystarczyć. Facet na pewno oskarżyłby cię o ich sfabrykowanie. Teoretycznie policja mogłaby się skontaktować z właścicielami tej apki, by...

– Dość – przerywa mu Sara. – Nie chcemy, by to zaszło aż tak daleko. Zależy nam na wyciszeniu tej sprawy. Masz jakiś pomysł? – pyta Sławka, a ten wzrusza ramionami.

– Zastanowię się i dam wam znać.

– Okej. Dzięki.

Po wyjściu na korytarz Sara przeklina pod nosem, po czym dodaje:

– Jeżeli ktoś mówi, że da znać, to znaczy, że nie da. To jak z rozmową o pracę.

– Nie boję się go – zapewniam. – Nawet jeśli wie o mnie więcej niż ja o nim, to czuję, że nie odważy się na nic poza żałosnymi pogróżkami.

– Zamierzasz go po prostu olać?

– Natan, kimkolwiek jest, właśnie tego boi się najbardziej. Wiem, że to ryzykowne, ale może powinnam doprowadzić go do skraju wytrzymałości?

– To nie jest taki głupi pomysł... Pod warunkiem, że nie napadnie cię na ulicy i nie poderżnie ci gardła.

– Zaufaj mi. Nie odważy się na to.

Rozlega się dzwonek na przerwę. Zanim rozejdziemy się w swoje strony, Sara mówi:

– Myślisz, że to ktoś ze szkoły? Brałaś to w ogóle pod uwagę?

– W zasadzie to nie... A masz na myśli kogoś konkretnego?

Sara patrzy na mnie wymownie.

– Nadal uważam, że Nina z nami pogrywa. Ma nawet podobne imię do tego twojego walniętego Szekspira. Wkurza mnie to, że pozwalamy jej się rozstawiać jak naiwne przedszkolaki.

*

Na następnej lekcji myślę o słowach Sary. Nie mogę uwierzyć, że Nina zadałaby sobie tyle trudu, by zaprzyjaźnić się ze mną przez PoetFriend, a potem zachowywałaby się tak karygodnie. Niby po co miałaby to robić? To się nie trzyma kupy. Nina nie jest Natanem. I wątpię też, by stała za ostatnimi mailami. Wiedziała od dawna, że prowadzę skrzynkę i mnie nie wydała. Dowiodła, że przynajmniej do pewnego stopnia można jej ufać.

Po lekcjach podchodzę do Skrzynki Zwierzeń, by sprawdzić jej zawartość. Dzięki tablicy korkowej uczniowie coraz chętniej wrzucają do skrzynki wiadomości. Wczoraj wyjęłam z niej aż pięć kartek. Do tego ktoś bezpośrednio przyczepił na tablicy swoje zwierzenie. Napisałam nawet SMS do sorki Wolskiej, która wciąż jest na zwolnieniu. Gdyby nie ona, ten projekt nigdy by nie ruszył. Ostatnio nie odebrała mojego telefonu. Tym razem napisała, że bardzo się cieszy i życzy mi powodzenia. Spytałam ją w kolejnej wiadomości, kiedy do nas wróci, ale wciąż nie otrzymałam odpowiedzi.

Nagle dostrzegam idącą korytarzem Sarę. Chcę ją zawołać i spytać, dlaczego jeszcze nie poszła do domu, ale powstrzymuję się, gdy uzmysławiam sobie, że idzie w kierunku Skrzynki Zwierzeń. Z bezpiecznej odległości obserwuję Haman, która wyjmuje z plecaka kartkę i wrzuca ją do skrzynki. Z początku zamierzam poczekać, aż odejdzie, by w spokoju p r zeczyta ć jej zwierzenie, ale postanawiam wyjść z ukrycia i ujawnić się przed nią jako opiekunka skrzynki.

– Sara...

– Marta? – Haman jest wyraźnie zaskoczona. – To ty masz jeszcze lekcje o tej porze?

– Chciałam cię spytać o to samo, gdy cię zobaczyłam na korytarzu...

– Ja tylko... – Urywa.

– Chciałaś się z czegoś zwierzyć – dopowiadam za nią. – Cieszę się, że wspierasz mój projekt.

Sara unosi wysoko brwi.

– Twój projekt? Nie rozumiem...

Przez następne minuty opowiadam jej historię swojej przygody ze Skrzynką Zwierzeń.

– Ktoś jeszcze o tym wie?

– Kuba i Wiki – zdradzam. – Powiedziałam im o tym ostatnio. Nina też wie, i to najdłużej ze wszystkich. Jej jednak nie planowałam mówić. Sama to odkryła.

– Zamierzałaś się przede mną przyznać?

– Tak – odpowiadam szczerze. – Przygotowuję się do tego już od pewnego czasu. Właściwie to zastanawiam się nad tym, czy nie przyznać się przed całą szkołą.

– A więc to byłaś ty... Przez cały czas... – Haman zerka na skrzynkę. – Miłej lektury mojego zwierzenia.

– Sara! – Idę za nią. – A może chcesz opowiedzieć mi o tym, co napisałaś? Tak, wiem, jeszcze niedawno byłam dla ciebie tylko wyrzutkiem, na którego nie chciałaś nawet patrzeć, ale...

– Było, minęło – wchodzi mi w słowo, a potem wyznaje, że jej mama ma raka. – To trzecie stadium. Dlatego mama ostatnio zachowywała się tak dziwnie. Wpadła w depresję i praktycznie nie wychodziła z pokoju, bo nie mogła się pogodzić z tym, że jej życie się wali. Ubzdurała sobie, że jest już za późno na leczenie i postanowiła odejść w ciszy, zapomniana przez media i fanów.

– Tak mi przykro... Nie wiedziałam, że to tak poważna sprawa.

Sara wzdycha.

– Dla mnie to też wstrząs, ale obiecałam sobie, że nie pozwolę mamie się poddać. Mamy szansę, by wreszcie naprawić naszą relację. Będziemy walczyć. O piątej idę z nią do lekarza.

– Trzymam kciuki, by twoja mama wyzdrowiała. Pamiętaj, że gdybyś czegoś potrzebowała...

– Pamiętam, dzięki. Marta...

– Tak?

– Nie umieszczaj mojego zwierzenia na tablicy. Po prostu chciałam to z siebie wyrzucić... Muszę ci powiedzieć, że od razu mi lepiej. Ta skrzynka to naprawdę dobry pomysł.

*

Wieczorem urządzamy sobie rodzinny seans filmowy. Karolina nalega, żebyśmy obejrzeli jakiś horror, ale zostaje przegłosowana. Ostatecznie puszczamy komedię z Jennifer Aniston.

Cały czas myślę o Natanie i jego ostatniej wiadomości. Kimkolwiek jest, przekroczył dzielącą nas barierę internetowego świata. Wprawił mnie w osłupienie, a potem zniknął na wiele godzin. Nie wiem, co się z nim dzieje. Nie pisze, nie dzwoni, kompletna cisza. Mam ochotę zalogować się na PoetFriend i sprawdzić, czy jest aktywny, ale boję się, że tylko go to rozjuszy. Nie mogę jednak żyć w ciągłym napięciu i oczekiwaniu na jego kolejny atak. Wychodzę więc na chwilę do kuchni, a potem otwieram aplikację i szukam korespondencji z Natanem. Coś tu nie gra. Nigdzie jej nie widzę. Wpisuję nazwę konta Natana, ale mi się nie wyświetla. Czy to możliwe, że mnie zablokował?

– Marta, znowu cię męczy ten chłopak? – krzyczy z salonu Karolina.

– Jaki chłopak? – dopytuje mama.

– Zaraz wrócę!

Wylogowuję się ze swojego konta i zakładam nowe. Trwa to dłuższą chwilę, bo muszę potwierdzić rejestrację, klikając przysłany mi na skrzynkę link. Próbuję odnaleźć Natana, ale bez powodzenia. Nie mógł zmienić nazwy użytkownika. PoetFriend na to nie zezwala. Wszystko więc wskazuje na to, że usunął konto. Dlaczego to zrobił? To nielogiczne. Przecież Natan nie wyobrażał sobie, że moglibyśmy stracić kontakt. Nie mogę uwierzyć, że sam do tego doprowadził.

Po dziewiątej słyszymy dzwonek domofonu. Karolina podbiega do drzwi, a po chwili pyta:

– Czy ktoś z was zamawiał pizzę?

Patrzymy po sobie z mamą i tatą. Oboje kręcą głowami.

– Pewnie dostawca pomylił adresy – zgaduje mama.

– No właśnie nie. Twierdzi, że zamówienie złożyła Marta.

– Ale... ja niczego nie zamawiałam.

Wpuszczamy dostawcę na teren posesji. Niewysoki mężczyzna z czarnym zarostem ma na głowie czapkę z daszkiem.

– W zamówieniu zaznaczono, że płatność przy odbiorze.

– Serio? – Karolina marszczy brwi. – Po co ktoś miałby ci robić taki głupi żart?

– Nieważne, zapłacę.

Kilka minut później zgodnie z przewidywaniami dostaję SMS z nieznanego numeru, innego niż poprzedni:

> Smacznego. Zamówiłem pizzę z serem kozim i gruszką – Twoją ulubioną. Wybacz, że nie opłaciłem zamówienia. Oddam Ci pieniądze, gdy się spotkamy.

Czytam tę wiadomość chyba z dziesięć razy, próbując zapanować nad natłokiem myśli. W pewnym momencie wszystko zaczyna się składać w całość. Nie... to niemożliwe. Ta osoba nie może być Natanem.

To po prostu nie mieści mi się w głowie.

WIKTORIA

Elżbieta Ratajczak czeka na mnie w drzwiach swojego domu.

– Już myślałam, że się poddałaś i nie przyjdziesz.

Przed wejściem kobieta wręcza mi „duszę", czyli tabliczkę z napisem „JESTEM WINNA. JESTEM SŁABA. CHCĘ UMRZEĆ". Muszę ją nosić przez całe spotkanie, no chyba że nauczycielka pozwoli mi ją zdjąć wcześniej. Nie umiem wyjaśnić, dlaczego wróciłam po tym, jak mnie wczoraj potraktowała. Każdy normalny człowiek na moim miejscu doniósłby na nią policji, a potem obsmarował ją w I nternecie. Ktoś taki powinien spędzić resztę życia w ciasnej, ciemnej izolatce. Nie rozumiem, dlaczego Ratajczak może bezkarnie zbliżać się do ludzi, a co dopiero ich uczyć. Współczuję tysiącom studentów, którzy latami musieli znosić fuksówki. Domyślam się, że wielu z nich do dziś przeżywa upokorzenia sprzed lat. Ktoś powinien wreszcie zakończyć ten chory proceder.

Mam ostatnią szansę, by zawrócić i uciec. Cichy głos w głowie nakazuje mi jednak zostać i dać Ratajczak jeszcze jedną szansę. Przekonuje mnie, że muszę stawić czoła prawdzie o sobie i zmierzyć się z poczuciem winy. Inaczej nigdy się od niego nie uwolnię. Może całkowite upodlenie to jedyna droga do osiągnięcia wewnętrznego spokoju?

– Od tej chwili nazywasz mnie Mamą. Jeśli nie będziesz przestrzegać tej zasady, dostaniesz karę. Czy to jasne?

Lekko kiwam głową. Mama prowadzi mnie do ciemnego pomieszczenia na końcu korytarza. Dostrzegam w nim jedynie krzesło, nad którym wisi rzucająca słabe światło żarówka.

– Usiądź – wydaje polecenie kobieta. Robię, co każe, a wtedy ona zamyka za sobą drzwi i naciska włącznik światła. Żarówka gaśnie, a mnie otacza mrok. Po chwili słyszę kolejne pstryknięcie. Nagle uderza we mnie oślepiające światło. Zaciskam powieki i spuszczam głowę. Co ona wyprawia?

– Niech to pani... Mama zgasi!

– Zrobię to, gdy powtórzysz sto razy: „Jestem winna". Żadnej dyskusji.

Wykonuję jej polecenie. Nie musiałam tu przecież przychodzić. Zrobiłam to, bo najwyraźniej tego potrzebuję. Przez następnych kilka minut raz za razem przyznaję się więc do winy. Gdy kończę, Mama każe mi powtórzyć to zdanie kolejne sto razy. Światło wciąż mnie oślepia i robi mi się gorąco.

– Jestem winna – mówię po raz dwusetny.

– Jakoś ci nie wierzę. Jeszcze sto razy.

Te dwa słowa wwiercają mi się w umysł. Na szczęście Mama odpuszcza i wyłącza reflektor.

– Wychodzimy. – Chwilę później kobieta otwiera sąsiednie drzwi. – Czas na plaściu-plaściu.

Dowiaduję się, że to często stosowana wobec fuksiarzy forma kary polegająca na zjeżdżaniu ze schodów z wyciągniętymi przed siebie nogami.

– A nie możemy po prostu porozmawiać? – pytam, a Mama obrzuca mnie surowym spojrzeniem.

– Nie jesteś jeszcze gotowa na rozmowę, fuksico. Twój umysł jest zatruty ogromną dawką próżności. Dopiero gdy zostaniesz odarta z godności i poczujesz frustrację, jakiej nigdy nie doświadczyłaś, otworzysz się na nowe doznania i osiągniesz wewnętrzny spokój.

Mama zmusza mnie do zjeżdżania ze schodów przez dobry kwadrans, po czym ciągnie za rękę do dużego pokoju bez okien – tego z sofą i śmierdzącym dywanem. Zadaje mi tam mnóstwo bardzo krępujących pytań, zmuszając do trzymania przez cały czas dłoni w majtkach. Gdy uznaje, że nie jestem do końca szczera, każe mi wstać, wyciągnąć ręce przed siebie i upaść na podłogę. Za pierwszym razem omal nie wybijam sobie kilku palców. Upadam jeszcze trzy razy, ale robię to już w bardziej kontrolowany sposób.

– Przecież nie kłamię! – jęczę.

– Mnie nie oszukasz. Czuję, że się nie uzewnętrzniasz. Dusisz coś w sobie. Skrywasz jakiś mroczny sekret, którego ujawnienie zapoczątkowałoby burzę nie tylko w twojej duszy, lecz także na zewnątrz. A może właśnie musisz się od tego uwolnić? Niech zapanuje chaos. Słyszysz, fuksico? Chcemy chaosu!

Ta wariatka naprawdę myśli, że cokolwiek jej powiem. Po moim trupie! Znoszę poniżenia z jej strony jeszcze przez kwadrans, po czym zdejmuję z szyi „duszę" i ciskam nią o podłogę.

– NIGDY WIĘCEJ!

– Dobrze! Okaż gniew! Krzyknij najgłośniej, jak potrafisz. Chcę widzieć w tobie emocje. Wyrzuć je z siebie. Krzycz tak długo, aż zacznie ci brakować powietrza w płucach. No dalej, fuksico!

Jestem bliska furii, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję. Biegnę do przedpokoju i w pośpiechu wkładam buty. Ratajczak mnie dogania i szarpie za włosy.

– AUUUUU!

– Nie możesz wyjść bez mojej zgody! Jesteś moją własnością!

– PUSZCZAJ!

Jedną ręką chwytam ją za przedramię, a drugą uderzam w twarz. Ratajczak puszcza mnie i syczy z bólu. Wykorzystuję jej nieuwagę i jak najmocniej ją popycham. Wtedy ona uderza tyłem głowy o kant drzwi. Słyszę ciche gruchnięcie, a potem kobieta upada na podłogę.

Przez chwilę stoję nad nią nieruchomo i przerażona czekam na jakąś reakcję z jej strony.

– Pani Elu...?

Podchodzę bliżej, chcąc sprawdzić, czy oddycha, i dostrzegam, że z rany z tyłu głowy wypływa jej krew. Wpadam w panikę i wybiegam na zewnątrz. Powinnam czym prędzej wezwać pogotowie, ale boję się, że ratownicy ściągną tu policję. Nie wiem, co robić. Nie myślę logicznie. Biegnę do furtki, a potem idę szybko przed siebie. Docieram na przystanek i wsiadam w przypadkowy autobus. Dopiero po kilku minutach, gdy udaje mi się odrobinę uspokoić, sprawdzam w Google Maps, dokąd jadę. Będę musiała wysiąść za kilka przystanków i przejść do metra.

Po powrocie do domu zamykam się w swoim pokoju. Mama dobija się do mnie i wypytuje, czy stało się coś złego.

– Miałaś smutną minę. Czy mogę ci jakoś pomóc?

Otwieram drzwi i uspokajam ją, że tylko mnie boli głowa.

– Dostałam piłką na WF-ie. Muszę się zdrzemnąć.

– Chcesz proszek?

– Nie trzeba.

Do wieczora odświeżam portale z newsami i sprawdzam, czy nie piszą gdzieś o śmierci kobiety na Wilanowie. Mam nadzieję, że pani Ela przeżyła, choć wtedy na pewno na mnie doniesie. Siedzę na parapecie i nasłuchuję

dobiegających zza okna odgłosów. W pewnym momencie rozlega się dźwięk syren. Dostaję zawrotów głowy i omal nie wymiotuję na podłogę. A jeśli jadą po mnie? Nie, to niemożliwe... Nie podawałam Ratajczakowej swojego adresu. Zna jednak mój numer telefonu. Policja mogła mnie po nim namierzyć.

Z czasem sygnał radiowozu cichnie. Wygląda na to, że to był tylko fałszywy alarm. Odchodzę od zmysłów i mam ochotę zadzwonić do Marty, ale stwierdzam, że mieszanie jej w tę sprawę nie będzie dobrym pomysłem. Nie mogę zrzucać na nią takiego ciężaru. To wszystko moja wina i muszę sama się z tym zmierzyć.

Po ósmej schodzę do kuchni i otwieram szafkę z lekami. Z nerwów dostałam silnej migreny. Gdy wracam na górę, spostrzegam na ekranie smartfona powiadomienie o nieodebranym połączeniu. Nie znam tego numeru i nie wiem, czy powinnam oddzwaniać. Postanawiam tego nie robić, ale wtedy nieznany numer dzwoni ponownie.

– Halo? – odzywam się niepewnym głosem.

– Wiktoria, prawda? – pyta gruby, męski głos. Od razu go rozpoznaję.

– Roman... Skąd masz mój numer?

– A jak myślisz?

Domyślam się, że dostał go od Marka, tylko w jakim celu?

– Czego chcesz?

– Musimy się spotkać.

Zalewa mnie zimny pot. Nie zamierzam się zbliżać do tego zboczeńca. Jeśli to zrobię, będę miała na sumieniu jeszcze jednego trupa.

– Nigdy więcej do mnie nie dzwoń albo zadzwonię na policję – mówię, ale chyba nie brzmię przekonująco.

– I co im powiesz? Skoro dotychczas siedziałaś cicho, to raczej nadal będziesz milczeć. Prawda? – Po chwili dodaje: – Marek zaginął jakiś czas temu. Nikt nie ma z nim kontaktu. Dosłownie rozpłynął się w powietrzu.

Mam mętlik w głowie. Dlaczego Roman mi to mówi? Jeśli faktycznie nic nie wie o wydarzeniach z tamtej nocy, to znaczy, że niesłusznie podejrzewałam go o szantaż. Roman nie przyjechał wtedy z Markiem pod halę. Nie widział, co się stało. Nic nie wie.

– Dlaczego mi to mówisz? – pytam. – Myślisz, że mnie to obchodzi?

– Powinno – stwierdza. – Spotkajmy się jak najszybciej. Musimy porozmawiać. To bardzo ważne.

– Chyba śnisz.

Nalegam, by powiedział mi, o co chodzi, przez telefon, ale on upiera się, że chce mnie zobaczyć.

– Wskaż miejsce, a będę tam do godziny. – Słyszę, że jest zestresowany.

Czuję, że popełniam ogromny błąd, ale zgadzam się na spotkanie. Muszę się dowiedzieć, czego ode mnie chce. Nie będzie łatwo znów spojrzeć mu w oczy, ale robię to ze względu na siebie i swoich przyjaciół. Być może dowiem się od Romana czegoś przydatnego.

Proponuję mu restaurację McDonald's w centrum. Nie spotkam się z nim przecież w ciemnym parku. Roman się zgadza i prosi, bym przyjechała jak najszybciej.

– Akurat jestem w pobliżu. Będę tam do dwudziestu minut.

Ubieram się w pośpiechu i zbiegam na dół.

– Wychodzisz? – pyta zdziwiona mama.

– Niedługo wrócę. Wpadnę tylko po coś do koleżanki.

Jadę autobusem, by nie tracić pieniędzy na taksówkę. W drodze sprawdzam na smartfonie wszystkie duże portale, ale nie znajduję żadnego newsa o śmierci kobiety na Wilanowie. Pewnie od tamtej pory nikt jeszcze nie odwiedził Ratajczakowej. W końcu jednak ktoś odnajdzie jej ciało leżące na podłodze w kałuży krwi. Co ja najlepszego zrobiłam?

Roman siedzi przy oknie. Od razu go rozpoznaję. Ma pomarszczoną twarz i charakterystyczny szary wąs. Wydaje mi się, że nieco schudł, odkąd miałam nieprzyjemność widzieć go po raz ostatni.

– Witaj. – Na mój widok wstaje i odpina ostatni guzik czarnej koszuli. – Dobrze, że jesteś.

Siadam niepewnie naprzeciwko niego. Cała się trzęsę, a serce bije mi jak oszalałe. Zamiast się rozłączyć i zablokować jego numer, zafundowałam sobie kolejną torturę. Gdy na niego patrzę, powraca do mnie koszmar sprzed kilku miesięcy. Widzę człowieka, który zniszczył mi życie. Tak bardzo go nienawidzę.

– Dlaczego tak nalegałeś na spotkanie? – pytam, unikając jego spojrzenia.

– Czy mówi ci coś nazwisko Milton? Sandra Milton?

Przełykam ślinę. Tylko nie to...

– Nie – kłamię. – A powinno?

Przez chwilę patrzę mu w oczy. Trudno stwierdzić, czy mi wierzy.

– To pracownica agencji zajmującej się szukaniem osób zaginionych. Przyszła dziś do mojego biura i zaczęła wypytywać o Marka. Zdradziła, że wynajęła ją jego rodzina. Nie wiem, skąd się dowiedziała o naszej znajomości. Marek nie mówił o mnie żonie, bo niby po co?

– Co ja mam z tym wspólnego? – dopytuję.

– Ta kobieta chyba sądzi, że wiem, co się stało z Markiem – wyjaśnia.

– A wiesz? – podpuszczam go.

– Jasne, kurwa, że nie! Ale myślę, że ty tak...

Robi mi się gorąco i rozpinam kurtkę.

– Skąd takie przypuszczenia? – drążę temat, a Roman delikatnie się uśmiecha.

– Ja nie przypuszczam, tylko stwierdzam fakty. – Opiera łokcie o stół i pochyla się w moją stronę. – Wiem, że Marek miał się z tobą spotkać tamtej nocy, gdy zniknął. Rozmawialiśmy przez telefon. Chciał, żebym z nim pojechał, ale akurat umówiłem się z jedną panienką. Próbowałem się do niego dodzwonić na drugi dzień, ale nie odbierał. Chciałem się z tobą skontaktować, ale...

– Po tym, jak mnie zgwałciłeś, uznałeś, że to nie najlepszy pomysł? – dopowiadam.

– Cicho... Chcesz, żeby ktoś nas usłyszał?

– Co... Wstydzisz się prawdy?

– Nie ma żadnej prawdy. Możesz udowodnić, że ci to zrobiłem? – Odczekuje chwilę, po czym dodaje: – Nie? Tak myślałem...

– Nie mam pojęcia, co się stało z Markiem – powtarzam kłamstwo.

– Widzieliście się, prawda?

– Nie. – Staram się brzmieć przekonująco. – Marek do mnie dzwonił, ale go olałam. Po tym wszystkim nie chciałam oglądać jego obrzydliwej gęby.

Roman znowu się uśmiecha.

– Kłamiesz, cwana dziwko... Rozmawiałem z Markiem przez telefon, gdy jechał do ciebie taksówką. Wspominał, że umówiłaś się z nim na jakimś zadupiu. Namawiałem go, by zawrócił, bo na kilometr było czuć, że to zasadzka. On jednak cię nie docenił. Przekonywał mnie, że ze wstydu

nikomu nic nie powiedziałaś. Dla niego byłaś tylko młodą sprzedaj k ą, nikim więcej.

– Nie chcę tego słuchać. Wychodzę...

– Czekaj – warczy. – Czuję, że coś wiesz... Czy Marek żyje?

Przewracam oczami.

– Gówno mnie to obchodzi. Szczerze? Mam nadzieję, że nie.

– Ładnie grasz, ale nie ze mną te numery. Nasłałaś na niego swoich koleżków, mam rację? Załatwiliście go i ukryliście ciało?

– Naoglądałeś się za dużo kryminałów. – Zapinam kurtkę. – Nigdy więcej do mnie nie dzwoń. Nie znamy się.

– I tu chciałbym przejść do sedna: ja nie znam ciebie, a ty nie znasz mnie. Jeśli ta cała Milton jakimś cudem do ciebie dotrze i zacznie o mnie wypytywać, masz zgrywać głupią, tak jak to robisz od paru minut.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Wtedy powiem jej, że tamtej nocy spotkałaś się z Markiem.

Wstaję i idę do wyjścia. Roman rusza za mną.

– Zniknij z mojego życia – mówię na zewnątrz.

– Zgoda, ale pod warunkiem, że nie wsypiesz mnie przed tą detektyw.

– Nie wsypię – zapewniam.

– Obyś tym razem nie blefowała – mówi Roman, a potem obraca się na pięcie i odchodzi.

SARA

Strasznie się denerwuję przed wizytą u onkologa, mimo że wiem, czego mniej więcej się spodziewać. Lekarz zapewne opowie nam, jakie są możliwości leczenia, i ułoży wstępny plan. Podczas jednej z przerw dzwonię do mamy i pytam ją o samopoczucie.

– Wszystko dobrze, Saruś. Właśnie siedzę na leżaku w ogrodzie i korzystam z ładnej pogody.

– Tylko się nie przezięb – mówię.

– Spokojnie, mam kurtkę.

– Pamiętasz, że dziś idziemy do lekarza?

Cisza.

– Słońce tak pięknie dziś świeci – odzywa się po chwili.

– Mamo, na pewno wszystko w porządku?

– W jak najlepszym, kochanie. Miłych zajęć.

Rozłącza się, pozostawiając mnie zaniepokojoną. Pół godziny później widzę na Instagramie, że opublikowała pierwsze od kilku tygodni zdjęcie. Na fotografii widać nasz ogród. Mama dodała opis: „Byle do wiosny... #oby". Martwi mnie ten hashtag. Wygląda na to, że mama ma dziś gorszy dzień. Powinnam wrócić do domu i podtrzymać ją na duchu. Mam nadzieję, że wizyta u lekarza poprawi jej nastrój. Oby miał dla nas dobre wieści.

Przed południem dzwonię do Huberta.

– Cześć. Wybacz, że nie dzwoniłem, ale mamy tu problem z zasięgiem.

– Wszystko okej?

– Tak, pomijając to, że Paweł niemiłosiernie mnie wkurza. Staję na głowie, by nie dać mu w pysk.

– Wytrzymaj. Pamiętaj, że jesteś tam dla pozostałych kolegów, a nie dla niego.

– Wiem. Ciągle to sobie powtarzam, ale momentami mam ochotę się spakować i wyjechać bez słowa. Zresztą nieważne... Nie będę ci zawracał

głowy swoimi problemami.

Ocieram załzawione oczy i próbuję się opanować. Jestem bliska płaczu i żałuję, że Huberta nie ma teraz przy mnie. Chciałabym się do niego przytulić i o wszystkim mu powiedzieć.

– Muszę kończyć. Pisz do mnie częściej.

– Będę. Sara... Myślę o tobie. Nie mogę się doczekać poniedziałku. Chciałbym cię już mieć przy sobie.

– Ja ciebie też. Nawet nie wiesz jak bardzo.

Przez całą lekcję historii piszę w telefonie zwierzenie, które chcę wrzucić do skrzynki. Wcześniej śmiałam się z osób, które to robiły, ale teraz dręczy mnie przeczucie, że jeżeli nie dam upustu wszystkim skrajnym emocjom, to kompletnie się załamię i zrobię to, co mama: ukryję się przed całym światem i pozwolę, by negatywne emocje stopniowo wyżerały mnie od środka.

Nie mogę uwierzyć, że założycielką Skrzynki Zwierzeń jest Marta. Dziewczyna, którą miałam za szkolne popychadło, okazała się powierniczką sekretów licealistów z Freuda. A teraz na dodatek wie o chorobie mojej mamy. Przez moment czuję żal, że poznałam sekret Marty po Wiki, Kubie i Ninie. Przywykłam już do tego, że zawsze o wszystkim dowiaduję się pierwsza. Dotychczas to ja stanowiłam trzon tej grupy. Wszystko kręciło się wokół mnie. Teraz widzę, że jestem stopniowo odsuwana na dalszy plan. Gdzie popełniłam błąd?

Po powrocie do domu zastaję mamę w łóżku. Ma napuchniętą twarz – ewidentnie płakała. Na podłodze leży nienapoczęta butelka wina.

– Co się stało? – Siadam na skraju łóżka i masuję mamę po ramieniu. – Po co ci wino?

– Przez kilka godzin chodziłam z butelką pod ręką – wyjaśnia. – Marzyłam, by się upić i zasnąć, ale potem pomyślałam o tobie. Nie chciałam cię rozczarować. – Szlocha. – Tylko dzięki tobie trzymam się na powierzchni.

Nie rozumiem, dlaczego tak się załamała. Przecież było już dobrze... Myślałam, że zmotywowałam ją do walki z chorobą. Najwyraźniej się myliłam. Zawiodłam. Ostatnio wszystkich zawodzę...

– Mamo, obiecałaś mi, że weźmiesz się w garść. Miałyśmy walczyć!

– Wiem, Saruś... Mam dziś gorszy dzień. Ta ładna pogoda mnie przygnębiła...

Unoszę brwi.

– Nie powinno być właśnie na odwrót?

– Może i tak, ale gdy siedziałam w ogrodzie i patrzyłam w bezchmurne niebo, zaczęłam myśleć o cierpieniu, które mnie czeka. Nagle dotarło do mnie, że mogę to wszystko stracić. Przeraziłam się, że nawet jeśli dotrwam do wiosny, to wykończona leczeniem nie będę miała siły, by wyjść z łóżka i cieszyć się słońcem.

– Nie możesz myśleć w ten sposób.

Mama odwraca się twarzą do mnie.

– Gdybym mogła cofnąć czas i bardziej doceniać życie... Ciągle tylko goniłam za pieniędzmi i popularnością. Nie doceniałam takich przyziemnych rzeczy jak wróbel przeskakujący z gałęzi na gałąź czy kot sąsiadów, który jakimś cudem przedostał się przez ogrodzenie i spacerował po naszym trawniku. Wiesz, że nawet podszedł do mnie i pozwolił się pogłaskać?

Kładę się obok niej i przytulam od tyłu.

– Jeszcze będziesz miała okazję się tym wszystkim nacieszyć.

Mama pociąga nosem.

– Myślałam, że skoro mam sławę, pieniądze i tysiące fanów, nie potrzebuję niczego więcej do szczęścia... Nie rozumiałam, że w chwili największego kryzysu mogę liczyć tylko na siebie i rodzinę, którą zaniedbałam. Fani znajdą sobie inną idolkę, a media wypromują kolejną gwiazdę.

– Nikt o tobie nie zapomni – pocieszam ją. – Zobaczysz, że gdy tylko wyzdrowiejesz, wrócisz z przytupem.

– Nie, Saruś... To już koniec mojej kariery.

– Dlaczego tak uważasz?

Mama wzdycha.

– Dzwoniła dziś do mnie producentka *Miłosnych marzeń*. W przyszłym tygodniu mają się zacząć zdjęcia do nowego sezonu serialu. Musiałam jej powiedzieć o chorobie. Nie miałam wyjścia. – Mama cicho jęczy. – Podobno szukają w panice aktorki, która mnie zastąpi. Rozumiesz? Nie wyślą nawet

mojej bohaterki za granicę, bym mogła powrócić na plan latem. Po prostu mnie wymienią.

– To tylko głupi serial – mówię. – Nie przejmuj się. Pamiętaj, że masz teraz ważniejszą misję. Musisz pokonać raka. – Zrywam z niej kołdrę. – A teraz wstawaj i idź pod prysznic. Mamy mało czasu do wizyty u lekarza. Pójdziesz tam, choćbym miała zaciągnąć cię siłą.

*

Czekamy na korytarzu, aż lekarz wezwie nas do gabinetu. Stresuję się chyba bardziej od mamy, bo zamiast siedzieć spokojnie na krześle, chodzę od ściany do ściany i powtarzam, że powinnyśmy już dawno być w środku.

– Zapukam... Może zapomniał?

– Spokojnie, Saruś. Słyszałam, że doktor z kimś rozmawiał. Pewnie ma innego pacjenta.

Mama ma rację. Po chwili drzwi się otwierają, a z gabinetu wychodzi kobieta po sześćdziesiątce.

– Zatem do przyszłego tygodnia, doktorze.

– Do zobaczenia, pani Jadwigo. Proszę brać tabletki. – Przenosi wzrok na mamę, po czym pyta: – Pani Zuza, prawda? Zapraszam.

Rozmowa przebiega w miłej atmosferze. Doktor Minkiewicz przyznaje, że przypadek mamy jest trudny, ale istnieje duża szansa, że leczenie przyniesie pożądany efekt. Sugeruje, że ze względu na rozmiar guza mama powinna poddać się mastektomii. Widzę po jej minie, że nie jest zaskoczona. Ja chyba też nie.

– A co z chemioterapią? – pytam za mamę. Doktor wyjaśnia, że być może nie będzie konieczna. Przewiduje natomiast radioterapię lub terapię protonową.

– Najpierw skupmy się na mastektomii.

– Jestem zdecydowana – odzywa się mama. – Proszę wyznaczyć termin.

Wiem, jak wiele stresu ją to kosztuje. Mama nierzadko brała udział w wyzywających sesjach zdjęciowych. Zdarzało się też, że publikowała na Instagramie fotografie, na których była ubrana w skąpą bieliznę lub zakrywała biust rękami. Operacja wszystko zmieni. Cieszę się jednak, że chce zrobić wszystko, by ratować swoje życie.

Wieczorem mama ma dużo lepszy nastrój. Uśmiech na twarzy doktora i jego zagrzewający do walki monolog dodały mamie wiary. Czuję, że właśnie tego potrzebowała. Jemy pyszną kolację, a potem oglądamy kilka odcinków *Teorii wielkiego podrywu*. Nic nie ma prawa zepsuć nam tego wieczoru. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Sara... Zobacz. – Mama podaje mi swój telefon. – Już wiedzą.

Na jednym z portali plotkarskich pojawiają się nasze zdjęcia. Artykuł zatytułowano: *Dawno niewidziana Zuza Haman wychodzi w towarzystwie córki z kliniki onkologicznej*. Nie wierzę, że te hieny postanowiły tak okrutnie obedrzeć nas z prywatności.

– To nic takiego – mówię, starając się nie dać po sobie poznać, że jestem wściekła. – Za kilka dni o tym zapomną.

– Nie wiesz, jak to działa – stwierdza wyraźnie zmartwiona mama. – Jutro temat podłapią wszystkie media. Nie dadzą mi spokoju.

– W takim razie pomyśl, czy nie chciałabyś ujawnić choroby na własnych warunkach – sugeruję. – Wiem, że zależy ci na utrzymaniu wizerunku, ale od pewnych spraw nie da się uciec. Jeśli ogłosisz na swoich profilach, że masz raka i się tego nie wstydzisz, dodasz otuchy tysiącom chorych kobiet.

– Nie wiem... czy dam radę.

– Przemyśl to. Masz szansę zrobić coś ważnego. Może właśnie wtedy uzmysłowisz sobie, jak bardzo jesteś ludziom potrzebna...

*

Kładę się dziś wcześniej. To był emocjonujący i wyczerpujący dzień. Próbuję się dodzwonić do Huberta, ale ma wyłączony telefon. Nie odpisuje też od kilku godzin na moje wiadomości. Pewnie nie wytrzymali do wieczora i zaczęli wcześniej pić. Nie zdziwiłabym się, gdyby wszyscy byli już porządnie zrobieni.

Słucham spokojnej muzyki i przygotowuję się do snu. Powoli opadam z sił i odpływam myślami. I wtedy słyszę wibracje smartfona. Zrywam się z łóżka i odbieram telefon od Marty:

– Błagam, tylko nie mów, że dostaliśmy kolejną wiadomość...

– Jadę do ciebie. Będę za jakieś dziesięć minut.

– Jak to jedziesz do mnie? – pytam zaskoczona. – O tej porze?

– Musimy porozmawiać. Chyba odkryłam tożsamość Natana.

HUBERT

Chłopaki od rana rozmawiają tylko o wczorajszym żarcie Pawła. Wszyscy śmieją się ze mnie przy śniadaniu, a Burkała podgrzewa atmosferę, opisując w najdrobniejszych szczegółach każdą minutę operacji „pogrążyć Huberta".

– W pewnym momencie myślałem, że ruszy w moją stronę. Szykowałem się już do ucieczki do lasu.

– Oszalałeś? Chciałeś tam wchodzić w nocy? – pyta zdumiony Michał.

– Pewnie! A czemu nie?

– No wiesz... Nie znasz tej okolicy, a poza tym w nocy wiele zwierząt szuka pożywienia – zauważa Tomek.

– No i co z tego? Jako dziecko często jeździłem z rodzicami do dziadków, którzy mieszkali nieopodal lasu. Dziadek był myśliwym i wszystkiego mnie nauczył. Kiedyś nawet w tajemnicy przed tatą pozwolił mi zapolować na sarnę.

– Udało ci się? – pyta Julek. Nie podoba mi się sposób, w jaki patrzy na Pawła. Coraz bardziej go podziwia.

– No pewka. Wystarczył jeden strzał. Prosiłem też dziadka, by pozwolił mi zastrzelić dzika, ale w tamtym lesie było ich niewiele i ich nie odstrzelano.

Nie wierzę w bajeczki Pawła, ale nie zmienia to faktu, że osiągnął cel i upokorzył mnie przed całą grupą. Zrobił ze mnie tchórza niegodnego nazywać się kapitanem drużyny, a sam wypadł na pewnego siebie, nieustraszonego luzaka. Muszę to przeczekać i za żadne skarby nie dać mu się sprowokować.

Przed południem zabieram chłopaków na jogging po wzgórzach. Po trzech kilometrach Paweł stwierdza, że trasa jest zbyt męcząca.

– Przyjechaliśmy się tu rozerwać, a nie katować. Mam rację?

Potem dodaje, że znalazł w Google Maps ciekawszą trasę, biegnącą wzdłuż strumyka. Chłopaki spoglądają na mnie pytająco. Po chwili namysłu

przystaję na propozycję Pawła. Robię to tylko dlatego, że nie chcę, by inni do niego dołączyli, nie pytając mnie nawet o zdanie. Przez niego tracę resztki pewności siebie. Na domiar złego okazuje się, że trasa Pawła faktycznie lepiej nadaje się na jogging. Biegniemy po udeptanej drodze i podziwiamy rozpościerający się po drugiej stronie strumyka las.

– Polecam się na przyszłość – mówi z satysfakcją w głosie Paweł, gdy wracamy zdyszani i spoceni do domku. – Jeśli dziś nie zapijemy, to jutro zrobimy sobie wycieczkę po lesie. Sprawdziłem kilka szlaków turystycznych. W niedzielę z samego rana wejdziemy z kolei na Tarnicę od strony Wołosatego. To najkrótsza trasa. Podejście nie powinno nam zająć dłużej niż dwie godziny.

– Paweł, możemy porozmawiać? – pytam. – Chłopaki, zaczekajcie na nas w środku.

Prowadzę Burkałę za dom i kiedy zostajemy sami, chwytam go za bluzę i przyciągam do siebie.

– Przestań na każdym kroku podważać moje decyzje! – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Nie jesteś kapitanem drużyny i nigdy nim nie zostaniesz. Ile razy mam ci to powtarzać?

Paweł odpycha mnie i zaciska pięści.

– Rozwiążmy tę kwestię tu i teraz. Co ty na to? – Staje z uniesionymi pięściami jak bokser. – No, dawaj! Jeżeli faktycznie chcesz nam przewodzić, udowodnij, że jesteś silniejszy.

Nie zamierzam się z nim bić. Spluwam mu pod nogi i ruszam w stronę domu.

– Idiota – mówię pod nosem.

– Co, boisz się, że cię pokonam? Spokojnie... i tak to zrobię. – Idzie za mną. – Odbiorę ci kolegów i drużynę. Nie zasługujesz na nich. Cwaniak z ciebie, dlatego szybko zająłeś miejsce Alana. To jednak nie znaczy, że jesteś lepszy od nas. Gdyby Alan żył, nadal byłbyś tylko jego przydupasem.

– Alan nie żyje – przypominam mu, po czym odwracam się w jego stronę i dodaję: – I lepiej mi nie fikaj, bo skończysz jak on.

Przed dwunastą rozmawiam przez telefon z Sarą i żalę się jej na Pawła. Ten wyjazd to kompletna porażka. Najchętniej bym się spakował i wrócił sam do Warszawy. Skoro chłopaki wolą słuchać Pawła, to niech z nim

zostaną. Nic tu po mnie. I tak mam po swojej stronie dyrektora, więc Burkała może mi naskoczyć. Nie pomogą mu nawet zmanipulowani koledzy.

Po południu jedziemy do pobliskiej wsi, by zrobić zakupy na obiad. Zatrzymujemy się przy jedynym w okolicy spożywczaku. Gdy stoję przy lodówce z pakowanym mięsem i nabiałem, podchodzi do mnie Tomek.

– To prawda, że groziłeś Pawłowi śmiercią? – pyta szeptem, po czym się odwraca, by sprawdzić, czy Burkały nie ma w pobliżu.

– Kto ci naopowiadał takich bzdur?

– Paweł powiedział nam, gdy brałeś prysznic. To prawda?

Wzbiera we mnie gniew.

– To nie tak... Nie mówiłem przecież poważnie. Kurwa, Tomek, nie widzisz, jak on wami manipuluje?

Mikulski rozkłada ręce.

– Moim zdaniem powinieneś trochę zluzować. Chyba za bardzo wczułeś się w nową rolę...

Jego słowa sprawiają, że coś we mnie pęka.

– Sugerujesz, że jestem złym kapitanem?

– Dobry kapitan musi być też dobrym kumplem. A ty rozstawiasz wszystkich po kątach. Gdzie się podział ten dawny Hubert?

– No właśnie – odzywa się Paweł, który idzie w naszą stronę obładowany puszkami piw. – Dobre pytanie. Może dawny Hubert był tylko starannie odgrywaną rolą, a jego prawdziwe oblicze poznajemy dopiero teraz?

– Zawsze musisz dołożyć swoje trzy grosze? – Kręcę głową. – Już wystarczająco namieszałeś im w głowach.

– Nikomu nie namieszałem. Jeśli już, to pomagam im przejrzeć na oczy. Muszą wreszcie zrozumieć, że nasza drużyna wyjdzie na prostą, tylko jeśli z niej odejdziesz.

– Proszę, proszę... To teraz chcesz się mnie całkowicie pozbyć?

– Ktoś musi. Może udało ci się zmanipulować innych, ale nie mnie. Znam takich jak ty. I zamierzam ich tępić.

– Zamknij się wreszcie – syczę i idę do lady.

– A dowód mogę prosić? – pyta Michała dwudziestokilkuletnia ekspedientka.

– Jasne, śliczna.

Nakupowaliśmy tyle alkoholu, że pewnie połowę zwieziemy do Warszawy. Paweł i Julek otwierają piwo w samochodzie.

– Imprezę czas zacząć. – Słyszę za plecami.

Godzinę później wszyscy są już wstawieni. Irytuję się, bo nie zdążyłem im powiedzieć o moim planie na popołudniowy spacer po okolicy. Wiem, że jeśli zrobię to teraz, póki jeszcze nikt nie jest nawalony, Paweł stwierdzi przy wszystkich, że jestem sztywniakiem. Już widzę, jak przewraca oczami i każe mi wyjąć kij z tyłka. Odpuszczam więc i patrzę, jak Julek odpala jointa i się zaciąga.

Po trzeciej impreza trwa w najlepsze. Unikam alkoholu, bo muszę zachować czujność. Domyślam się, że Paweł bardzo by chciał mnie upić i znowu upokorzyć. Obserwuję go i reaguję, gdy polewa chłopakom za dużo wódki.

– Tobie już wystarczy. – Zabieram mu kieliszek i stawiam przed Pawłem. – Masz, wypij.

– Ja też pasuję.

– Naprawdę? Przecież wypiłeś najmniej ze wszystkich.

Paweł marszczy brwi.

– Zapomniałeś chyba o sobie, panie trzeźwy.

– Ktoś musi was pilnować. Kto, jeśli nie kapitan?

– To weekendowy wyjazd w góry, a nie boisko do siatkówki – odgryza się.

– To prawda, ale przyjechaliśmy tu w konkretnym celu. Mieliśmy się zintegrować jako koledzy i drużyna. A ty próbujesz mnie ze wszystkimi skłócić i jeszcze rozpijasz chłopaków.

– Boże, skończ już, Hubert – jęczy Michał. – Serio, odpuść nam choć na jeden dzień...

– Widzisz? – Paweł spogląda na mnie z uśmiechem satysfakcji. – Wszyscy są już zmęczeni twoim ględzeniem. Tomek, dlaczego ściszyłeś muzykę?

Zgarniam leżący przy sofie plecak i zamykam się w łazience. Przemywam twarz wodą i przebieram się w cieplejsze ubranie.

– Dokąd idziesz? – pyta Julek.

– Na spacer. Chciałem was zabrać ze sobą, ale postanowiliście przyspieszyć imprezę.

– Niech idzie – odzywa się Paweł. – Spacer dobrze mu zrobi. Ochłonie i przestanie być taki nieznośny.

– Nie pijcie już, bo jutro nie będziecie się do niczego nadawali.

Wracam do domu po zachodzie słońca. Pogoda nie dopisuje. Robi się coraz chłodniej i wieje silny wiatr. Ciemne, burzowe chmury pokrywają niemal całe niebo. Sprawdzam aplikację pogodową w telefonie. Według prognozy w ciągu godziny ma zacząć porządnie padać. Jutro też zanosi się na burze. Fatalna wiadomość. Jeszcze wczoraj zapowiadano jedynie niewielkie zachmurzenie.

Salon wygląda jak wysypisko śmieci. Wszędzie walają się puste puszki po piwie, a zapach marihuany jest nie do zniesienia. Dostrzegam też na stole opróżnioną butelkę wódki i nieotwarty rum. Michał śpi na mojej sofie i głośno chrapie. Pozostali chyba zdychają w swoich pokojach. Wchodzę do łazienki i krzywię się na widok ubrudzonego wymiocinami sedesu. Wracam do salonu i siadam przy stole. Muszę się uspokoić. Przede mną jeszcze cały weekend z tymi idiotami. Jeśli już teraz dam się ponieść emocjom, wrócę do Warszawy kompletnie wypalony. A wiem, że właśnie tego chce Paweł.

No właśnie, wiem, co zamierza Burkała, a mimo to tańczę tak, jak mi zagra. Nie umiem tego zmienić. Czuję się sparaliżowany i mam wrażenie, że Paweł zawsze będzie krok przede mną. To on pociąga za sznurki, bo nie ma już nic do stracenia. Będzie kopał pode mną dołki tak długo, aż zrobię coś, co zdyskredytuje mnie w oczach dyrektora, trenera i całej drużyny.

Budzę Michała i każę mu się wynosić do pokoju. Uchylam wszystkie okna, zdejmuję z sofy narzutę i się kładę. Zamierzam uciąć sobie drzemkę. Mam nadzieję, że w tym czasie Paweł nie wytnie mi kolejnego numeru.

Budzi mnie potężny grzmot. Zrywam się z sofy i potrzebuję chwili, by oprzytomnieć. Za oknem strasznie leje, a wiatr miota drzewami.

– Co jest? – Tomek wychodzi z pokoju i ociera dłonią twarz. – Niedobrze mi.

– Wracaj spać. To tylko burza.

Patrzę na zegarek. Dochodzi ósma. Ten wieczór miał wyglądać zupełnie inaczej. Po miłym spacerze mieliśmy przygotować wspólnie kolację i pograć w gry. Spakowałem nawet do plecaka talię kart do Uno i dwie planszówki. W międzyczasie sączylibyśmy piwko i rozmawiali. Późnym wieczorem zaproponowałbym każdemu shota wódki, ale tylko jednego, żebyśmy następnego dnia za bardzo nie cierpieli. Zaszalelibyśmy z soboty na niedzielę. Wszyscy tego potrzebowaliśmy. Poza tym alkohol zbliża ludzi

i rozwiązuje im język. Liczyłem, że chłopaki zdobędą się na szczerość i powiedzą mi, co robię źle i nad czym powinienem popracować. Tymczasem Paweł upił ich do tego stopnia, że dowiedziałem się od nich tylko tyle, że mają mnie dość.

Rozbieram się do bokserek i przykrywam kocem. Przez następne dwie godziny leżę wpatrzony w sufit i staram się o niczym nie myśleć. Moja frustracja sięga jednak zenitu. Idę do kuchni i wyjmuję z szafki czystą szklankę. Wracam do salonu i zgarniam ze stołu butelkę rumu oraz coca-colę. Przygotowuję sobie drinka, którego wypijam w kilka minut. Robię więc kolejnego. Po trzech szybko wypitych drinkach jestem już lekko wstawiony. Tymczasem na zewnątrz przestaje padać. Jedynie co chwilę się błyska, choć wszystko wskazuje na to, że burza się oddala. Wychodzę na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Cisza, spokój i przyroda... Tego właśnie potrzebowałem.

Nagle na niebie pojawia się błyskawica i rozświetla okolicę. Chwilę później opady przybierają na sile. Wzmaga się też wiatr. Przykładam dłoń do klamki i już mam wchodzić do środka, gdy dostrzegam go stojącego jakieś dwadzieścia metrów ode mnie. Zaciskam powieki i szeroko je otwieram. Wciąż tam stoi. To nie przywidzenie. Niestety dystans i ciemność uniemożliwiają mi dostrzeżenie jego twarzy. Wiem jednak, że to Paweł.

Wracam do domu i przekręcam zamek w drzwiach. Potem wbiegam do sypialni Julka i Pawła.

– Julek, wstawaj. Wiem, że nie śpisz. – Pochylam się w ciemności nad jego łóżkiem. – Chcesz, żebym ciebie też wyjebał z drużyny? Tego chcesz?!

– Co jest? Czemu tak krzyczysz?

– Mam dość tego, że pomagasz Pawłowi mnie ośmieszać...

– Zamknij się wreszcie. Daj ludziom spać. – Słyszę za plecami. Podbiegam do drzwi i zapalam światło.

– Paweł? – Patrzę na Burkałę, który leży w drugim łóżku w samych bokserkach. – Ale...

– Zgaś to jebane światło! – warczy.

Przełykam ślinę.

– W takim razie kto stoi na zewnątrz?

– O czym ty mówisz? – Paweł kładzie głowę na poduszce. – Może coś ci się śniło.

– Nic mi się nie śniło! – Gaszę światło i każę im podejść do okna. – Stał tam, nieopodal tych krzaków.

– Gdzie? – Julek podchodzi do mnie. Śmierdzi od niego alkoholem i marihuaną.

– Kurwa... Zniknął. Mówię wam, stał tam! Na bank go widziałem.

– Wciąż masz traumę po wczorajszym żarcie – stwierdza Paweł. – Obiecuję, że nie wytnę ci już takiego numeru, tylko daj mi spać...

– Chyba coś widzę... – Julek przyciska czoło do szyby. – A może to tylko drzewo... Sam już nie wiem.

Nagle zza ściany wyskakuje ciemna postać. Uderza otwartą dłonią o szybę i znika.

- *FUCK!* – krzyczę i gwałtownie odskakuję w tył. – Widziałeś go?!

– Paweł! – Julek podbiega do Burkały i ciągnie go za nogę. – Wstawaj! On nie kłamie! Tam naprawdę ktoś jest!

Biegniemy we trójkę do sypialni Michała i Tomka. Wyciągamy ich z łóżek i stawiamy na nogi.

– Ktoś jest na zewnątrz – mówię szeptem, jakbym się bał, że intruz mnie usłyszy. – To kolejny żart? – zwracam się do Pawła. – Wynająłeś jakiegoś typa, by nas postraszył? Mało ci?

– Nie mam z tym nic wspólnego. – Stara się mówić jak najciszej. – Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś sam to sfingował, żeby mnie o wszystko obwinić.

– Debil – syczę, a wtedy za oknem rozlega się szczekanie psa.

– Co jest, do cholery? – Michał podchodzi do okna. – Może to właściciel?

– Ma mój numer. Zadzwoniłby, gdyby miał sprawę – odpowiadam.

– A co, jeśli specjalnie nie zadzwonił? – podsuwa Julek. – Zamknąłeś drzwi od środka?

Potwierdzam skinięciem głowy.

– Cholera, jest ich dwóch – mówi Michał. – O co chodzi? Dlaczego noszą kominiarki?

Podbiegam do niego i zauważam dwóch dobrze zbudowanych mężczyzn. Stoją nie więcej niż dwadzieścia metrów od nas. Jeden z nich trzyma na smyczy psa. Nie rozpoznaję rasy.

– Ten z lewej przypomina właściciela – stwierdza Michał. – Ja pierdolę, zastawili na nas pułapkę!

– Wynośmy się stąd – mówi zdenerwowany Tomek. – Zostawmy rzeczy i biegnijmy do samochodu.

– Chcesz ryzykować? Spoko, powodzenia, droga wolna. Ja się stąd nie ruszam – deklaruje Paweł. – Dzwonię na policję.

– Zaczekaj – wtrącam się. – Najpierw porozmawiam z właścicielem. Może to jakiś głupi żart... Pójdę po telefon.

Wracam do salonu i zamieram w bezruchu na widok stojącego za oknem mężczyzny w kominiarce.

– Ożeż kur... – odzywa się Tomek, który dołącza chwilę później.

Nie wiem, co robić. Jestem kompletnie sparaliżowany i czekam na ruch intruza. Ten znika za ścianą i po chwili puka do drzwi.

– Niech nikt mu nie otwiera – mówi wyraźnie przerażony Julek. W międzyczasie zgarniam ze stołu smartfon i drżącymi rękami próbuję go odblokować. Wtedy drzwi otwierają się z hukiem i omal nie wypadają z zawiasów. Chłopaki krzyczą, a mężczyzna, którego widziałem za oknem, wchodzi powolnym krokiem do środka. W dłoni trzyma pistolet.

– Siadać na kanapie – mówi do pozostałych. Julek jako pierwszy wykonuje polecenie. Paweł ociąga się najdłużej, ale ostatecznie i on ustępuje. – Wyjmujcie telefony i usuńcie kody blokady. Ty też. – Mężczyzna mierzy we mnie bronią.

Widzę, jak chłopakom trzęsą się dłonie – szczególnie Julkowi, który ma problem z utrzymaniem smartfona. Jest bliski płaczu.

– N-nie m-mogę – jęczy. – Z-zap-pom-niał-łem k-kodu.

– Jak mogłeś, kurwa, zapomnieć kodu? – wścieka się napastnik. – Dawaj telefon.

Mężczyzna robi kilka kroków do przodu i przez chwilę stoi zwrócony plecami do mnie. Wymieniam szybkie spojrzenie z Pawłem. Myśli o tym samym co ja. Mam szansę rzucić się na nieznajomego od tyłu i spróbować go obezwładnić. Muszę to zrobić. To jedyna szansa.

Kilka sekund później do środka wchodzi drugi napastnik, co krzyżuje moje plany. Tymczasem pierwszy bierze telefon od Julka, a potem upuszcza go na podłogę i zgniata butem.

– Ktoś jeszcze nie umie usunąć blokady? – Chłopaki podają mu swoje smartfony. Mężczyzna w kominiarce przekazuje je towarzyszowi. – Sprawdź, czy masz dostęp.

Odwraca się w moją stronę. Ma mnie na muszce.

– A ty na co czekasz?

Zgarniam ze stołu smartfon, a potem unoszę ręce w geście kapitulacji. Wtedy on przyciska mi lufę do czoła i zmusza do uklęknięcia.

– Łapy na telefon – syczy. – I żadnych numerów, bo rozjebię ci łeb.

Chwilę później mężczyzna wyrywa mi smartfon i podaje koledze. Potem napastnicy każą nam wszystkim ustawić się przy ścianie. Począwszy od stojącego najdalej ode mnie Tomka, każdy po kolei ma minutę, by przebrać się w coś cieplejszego.

– Czas minął. – Mężczyzna szarpie za rękę siedzącego na podłodze i wkładającego skarpetę Julka. – Wstawaj!

– Ale ja...

– Czas się skończył. Pod ścianę.

Julek się cofa i po chwili dołącza do mnie. Cały się trzęsie i zatapia wzrok w leżących na podłodze skarpetach.

– Twoja kolej.

Mam najprostsze zadanie, bo moje ubrania leżą na kanapie obok sofy. Ubieram się w pośpiechu, po czym wracam pod ścianę. Wtedy drugi z mężczyzn kopie w naszą stronę pozostawione przy drzwiach buty.

– Wkładajcie je.

Zgarniamy w pośpiechu obuwie.

– Ty nie. – Mężczyzna, który wszedł do domu pierwszy, kopie Julka w nogę, przez co mój kolega traci równowagę i upada.

– Proszę – jęczy Julek. Wtedy napastnik mierzy w niego pistoletem.

– Zamkniesz się czy mam cię uciszyć siłą?

Julek podrywa się z podłogi i ze spuszczoną głową wraca pod ścianę.

– A teraz wypad z domu. Jeden za drugim. Biegnijcie, ile macie sił w nogach, i nie odwracajcie się, bo rozwalę was i zakopię w lasie. Zrozumiano? Najpierw ty. – Spogląda na mnie.

Przez moment szumi mi w uszach, a obraz przed oczami zasnuwa gęsta biała mgła. Nie jestem w stanie się poruszyć, co rozwścieczа mężczyznę w kominiarce. Odzyskuję świadomość, gdy napastnik się na mnie rzuca i ściska za szyję. Zaciąga mnie siłą pod drzwi i wypycha na zewnątrz. Upadam w kałużę błota, a chwilę później słyszę odgłos wystrzału. Boże, żeby tylko żadnemu z chłopaków nic się nie stało. Nagle spostrzegam

stojącego niedaleko mężczyznę z psem. Rottweiler warczy na mój widok. Tymczasem z domu wybiega Julek, tuż po nim Michał, następnie Tomek, a na końcu Paweł.

– Wypierdalać do lasu! – Jeden z mężczyzn unosi pistolet i strzela w niebo. – Sezon łowów uważam za rozpoczęty!

Podbiegam do zdezorientowanego Julka i biorę go pod rękę. Próbuję go odciągnąć jak najdalej od domu, ale Szyszka co chwilę przystaje i jęczy, że coś wbija mu się w stopy.

– Nie dam rady biec szybciej – mówi, gdy znajdujemy się jakieś sto metrów od domu. Proszę go więc, by schował się za drzewem. Sam zaś się odwracam i próbuję wypatrzyć napastników w ciemności. Nie mam pojęcia, czy nas gonią. Nie słyszę też szczekania psa. Czuję jednak, że nie powinniśmy się zatrzymywać.

– Musimy biec – szepczę do Julka. – Wiem, że ci trudno, ale nie mamy wyjścia.

Nagle słyszę kolejny wystrzał. Myślę o pozostałych chłopakach. Oby tylko udało im się uciec. W całym tym zamieszaniu nawet nie zauważyłem, w którą stronę pobiegli. Czy trzymają się razem?

– Chyba krwawi mi stopa. – Julek masuje się po podeszwie. – Strasznie piecze.

– Wytrzymaj. Niedługo dobiegniemy do drogi i zatrzymamy jakiś samochód.

– Mówisz o drodze, którą tu przyjechaliśmy? Oni tylko na to czekają – zauważa Julek.

– W takim razie będziemy musieli znaleźć inną. Przecież na pewno musi tu gdzieś być.

Daję Julkowi jeszcze chwilę na odpoczynek. Już mamy ruszać, gdy dociera do nas głośne szczekanie psa.

– W nogi! – szarpię Julka za rękę. Jest jednak za późno. Pół minuty później bydlę dogania nas i rzuca się na mojego kolegę.

– AAA! – Julek upada na ziemię i szarpie się z psem, który zatapia zębiska w jego udzie. Rzucam się na ratunek i kopię zwierzę w tułów najmocniej, jak potrafię. Nic to jednak nie daje. – HUBERT! ZABIERZ GO! AAA!

Okładam psa pięściami i w końcu udaje mi się go odpędzić od Julka. Rottweiler warczy, po czym rzuca się na mnie i omal nie gryzie w nogę. W ostatniej chwili udaje mi się kopnąć go w pysk. Upadam na pośladki, a wtedy pies kontratakuje. Kopię go po raz kolejny, na wszelki wypadek osłaniając twarz rękami. Zwierzę piszczy, po czym się wycofuje i znika w leśnej gęstwinie.

– Julek... – Klękam obok trzymającego się za nogę przyjaciela. Duża dziura w spodniach na wysokości uda odsłania głęboką ranę, z której tryska krew. Zdejmuję w pośpiechu bluzę i obwiązuję mu ją powyżej rany, zaciskając najmocniej, jak potrafię. Krwawienie jednak nie ustępuje, staram się je zatamować dłońmi.

– Boli – jęczy roztrzęsiony Julek.

– Przepraszam... Wytrzymaj.

– Boję się.

– Spokojnie... Będzie dobrze.

Mówię do niego przez kilka minut. Zapewniam go, że krwawienie zaraz ustąpi i będziemy mogli wyruszyć w dalszą drogę. Powtarzam, że pies uciekł i nic nie wskazuje na to, by któryś z napastników szedł w naszą stronę.

– Jesteśmy bezpieczni... Przynajmniej na razie. Słyszysz, Julek? Jest szansa, że uda nam się uciec. Julek... Nie zamykaj oczu, proszę...

Po jakimś czasie mój kolega nieruchomieje. Szturcham go i wymawiam głośno jego imię, ale nie reaguje. Potrzebuję chwili, by zaakceptować fakt, iż pozwoliłem, by wykrwawił się na śmierć. Nie umiałem mu pomóc.

Opady przybierają na sile, obmywając mi twarz, plecy i ubrudzone krwią ręce. Przyglądam się Julkowi i próbuję się nie rozpłakać. Muszę być silny i biec dalej, zanim pies wróci tu ze swoim panem. Ucieknę im i pójdę na policję. Ludzie muszą poznać prawdę na temat śmierci Julka.

Zaciągam ciało kolegi pod najbliższe drzewo i odwiązuję swoją bluzę. Jest cała we krwi. Muszę ją jednak włożyć, bo nie wytrzymam długo w samym T-shircie.

Pochylam się nad Julkiem i kładę mu dłoń na ramieniu.

– Przepraszam – mówię łamiącym się głosem, po czym biegnę przed siebie, byle jak najdalej od tych potworów. Nie mam pojęcia, dokąd zmierzam i co tam na mnie czeka. Kompletnie straciłem orientację

w terenie. Mam jedynie nadzieję, że nie biegnę w głąb rozległego lasu, w którym nie czeka mnie żaden ratunek. Muszę dotrzeć do drogi i zatrzymać pierwszy nadjeżdżający samochód.

Tylko gdzie tu jest jakaś droga?

SOBOTA

KARINA

Po północy taksówka zawozi nas pod blok, w którym mieszka Angel. Trzy minuty później stoimy przy drzwiach do jej mieszkania i czekamy, aż nam otworzy.

– Karina, to ty? – pyta przez drzwi moja przyjaciółka.

– Tak. Wpuść nas, proszę.

Angel powoli otwiera drzwi. Wchodzę pierwsza, a wtedy ona rzuca mi się w objęcia i wybucha płaczem. Czuję drżenie jej ciała i smród alkoholu.

– Dobrze, że już jesteś... Bałam się dziś spać sama.

– Angel... Co się stało? Gdzie twoja peruka? – Odsuwam się od niej i przyglądam się jej łysej głowie. Dostrzegam, że ma rozmazany makijaż. Ocieram palcami czarne paski przecinające jej policzki i zmazuję znajdującą się pod dolną wargą czerwoną plamę po szmince. – To mój przyjaciel Kuba.

– Cześć. – Kuba sili się na uśmiech. – To może ja nie będę wam przeszkadzał...

– Nie, zostań – mówi Angel. Bierze głęboki wdech i próbuje się uspokoić. – We troje zawsze raźniej. Dziękuję, że przyjechaliście.

Moja przyjaciółka przechodzi do dużego pokoju i siada na sofie.

– Dlaczego płakałaś? – pytam i zajmuję miejsce obok niej. Następnie Angel opowiada nam o mężczyźnie, którego poznała przez internet.

– Wiedział, że jestem trans, bo podałam tę informację w opisie profilu. Myślałam, że podobają mu się takie kobiety jak ja. Zabrał mnie na kolację i przez cały wieczór prawił mi komplementy. Na koniec za wszystko zapłacił, choć upierałam się, że wołałabym podzielić rachunek. Wiesz, że nie jestem z tych, co lubią żerować na facetach.

– Co stało się potem? – dopytuję.

– Po wyjściu z restauracji zasugerował, że moglibyśmy pojechać do niego na jeszcze jednego drinka. Byłam już pijana i miałam ochotę potańczyć.

Zaproponowałam mu więc, żebyśmy najpierw udali się do klubu. Nie wspomniałam, że to będzie klub gejowski. Już przy wejściu Andrzej, bo tak mi się przedstawił, zaczął urządzać sceny. Krzyczał na mnie i zarzekał się, że nie wejdzie do środka. Gdy w końcu udało mi się go przekonać, stał przy szatni z założonymi rękami i miną, jakby chciał mnie zabić. Mówił, że jeśli chcę, to mogę iść potańczyć, a on na mnie zaczeka. Czułam, że nie odpuści, dlatego uznałam, że będzie lepiej, jeśli wyjdziemy. I wtedy spotkałam na korytarzu znajomą. Zagadałyśmy się, poszłyśmy na shota wódki, a potem prosto na parkiet.

– A Andrzej?

– On w tym czasie wdał się w bójkę z jakimś chłopakiem, który podobno próbował go poderwać. Tak przynajmniej powiedziała mi koleżanka, która wszystko widziała, bo wracała akurat z toa l ety. Na szczęście ochroniarze w porę zareagowali i go wyrzucili. Wyszłam za nim i próbowałam go uspokoić. Zachowywał się jak w amoku. Teraz wiem, że powinnam była zostać w środku. Tam przynajmniej byłam bezpieczna. – Angel pociąga nosem. – Andrzej zaczął mnie wyzywać od dziwadeł. Mówił, że chyba coś mi się poprzestawiało w głowie, jeśli myślałam, że on jest taki sam. Spoliczkowałam go, gdy powiedział, że nie mam prawa nazywać się kobietą. Wtedy on zerwał mi z głowy perukę, a potem splunął na mnie i kazał mi się cieszyć, że nie da mi w pysk.

– Zadzwoniłaś na policję? – pytam, a Angel zakrywa twarz dłońmi.

– Nie... I tak nic by nie zrobili. Wyśmialiby mnie i jeszcze stanęli w jego obronie.

– Brak reakcji na jawną transfobię to nic innego jak dawanie ludziom przyzwolenia na takie zachowania – zauważa Kuba.

– Masz rację. Teraz wiem, że nie powinnam była tak tego zostawić. Bałam się jednak, że Andrzej mnie tam pobije. Miał obłęd w oczach. Że też od razu się nie domyśliłam, że to śliski typ... Zostawił mnie tam bez peruki i odszedł, śmiejąc się na cały głos. Zarzuciłam kaptur na głowę i zamówiłam taksówkę do domu.

– Już dobrze... – Przytulam ją. – Ciesz się, że skończyło się tylko na tym.

– Najbardziej boję się tego, że po tym wszystkim długo nie zaufam kolejnemu mężczyźnie.

– Na świecie może być nawet milion drani, ale to nie znaczy, że wśród nich nie ma kogoś, kto pokocha cię taką, jaka jesteś – stwierdzam. – Weź prysznic i się połóż. Musisz odpocząć.

– Zostaniecie? – pyta Angel. – Proszę...

Spoglądam na Kubę, który wzrusza ramionami.

– Dla mnie spoko. Mama i tak pewnie już śpi.

– Dzięki. – Angel uśmiecha się nieśmiało.

Kwadrans później leżymy z Kubą przy zgaszonym świetle.

– Karina...

– Tak?

– Obiecaj mi, proszę, że tego typu incydenty nie sprawią, że zaczniesz wątpić w siebie i zadawać sobie pytanie, czy postąpiłaś słusznie, ujawniając się. Moim zdaniem nie mogłaś zrobić nic lepszego dla siebie i wszystkich osób z naszej społeczności.

Kuba przytula się do mnie od tyłu i odnajduje pod kołdrą moją prawą dłoń. Ściska ją mocno i szepcze mi do ucha, że nie pozwoli, by ktokolwiek mnie skrzywdził.

– Cieszę się, że cię poznałem.

– Ja też – odpowiadam, po czym odpływam myślami i zasypiam w objęciach Kuby.

MARTA

Z samego rana spotykamy się całą paczką na Polu Mokotowskim. Brakuje jedynie Kuby, który ma wyłączony telefon.

– O co chodzi? – Wiki przygląda mi się podejrzliwie. – Mam nadzieję, że nie budziłaś mnie w sobotę o siódmej rano z byle powodu.

– Zaraz wszystkiego się dowiesz – mówię. Jestem jednocześnie zestresowana i podekscytowana.

– A zatem...? – Nina trzyma ręce w kieszeniach i przeskakuje z nogi na nogę. Na zewnątrz są może ze trzy stopnie.

– Jeszcze chwila. Czekamy na kogoś. – Spoglądam na Sarę, która z niedowierzaniem kręci głową. Gdy podzieliłam się z nią wczoraj swoją teorią na temat Natana, z początku stwierdziła, że chyba oszalałam. Z czasem jednak coraz więcej elementów układanki zaczęło do siebie pasować.

– Idzie – mówi Sara. – Ty zaczniesz czy ja mam się z nią rozprawić?

– Spokojnie... Agresja nic tu nie da.

Robię kilka kroków do przodu i wychodzę na powitanie Dagmarze.

– Cześć. A co to za poranne spotkanie? Byłam zaskoczona, gdy zadzwoniłaś i nie chciałaś wyjaśnić, o co chodzi.

– Wołałam się spotkać osobiście. Daga, musimy porozmawiać...

– O czym?

– O czym? – Sara parska śmiechem. – Ty nam powiedz!

Daga przygląda mi się pytająco. Postanawiam więc nie trzymać jej dłużej w niepewności i o wszystkim jej powiedzieć.

– Sugerujesz, że podszywam się pod jakiegoś chłopaka w apce, o której nawet nie słyszałam? Niby dlaczego miałabym to robić?

– Choćby dlatego, że ostatnimi czasy czułaś się niedoceniana i odsunięta na bok? – odzywa się Sara.

Daga mruży oczy i lekko potrząsa głową.

– To prawda, jestem na ciebie wkurzona, ale co ma z tym wspólnego Marta?

– Masz do niej pretensje o to, że wkupiła się w moje łaski twoim kosztem.

Daga unosi brwi.

– I tylko dlatego miałabym zwodzić ją w sieci, a potem grozić, że ją zabiję? – Prycha. – Sorry, ale chyba powinnaś zejść na ziemię, zanim twoje ego odleci w kosmos.

– A zatem nie jesteś Natanem? – pytam, patrząc jej w oczy.

– Jasne, że nie. Nie mam zielonego pojęcia, czym jest to całe PoetFriend. I uwierzcie mi, że mam ciekawsze rzeczy do roboty niż mszczenie się na Sarze za to, że mnie olewa. Serio, to tylko pokazuje, jak nisko mnie cenisz – zwraca się do Sary.

– Kłamiesz, Daga, i obie to wiemy – stwierdza Haman.

– Wiecie co? Nie mam ochoty z wami rozmawiać. Zepsuliście mi sobotę...

– Zaczekaj. – Doganiam ją, gdy oddala się na kilka metrów. – Skoro to nie ty, to jak wytłumaczysz to, że Natan zna mój ulubiony rodzaj pizzy?

Daga zwraca się w moją stronę i mruży oczy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– W zeszłym tygodniu jadłam pizzę z serem kozim i gruszką, gdy rozmawiałyśmy na kamerce. Na pewno wspomniałam o tym, że to moja ulubiona.

– Jak to rozmawiałyście na kamerce? – wtrąca się zaskoczona Sara. – Nie wiedziałam, że jesteście ze sobą tak blisko.

– Najwyraźniej nie jesteśmy, skoro Marta robi ze mnie psychopatkę z I nternetu – mówi z nutą zawodu w głosie. – Szkoda mi na was nerwów. Spadam.

– Nikomu innemu nie mówiłam o tym, jaką pizzę lubię. Odkąd pamiętam, ludzie śmiali się z mojej wagi, więc unikałam tematu jedzenia jak ognia. Jeżeli nie jesteś Natanem, to kto nim jest?

Daga nie reaguje, tylko odchodzi w stronę ulicy. Kilka sekund później unosi rękę i pokazuje nam środkowy palec.

– Chyba właśnie straciłyście przyjaciółkę – mówi z przekąsem Nina. – Wierzycie jej?

– Wydawała się zdezorientowana – twierdzi Wiki. – A jeśli Daga nie ma z tym nic wspólnego?

– W takim razie kto? – Rozkładam ręce. – Nie wierzę, by moja siostra czy rodzice robili mi takie świństwo.

– Ja też mam wątpliwości, czy to ona – mówi Sara. – Znam ją i wiem, że by czegoś takiego nie zrobiła. Poza tym nigdy nie interesowała się poezją. Gdyby pisała wiersze, wiedziałabym o tym.

– Moim zdaniem to Daga – mówi Nina. – To nie może być zbieg okoliczności, że dopiero co zajadałaś się przy niej pizzą z kozim serem i gruszką, a niedługo później ktoś wysłał ci taką samą w prezencie.

– To ciekawe, że tak bardzo zależy ci na tym, by obwinić Dagę – odzywa się Sara. Wiem, że nie uda mi się jej już powstrzymać przed wypowiedzeniem za dużo. – Myślę, że robisz to, by zrzucić z siebie podejrzenia...

Rosicka wybałusza oczy.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Moim zdaniem dużo. – Sara wyjaśnia Ninie, dlaczego podejrzewa ją o nielojalność wobec naszej grupy. – Wiem, że coś ukrywasz. Pisałam do twojego eks i jego obecnej dziewczyny.

Nina na chwilę zaciska wargi, po czym pyta:

– Co zrobiłaś?

Podchodzę do Sary i proszę ją, by sobie darowała, ale puściły jej już hamulce.

– Chciałam się od nich dowiedzieć prawdy na twój temat, ale trzymają język za zębami. Masz coś na nich, prawda? Jesteś jakoś zamieszana w śmierć tego faceta, jak mu tam... „Dzieciożercy z Konstancina", tak?

Oczy Niny zachodzą łzami. Po raz pierwszy widzę ją w takim stanie.

– Jeżeli nie masz o czymś pojęcia, to nie wypowiadaj się na ten temat.

– Nie mam, ale chciałabym mieć. Powiedz, co ukrywasz i dlaczego z nami pogrywasz. Mało ci było ostatnim razem, gdy wmieszałaś w to wszystko Martę?

– Wierzyłam, że zasługuje na to, by wiedzieć, dlaczego umarli jej przyjaciele.

– Tak, pamiętam. Namawiałaś nas wtedy do ujawnienia prawdy. Twierdziłaś, że jeśli nie uwolnimy się od sekretów, to prędzej czy później one nas zniszczą. Czy właśnie to czujesz każdego dnia, gdy musisz nosić w sobie tajemnicę śmierci tego mężczyzny?

– Zamknij się! – Nina zaciska pięść i rzuca się na Sarę. W ostatniej chwili razem z Wiki odciągamy ją na bok. – Gówno wiesz, więc morda w kubeł! Nie jestem żadnym Natanem! Nie jestem nim, przysięgam!

Nie wiem dlaczego, ale jej wierzę.

– W takim razie musimy się dowiedzieć, kto się za niego podaje – stwierdzam, przykładając dłoń do czoła. – Nie mam żadnego tropu, a ten szaleniec zaczyna mi zagrażać...

– Nie mam siły o tym rozmawiać. Muszę iść. Mam dziś trudny dzień. – Nina wkłada ręce do kieszeni kurtki i się oddala.

– Tak po prostu sobie idziesz? Zapomniałaś, że jeśli do końca dnia się nie przyznamy, nasz prześladowca doniesie na nas policji? – irytuje się Sara.

– Pamiętam – mówi Nina – ale do północy jeszcze sporo czasu. Chcę załatwić wszystkie sprawy, zanim wylądуję w pace.

– Bardzo śmieszne – mruczy Haman, po czym zwraca się do mnie: – Mam nadzieję, że zachowałaś wszystkie wiadomości od Natana. Musimy jak najszybciej skontaktować się z pizzerią. Najlepiej teraz. Pamiętasz, który to lokal?

– Tak. Specjalnie zachowałam paragon. – Wyjmuję z kieszeni portfel i wysuwam go z kieszonki.

– Świetnie. To jedziemy.

WIKTORIA

Nie zmrużyłam w nocy oka i najchętniej wróciłabym do domu. Marta i Sara nalegają jednak, żebyśmy pojechały jak najszybciej do pizzerii i wypytały o zamówienie złożone przez Natana. Nie rozumieją, że nie mam do tego teraz głowy. Do wczesnych godzin porannych w przerażeniu odświeżałam Twittera, Facebooka i wszystkie duże portale internetowe. Powinnam wiedzieć, że istnieje mała szansa, by w środku nocy gdziekolwiek pojawił się news na temat morderstwa mieszkanki Wilanowa. Mimo to z każdą godziną bałam się coraz bardziej, że ktoś już odkrył prawdę. Problem w tym, że nawet gdyby tak się stało, nie mogłabym z tym nic zrobić. Nie mam żadnego planu działania. Mogę jedynie bezradnie czekać na rozwój wydarzeń i się zastanawiać, czy policja wpadnie na mój trop.

Myślę też o wczorajszej rozmowie z Romanem. Na wspomnienie jego gęby robi mi się niedobrze. Mój gwałciciel wie, że widziałam się tamtej nocy z Markiem. Przyszłość naszej grupy leży w jego rękach. Dziewczyny jeszcze o niczym nie wiedzą. Nie miałam okazji im powiedzieć, ale w końcu będę musiała to zrobić.

Pół godziny później wysiadamy z autobusu na przystanku nieopodal pizzerii. W lokalu są ekspedientka i kucharz przyg o towujący ciasto do pizzy.

– Czym mogę służyć? – pyta ubrana w kwiecisty T-shirt dziewczyna.

– Ktoś podał się za mnie, składając u państwa zamówienie – mówi Marta, po czym pokazuje paragon i wyjaśnia, że nie zamawiała wczoraj pizzy. – Czy mają państwo możliwość sprawdzenia, kto to zrobił? Macie może mail tej osoby lub numer telefonu?

– Proszę dać mi chwilę. – Ekspedientka przygląda się paragonowi, a potem przenosi wzrok na ekran komputera. Chwilę później wystukuje na klawiaturze kilka cyfr i mówi: – No tak... Zamówienie pochodzi z aplikacji MniamMniam. Powinniście ich spytać o więcej szczegółów. My nie

dostajemy od nich takich informacji, jak adres e-mail użytkownika czy j ego numer telefonu.

– To znaczy, że nie może nam pani pomóc? – pyta Marta.

– Niestety nie. Przykro mi. Skontaktujcie się z supportem MniamMniam.

Po wyjściu z lokalu Sara wyszukuje w smartfonie adres biura firmy zarządzającej aplikacją.

– Jedźmy tam – mówi. – To nasza ostatnia szansa.

Całą podróż spędzam na Facebooku. Marta zwraca mi uwagę i stwierdza, że jestem dziś jakaś rozkojarzona.

– Wydaje mi się, że nie mówisz nam wszystkiego...

Nie chcę ich trzymać w niepewności, więc opowiadam im o spotkaniu z Romanem. Uspokajam je, że kolega Marka nie stanowi dla nas zagrożenia.

– Myślę, że Roman ma dużo więcej grzechów na sumieniu, dlatego ujawnienie prawdy nie jest mu na rękę. Dobrze wie, że gdyby mnie wsypał, to pociągnęłabym go ze sobą na dno.

– Obyś miała rację. Mam już dość życia w ciągłym stresie i niepewności – mówi Sara, po czym głośno wzdycha i wyznaje mi, że jej mama choruje na raka.

– Od kiedy wiesz? – pytam zaskoczona.

– Od paru dni. Było trudno, ale na szczęście udało mi się przekonać mamę do podjęcia leczenia. Wkrótce będzie miała mastektomię.

– Mam nadzieję, że uda jej się pokonać to dziadostwo. Gdybyś czegoś potrzebowała, to zawsze możesz na mnie liczyć...

– Wiem, Wiki. Dzięki. A jak tam twoje korepetycje? – Miałam nadzieję, że o to nie spyta. Zapraszam na stronę pijafka.pl

– W porządku, ale to chyba nie jest to, czego szukam. Nie gniewaj się, Marta, ale wydaje mi się, że będzie lepiej, jeśli pójdę po prostu do psychologa.

– Jasne, rozumiem. Chciałam ci tylko pomóc...

– I pomogłaś. Doceniam to.

Gdy udaje mi się uciąć temat, wpisuję w wyszukiwarkę na smartfonie hasło „morderstwo Wilanów". Ustawiam filtr na ostatnią godzinę. Oddycham z ulgą. Wciąż nikt nie informuje o śmierci Ratajczakowej. Nie miałabym nic przeciwko temu, by minęły tygodnie, aż ktoś wreszcie

zaniepokoi się jej zniknięciem. Pamiętam, że wspominała o konflikcie z bratem, który nie utrzymywał z nią kontaktu. Mówiła, że jedynie jego syn czasem do niej zadzwoni, ale nie sądzę, by robił to często. Poza tym raczej nie wszczałby alarmu z powodu kilku nieodebranych połączeń. Najbardziej powinnam się więc martwić o wścibskich sąsiadów lub listonosza, którzy mogliby wejść nieproszeni do środka. Drzwi nie są zamknięte na klucz. Wydaje mi się, że byłoby najlepiej, gdybym tam wróciła, wyjęła z telefonu Ratajczakowej kartę SIM i ukryła ciało w piwnicy. Musiałabym też umyć podłogę, a na koniec zabrać klucz i zamknąć za sobą drzwi. W ten sposób dałabym sobie więcej czasu na obmyślenie dalszych kroków.

Dziesięć minut później wjeżdżamy windą na piętnaste piętro wieżowca. Idziemy do recepcji, przy której siedzi młoda kobieta w okrągłych okularach bez oprawek. Wyjaśniamy jej sytuację, a wtedy ona informuje nas, że ze względu na RODO nie może nam podać adresu e-mail osoby, z której konta wyszło zamówienie na adres Marty.

– Ale proszę pani... Ten ktoś podszył się pode mnie i zmusił do zapłacenia za pizzę, której nie zamawiałam.

Recepcjonistka wyjaśnia Marcie, że powinna była nie przyjmować pizzy od dostawcy i natychmiast zgłosić nieporozumienie.

– Rozumiem, że była pani zaskoczona, dlatego... – otwiera szufladę i wyjmuje z niej kartkę – ...może pani wypełnić formularz reklamacyjny i zawnioskować o zwrot pieniędzy.

– Nie chodzi mi o pieniądze – upiera się Marta. – Muszę się dowiedzieć, kto mi to zrobił, żebym mogła uniknąć w przyszłości podobnych sytuacji.

– Tak jak powiedziałam, to poufne informacje. Może pani wypełnić kolejny formularz i zawnioskować o blokadę tego konta. Prosimy koniecznie umieścić numer zamówienia, który znajdzie pani na paragonie, i dane do kontaktu. Wiadomość o decyzji powinna pani otrzymać w przeciągu trzydziestu dni.

– Naprawdę nie da się nic zrobić? – Marta spogląda błagalnie na kobietę.

– Chciałabym pani pomóc, ale nie mogę. Jeśli czuje się pani prześladowana, to jedynym wyjściem będzie zgłoszenie tego na policję. Oczywiście udostępnimy służbom wszystkie informacje potrzebne do namierzenia tej osoby.

Wychodzimy z poczuciem porażki.

– I co teraz? – pyta Sara, a Marta drapie się po podbródku. Nagle na jej twarzy maluje się przerażenie.

– Powinnyśmy przestać podejrzewać kogoś z naszego otoczenia... A jeśli Natan to ktoś, kogo zupełnie nie znamy?

– Hm... Jakoś wcale by mnie to nie zdziwiło – odzywa się Haman. – Na tym świecie nie brakuje świrów.

– I hakerów – dopowiada Marta.

– Jakich hakerów? – Sara patrzy na nią pytająco.

– Tylko garstka osób wie, że lubię pizzę z serem kozim i gruszką. Skoro wyeliminowaliśmy wszystkich z naszego otoczenia, zostaje jedynie... Boże, mam nadzieję, że się mylę...

– Podejrzewasz, że ktoś włamał się do twojego komputera? – pytam, a wtedy Marta kiwa głową.

– Mało tego, myślę, że podgląda mnie regularnie przez kamerkę.

– Mama opowiadała mi o podobnych przypadkach i kazała zawsze zaklejać kamerkę w laptopie – mówi Sara.

– Ja tego nie robiłam... Nie pomyślałam, że komukolwiek będzie się chciało mnie hakować.

– Czasem wystarczy trafić na jedną niewłaściwą osobę – zauważam.

– A co, jeśli ten ktoś szpieguje cię też przez telefon? Może przysłuchuje się teraz naszej rozmowie? – pyta Sara.

Marta wyciąga z kieszeni smartfon i wyłącza go.

– Nie sądzę, by telefon też zhakował, ale na wszelki wypadek powinnyśmy to sprawdzić. Masz numer do tego informatyka?

Sławek wysyła Sarze adres i prosi, żebyśmy przyjechały najpóźniej w ciągu godziny. Idziemy na przystanek i czekamy pięć minut na autobus. Gdy w końcu docieramy na miejsce, Sławek otwiera nam ubrany w eleganckie spodnie i białą koszulę.

– Kumpel bierze dziś ślub. Myślicie, że lepsza będzie biała czy czarna koszula?

– Biała – mówi Sara, po czym wchodzi do środka, – Mamy pilną sprawę.

Sławek nie sprawia wrażenia zaskoczonego tym, co słyszy od Sary.

– Mogę rzucić okiem na telefon, ale to chwilę potrwa. Dajcie mi z dziesięć minut, żebym wszystko posprawdzał. Włącz go, proszę, i odblokuj – mówi do Marty.

Siedzimy na kanapie w urządzonym w starym stylu pokoju. Mieszkanie wygląda tak, jakby Sławek odziedziczył je po dziadkach i postanowił nie zmieniać wystroju. Wraca do nas po około pięciu minutach.

– Moim zdaniem telefon nie został zhakowany. Nie zauważyłem niczego podejrzanego. Na wszelki wypadek upewnij się, że domowa sieć Wi-Fi jest zabezpieczona. Najlepiej zmień ją na nową, a w przypadku smartfona korzystaj tylko z internetu mobilnego. Jeżeli chcesz, bym sprawdził ci też laptop, to przynieś go w poniedziałek do szkoły.

– W poniedziałek? Nie mamy tyle czasu – niecierpliwi się Sara.

– Niestety zaraz muszę jechać do Łodzi. Wrócę dopiero jutro wieczorem. A teraz wybaczcie, ale muszę dokończyć pakowanie.

Schodzimy po schodach, gdy Marta odbiera telefon od Kuby. Chyba przeprasza ją za to, że był poza zasięgiem.

– Spotkajmy się po południu. Wszystko ci opowiem. – Rozłącza się, po czym mówi: – Dziewczyny, mam plan.

– Jaki plan? – pyta Sara.

– Skoro Natan prawdopodobnie lubi mnie podglądać na kamerce, to musimy wykorzystać ten fakt przeciwko niemu. Wkrótce wszystkiego się dowiecie.

SARA

Rozdzielamy się z Martą, która mówi, że skontaktuje się z nami po południu. Jestem zaskoczona, gdy w drodze do autobusu Wiki pyta, czy mam jakieś plany, bo chciałaby spędzić ze mną trochę czasu.

– Sara, brakuje mi tych naszych leniwych sobót... Mogłybyśmy usmażyć pankejki. Tak dawno już tego nie robiłyśmy.

– Z nutellą i bananem? Nasz ostatni porządny posiłek przed więzieniem? – pytam pół żartem, pół serio, a Wiki uśmiecha się szeroko.

– Może nie będzie tak źle...

Myślę o bulimii, która doprowadziła mnie do tak ogromnego wycieńczenia, że nie byłam w stanie donosić ciąży. Obsesja na punkcie wagi i ciągłe wymioty rzuciły cień na moje relacje z ludźmi i w pewnym sensie przyczyniły się do rozpadu związku z Alanem. Gdybym była zdrowa, nasze dziecko wciąż by żyło, a Alan być może nie myślałby o porzuceniu mnie dla Kuby. Nie uda mi się jednak cofnąć czasu. Najważniejsze, że jem już normalnie, a na widok kilku kilogramów więcej na wadze nie ogarnia mnie panika. Wciąż zdarza mi się zatrzymać przed lustrem, by sprawdzić fałdki na brzuchu, jednak staram się wtedy myśleć o Alanie. Wiem, że nie chciałby, bym powróciła do tamtego stanu.

– W sumie to narobiłaś mi smaka na te pankejki – mówię, po czym dodaję: – Wiem, Wiki, że ostatnio bywałam trudna, ale to nie znaczy, że przestałaś być dla mnie ważna. Chciałabym naprawić naszą relację, jeśli tylko dasz mi szansę...

Słysząc to, Wiki unosi brwi.

– W życiu bym się nie spodziewała, że powiesz wreszcie coś mądrego. A na dodatek miłego!

– Bardzo śmieszne. – Przewracam oczami. – To co, jedziemy na zakupy?

Ostatnie dni uświadomiły mi, że w życiu ma się na dłużej tylko to, o co się dba. Od dłuższego czasu wychodziłam z założenia, że znajomi nigdy się ode

mnie nie odwrócą. Zachowywałam się egoistycznie i nie interesowałam się ich życiem. Tymczasem nie tylko ja miałam problemy. Podstawą prawdziwej przyjaźni jest wzajemność. Mogę się dzielić z ludźmi swoim szczęściem i zmartwieniami, ale tylko pod warunkiem, że sama też ich wysłucham.

Idziemy wzdłuż ulicy, przy której mieszka Wiki, targając siatki pełne zakupów. To będzie wyjątkowo słodki dzień. Ustaliłyśmy, że oprócz pankejków usmażymy też własne pączki. Wiki znalazła w I nternecie prosty przepis.

– Sara... Widzisz ją? – Wiki zatrzymuje się gwałtownie. – Cholera, to ta dziennikarka.

– Co robimy? – pytam, ale jest już za późno na odwrót. Kobieta unosi rękę i rusza w naszą stronę.

– Witaj, Wiktorio – mówi pół minuty później. – Mam wrażenie, że od naszego ostatniego spotkania mnie unikasz. Dzwoniłam do ciebie kilka razy, ale odrzucałaś moje połączenia.

– Miałam lekcje – odpowiada Wiki.

– Późnym popołudniem?

– Korepetycje.

– Rozumiem... Mogłaś oddzwonić.

– Zapomniałam. Czego chcesz?

Nie wiedziałam, że przeszły na ty.

– Chciałabym cię spytać o pewnego człowieka... na osobności.

– Moja przyjaciółka może zostać – protestuje Wiki.

– W porządku. Może pójdziemy w jakieś bardziej ustronne miejsce?

– Niedaleko jest plac zabaw. Możemy usiąść tam na ławce.

Kilka minut później Sandra Milton wypytuje Wiki o faceta, który ją zgwałcił:

– Roman Staciwa? Pierwsze słyszę...

– Jesteś pewna?

– Nie znam gościa. Czemu mnie o niego pytasz?

Sandra wstaje z ławki i patrzy na Wiki z góry.

– Musisz wreszcie zrozumieć, że jestem po twojej stronie. To, że szukam Marka Dukaja, nie znaczy, że nie wiem, jakim był draniem. Poznaję coraz więcej nieciekawych faktów na jego temat i szczerze mówiąc, tracę do niego resztki sympatii. – Przykuca, po czym dodaje: – Wiem, że Marek i Roman

robili razem okropne rzeczy. Skrzywdzili co najmniej trzy dziewczyny, w tym prawdopodobnie ciebie. Potrafisz spojrzeć mi w oczy i zaprzeczyć?

Wiki przez moment unika jej spojrzenia. Gdy wreszcie na nią spogląda, mówi:

– Nic ci nie powiem. Nie ufam ci.

– Bo...?

– Bo wiem, że podstawiłaś tę dziewczynę, którą Marek rzekomo zgwałcił – wyjaśnia Wiki.

Sandra się prostuje.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie pogrywaj ze mną. Miałam szpiega w kawiarni.

– No proszę... Nie doceniłam cię. Masz rację, chciałam cię podejść, ale robiłam to w dobrej wierze.

– Dobrej wierze? – Wiki wstaje i mierzy surowym wzrokiem sporo niższą kobietę. – Interesuje cię tylko to, by znaleźć tego skurwysyna. Masz gdzieś mnie i inne dziewczyny.

– A więc potwierdzasz, że Marek i Roman cię zgwałcili?

Wiki dotyka dłonią czoła.

– Daj mi spokój... Niczego nie potwierdzam.

– Przepraszam, że posunęłam się do podstępu, ale przysięgam, że nie zamierzałam wykorzystać żadnej pozyskanej informacji przeciwko tobie. To prawda, dostałam zlecenie, by odnaleźć tego człowieka, ale to nie znaczy, że jestem ślepa na zło, które wyrządził niewinnym nastolatkom. Chcę wiedzieć, czy Marek żyje, bo jeśli tak, to trzeba go odnaleźć i pociągnąć do odpowiedzialności. Musisz mi pomóc, Wiktorio... Dotarłam wczoraj do dziewczyny, którą Dukaj naprawdę zgwałcił. Twierdziła, że zrobił jej to razem z Romanem...

– W sensie, że Marek też ją zgwałcił?

– Tak... Wspominała, że zachowywał się bardzo agresywnie.

Wiki przez moment w milczeniu przygląda się kobiecie, po czym uśmiecha się do niej szyderczo i odchodzi.

– Marek jest impotentem, idiotko – wyjawia. – Sara, chodźmy. Szkoda naszego czasu.

– Zaczekaj! – Dziennikarka nie odpuszcza. – Jak to impotentem?

– Tak to. Dziwne, że twoja informatorka ci o tym nie wspomniała. Zrobiłaby to, gdyby była prawdziwa...

– To znaczy, że Marek nie jest gwałcicielem?

Wiki zatrzymuje się i spogląda na kobietę z politowaniem.

– Impotencja... Mówi ci coś to słowo?

– W takim razie co on z tobą robił? – Sandra nie odpuszcza. – Zabawiał się gadżetami? Przytulał? Obmacywał? A może tylko na ciebie patrzył? Co się działo podczas waszych spotkań?

– Gówno! – odpowiada wkurzona Wiki. – Jeśli chcesz wiedzieć, to sama go spytaj.

– Czy Marek zmuszał cię od uprawiania seksu z Romanem? – pyta Sandra, a Wiki parska śmiechem.

– I ty serio współpracujesz z agencją detektywistyczną? Przestań się ośmieszać. Nie pokazuj mi się więcej na oczy.

Oddalamy się od Sandry na kilkadziesiąt metrów. Zerkam przez ramię i widzę, że kobieta wciąż stoi przy ławce i nas obserwuje.

– Myślisz, że da ci wreszcie spokój?

– Obawiam się, że wręcz przeciwnie. Najważniejsze, by nie dowiedziała się o mnie i Romanie. Jesteśmy bezpieczni, póki oboje milczymy.

*

Bałam się, że konfrontacja z Sandrą zepsuje Wiki humor na resztę dnia. Na szczęście udaje nam się spędzić miłe przedpołudnie, podczas którego przygotowujemy słodki deser dla całej rodziny. Bracia Wiki zajadają się pączkami, a jej rodzice nie mogą się oderwać od pankejków. Pani Szuber komplementuje moje zdolności kulinarne i stwierdza, że powinnam częściej do nich wpadać.

– A jak się czuje mama? – pyta, gdy wycieram szmatką lepiące się od lukru palce. – Przekaż jej wyrazy współczucia. Wszyscy trzymamy za nią kciuki. Moja siostra też chorowała na raka piersi. Na szczęście wyszła z tej walki zwycięsko. Wierzę, że w przypadku twojej mamy będzie tak samo.

– Skąd pani wie o mamie? – Spoglądam pytająco na Wiki, ale po jej minie wnioskuję, że nie pisnęła słowa. Zresztą nie miała kiedy tego zrobić.

– No jak to skąd? Nie widziałaś filmiku, który twoja mama opublikowała ze dwie godziny temu na Instagramie? Piszą już o tym wszystkie portale. Aczkolwiek media już wczoraj spekulowały na temat twojej mamy po tym, jak ktoś zrobił wam zdjęcia pod kliniką onkologiczną. Nie pytałam Wiki, bo nie chciałam być wścibska.

– I tak nic bym ci nie powiedziała, bo dowiedziałam się dopiero dzisiaj – mówi Wiki. – Przynajmniej teraz wiem, że powinnam częściej zaglądać na portale plotkarskie. – Posyła mi wymowne spojrzenie.

– Naprawdę podziwiam twoją mamę. Trzeba mieć ogromną odwagę, by otworzyć się na temat ciężkiej choroby przed milionami ludzi. Nie wiem, czy miałabym odwagę tak postąpić...

Kładę szmatkę na blacie, a potem bez słowa biegnę do pokoju Wiki. Siadam na jej łóżku i włączam Instagrama.

– Sara... – Przyjaciółka do mnie dołącza. – O jaki filmik chodzi?

Przechodzę do profilu mamy i wzdrygam się na widok materiału wideo. Nie wierzę, że to zrobiła. Patrzę na mamę przechadzającą się po ogrodzie i trzymającą przed sobą telefon. Widać, że jest zdenerwowana.

„Co za piękny dzień – mówi drżącym głosem. – Jak pewnie zdążyliście zauważyć, przez ostatnie tygodnie nie aktualizowałam swojego profilu. Media snuły w tym czasie najróżniejsze teorie na mój temat. Niektóre redakcje wysłały nawet pod mój dom wścibskich fotografów, którzy chowali się za drzewami i myśleli, że ich nie widzę. Robiono wszystko, by naruszyć moją prywatność, i w końcu się udało. Od rana jestem dosłownie zasypywana telefonami i mailami od dziennikarzy. Każdy chce jako pierwszy otrzymać potwierdzenie, że jestem chora. Uznałam, że powinnam wam o tym powiedzieć na własnych warunkach, dlatego ogłaszam, że mam raka".

– Wow. – Wiki ściska moją dłoń.

„Chciałabym też powiedzieć – mamie załamuje się głos – że jest mi wstyd. Nie z powodu choroby, ale tego, że nie powiedziałam wam o niej wcześniej. Od wielu lat biorę udział w kampaniach społecznych zachęcających Polaków do regularnych badań. Promowałam zbiórki, z których pieniądze trafiały do najbardziej potrzebujących. Powtarzałam wam, że rak to nie powód do wstydu, a najłatwiej wygrać z nim wtedy, gdy ma się wsparcie bliskich osób. Tymczasem sama po usłyszeniu diagnozy zamknęłam się w czterech

ścianach i odcięłam od świata. Nie rozmawiałam z nikim, nawet z córką. Spędzałam dnie w łóżku, układając najczarniejsze scenariusze. Straciłam poczucie sensu życia. Teraz jednak widzę... Dostrzegam go bardziej niż kiedykolwiek. A to wszystko dzięki mojej córce, która potrząsnęła mną i uświadomiła mi, jak wielkie mam szczęście. Byłam bliska rezygnacji. Na szczęście w porę się opamiętałam. Chcę wam obiecać, że będę walczyć. Nie złożę broni, bo pragnę żyć i dalej robić to, co kocham. Jednak nade wszystko zamierzam poświęcić się Sarusi. Córeczko, przepraszam cię za wszystko. I dziękuję...".

Po policzku spływa mi łza. Widząc to, Wiki przytula się do mnie i szepcze:

– Pamiętaj, że nie jesteś sama. Masz przyjaciół.

– Dzięki, Wiki...

*

W drodze powrotnej do domu próbuję się dodzwonić do Huberta, który od wczoraj nie daje znaku życia. Rano miał wyłączony telefon. Pomyślałam, że pewnie zapił z kolegami i zadzwoni koło południa. On jednak wciąż milczy. Piszę więc do pozostałych chłopaków na Facebooku, ale żaden nie odczytuje wiadomości. Zaczynam się niepokoić i myślę, by powiadomić mamę Huberta. Kilka minut później dostaję od niego SMS o treści: „Mam strasznego kaca. Wszystko jest dobrze. Impreza była super. Odezwę się jutro". To mnie uspokaja, choć nie do końca podoba mi się to, że zamiast poświęcać czas na spacery po górach lub ćwiczenia na świeżym powietrzu, woli marnować wyjazd na picie i trzeźwienie. Jeśli w ten sposób uda mu się jednak zintegrować z chłopakami i zmotywować ich do lepszej gry, to było warto.

Po domu rozchodzi się zapach mięsa. Mama wita mnie w fartuchu i rękawicach kuchennych.

– Upiekłam na obiad indyka. Masz ochotę?

Mięso smakuje wybornie, a do tego mama podaje doskonałą sałatkę grecką.

– Nie wierzę, że przyrządziłaś to wszystko sama.

– Jeszcze nieraz cię zaskoczę.

Następnie rozmawiamy o filmiku na Instagramie.

– Postąpiłaś słusznie – mówię jej ze łzami w oczach. – Dodałaś otuchy tysiącom chorych. Jeszcze nigdy nie byłam z ciebie tak dumna.

Mama wyciąga ku mnie rękę.

– Dla takich słów było warto.

*

Po trzeciej dostaję mail od naszego anonimowego prześladowcy. Przeczuwałam, że przypomni nam dziś o sobie, jednak treść wiadomości sprawia, że serce zaczyna mi walić jak młotem:

> I jak? Powiedzieliście już prawdę czy mam to zrobić za was? Zegar tyka... Wkrótce wszyscy się dowiedzą, że zabiliście człowieka....

Natychmiast dzwonię do Marty i pytam ją, czy widziała wiadomość.

– Wie, co zrobiliśmy, a więc to nie może być jakiś głupi żart... Kim jest ten psychopata?

– Myślę, że to Natan – oznajmia Marta. – Kimkolwiek jest, ma na moim punkcie obsesję. Kto wie, jak długo podsłuchiwał nasze rozmowy... Przecież nieraz dzwoniłam do ciebie czy Wiki, siedząc przed laptopem.

– To znaczy, że ten czubek zna wszystkie nasze sekrety.

– Być może. Moim zdaniem w pewnym momencie poczuł się bogiem. Pociąganie za sznurki sprawia mu przyjemność. Dopóki ma poczucie kontroli, dopóty nie grozi nam zdemaskowanie.

– Sugerujesz, że powinniśmy robić wszystko, co każe?

– Raczej sprawić, by myślał, że wciąż ma nad nami władzę.

– Nic nie rozumiem – mówię zdenerwowana.

– W takim razie słuchaj uważnie. Wiem, jak go przechytrzyć...

TOMEK

Przez całą noc nie zmrużyłem oka. Błądziłem po ciemnym lesie i nasłuchiwałem tych psycholi, którzy napadli na nas wieczorem, zabrali nam telefony i kazali biec do lasu w cienkich ubraniach. Pozwalałem, by zimny deszcz godzinami ochładzał moje rozgrzane od alkoholu ciało. Nie miałem zresztą gdzie się ukryć. Pozbawione liści drzewa nie chroniły przed silnymi opadami, a napotkane po drodze nory nie wchodziły w grę. Musiałem więc wytrzymać i modlić się, by burzowe chmury w końcu ustąpiły. Miałem też nadzieję, że uda mi się wyjść z lasu i dotrzeć do najbliższej wsi. Zaczynałem się robić głodny.

Słońce wzeszło jakiś czas temu, a więc musi być po siódmej. Jestem zziębnięty i potwornie zmęczony. Na dodatek powoli schodzą ze mnie alkohol i adrenalina, przez co czuję nasilający się ból głowy. Siedzę pod drzewem i próbuję nie zasnąć. Dobrze, że przynajmniej już nie pada. Muszę iść dalej, bo tylko to daje mi szansę na ucieczkę.

Mija mniej więcej godzina. Maszeruję coraz wolniej i kilka razy wymiotuję. Kac coraz bardziej mi doskwiera, a na dodatek wydaje mi się, że mam gorączkę. Na wilgotnym powietrzu ubrania wolniej schną. Boję się, że dostanę zapalenia płuc. Na dodatek jestem strasznie głodny. Marzę o soczystym steku podanym z pieczonymi ziemniakami. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że biorę dużego gryza. Fantazję przerywają nagłe mdłości. Masuję się po spiętym brzuchu i próbuję się rozluźnić. Najważniejszy jest spokój. Spanikowany stanę się łatwiejszym celem. Muszę przezwyciężyć strach. Tylko wtedy uda mi się bezpiecznie wydostać z lasu.

Myślę o chłopakach. Jak to możliwe, że od tylu godzin żadnego nie spotkałem? Wiem, że to bardzo duży las, ale zakładając, że wszyscy poruszamy się w podobnym tempie, powinienem na któregoś natrafić. A jeśli wszyscy już nie żyją? Nawet nie chcę myśleć, co ci mężczyźni z nimi zrobili. Oby to była tylko chora zabawa, po której nas wypuszczą. Może

straszą nas pistoletami na kapiszony? Dlaczego to robią? Dlaczego właśnie nam? Czy to dla nich forma popieprzonej rozrywki? A może mają jakiś ukryty cel?

Nie sądzę, by Paweł mógł obmyślić tak szatański plan, raczej nie przyłożył do tego ręki. Ma swoje wady, ale nie jest aż takim potworem. Wprawdzie nietrudno zauważyć, że nie lubi Huberta i próbuje mu uprzykrzyć ten wyjazd. Wynajęcie zbirów z pistoletami świadczyłoby jednak o totalnej obsesji. Po czymś takim Paweł byłby skończony.

Dotychczas starałem się być bezstronny w ich konflikcie, bo uważam, że obaj nie są do końca w porządku. Hubert za bardzo wziął sobie do serca obowiązki kapitana drużyny i przestał nas traktować jak kumpli. Z kolei Paweł próbuje nami manipulować i nastawia nas przeciwko Hubertowi. W ten sposób pokazuje, że zależy mu tylko na wygryzieniu go z drużyny. Byłoby najlepiej, gdyby spotkali się pośrodku. Jeśli tego nie zrobią, mogą wylecieć z podstawowego składu.

Zresztą o czym ja teraz myślę... Nawet nie wiem, czy oni żyją.

Wydaje mi się, że dochodzi południe. Temperatura nieco się podnosi, a ubrania zaczynają schnąć. Czuję straszliwy głód, kręci mi się w głowie, a każdy krok przychodzi mi z coraz większym trudem. Instynkt podpowiada mi jednak, bym szedł dalej. Tylko dlaczego las się nie kończy? A jeśli poszedłem w złym kierunku?

Jakiś czas później dostrzegam stojącego kilkanaście metrów dalej lisa. Przygląda mi się uważnie i pewnie czeka, aż padnę z wyczerpania. Nie dam mu tej satysfakcji. Nie zamierzam się poddać.

Nagle z leśnej gęstwiny dociera do mnie szczekanie psa. Wpadam w panikę i przyspieszam. Biegnę z zaciśniętymi zębami, powtarzając sobie w głowie, że dam radę. Pamiętam słowa Alana, którego uważałem za przyjaciela i najlepszego kapitana. Mówił nam, że nie powinniśmy się nastawiać w życiu na same sukcesy.

– Przede mną i wami wszystkimi jeszcze wiele upadków. Niektóre będą tak bolesne, że zmuszą was do zakwestionowania sensu waszej ciężkiej pracy. Jeśli zaczniecie wątpić, to nigdy nie wygracie. Prawdziwy sportowiec zawsze wierzy, że pewnego dnia będzie dobrze.

„Będzie dobrze", powtarzam w myślach, po czym zbaczam z wydeptanej ścieżki i wbiegam między drzewa. Pies szczeka coraz głośniej, ale nie tracę

nadziei. Nie zawiodę drużyny. Jestem sportowcem i walczę do końca.

Przedzieram się przez stertę mokrych brązowych liści, które utrudniają bieg. Pies jest już blisko. Nagle czuję przeraźliwy ból, jakby coś przebiło mi stopę.

– AAA!

Jęczę i upadam na chłodną ziemię. Po chwili orientuję się, że nadepnąłem na zardzewiałą pułapkę, która zamknęła się na mojej stopie, a metalowe kolce przebiły mi skórę.

– Kurrrwaaa!

Resztkami sił próbuję się uwolnić z metalowych wnyków, jednak każdy gwałtowniejszy ruch sprawia mi ogromny ból. Szybko zaczyna on promieniować na całe ciało. Głośno jęczę i myślę o rodzicach, jakbym podświadomie przygotowywał się na koniec. Żałuję, że nie wyściskałem ich na pożegnanie i nie powiedziałem, jak bardzo ich kocham. Nie... Nie mogę tak myśleć. Jeszcze będę miał okazję to zrobić. Dam radę. Uwolnię się.

Tymczasem szczekanie psa staje się coraz głośniejsze. Z każdą sekundą moja nadzieja na ratunek słabnie. W pewnym momencie już wiem, że mu nie ucieknę.

Minutę później duży rottweiler wyłania się zza jednego z drzew i obserwuje mnie z odległości mniej więcej dziesięciu metrów. Zastygam w bezruchu i staram się nie wydawać żadnych dźwięków. Długo jednak nie wytrzymuję, z bólu zaczynam jęczeć. Wtedy zwierzę pokazuje mi ostre zęby, a potem szczeka i biegnie w moją stronę.

– NIEEE!

Pies rzuca się na mnie i wgryza w przedramię. Osłaniam się przed nim, ale nie mogę zmienić pozycji. Jestem całkowicie bezbronny. Rozwścieczone zwierzę gryzie mnie po całym ciele tak długo, aż tracę przytomność. Gdy ją odzyskuję, nie czuję bólu. Czy to znaczy, że umarłem?

Widzę korony drzew i jasne niebo. Staram się poruszyć kończynami, ale mam wrażenie, że jestem oderwany od swojego ciała.

– Twardy z ciebie zawodnik. – Napastnik w kominiarce staje nade mną i przygląda mi się z góry. – Jeżeli to cię jakoś pocieszy, to wiedz, że byłeś naprawdę blisko. Prawie mi zwiałeś.

– Proszę... – jęczę, a wtedy on wyjmuje z kieszeni pistolet i mierzy nim prosto w moją twarz.

– Zmówiłeś już paciorek? Masz dziesięć sekund. Potem rozwalę ci łeb. Gotowy? Dziesięć...

MICHAŁ

To jakiś koszmar. Podczas odpoczynku na leśnej polanie dostrzegam wiszącego nad moją głową drona. Jestem pewny, że należy do któregoś z tych facetów. Wpadam w panikę i wbiegam z powrotem do lasu. On jednak leci za mną. Unosi się nad drzewami i śledzi każdy mój ruch. Wiem, że wkrótce wyczerpie mu się bateria. Sam mam drona, który zwykle nie działa dłużej niż dwadzieścia minut. Muszę biec przed siebie, a gdy dron zniknie mi z oczu, przyspieszyć i zmienić kierunek.

Po wyczerpującym biegu wreszcie udaje mi się go zgubić. Siadam pod drzewem i czekam, aż uspokoi mi się oddech. Wkrótce się ściemni, dlatego powinienem znaleźć jakąś kryjówkę. Potrzebuję kilku godzin snu. Jeśli zaszyję się w mało widocznym miejscu, być może facetom w kominiarkach nie uda się mnie namierzyć. Boję się jedynie, że wytropi mnie ten cholerny rottweiler. Zeszłej nocy na szczęście mu się to nie udało. Znalazłem zagłębienie nieopodal jednego z drzew i schroniłem się przed deszczem. Gdy udało mi się nieco uspokoić, zasnąłem jak dziecko. Zawsze miałem głęboki sen, ale tym razem nie zbudziłoby mnie nawet trzęsienie ziemi.

Wiem, że nie powinienem się zatrzymywać i ryzykować, że mnie dogonią. Wierzę jednak, że odpoczynek też ma ogromne znaczenie. Najlepiej trenuje mi się wtedy, gdy jestem wyspany. Koledzy często nazywają mnie leniem, bo ich zdaniem prawdziwy sportowiec wykorzystuje każdą chwilę na ruch i wysiłek fizyczny. Nie do końca zgadzam się z tym poglądem. Ukryję się gdzieś i zregeneruję, a nocą wyruszę w dalszą drogę.

Idę między młodymi sosnami, gdy dociera do mnie dźwięk łamiących się gałęzi. Ktoś się zbliża. Kucam i w napięciu oczekuję na rozwój wydarzeń. Oddycham z ulgą, gdy zza jednego z drzew wychodzi Paweł.

– Jezu, Michał. – Burkała biegnie w moją stronę, po czym rzuca mi się w objęcia. Jest brudny i mokry. Domyślam się, że nie znalazł w nocy kryjówki. – Musimy uciekać. Widziałem niedaleko jednego z nich.

– Mnie śledził dron.

– Żartujesz? Co tu się odpierdala?

– Też chciałbym to wiedzieć... Co z resztą? – dopytuję, ale Paweł nic nie wie.

– Ostatni raz widziałem ich przy domu. Bałem się, że już po was. Dobrze cię widzieć. A teraz chodź.

Biegniemy truchtem przez las. Próbuję przekonać Pawła, że rozsądniej będzie gdzieś się ukryć, ale on przekonuje mnie, że to zbyt niebezpieczne.

– Oni znają ten las jak własną kieszeń, a w dodatku mają psa. Chcesz im się podać na tacy? Proszę bardzo. Ja stąd spieprzam.

Po kilkunastu minutach męczącego sprintu po nierównym gruncie wybiegamy na polanę, na której stoi wysoka ambona.

– Ukryjmy się tam. Będziemy z niej mieli dobry widok na okolicę – proponuję.

– I co z tego? Nawet jeżeli zobaczymy, że któryś z nich się do nas zbliża, to nie będziemy mogli nic zrobić. Nie zdołamy zejść i uciec do lasu. To fatalny pomysł. Biegnijmy dalej.

Czuję się rozdarty. Z jednej strony wiem, że potrzebuję odpoczynku, a z drugiej nie chcę zostawiać Pawła.

– Dobra. Idę z tobą.

Nagle rozlega się huk wystrzału, a Paweł omal nie upada na ziemię.

– Nic mi nie jest! Prawie mnie trafiło. Cholera... Jest w ambonie.

Odwracam się i dostrzegam mężczyznę w kominiarce, który mierzy do nas z pistoletu. Paweł szarpie mnie za rękę i każe biec do lasu. Po chwili rozlega się drugi wystrzał. Tym razem nabój trafia w drzewo, obok którego przebiegamy. Boję się, że umrę.

Co chwilę się odwracam w obawie, że nieznajomy podąża naszym tropem. Nigdzie go jednak nie widzę.

– Szybciej, Michał! – popędza mnie Paweł. – No szybciej!

Próbuję dotrzymać mu kroku, ale zaczyna mi brakować tchu. W pewnym momencie potykam się o wystający korzeń drzewa i tracę równowagę.

– Moja noga! – jęczę.

– Boli? – pyta zdyszany Paweł. – Pokaż.

– NIE! – cofam się gwałtownie, gdy dotyka mnie powyżej stopy.

– Zwichnąłeś sobie kostkę? Coś ty najlepszego zrobił... Nie dasz rady biec.

– Dam! – mówię przez zaciśnięte zęby, po czym się podnoszę i próbuję postawić normalnie stopę. Ból się nasila, gdy dociskam ją do podłoża. – Auuu!

– Wesprzyj się na mnie – mówi Paweł. – Lepiej?

– Chyba tak.

Po kilku minutach marszu staje się jasne, że przez swoją kontuzję narażam Pawła.

– Zostaw mnie tu – mówię, sycząc z bólu. – Biegnij i spróbuj znaleźć pomoc.

– Oszalałeś? Mam cię tu zostawić?

– Nie masz wyjścia. Wolisz, by dopadł nas obu czy tylko mnie?

Nagle rozlega się huk wystrzału, a nabój trafia w drzewo na wysokości głowy Pawła.

– UCIEKAJ! – krzyczę, a mój kolega przez chwilę stoi w miejscu i patrzy na mnie przerażony. – NO BIEGNIJ!

– Michał... Przepraszam.

Patrzę, jak Paweł znika za drzewami. Kilka sekund później wysoki facet w kominiarce staje przede mną z pistoletem w dłoni.

– Gra skończona.

Zaciskam powieki i napinam wszystkie mięśnie. Serce wali mi jak młotem, a w uszach słyszę szum. Za chwilę umrę. Dałem z siebie sto procent, ale to nie wystarczyło. Przegrałem. Muszę to zaakceptować.

Niech już będzie po wszystkim. Obym nie czuł bólu.

MARTA

Siedzę na schodkach nad Wisłą i obserwuję podświetlony Stadion Narodowy. Dochodzi siódma, a to znaczy, że mój nowy chłopak powinien zaraz się tu zjawić. Przynajmniej tak myśli Natan, który upodobał sobie podglądanie mnie przez kamerkę. Mam nadzieję, że dziś też to robi, bo jeśli nie, to cały mój plan nie wypali.

Kilka godzin temu zaprosiłam do siebie Sarę. Usiadłyśmy przy laptopie i rozmawiałyśmy na temat chłopaka, którego rzekomo poznałam na portalu randkowym. Opowiadałam Sarze o tym, jak Mateusz pomógł mi się otrząsnąć po historii z Natanem. Wspomniałam jej też, że umówiłam się z nim o siódmej przy schodkach w okolicy mostu Poniatowskiego. Wiedziałam, że o tej porze roku będzie tam pusto, dlatego każda kręcąca się niedaleko mnie osoba budzi moje podejrzenia.

Liczę, że Natan połknie przynętę i przyjdzie nad Wisłę, by się przekonać, kto został wybrankiem mojego serca. Nie ma pojęcia, że obstawiłam okolicę przyjaciółmi. Sara, Wiki, Nina i Kuba czają się w pobliżu gotowi zareagować w każdej chwili. Gdy zegar w moim smartfonie wskazuje siódmą, biorę głęboki wdech. Zaczynamy przedstawienie.

Mija pięć minut. Udaję zniecierpliwioną i rozglądam się dookoła. W pewnym momencie przykładam do ucha telefon i dzwonię do Sary. Po chwili do grupowej rozmowy dołączają też Kuba i Wiki.

– Nigdzie go nie widzę – mówi szeptem Sara. – Może nie chwycił przynęty?

– Spokojnie... Poczekajmy jeszcze trochę – odpowiadam.

Martwię się, bo jest już kwadrans po siódmej, a Natana wciąż nie ma. Nagle słyszę z oddali krzyk Sary:

– NATAN!

Odwracam się i dostrzegam jakiegoś mężczyznę stojącego przy znajdującej się kilkadziesiąt metrów dalej budce, w której latem działa

pizzeria. Nagle nieznajomy znika za ścianą i wybiega z drugiej strony, prosto na ścieżkę rowerową.

– ŁAPCIE GO! – krzyczę i ruszam za nim w pościg. Wiem jednak, że nie mam żadnych szans go dogonić. Na szczęście Kuba i Sara są bliżej i próbują go zatrzymać. Przez chwilę wydaje mi się, że Kuba już go ma, jednak uciekinier gwałtownie skręca w prawo i szybko się oddala. – Cholera jasna! – mówię zrezygnowana, a potem patrzę, jak nieznajomy przecina trawnik i wybiega na ulicę przed nadjeżdżający bez świateł rower. Rozlega się huk, mężczyźni upadają na asfalt, a jadący za rowerzystą samochód hamuje z piskiem opon.

Kuba dociera jako pierwszy na miejsce kolizji. Po chwili dołącza do niego Sara.

– MAMY GO! – krzyczy Haman. Gdy do nich podbiegam, spostrzegam trzymającego się za łydkę mężczyznę w kasku i nastolatka w bluzie z kapturem, który próbuje się wyszarpać Kubie.

– Trzeba było nie jechać bez świateł, idioto! – krzyczy do rowerzysty.

– Wbiegłeś mi pod koła! Tutaj nawet światła by nie pomogły – broni się mężczyzna.

Z pomocą Kuby i Sary odciągam obolałego chłopaka na pobliski trawnik.

– Jesteś Natanem? – pytam, patrząc mu w oczy. Nie tak go sobie wyobrażałam. – Powiedz, do cholery!

– Nie wiem, o czym mówisz! Puszczajcie mnie!

– Kłamiesz! Dlaczego uciekałeś, gdy usłyszałeś jego imię?

– Nie uciekałem. Nie znam żadnego Natana – odpowiada chłopak i stęka, gdy Kuba wykręca mu rękę. Nie spodziewałam się, że mój przyjaciel ma tyle siły. – Dobra, powiem wam wszystko, tylko mnie puśćcie! Muszę usiąść. Moje plecy...

Proszę Kubę, by go uwolnił. Nieznajomy kładzie się na trawie i jęczy z bólu.

– Ten debil na rowerze mógł mnie połamać...

– Gadaj – naciskam go. – Kim jest Natan?

– Chodzi ci o Brajana?

– Brajana? – Sara obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

– Słuchaj, nie wiem, co jest między wami i dlaczego nazywasz go Natanem... To nic osobistego. Po prostu potrzebuję kasy.

– Kasy?

– Brajan zaoferował, że da mi stówkę, jeśli będę cię śledził przez cały wieczór. Chciał wiedzieć, z kim się spotykasz. Prosił, bym zrobił zdjęcia, jeśli pójdziecie w jakieś jasne miejsce.

A więc jego prawdziwe imię to Brajan...

– Dlaczego nie mógł przyjść tu osobiście? – dopytuję. – Aż tak się mnie boi?

Nieznajomy marszczy brwi.

– Brajan praktycznie nie wychodzi z domu. Czekaj... Czy my na pewno mówimy o tej samej osobie?

Czuję się zdezorientowana, dlatego pokrótce opowiadam chłopakowi o Natanie.

– No tak... To na pewno Brajan. Jesteś jedną z tych jego internetowych dziewczyn.

Dostaję dreszczy i ogarnia mnie poczucie ogromnej niesprawiedliwości. Padłam ofiarą internetowego oszusta, który przez długi czas pogrywał z moimi uczuciami, a na dodatek śledził każdy mój krok.

– Zaprowadź mnie do niego. Muszę się z nim spotkać.

– Nie powinienem tego robić... Brajan by się wściekł i nie zobaczyłbym ani złotówki.

– Zapłacę ci pięć stów, jeśli podasz nam jego adres – proponuje Sara.

Nieznajomy namyśla się przez chwilę, a potem mówi:

– Zgoda. Ale najpierw kasa.

Sara prycha.

– Chyba śnisz. Najpierw to pojedziesz z nami do tego całego Brajana. Jeśli się okaże, że nas nie okłamałeś, dostaniesz forsę.

Chłopak się krzywi, po czym odpowiada:

– Dobra. Ale musicie pomóc mi wstać. Plecy strasznie mnie napieprzają.

Zamawiam dwie taksówki pod podany przez nieznajomego adres. Tymczasem rowerzysta, który ucierpiał w zderzeniu, odjeżdża, pokazując nam środkowy palec.

– Ciesz się, kretynie, że nie wezwałem policji!

– Proszę bardzo! Mam świadków, że jechałeś bez świateł!

Dwadzieścia minut później taksówka zatrzymuje się pod blokiem na Tarchominie. Artur, bo tak przedstawił nam się chłopak w trakcie podróży,

zdradza, na którym piętrze mieszka Brajan.

– Muszę tam z wami iść?

– Moja koleżanka chyba coś ci powiedziała. Zapłaci ci, gdy się upewnimy, że zaprowadziłeś nas do właściwej osoby.

Wkrótce pod blok podjeżdża druga taksówka, z której wysiadają Sara, Wiki i Nina.

– Jesteśmy – mówi Rosicka.

– W takim razie idziemy na górę – zarządzam.

Wychodzimy z windy i stajemy przed drzwiami z numerem sto dwadzieścia pięć. Sara naciska dzwonek. W mieszkaniu rozlegają się kroki.

– Wy do mnie? – Otwiera nam ubrana w szlafrok czterdziestokilkulatka z plastrami nawilżającymi pod oczami. – Witaj, Artur.

– Dzień dobry, pani Stec. My do Brajana.

– Wszyscy? Nie wiem, czy to dobry pomysł. Brajanek idzie za chwilę spać.

– Nie zajmiemy mu dużo czasu – zapewniam.

Kobieta przygląda nam się podejrzliwie, po czym pyta:

– A mogę wiedzieć, w jakiej sprawie do niego przychodzicie?

– Mam problem z laptopem i pomyślałam, że podpytam Brajana o to i owo...

Jego matka nie wydaje się przekonana.

– No dobrze, wejdźcie. Ale tylko wy dwoje – zwraca się do mnie i Artura. – Brajanek nie jest przyzwyczajony do wielu gości.

– Poczekamy na dole – mówi Sara.

Kobieta wpuszcza nas do ciasnego, dusznego mieszkania.

– Tylko nie siedźcie za długo.

– Jasna sprawa, pani Stec.

Artur podchodzi do drzwi obok kuchni i puka w nie trzy razy.

– Mogę?

– Wejdź. Brajanek pewnie ma słuchawki na uszach.

Artur naciska klamkę, po czym powoli otwiera drzwi.

– Siema. Ktoś chciałby z tobą porozmawiać.

Niepewnie robię kilka kroków do przodu i zaglądam do pokoju, w którym cuchnie potem.

– Natan? – pytam drżącym głosem, wpatrując się w ważącego chyba z dwieście kilogramów piegowatego chłopaka w okularach. Siedzi na

wersalce przy obniżonym podłużnym stoliku, na którym stoją trzy duże monitory. Na podłodze wije się mnóstwo splątanych ze sobą kabli.

– Marta? – Widząc mnie, chłopak zdejmuje z głowy słuchawki. – A więc to był podstęp... Właściwie to nawet się cieszę, że mnie przechytrzyłaś. Może podświadomie chciałem, żeby prawda o mnie wreszcie wyszła na jaw. Mam już dość ukrywania się...

Przyjechałam tu z zamiarem nawrzeszczenia na Brajana i zagrożenia, że doniosę na niego policji. Gdy jednak na niego patrzę, robi mi się go żal.

– Możemy porozmawiać? – pytam.

– Oczywiście. Artur, zostawiłbyś nas samych?

– Spoko.

– Zamknij za sobą drzwi – dodaje Brajan. – Usiądź, proszę.

– Wolę postać – mówię, krzyżując ręce. – Wytłumacz mi, o co w tym wszystkim chodzi. Kim tak naprawdę jest Natan?

Chłopak zdejmuje okulary i przeciera dłonią oczy. Wzdycha i wyznaje:

– Natan to ja.

Niespodziewanie do oczu napływają mi łzy.

– Przez cały ten czas okłamywałeś mnie i podglądałeś na kamerce...

– Nie okłamywałem – mówi stanowczo Brajan. – Wszystkie moje emocje były prawdziwe. Byłaś i jesteś dla mnie ważna. Może nawet za bardzo...

– A co ze zdjęciem i opowieścią o zmarłej dziewczynie?

– Wymyśliłem tę historię, bo chciałem jakoś usprawiedliwić swoje dziwne zachowanie. Miałem nadzieję, że będziesz mi współczuła.

– Manipulowałeś mną. – Głos mi się łamie.

– Przepraszam! Nie chciałem. Spanikowałem. Nie mogłem cię stracić, byłaś jedyną osobą, której na mnie zależało.

– Jedyną? A twoja mama?

– Wiesz, że to nie to samo. Ona się mną interesuje, bo musi. Ty robiłaś to z własnej woli.

– Byłam naiwna. – Odwracam się do niego plecami i próbuję nie dopuścić, by łzy popłynęły mi z oczu.

– Nie mogłem ci powiedzieć, kim naprawdę jestem. Gdybyś od początku znała prawdę, nie chciałabyś mieć ze mną nic wspólnego.

– Ile masz lat? – pytam.

– Szesnaście – odpowiada Brajan.

– Boże – jęczę. – Jak mogłam być tak głupia?

– Proszę, Marta, nie myśl tak o sobie... Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło.

Gdy czuję się gotowa, odwracam się z powrotem w jego stronę.

– Jesteś hakerem?

– Nie chcę tak o sobie mówić, ale to prawda, umiem w tej dziedzinie więcej niż większość ludzi.

– Powiedz prawdę: czy włamałeś mi się do komputera przed tym, jak się poznaliśmy przez PoetFriend, czy po tym?

– Tak jak powiedziałem, moje emocje były prawdziwe. Nie jestem oszustem, który postanowił z ciebie zażartować. Kocham poezję, dzięki niej mogę wyrażać siebie. Mam wiele do powiedzenia, ale przez lata czułem, że nikt mnie nie słuchał. Już jako dziecko nie miałem kolegów, bo z racji moich licznych chorób i niskiej odporności mama nigdy nie dopuszczała do mnie rówieśników. Potem było tylko gorzej. Cztery lata temu spadła na mnie ta straszna diagnoza... Stwardnienie rozsiane. Lekarze byli bardzo zdziwieni, bo ta choroba raczej nie dotyka nastolatków. Na dodatek w mojej grupie wiekowej częściej chorują dziewczyny. Z tygodnia na tydzień czułem się coraz gorzej. Cierpiałem na zaburzenia równowagi, a z czasem niemal całkowicie straciłem zdolność poruszania nogami. Wszystkie mięśnie mam w nich cały czas napięte. Nie wyobrażasz sobie, jaki sprawia mi to ból. A do tego te migreny.... – Masuje się po głowie. – Spędzałem większość czasu w domu, jedząc i tyjąc. Po obfitym posiłku łatwiej było mi zasnąć i zapomnieć o bólu. Aż w końcu stałem się tym, kogo widzisz. – Wzdycha. – Założyłem konto na PoetFriend, bo pragnąłem czuć się częścią większej społeczności. Chciałem, by ludzie wreszcie mnie docenili. W PoetFriend nie liczył się mój wygląd i choroba, tylko to, co i jak pisałem. Nie sądziłem, że poznam tam ciebie i nasza znajomość aż tak się rozwinie. Im więcej mówiłaś mi na swój temat, tym bardziej się do ciebie przywiązywałem...

– Najwyraźniej nie tylko do mnie – zauważam.

– Słucham?

– Wiem, że były inne dziewczyny.

Brajan spuszcza głowę.

– To nie tak... Pozwól mi wyjaśnić...

– Czułeś się tak samotny, że postanowiłeś włamywać się ludziom do komputerów? Urządziłeś tu sobie *Big Brothera?*

– Przyznaję, zapędziłem się i robiłem rzeczy, których żałuję...

– Robiłeś? To znaczy, że już nikogo nie szpiegujesz?

– Nie! Przysięgam! – zarzeka się Brajan. – Od dawna nie obserwowałem żadnej dziewczyny.

– Oprócz mnie?

Brajan przełyka ślinę.

– Nie potrafiłem z ciebie zrezygnować. Wybacz, Marta.

Targa mną tyle emocji, że dostaję migreny. Siadam obok niego na wersalce, zachowując bezpieczny dystans.

– Jesteś samotnym, żyjącym w zamknięciu nastolatkiem, który zabija czas, podglądając obce osoby przez kamerki w ich laptopach...

– Nie mów tak...

– Jak długo to robisz? – pytam.

– Około dwóch lat.

– Jak w tym wieku nauczyłeś się hakować komputery?

– Na szczęście mam sprawny umysł i ręce, choć lekarze nie potrafią przewidzieć, czy już zawsze tak będzie. To bardzo podstępna i nieprzewidywalna choroba. Postanowiłem znaleźć sobie jakieś zajęcie, póki mogę cokolwiek robić. Chciałem zająć czymś myśli. Najpierw dużo kodowałem, a z czasem zainteresowałem się łamaniem zabezpieczeń. Wbrew pozorom to nie takie trudne.

– A kiedy zacząłeś mnie podglądać?

– Niedawno, przysięgam. Pamiętasz, jak poprosiłem cię o mail, bo chciałem ci wysłać plik z moimi niepublikowanymi nigdzie wierszami? W momencie gdy rozpakowałaś zawartość na swoim laptopie, wpuściłaś do niego wirusa, który dał mi dostęp do twojej kamerki.

Dostaję gęsiej skórki na samą myśl, że Brajan śledził każdy mój krok, nawet nie wychodząc z pokoju.

– Tylko kamerki...? – pytam niepewnie.

– Mógłbym przejąć cały twój komputer, ale daję słowo, że tego nie zrobiłem. Nigdy nie przekraczam pewnej granicy.

Śmieję się, gdy to mówi. Prawda jest taka, że Brajan swoim postępowaniem przekroczył wszelkie granice.

– Powinnam pójść z tym na policję.

– Przepraszam... Nie wiem, jak mógłbym ci to wynagrodzić.

– Po prostu nic już nie rób. – Wstaję. Zamierzam opuścić jego pokój i zerwać z nim wszelkie kontakty. – W jaki sposób mogę się pozbyć wirusa na komputerze?

– Dezaktywuję go. Marta... – Teraz jemu szklą się oczy. – Zrobiłem to wszystko, bo cię kocham. Gdy patrzyłem na ciebie przez kamerkę, wyobrażałem sobie, że jesteś tuż obok mnie. Chciałem, by już zawsze tak było. Nie mogłem znieść godzin, które spędzałaś w szkole.

– Brajan...

– Zacząłem wariować i myślałem nawet o włamaniu ci się do telefonu. Nie mogłem wytrzymać bez ciebie ani minuty. Stałaś się moją obsesją. – Przerywa na kilka sekund, by zapanować nad drżeniem głosu. – Kiedyś przeczytałem mądre słowa: jeżeli krzywdzimy ludzi, którzy są dla nas najważniejsi, to znaczy, że nasze uczucia do nich nie są szczere.

– Jeśli naprawdę coś do mnie czułeś, to twoje zachowanie temu przeczyło – zauważam.

– Wiem i czuję się z tym okropnie. To wszystko przez cierpienie i tęsknotę. Nie myślałem trzeźwo... Prześladowałem cię, bo rozłąka z tobą tak bardzo mnie bolała... Chciałem, żebyś też poczuła ten ból. Wybacz mi...

To dla mnie za dużo. Kładę dłoń na klamce i patrzę na niego po raz ostatni.

– Obiecaj, że z tym skończysz. Przestań podglądać ludzi.

– To znaczy, że nie pójdziesz na policję?

– Nie. Myślę, że więzienie, w którym od lat żyjesz, jest dla ciebie wystarczającą karą. A teraz żegnaj i proszę, nie zadręczaj mnie więcej telefonami ani mailami. Nie wysyłaj mi też pizzy.

– Dobrze...

Przed wyjściem przypominam sobie, że mam do niego jeszcze jedno pytanie:

– Czy wysyłałeś w ostatnim czasie maile o tej samej treści do mnie i moich znajomych?

– Nie... A dlaczego pytasz?

A więc to nie on...

– Nieważne – odpowiadam. – Muszę już iść.

– Zaczekaj – prosi Brajan. – Chcę, żebyś wiedziała, że nigdy cię nie zapomnę. Dziękuję za wszystko.

– Nie ma za co. – Przewracam oczami.

– Marta... Wiem, że moje słowo nic dla ciebie nie znaczy, ale możesz być pewna, że zachowam twoje sekrety dla siebie. Kiedy cię obserwowałem, usłyszałem więcej, niż chciałem.

Czuję ukłucie w klatce piersiowej.

– O jakich sekretach mówisz?

– O tych, które często omawiałaś przez telefon ze znajomymi...

Brajan wie, co zrobiliśmy.

– Ja...

– Nic nie mów. Dla mnie ten temat nie istnieje. Tylko tak mogę ci wynagrodzić krzywdy, które ci wyrządziłem.

Opuszczam mieszkanie oszołomiona do tego stopnia, że nawet nie żegnam się z matką Brajana. Wiki, Nina, Kuba i Artur czekają na mnie przed blokiem.

– Wszystko okej? – pyta Kuba. – Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

– I tak się czuję. Gdzie Sara?

– Poszła do bankomatu – wyjaśnia Wiki.

Haman wkrótce do nas dołącza i pyta mnie, czy Artur zasłużył na zapłatę. Potwierdzam skinięciem głowy.

– Dzięki – mówi chłopak, masując sobie plecy. – Jednak było warto dać się potrącić rowerzyście. A może dałabyś mi też swój numer? – pyta Sarę.

– Chyba śnisz. Spadaj.

Czekam, aż Artur odejdzie, i opowiadam reszcie o rozmowie z Brajanem.

– Twierdzisz, że jakiś przyklejony do komputera grubas wie o Marku? – Sara opiera ręce na biodrach.

– Obiecał, że nas nie zdradzi.

– Wierzysz mu? Przecież ten dziwak obserwował cię tygodniami przez kamerkę.

– Nie mam wyboru. Nie mogę przecież zakładać, że wszyscy ludzie mają złe zamiary.

– Może powinnaś...

Gdy Sara nieco się uspokaja, postanawiamy przedyskutować kwestię tajemniczego szantażysty. Do północy zostało tylko kilka godzin.

– Nadal uważam, że to ty wysyłasz nam te maile – mówi Sara, patrząc wrogo na Ninę.

– Dasz mi wreszcie spokój? Ile razy mam powtarzać, że nie mam z tym nic wspólnego?

– W takim razie kto nam to robi?

– Skąd mam wiedzieć? Też się nad tym głowię...

– Musimy zdecydować, co robimy. Milczymy i czekamy na jego ruch czy idziemy na policję? – pyta Kuba. – Wóz albo przewóz.

Nie wiedzieć czemu, wszyscy patrzą na mnie.

– Wiem, co zrobimy – mówię po krótkim namyśle. – To jedyne wyjście.

PAWEŁ

Biegnę ze łzami w oczach i co chwilę oglądam się przez ramię. Jak mogłem spanikować i zostawić Michała na pastwę tego bandziora? Zachowałem się jak tchórz i zdrajca. Hubert miał rację, gdy mówił, że nie nadaję się na kapitana drużyny. Prawdziwy kapitan nigdy nie opuściłby swoich kolegów.

Słyszę huk wystrzału i wybucham płaczem. Michał nie żyje. To moja wina. We dwóch mielibyśmy większe szanse na ratunek. Boże, co ja najlepszego zrobiłem?

Wiem, że Kucner będzie mnie oskarżał o zaplanowanie tej masakry. Nienawidzi mnie, bo jako jedyny odważyłem się mu postawić. Zrobiłem to, bo widzę, jak manipuluje resztą drużyny. Próbuje ze mnie zrobić czarną owcę, choć prawda jest taka, że to on od zawsze miał obsesję na punkcie Alana. Śmierć naszego kapitana była dla Huberta niczym wymarzony prezent pod choinkę. Nareszcie pozbył się największej przeszkody i sprytnie zajął miejsce Alana. To prawda, gardzę Kucnerem i przyjechałem tu tylko po to, by jak najbardziej popsuć mu weekend. Chciałem nastawić przeciwko niemu chłopaków i zrujnować jego autorytet. Nie mam jednak nic wspólnego z tym, co nas spotkało. Nie jestem przestępcą. Nie nasłałbym morderców nawet na największego wroga.

Niebo zasnuwają ciemne chmury, które zwiastują burzę. Powinienem znaleźć bezpieczne schronienie, zanim się ściemni. No i koniecznie muszę coś zjeść. Rano natrafiłem na leżący pod drzewem kawałek mięsa. Na jego widok pociekła mi ślina, jednak zjedzenie go byłoby błędem. To mogła być pułapka zastawiona przez kłusownika. A nawet jeśli porzuciło je jakieś zwierzę, surowe mięso mogłoby mi poważnie zaszkodzić.

Po długim biegu siadam pod drzewem i odpoczywam. Jestem wyczerpany i najchętniej zapadłbym w głęboki sen. Gdy się już stąd uwolnię, nie wstanę z łóżka przez tydzień. Oleję szkołę, znajomych i treningi. Oddam się błogiemu odpoczynkowi. Niczego bardziej teraz nie pragnę.

Słyszę odgłos nadlatującego helikoptera. Myślę o Hubercie, Julku i Tomku. Czyżby któremuś z nich udało się uciec i wezwać pomoc? Wstaję i rozglądam się za miejscem, w którym drzewa nie rosną zbyt gęsto. Gdy udaje mi się takie znaleźć, biegnę, a potem wpatruję się w niebo i czekam na helikopter. Kiedy go dostrzegam, krzyczę i macham, licząc, że ktoś mnie zauważy. Niestety po kilku sekundach znika mi z oczu. To nic, może wróci. Muszę wierzyć, że mnie szukają. Wkrótce ten koszmar się skończy.

Od kilku godzin zmierzam w nieznanym kierunku, nasłuchując helikoptera. On jednak nie wraca. Wygląda na to, że nikt mnie nie szuka.

Jest tak ciemno, że nie widzę, dokąd idę. Na dodatek coraz bardziej pada. Jestem wyczerpany fizycznie i psychicznie. Przez głowę przechodzi mi myśl, że nie uda mi się stąd wydostać. Ten las rozciąga się na wielu hektarach, ale przecież w końcu powinienem natrafić na leśniczego lub turystów. Tylko czy o tej porze roku komukolwiek chciałoby się zapuszczać w te rejony? Błagam, niech ktoś tu będzie i wezwie ratunek...

Deszcz ochładza moje już i tak wyziębione ciało, a w mokrych ubraniach trudno się idzie. Czuję, że z każdą minutą dźwigam na sobie większy ciężar. Idę coraz wolniej, co jakiś czas zatrzymując się przy drzewie. Chyba zaczynam mieć halucynacje, bo wydaje mi się, że dostrzegam w gęstwinie ludzką sylwetkę. Czy to któryś z chłopaków? A może szukający mnie ratownik? Próbuję wezwać nieznajomego, ale brakuje mi tchu. Tymczasem on wciąż się ukrywa. Chodź tu, proszę... Potrzebuję pomocy.

Gdy ponownie otwieram oczy, widzę stojącego nade mną mężczyznę. Nie ma na głowie kominiarki, ale wiem, że to jeden z nich. Przyglądam się jego twarzy i staram się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Nie znam go i nie wiem, dlaczego mnie prześladuje.

– To koniec – mówi ze spokojem w głosie, po czym wysuwa pistolet z kabury przy pasku.

– Proszę – jęczę, a wtedy on podchodzi bliżej i celuje mi prosto w twarz.

– Nic nie poczujesz – odpowiada. – To potrwa mniej niż sekundę. Zamknij oczy.

WIKTORIA

Idziemy na znajdujący się nieopodal bloku plac zabaw. Tam Marta zdradza nam swój plan. Jej zdaniem powinniśmy udać się jak najszybciej na komendę i przyznać do zatajenia faktów na temat śmierci Marka.

– To jedyne rozsądne wyjście. Będzie lepiej, jeśli zrobimy to na własnych warunkach.

– Liczysz na taryfę ulgową ze strony glin? Zapomnij – mówi Sara. – Od tygodni ukrywamy prawdę, utrudniając śledztwo. Przyznanie się teraz nie poprawi naszej sytuacji.

– W takim razie co proponujesz? Ja nie mam lepszego pomysłu...

– Uważam, że to wszystko zaszło już za daleko, żeby się teraz poddawać. Naprawdę chcecie zniszczyć sobie przyszłość z powodu zboczeńca i gwałciciela? Zrozumcie, nie mogę iść do więzienia. Mam chorą mamę, która potrzebuje mojego wsparcia. Moje aresztowanie ją zabije. Straci resztki ochoty do walki z rakiem. – Drży jej głos. – Muszę być przy niej. Tylko wtedy wyzdrowieje.

Spoglądam na Ninę, która wyraźnie się waha. W końcu zabiera głos:

– Wszyscy mamy sekrety, których pilnie strzeżemy. Moje dręczą mnie każdego dnia i stopniowo odbierają chęć do życia. Właśnie dlatego do niedawna myślałam, że będzie dla wszystkich lepiej, jeśli się przyznamy. Ostatnio jednak dużo o tym myślałam. Masz rację – zwraca się do Sary. – Nie powinniśmy się przyznawać. Marek był okropnym człowiekiem i zasłużył na to, co go spotkało. A my nie zasługujemy na to, by przez najbliższe lata gnić z jego powodu za kratkami.

Zapada cisza, w trakcie której Marta oddala się od nas na kilka metrów.

– Wybaczcie, ale muszę zrobić to, co uważam za słuszne.

– Nie mówisz poważnie... – Sara podrywa się z ławki i idzie w jej stronę. – Nie pogrążysz nas!

– Muszę się przyznać. Nie ma innego wyjścia – powtarza Marta. Wtedy Sara podbiega do niej i szarpie ją za rękę.

– Pomóżcie mi! Nie możemy jej na to pozwolić!

– Puść mnie! – krzyczy Marta. – Musimy to zrobić! AUUU!

Dziewczyny wdają się w szarpaninę. W pewnym momencie Sara powala Martę na ziemię.

– Nie ma mowy! Nie zabijesz mi mamy!

Patrzę na Kubę, który łapie się za głowę, a potem przenoszę wzrok na zdezorientowaną Ninę. Sytuacja wymyka się spod kontroli. Nagle Sara unosi rękę z zamiarem uderzenia Marty. Coś we mnie pęka.

– DOŚĆ! PRZESTAŃCIE! – krzyczę. Czuję na sobie spojrzenia przyjaciół. – Nie dam już rady... – Podchodzę do ławki, siadam na niej i głośno wzdycham. – Myślałam, że postępuję właściwie, ale teraz wiem, że nie możemy się przyznać. Nikt nie pójdzie dziś na policję.

– Wiki, o czym ty mówisz? – Sara puszcza Martę i do mnie podchodzi.

– To ja wysyłałam wam maile – przyznaję się i momentalnie czuję ogromną ulgę.

– C-co? Ale jak to...?

– Po prostu! – Rozkładam ręce. – Wiem, co czuła Nina, gdy nalegała, żebyśmy poszli na policję. Ja też od dawna nie daję sobie z tym rady. Czuję się morderczynią. Alan i Otylia zginęli przez moje błędy. Gdybym nie poznała Marka, wciąż by żyli. – Wybucham płaczem. – To ja ich zabiłam...

Marta siada obok mnie i mocno obejmuje.

– To nie twoja wina, słyszysz? Winny jest tylko Marek. – Całuje mnie w głowę, po czym dodaje: – Już myślałam, że nie odważysz się powiedzieć nam prawdy.

– Zaraz... To ty o wszystkim wiedziałaś? – pyta Nina.

– Domyśliłam się wczoraj – wyznaje ku mojemu zaskoczeniu Marta.

– I nic nam nie powiedziałaś? – wtrąca Sara.

– Chciałam, żeby Wiki zrobiła to na własnych warunkach.

– A więc ta szopka przed chwilą... to była prowokacja?

– Przepraszam, Sara... Musiałam uświadomić Wiki, że zmuszanie nas do powiedzenia prawdy nie jest najlepszym pomysłem.

– Jak się domyśliłaś, że to ja? – pytam zaciekawiona.

– Obserwowałam cię uważnie, bo widziałam, że od jakiegoś czasu nie jesteś sobą. Czułam, że dręczy cię poczucie winy, a podczas naszych szczerych rozmów tylko potwierdziłaś moje przypuszczenia. Zaczęłam nabierać podejrzeń, ale nie chciałam rzucać bezpodstawnych oskarżeń. Zakładałam, że mogę się mylić. Aż do wczoraj, gdy zadzwoniłam do twojej korepetytorki...

Przełykam ślinę.

– Co zrobiłaś?

– Chciałam, żeby powiedziała mi w zaufaniu, czy uda jej się ci pomóc. Wiki... Nie byłaś u niej ani razu. W ostatniej chwili wysłałaś jej wiadomość, że się rozmyśliłaś. Okłamałaś mnie, gdy pytałam cię o wrażenia z zajęć.

Zamykam oczy i przenoszę się z powrotem do domu pani Eli. Nie wiem, jak wygląda naprawdę, ale tak go sobie wyobrażam. Słyszę jej krzyk i pozwalam, by obrzucała mnie obelgami, a potem wieszam na szyi tabliczkę z napisem „JESTEM WINNA. JESTEM SŁABA. CHCĘ UMRZEĆ". Elżbieta Ratajczak, którą stworzyłam sobie w głowie, jest niczym innym jak głosem mojego sumienia. Chciałam, by mnie poniżała, bo w ten sposób przypominała mi o Otylii i Alanie.

– Jak mogłaś nas szantażować i patrzeć nam w oczy? – Na twarzy Sary malują się niedowierzanie i zawód.

– Przepraszam was... Ja tylko chciałam się uwolnić od poczucia winy. Czułam, że muszę ponieść karę za to, co zrobiłam, a jednocześnie nie miałam odwagi zgłosić się na policję.

– Próbowałaś nas zmusić do ujawnienia prawdy, bo sama nie byłaś w stanie tego zrobić? – pyta Sara.

Sara ma rację. Depresja i wyrzuty sumienia tak mną zawładnęły, że przestałam myśleć logicznie. Czułam, że tonę, a jedynym ratunkiem dla mnie było uwolnienie się od prawdy. Nie umiałam jednak jej wyznać. Nie mogłam tego zrobić przyjaciołom. To oni musieli przyznać się pierwsi. Tymczasem wszyscy postanowili milczeć. Nie mogłam tego znieść. Posunęłam się więc do szantażu i starałam się zataić swoją tożsamość, korzystając z serwerów proxy. Zrobiłam to wszystko w akcie desperacji. A potem wydarzyło się coś, czego nie przewidziałam.

Zabiłam Elżbietę Ratajczak. Uciszyłam swoje wewnętrzne sumienie. Zrozumiałam, że to nie tylko moja tajemnica. Nie mogę decydować za

przyjaciół. Oni nie zasługują na to, by cierpieć z powodu moich błędnych decyzji.

Przez następne minuty zwierzam im się z targających mną uczuć. Na koniec proszę ich o wybaczenie i obiecuję, że zrobię wszystko, by przezwyciężyć kryzys.

– Liczę się z tym, że być może już nigdy mi nie zaufacie... Na waszym miejscu trzymałabym się od kogoś takiego jak ja z daleka...

– Wiki, co ty mówisz? – Marta ponownie mnie obejmuje.

– Byłoby najlepiej dla wszystkich, gdybym umarła – mówię przez łzy. – Mało brakowało, a odebrałabym wam przyszłość. Przepraszam... Nie wiem, co jeszcze powiedzieć.

Spoglądam na Sarę, która wpatruje się we mnie nienawistnie.

– Przyjaciele tak nie postępują – mówi, starając się zachować spokój – ale ja też nie byłam ostatnio idealną przyjaciółką. Zapomnimy o tym, ale pod jednym warunkiem.

– Jakim? – pytam cicho.

– Pójdziesz na terapię. Potrzebujesz pomocy specjalisty. Sama nie dasz sobie z tym wszystkim rady.

– Pomożemy ci znaleźć kogoś odpowiedniego. Zgadzasz się?

– Tak – szepczę i wtulam się w Martę. – Dziękuję. Proszę, nie odwracajcie się ode mnie...

– Nie zamierzamy. Jesteśmy w tym razem. Zawsze będziemy.

NIEDZIELA

HUBERT

Mężczyzna, którego wziąłem za leśniczego, okazał się jednym z naszych oprawców. Leżę skulony na zimnej ziemi i osłaniam głowę rękami przed wściekłym rottweilerem, który gryzie mnie po całym ciele. Nie mam już siły się bronić. Za chwilę się poddam i pozwolę, by zwierzę wgryzło mi się w szyję i rozerwało tętnicę. Niech ten koszmar wreszcie się skończy.

Pies napiera na mnie coraz bardziej, a ból rozdziera mi ciało.

– Do mnie – mówi jeden z mężczyzn, a rottweiler natychmiast ze mnie zeskakuje i biegnie do swojego pana. – Już mu wystarczy.

Pod wpływem adrenaliny udaje mi się doczołgać do najbliższego drzewa i się za nim ukrywam. Słyszę, że jeden z napastników idzie w moją stronę. Po chwili staje przede mną mężczyzna w kominiarce.

– Jakie to uczucie, gdy wiesz, że za chwilę umrzesz?

Serce bije mi w szalonym tempie i wstrząsają mną dreszcze. Wpatruję się w nieznajomego i czekam, aż wyciągnie pistolet i strzeli mi w głowę. On jednak tego nie robi. Stoi w bezruchu i przygląda mi się przez jakieś pół minuty. A potem unosi rękę i zrywa z głowy kominiarkę.

– To... pan?

– Nadszedł czas, by wyrównać rachunki.

Przełykam ślinę, gdy on kuca przede mną i piorunuje mnie pełnym bólu i żalu spojrzeniem. Nagle wszystko zaczyna do siebie pasować. To nie jest robota Pawła. On nie ma z tym nic wspólnego.

Napad zorganizował Jan Andrusiak, ojciec Floriana. Chłopaka, którego zabiłem w zeszłym roku.

*

SIERPIEŃ, ROK WCZEŚNIEJ

Bardzo się cieszę, gdy Tomek zaprasza całą drużynę na weekend do ośrodka agroturystycznego, który prowadzą jego starzy. Wreszcie będę miał okazję zgrać się trochę z ekipą. Oddycham z ulgą, gdy Alan mówi, że nie może z nami pojechać. Podobno już od dawna miał na ten weekend zaplanowane jakieś ważne spotkanie. Koledzy do ostatniej chwili próbują go przekonać do zmiany zdania, a przez całą podróż nad jezioro marudzą, że bez Alana weekend nie będzie tak udany. Wkurwia mnie to, że zawsze wszystko musi się kręcić wokół niego. Alan to, Alan tamto... Zajdel jest głównym tematem rozmów nawet podczas swojej nieobecności. Tak bardzo go nienawidzę.

Często wyobrażam sobie, jak wyglądałoby moje życie, gdyby nie było w nim Alana. Pewnie byłbym kapitanem drużyny, do którego wzdychają wszystkie ładne dziewczyny w szkole. Cieszyłbym się popularnością i szacunkiem kolegów. Nie byłbym tylko jednym z wielu. Byłbym kimś. Zawsze tego pragnąłem. Zbyt długo czuję się niedoceniony i niezauważany. Chcę to wreszcie zmienić. Mam zbyt wiele do zaoferowania, by wiecznie robić za tło Alana. Ten weekend ma być początkiem czegoś nowego. Wykorzystam nieobecność Zajdla i postaram się zapunktować u chłopaków.

Zamierzam im się pokazać z ładną dziewczyną u boku. Wiem, że większość z nich to prawiczki, które nigdy nie widziały na żywo cycków. Podziwiają Alana i zazdroszczą mu tego, że nie może się opędzić od dziewczyn. Trzymają się z nim, bo liczą, że dzięki temu dziewczyny ze szkoły w końcu się nimi zainteresują. Ja też chcę popularności. Dlaczego inni nie mogą zabiegać o moje względy? Życie potrafi być niesprawiedliwie, ale nie zamierzam się na to godzić.

Chce mi się skakać pod sufit, gdy Estera Pabiniak, jedna z najładniejszych dziewczyn, jakie znam, zgadza się pojechać ze mną nad jezioro. Poznałem Esterę w zeszłym roku przez wspólnych znajomych. Od razu dałem jej do zrozumienia, że mi się podoba, jednak ona podchodziła do mnie z dystansem. Powtarzała, że nie lubi się spieszyć.

A potem zabrałem ją na imprezę do kolegów. Miałem nadzieję, że po alkoholu będzie łatwiejsza i wreszcie pozwoli mi się pocałować. Zadziałało – tak dobrze, że po kilku minutach rozmowy z Alanem wsadziła mu język w usta. Gdy ich przyłapałem, poczułem się jak najgorsze ścierwo. Przez pewien czas dusiłem w sobie żal, aż w końcu nie wytrzymałem i skonfrontowałem się z Alanem. Zapewniał mnie, że to był tylko pijacki

pocałunek, a on nie wiedział, że kręciłem z Esterą. Nie drążyłem więcej tego tematu, co nie znaczy, że o nim zapomniałem.

W pewnym momencie moja znajomość z Esterą stanęła w miejscu. Podczas gdy moje uczucia do niej stawały się coraz silniejsze, ona widziała we mnie tylko kolegę. Czułem się upokorzony, gdy któregoś razu jedna z jej koleżanek zasugerowała, że jestem dla Estery niczym „milusi przyjaciel gej". Dobijały mnie jej pytania o Alana i sugestie, że mógłbym ją w końcu zabrać na jakąś imprezę do znajomych. W pewnym momencie zacząłem się już z tego śmiać. Nie pozostało mi nic innego. Moje starania nie miały znaczenia, Zajdel i tak skupiał na sobie całą uwagę.

Estera chce wiedzieć, czy Alan też z nami jedzie. Stara się, jak może, by nie dać po sobie poznać, że jej na nim zależy, ale słaba z niej aktorka. Okłamuję ją w obawie, że zrezygnuje. Powiem jej prawdę, gdy już dojedziemy na miejsce. Zapewnię, że byłem przekonany, iż Alan dołączy do nas wieczorem, a potem zaproponuję jej drinka i wspólne spędzenie czasu. Muszę ją w końcu zaciągnąć do łóżka. Ile mogę czekać? Przez nią przestaję się czuć mężczyzną...

Już pierwszego wieczora nad jeziorem Estera wystawia moją cierpliwość na próbę. Podczas posiadówki w domku letniskowym poświęca moim kumplom zdecydowanie więcej czasu niż mnie. Upatrzyła sobie Tomka, którego wypytuje o biznes rodziców. Co ją to w ogóle obchodzi? Wiem, że próbuje mnie wkurzyć. Robi to, by się na mnie odegrać za kłamstwo na temat Alana. Na pewno jest rozczarowana, że nie będzie mogła znowu wylizać ryja panu idealnemu. Nie dam się jej sprowokować.

W sobotę wieczorem zbieramy się wszyscy przy jeziorze i rozpalamy wielkie ognisko. Wkrótce dołącza do nas pięciu chłopaków z sąsiedniego domku. Jakiś czas później przychodzi też grupa dziewczyn. Jedna z nich to ponoć znajoma Tomka z dzieciństwa. Impreza trwa w najlepsze. Na trawie ląduje coraz więcej pustych puszek i szklanych butelek. Po dziesiątej wypijam po kolei trzy shoty wódki i zdobywam się na odwagę, by pocałować Esterę. Rozglądam się za nią przez dłuższą chwilę. Wreszcie dostrzegam ją siedzącą kawałek dalej na kocu. Towarzyszy jej Florian, jeden z chłopaków, którzy do nas dołączyli. Zapamiętałem go, bo gdy się dowiedział, że jesteśmy z Freuda, powiedział, że jego brat też się tam uczy. Karol Andrusiak? Nic mi to nie mówi, ale w naszym liceum uczy się kilkaset osób, trudno kojarzyć

wszystkich. Pewnie rozpoznałbym go po twarzy. Może w wolnej chwili wyszukam go z ciekawości na Facebooku.

Zakradam się do nich od tyłu. Jest jednak za głośno, bym usłyszał, o czym rozmawiają.

– Siema. – Poklepuję Floriana po ramieniu, po czym siadam bez pytania na kocu. Widzę, że moje zachowanie zaskakuje Esterę.

– Hubert... Dasz nam chwilę? Zaraz do ciebie przyjdę.

Patrzę na nią i zastanawiam się, czy mówi poważnie. Spławia mnie, chociaż gdyby nie ja, w ogóle by jej tu nie było. Ile razy mnie jeszcze upokorzy?

Odchodzę wkurwiony i myślę tylko o tym, by się napić. Zamierzam przez resztę nocy mieszać alkohole i nie przejmować się Esterą. Wygłupiłem się, przez tyle czasu okazując jej zainteresowanie. Teraz nie wydaje mi się nawet taka ładna jak wcześniej. Mogę mieć wiele lepszych dziewczyn. Chrzanić Esterę.

Po północy impreza wymyka się spod kontroli. Nieopodal ogniska wywiązuje się bójka, która jednak zostaje szybko przerwana. Niektórzy śpią na trawie, inni wymiotują, jeszcze inni uprawiają seks w krzakach, a ci najbardziej wytrzymali piją dalej i tańczą do głośnej muzyki. Dziwię się, że nie przyjechały jeszcze gliny. Słychać nas pewnie w promieniu kilku kilometrów.

Wypiłem już dużo i czuję, że powinienem wracać do domku letniskowego. Wolałbym jednak położyć się do łóżka w towarzystwie jakiejś fajnej laski. Niestety wszystkie, które wpadły mi w oko, zostały zaklepane przez innych chłopaków. Postanawiam po raz ostatni przejść się wzdłuż plaży, może trafią się jakieś ochłapy.

Dostrzegam ich stojących nieco dalej, na molo. Jest ciemno, ale wszędzie poznam te długie, zgrabne nogi. Estera obejmuje jakiegoś chłopaka i chyba go całuje. Byłem pewny, że skończyła już imprezę. Gdy ją ostatnio widziałem, wydawała się porządnie zrobiona. Ledwo stała, a gdy próbowałem ją objąć, odsuwała się ode mnie i kazała mi spadać.

Wchodzę na molo i idę w ich stronę. Dopiero teraz widzę, że Estera obściskuje się z Florianem. Nie wierzę, że znowu się wokół niej zakręcił. Jestem pewny, że jakąś godzinę temu widziałem, jak całował się z inną dziewczyną.

– O, siema. – Florian podchodzi do mnie i poklepuje po ramieniu. – Dobrze, że jesteś. Potrzebujemy kogoś, kto stanie za kierownicą motorówki. Chcemy sobie urządzić romantyczny rejs po jeziorze. Prawda, kotku? – Patrzę, jak wkłada jej język do ust i mam ochotę rzucić się na niego z pięściami. Jednak Estera nie jest mi obojętna.

– Przecież Hubert nie ma pojęcia o prowadzeniu motorówki – stwierdza dziewczyna.

– Bez przesady, to nie takie trudne. Pokażę ci, co i jak – proponuje Florian. Zdejmuje plecak i wyciąga z niego butelkę jakiegoś alkoholu. – Wziąłem najstarsze wino z piwniczki ojca. Mam też kieliszki, o ile się nie potłukły w plecaku. Pomyślałem, że na środku jeziora wzniesiemy toast za spotkanie. Co ty na to?

Estera namyśla się przez chwilę.

– No dobra. Tylko jak coś mi się stanie, będzie na was obu.

– Nic się nie stanie, ślicznotko.

Nie mam ochoty nigdzie z nimi płynąć. Robię to tylko dlatego, że nie chcę wyjść przy Esterze na mięczaka. Ma rację, nigdy nie prowadziłem motorówki, ale to chyba nic trudnego. Jakoś sobie poradzę.

Florian instruuje mnie przez kilka minut. W tym czasie Estera wyjmuje z jego plecaka kieliszki i korkociąg. Florian odpala silnik i odpływa nieco dalej.

– Dobra, teraz ty. Po prostu staraj się płynąć prosto.

Kręci mi się w głowie, dlatego próbuję zachować ostrożność i nie pędzić. Co chwilę się odwracam, bo słyszę, że Estera i Florian bawią się w najlepsze.

– Miałaś zaczekać z otwarciem wina do czasu, aż znajdziemy się na środku jeziora – mówi Andrusiak.

– Daj spokój, jestem spragniona – odpowiada dziewczyna, a potem unosi kieliszek. – Nasze zdrowie.

Odwracam się i patrzę przed siebie, gdy zaczynają się całować. Nie wierzę, że Estera postanowiła mnie aż tak upokorzyć. A najgorsze, że dałem się wmanewrować w tę idiotyczną przejażdżkę motorówką. Po czymś takim nie chcę mieć z Esterą nic wspólnego. Po powrocie do Warszawy zerwę z nią kontakt.

Kilka minut później Florian podchodzi do mnie i chwyta za kierownicę.

– Stary, jedziesz wolniej niż ślepy na jedno oko emeryt. Daj, pokażę ci, jak powinno się prowadzić.

Nie protestuję, gdy lekko mnie popycha. Wycofuję się i siadam obok Estery.

– Wina? – pyta, wyciągając butelkę w moją stronę.

– Nie, dzięki.

Florian w krótkim czasie rozpędza motorówkę. Jedziemy tak szybko, że mam wrażenie, jakbyśmy wznosili się w powietrze.

– Pogięło cię?! – krzyczy Estera. – Zwolnij, do cholery!

– Wyluzuj! Mam wszystko pod kontrolą!

W pewnym momencie motorówka skręca gwałtownie w lewo. Estera wpada na mnie i upuszcza butelkę wina, która roztrzaskuje się nam pod nogami.

– Kurwa, Florian! Zwolnij albo wypchnę cię do wody!

Chłopak zerka na nas przez ramię i rozbawiony pokazuje nam język. Wtedy Estera podrywa się z miejsca i podchodzi do niego. Patrzę, jak się szarpią, i instynktownie chwytam się mocniej ławeczki, na której siedzę.

– ODSUŃ SIĘ, IDIOTO! – wrzeszczy pijana Estera.

– NIE! WIEM, ŻE CI SIĘ PODOBA! – krzyczy ze śmiechem Florian.

Nagle skręcamy w prawo tak szybko, że Estera i Florian tracą równowagę i wypadają za burtę. Mnie na szczęście udaje się tego uniknąć. Potrzebuję chwili, by ochłonąć, a potem rzucam się do kierownicy i próbuję zapanować nad motorówką. Gdy wreszcie udaje mi się zwolnić, słyszę krzyk Estery:

– POMOCY! NIE UMIEM PŁYWAĆ!

Po kilku sekundach dostrzegam Floriana, który płynie w jej stronę. Pod wpływem impulsu dodaję gazu i kieruję pojazd wprost na niego.

– AAA! – krzyczy Estera, gdy motorówką wstrząsa silne uderzenie. Odpływam kawałek dalej, a potem patrzę za siebie. Floriana nie ma. Boże, zabiłem go. Co ja zrobiłem?

Estera wciąż utrzymuje się na powierzchni, ale widzę, że przychodzi jej to z coraz większym trudem. Zaczyna się dławić wodą i brakuje jej sił, by szybko przebierać rękami.

– HUBERT! BŁAGAM!

Przyglądam się jej przez mniej więcej pół minuty. A potem kładę dłonie na kierownicy i odpływam. Słyszę jej rozpaczliwy wrzask, ale nie reaguję. Nie

odwracam się aż do samego brzegu. Zatrzymuję motorówkę tuż przy molo, rozkładam wykonaną z mocnej liny drabinkę pokładową i wskakuję do wody. Dopływam do brzegu i biegnę w stronę ogniska, przy którym wciąż bawi się kilka osób. Udaję przerażonego i roztrzęsiony opowiadam im o straszliwym wypadku na środku jeziora. To wszystko wina Floriana. Chciał po pijaku zaimponować Esterze, przez co wszyscy wylądowaliśmy w wodzie. Cudem udało mi się uratować dzięki drabince, którą Florian rozłożył, bo ubzdurał sobie, że urządzimy sobie kąpiel pośrodku jeziora.

Policja od początku mi wierzy, a śledztwo przebiega na moją korzyść. Śledczy nie wpadają na pomysł, że mogłem celowo doprowadzić do tragedii, nawet kiedy znajdują na kierownicy moje odciski palców. Prawda jest taka, że nie doprowadziłem. Ja tylko wykorzystałem okazję, by wyrównać rachunki z Esterą. Nic nie miałem do Floriana. Nie musiał ginąć. Jego błąd polegał na tym, że zakręcił się obok niewłaściwej dziewczyny.

*

TERAZ

Jan Andrusiak cały drży, a po policzkach spływają mu łzy.

– Przez ciebie straciłem dziecko... Ty śmieciu...

Rodzice Floriana długo oskarżali mnie o jego zabójstwo. Domagali się też, żebym zmienił szkołę. Nie chcieli, bym przebywał w pobliżu ich drugiego syna. Karol jednak nie miał do mnie żalu. Kiedyś niepewnie podszedł do mnie na korytarzu i powiedział, że musimy jakoś dalej żyć. Obaj chcieliśmy zostać we Freudzie. Karol obiecał, że porozmawia o sprawie z rodzicami i dyrektorem. Dodał, że będzie dla nas najlepiej, jeśli po prostu nie będziemy sobie wchodzili w drogę. Z czasem, gdy dotarło do nich, że nic nie wskórają, Andrusiakowie odpuścili. Karol ocalił mi tyłek. Życie wróciło do dawnego rytmu, a ludzie zapomnieli o tamtym wypadku. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Kim oni są? – pytam, przyglądając się towarzyszom Andrusiaka. Ojciec Floriana wyjaśnia, że to jego dawni znajomi z osiedla. Sukinsyn wynajął jakichś degeneratów... – Co zrobiliście z moimi kolegami? – pytam, gdy mężczyzna opuszcza dłoń, w której trzyma pistolet. – Zabiliście ich?

– Nikogo nie zabiliśmy – odpowiada nieznajomy, który trzyma na smyczy warczącego rottweilera. – Siedzą związani w bezpiecznym miejscu. Wkrótce wrócą do domów, a ty zostaniesz z nami.

– Przez twojego psa zginął Julek! – krzyczę wzburzony.

– To był wypadek, nie planowaliśmy tego – tłumaczy spokojnie Andrusiak. – Twój kolega zginął przez ciebie. To kolejna osoba, której krew masz na rękach.

– Florian nie zginął przeze mnie! – zarzekam się. – To był wypadek. On prowadził!

– BZDURY! – Jego ojciec znowu we mnie celuje. – Mój syn nigdy nie zrobiłby czegoś tak głupiego. Wiedziałem o nim wszystko. Był mądrym i rozsądnym chłopcem. – Wolną dłonią ociera oko, w którym zebrały się łzy. – Nie powinienem puszczać go na ten wyjazd. Wiedziałem, że wpadnie w jakieś złe towarzystwo. Ten ośrodek od dawna uchodził za melinę rozpitych i naćpanych nastolatków.

– To nie moja wina, przysięgam!

– MORDA! – krzyczy tak głośno, że omal nie podskakuję. Klęka przede mną i szarpie mnie za bluzę. – Przyznaj, że go zabiłeś, a może daruję ci życie.. Powiedz, że to przez ciebie Florian i ta dziewczyna wypadli z motorówki.

– To on prowadził – jęczę. – Ja siedziałem z tyłu.

– GÓWNO PRAWDA! – Policzkuje mnie tak mocno, że przez chwilę widzę tylko ciemność. – Na kierownicy były twoje odciski palców.

– To chyba oczywiste, że były. Przecież musiałem jakoś wrócić na brzeg – idę w zaparte.

– Nie wierzę ci. Musiałeś prowadzić już wcześniej.

– Skąd pan wiedział o naszym wyjeździe tutaj? – zmieniam temat.

– Wasz dyrektor to mój dobry znajomy. Przypadkiem dowiedziałem się od niego o problemach w drużynie siatkówki i planowanym wyjeździe integracyjnym. Myślałem, że zwymiotuję, gdy oznajmił, że zostałeś nowym kapitanem. Czułem się tak, jakbym dostał od losu w gębę. To po prostu niesprawiedliwe, że cieszysz się życiem, podczas gdy mój syn... – Głos mu się załamuje. – Musiałem coś zrobić. Chciałem, żebyś poczuł na własnej skórze, jak to jest obcować ze śmiercią. Wstawaj.

Mężczyzna podnosi się pierwszy, a potem ciągnie mnie za rękę. Gdy staję nim twarzą w twarz, mierzy mnie pełnym nienawiści spojrzeniem.

– Jesteś zerem. – Spluwa na mnie. – Ty wstrętna gnido... Zabiłeś mi syna. Przyznaj się.

– Nie zabiłem – mówię cicho, doprowadzając go do jeszcze większej furii. Andrusiak uderza mnie zaciśniętą pięścią. Upadam, a wtedy on przyciska but do mojej klatki piersiowej.

– MÓW, KURWA, ALBO ZABIJĘ!

– Ja... nie...

– POWIEDZ, ŻE GO ZABIŁEŚ! – Pochyla się i przystawia mi pistolet do czoła. – MÓW, KURWA!

Słyszę szczekanie rottweilera i głos drugiego z mężczyzn, który próbuje go uspokoić. Czy to jego koledzy? A może wynajął jakichś zbirów? To teraz bez znaczenia. Kręci mi się w głowie i czuję, że jeśli ojciec Floriana uderzy mnie po raz kolejny, stracę przytomność. Tymczasem Andrusiak zachowuje się coraz agresywniej. Przyciska mi lufę do czoła z taką siłą, że ból dosłownie rozrywa mi głowę.

– MÓÓÓÓÓÓW!

Ogarnia mnie przerażenie na myśl o tym, że naprawdę jestem o krok od śmierci. W akcie desperacji chwytam się ostatniej deski ratunku:

– Dobrze! Zabiłem go! Florian zginął przeze mnie!

Mężczyzna wydaje z siebie głośny jęk, po czym upada na ziemię i zanosi się płaczem.

– Mój syn... Moje dziecko... Dlaczego puściłem go na ten wyjazd? BOŻE, DLACZEGO?!

– Co robimy? – pyta trzeci napastnik, gdy zrozpaczony Andrusiak wypuszcza z dłoni pistolet. – Jan, musisz podjąć decyzję. Chcesz pozwolić mu uciec? Przecież on wie, jak wyglądamy...

– NIE MOGĘ! – lamentuje mężczyzna. – Nie dam rady go zabić...

Czuję, że udało mi się zyskać przewagę. Ojciec Floriana nie ma odwagi, by dokończyć dzieła. Obmyślił cały ten plan, a w kluczowym momencie wymiękł.

– Wypuszczamy go? – pyta mężczyzna trzymający psa. Andrusiak nie przestaje płakać.

– Nie chcę być jak on... Nie jestem mordercą.

Wtedy trzeci mężczyzna podbiega do Andrusiaka i podnosi z ziemi pistolet.

– Mam mu pozwolić, by stąd spierdolił i na nas doniósł? Chyba upadłeś na łeb!

Wszystko dzieje się bardzo szybko. Dopiero co uciekłem śmierci spod kosy, a muszę się z nią zmierzyć po raz kolejny.

– Proszę – jęczę cicho.

– Waldek, przestań! – odzywa się Andrusiak.

– Nie zbliżaj się – warczy mężczyzna. – Ktoś musi to zrobić, skoro ty nie masz jaj.

Zamykam oczy, bo wiem, że tym razem to naprawdę koniec. Myślę o mamie, która zostanie całkiem sama. Chciałbym jej tyle powiedzieć, ale nie będę już miał okazji. Zaciskam zęby i przygotowuję się na śmierć.

A potem mężczyzna naciska spust.

KARINA

Akurat jem kolację z mamą, gdy dzwoni do mnie tata.

– Chciałbym z tobą porozmawiać. – W jego głosie wyczuwam zdenerwowanie.

– Co się stało? Kiedy wrócisz do domu?

– Usiądź wygodnie i posłuchaj. Wydarzyło się coś bardzo złego, o czym powinnaś wiedzieć.

Idę do swojego pokoju, a potem wysłuchuję opowieści o depresji, która przez ostatni rok nie dawała tacie spokoju. Mówi o graniczącej z obłędem rozpaczy i poczuciu ogromnej niesprawiedliwości, które przerodziło się w żądzę zemsty. Śmierć Floriana odcisnęła na tacie piętno. Nie zamierzał spocząć, dopóki nie odegra się na tym chłopaku, który płynął z moim bratem na motorówce.

– Boże, tato... Co ty najlepszego zrobiłeś? Przecież prosiłam, żebyś odpuścił Hubertowi...

Z początku nie było mi łatwo chodzić z nim do tej samej szkoły. Na przerwach się chowałam, by nie musieć na niego patrzeć. Gdy dostrzegałam go idącego w moją stronę na korytarzu, uciekałam w przeciwnym kierunku. Robiłam to, bo czułam, że gdyby Kucner znalazł się zbyt blisko mnie, dopadłabym go i zaczęła zasypywać pytaniami. To on jako ostatni widział mojego brata żywego. Chciałam wiedzieć, czy Florian przed śmiercią cierpiał i czy Hubert zrobił wszystko, by mu pomóc... Pewnie zalałabym się łzami, a inni uczniowie wzięliby mnie za wariatkę. Wołałam unikać konfrontacji. Nie chciałam, żeby jedno z nas zmieniło szkołę, choć tata bardzo na to nalegał. Policja niczego nie udowodniła Kucnerowi. To nie była jego wina. Zrozumiałam, że musimy nauczyć się żyć obok siebie. Nie miałam do niego żalu, dlatego jakiś czas później poprosiłam go o krótką rozmowę. Łzy ciekły mi po policzkach, gdy Hubert opowiadał łamiącym się

głosem o ostatnich godzinach życia mojego brata. Ucieszyłam się, gdy usłyszałam, że Florian był szczęśliwy i niczego się nie spodziewał.

Dostaję drgawek i zaczyna mi brakować tchu.

– Karinko, moja córeczko... Wiedz, że cię kocham i strasznie przepraszam. Chciałbym móc cofnąć czas, ale nie potrafię. Straciłem kontrolę... Te emocje mną zawładnęły.

– Tato, wróć do domu – mówię przez łzy. – Potrzebuję cię. Tęsknię...

– Ja też za tobą tęsknię, ale muszę zrobić to, co należy. Pojadę na komendę i przyznam się do wszystkiego. Tak bardzo żałuję, że nie będę mógł codziennie patrzeć na moją piękną córkę... Karinko, czy możesz mi dać do telefonu mamę?

Leżę skulona na podłodze i nie mogę przestać płakać. Tak bardzo pragnęłam, by tata zaakceptował mnie taką, jaką jestem naprawdę. A gdy wreszcie zaczęłam wierzyć, że wszystko wróci między nami do normy, on po raz kolejny się ode mnie odsunął. Nie wiem, co będzie... Potrzebuję czasu, by ułożyć sobie to wszystko w głowie. Miną pewnie miesiące, nim osiągnę względną równowagę. A może już nigdy nie zaznam spokoju?

Czy to możliwe, gdy najpierw traci się brata, a rok później tatę?

EPILOG

SARA

18 GRUDNIA 2020 ROKU

Dziś ostatni dzień w szkole przed przerwą świąteczną. W salach odbędą się wigilie klasowe, jednak wcześniej większość uczniów i nauczycieli zgromadzi się w sali gimnastycznej, gdzie dyrektor zgodnie z tradycją złoży wszystkim życzenia. W tym roku, tak jak w ubiegłym, zgłosiłam się do pomocy przy układaniu potraw na ławkach w sali. Ominie mnie więc mdła przemowa Romka.

Do apelu zostało niecałe dziesięć minut. W drodze do sali spotykam Martę, która stoi przy otwartej Skrzynce Zwierzeń.

– Jakieś ciekawe historie przed świętami? – pytam, witając ją szerokim uśmiechem.

– Hej. Dowiesz się, gdy powieszę je na tablicy.

Dwa tygodnie temu Marta przyznała się przed wszystkimi, że to ona stoi za skrzynką. Ogłosiła to na szkolnym profilu na Facebooku. Uzgodniła to wcześniej z dyrektorem, który nie widział przeciwwskazań. Tak jak przewidywałam, ujawnienie się nie tylko zwiększyło zainteresowanie Skrzynką Zwierzeń, lecz także przysporzyło Marcie wielu nowych przyjaciół. Nagle wszyscy zapragnęli trzymać się blisko niej. Mam nadzieję, że w całym tym zamieszaniu Marta o mnie nie zapomni. Wiem, że nie zawsze zachowywałam się wobec niej w porządku, ale wydarzenia ostatnich miesięcy bardzo nas do siebie zbliżyły. Dziś wiem, że Marta to przyjaciółka, o której zawsze marzyłam.

Przy drzwiach do sali gimnastycznej dostrzegam Wiki.

– Idziesz na apel? – pytam.

– Tak. Marta prosiła, bym zajęła jej miejsce w którymś z pierwszych rzędów, ale chyba wolę usiąść z tyłu. A ty znowu olewasz?

– Nie chce mi się słuchać Romka. Wolę posiedzieć w sali i w spokoju napić się piwka.

– Sara! – Wiktoria kręci głową.

– No co? Jedno piwo to przecież nie przestępstwo. Zresztą mam powód do świętowania.

Dwa tygodnie temu mama przeszła mastektomię. Lekarze są dobrej myśli, a wyniki badań napawają optymizmem. Jest szansa, że mamie uda się pokonać chorobę. Na pewno zaliczyła dobry start. Co więcej, dzięki nagłośnieniu choroby stała się bohaterką w mediach. Stacje telewizyjne, gazety i portale internetowe codziennie dobijają się do niej i proszą o wywiad. Setki będących w podobnej sytuacji kobiet dziękują jej w wiadomościach za to, że ośmieliła je do mówienia o raku. Widzę, jak mama z każdym dniem odzyskuje pewność siebie. Wyjdzie z tego. Nie mam co do tego wątpliwości.

Wiki mówi, że spotkamy się w sali. Prosi żartobliwie, bym zostawiła jej trochę piwa, to może się napije.

– Jeśli dyro będzie tak zanudzał jak rok temu, to przyda mi się coś mocniejszego.

Gdy prawda o anonimowym szantażyście wyszła na jaw, przez pewien czas nie mogłam zaufać Wiki. Czułam żal, że postąpiła wobec nas tak obrzydliwie. Emocje jednak w końcu opadły, a ja odbyłam z przyjaciółką długą i szczerą rozmowę. Zrozumiałam, że czasem wyrzuty sumienia i poczucie winy są tak silne, że odbierają nam zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Wiki nie udźwignęła ciężaru naszego sekretu. Na szczęście z naszą pomocą udało jej się wrócić do normalności. Od trzech tygodni chodzi do psychologa i widzę, że radzi sobie coraz lepiej. Na jej twarzy znów zagościł uśmiech. Nie musi się też dłużej użerać z tą dziennikarką Sandrą Milton. Najwyraźniej śledztwo stanęło w miejscu, bo kobieta nie nachodzi już Wiki. Wierzę, że to koniec naszych problemów i wreszcie ruszymy naprzód.

Po wejściu do sali wymieniam wiadomości na Messengerze z Kubą i Niną. Oni też zamierzają olać apel. Kuba ostatnio spędza dużo czasu z tą Kariną. Wspiera ją po tym, jak jej ojciec napadł w górach na Huberta i jego kolegów. Zginął Julek Szyszka, a pozostali spędzili tydzień w szpitalu. Wszyscy byli wygłodzeni, przemoczeni i skrajnie wyczerpani. Hubert cudem ocalał. Gdy odwiedziłam go w szpitalu, powiedział, że żegnał się już z życiem. Przeżył tylko dlatego, że w magazynku pistoletu niedoszłego zabójcy nie było naboi.

– Ojciec Floriana od razu rzucił się na tego faceta i zabrał mu broń. Uratował mnie, rozumiesz to? Człowiek, któremu odebrałem syna, darował

mi życie...

Wiem, co wydarzyło się tamtego lata nad jeziorem. Hubert do wszystkiego mi się przyznał. Dla mnie to oznacza koniec naszej relacji. Od początku mną manipulował i nastawiał przeciwko Pawłowi. Tymczasem Burkała miał co do niego rację. Hubert najbardziej cieszył się ze śmierci Alana. Nigdy mu tego nie wybaczę. On sobie chyba też nie, bo z tego, co mi wiadomo, odszedł z drużyny siatkarskiej i wyjechał na jakiś czas do ośrodka dla czubków. Ostatnie wydarzenia najwyraźniej poprzestawiały mu w głowie.

Nina pyta, czy nie chcę wpaść do niej wieczorem na huczną imprezę. Odpisuję jej pół żartem, pół serio:

Ostatnia, na której byłam, skończyła się fatalnie.

Nie daj się prosić :).

Pójdę do niej, bo wiem, że na mnie liczy. Ostatnio trochę otwiera się na ludzi i nawet zaprosiła mnie na kawę. Nie wiem, czy zostaniemy przyjaciółkami, bo Nina mimo wszystko trzyma mnie na dystans. Najważniejsze, że nauczyłyśmy się ze sobą normalnie rozmawiać i odłożyłyśmy na bok dawne nieporozumienia.

Wraz z kilkoma koleżankami przygotowuję salę na wigilię drugiej C. W międzyczasie popijam piwko i wprawiam się w dobry nastrój. Nagle słyszymy huk, od którego cały budynek się trzęsie. Chwilę później następują kolejne dwa równie silne wybuchy, a z sufitu opada biały pył. Przerażona wypuszczam z dłoni szklankę, która roztrzaskuje się na podłodze.

– Jezu, co to było? – pyta Patrycja, koleżanka z klasy. Podbiega do drzwi i wygląda na korytarz. Nagle słyszymy krzyk jakiegoś ucznia: „TO ZAMACH! RATUJCIE SIĘ!". Po chwili rozlega się huk wystrzału, a następnie pisk Patrycji. Dziewczyna zatrzaskuje drzwi i chowa się pod ławką.

– Ja chcę do mamy... do mamy...

Słyszę krzyki przerażonych uczniów i kolejne wystrzały. Ktoś napadł na szkołę i urządził sobie krwawą jatkę. Musimy jakoś zabarykadować drzwi.

Na szczęście otwierają się do środka. Już mam prosić dziewczyny, by pomogły mi zablokować je ławką, gdy do środka wbiega przerażony chłopak.

– Uciekajcie! Za chwilę wysadzą całą szkołę! – krzyczy i podbiega do okna. Otwiera je i wyskakuje na zewnątrz. – No już! Chodźcie! Chcecie, żeby was rozwalili?!

Patrzymy po sobie z dziewczynami i postanawiamy się ewakuować. Chwilę później biegniemy pochyleni, nasłuchując krzyków uczniów. Nagle nad Patrycją roztrzaskuje się szyba, jakby ktoś w nią strzelił. Odłamki szkła trafiają moją koleżankę w plecy i głowę.

– Nic ci nie jest? – Odruchowo strzepuję jej z pleców szkło, a potem ciągnę ją za rękę.

Docieramy do placu przed szkołą, gdzie tłoczy się już spora grupa uczniów. Kolejne przerażone osoby wybiegają przez główne wejście. Niektórzy trzymają w rękach telefony i wszystko nagrywają. Nad szkołą unosi się gęsty dym. Nigdzie nie widzę nauczycieli.

– Co to było? – pytam pokrytego pyłem ucznia. Wygląda jak ofiara trzęsienia ziemi, którą wydobyto z gruzów zawalonego budynku. – To naprawdę zamach?

– Wysadzili granaty w sali gimnastycznej, a potem strzelali na oślep. Sorry, ale spadam stąd.

– Zaczekaj! Ktoś musi cię opatrzyć!

– Nie... Muszę iść do domu. Tam będę bezpieczny.

Jestem w szoku. Nie dociera do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ktoś zaatakował nasze liceum. Zrobił to w chwili, gdy w sali gimnastycznej było co najmniej sto osób.

Krew uderza mi do głowy i omal nie mdleję. Boże... Przecież na apel poszły Marta i Wiki. Daga, Gośka i Justyna na pewno też. Wymiotuję, a potem biegnę w stronę drzwi. Muszę tam wrócić i się upewnić, że moje koleżanki żyją.

Przedzieram się przez tłum wystraszonych uczniów. Koleżanka z równoległej klasy szarpie mnie za rękaw koszuli.

– Dokąd idziesz, Sara? Życie ci niemiłe?

– Marta, Wiki... dziewczyny... One tam zostały...

– Nikt nie przeżyłby takich wybuchów! Wszyscy zginęli. Uciekaj! Ratuj się!

Szumi mi w uszach i wymiotuję po raz kolejny. Ktoś potrąca mnie tak mocno, że upadam na beton. Dopiero teraz spostrzegam, że moja dłoń krwawi od szkła, które strzepnęłam z pleców Patrycji.

– Sara! – słyszę znajomy głos. Unoszę wzrok i dostrzegam Justynę. – Och, jak dobrze, że jesteś.

– Co z resztą? Gdzie dziewczyny?

– Boże, nie wiem... Poszłam do łazienki, gdy to się zaczęło... Wszędzie jest dym... Naprawdę próbowałam odnaleźć Dagę i Gośkę, ale... – Justyna zalewa się łzami.

– No już... – Przytulam ją. – Chodźmy stąd.

– Nic im nie jest... Prawda, Sara? – pyta, gdy jesteśmy już poza terenem szkoły. Pierwsze radiowozy i ambulanse przyjeżdżają na miejsce. – Powiedz, że mam rację...

– Przeżyły, zapewniam cię. Zaraz do nas dołączą – mówię. Bardzo chcę w to wierzyć. Mijają jednak kolejne minuty, a ich nie ma.

Marta, Wiki, Daga i Gośka... Serce bije mi jak oszalałe, a przez głowę przelatują najmroczniejsze myśli. Nie jestem przesadnie religijna, ale w tej chwili proszę Boga, by je ocalił. One nie zasługują na tak okropną śmierć.

Muszą przeżyć.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa
* * *
HUBERT
KARINA
MARTA
WIKTORIA
SARA
HUBERT
KARINA
MARTA
WIKTORIA
SARA
HUBERT
MARTA
KARINA
MARTA
WIKTORIA
SARA
HUBERT
KARINA
MARTA
WIKTORIA
SARA
HUBERT

KARINA
MARTA
WIKTORIA
SARA
HUBERT
KARINA
MARTA
WIKTORIA
SARA
TOMEK
MICHAŁ
MARTA
PAWEŁ
WIKTORIA
HUBERT
KARINA
EPILOG. SARA
Karta redakcyjna

Copyright © by Marcel Moss, 2021
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2021

Projekt okładki: © Mariusz Banachowicz
Zdjęcie na okładce: © ysbrand/depositphotos

Redakcja: Ewelina Pawlak/Słowne Babki
Korekta: Martyna Kałan/Słowne Babki
Skład i łamanie: TYPO Marek Ugorowski

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART"
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8195-624-6

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe